

NOWA BIBLIOTEKA
PISARZY POLSKICH.

TOM XXIV.

LISTY
WSZYSTKIE ZEBRANE
JULIUSZA SŁOWACKIEGO

WYDANIE

W SETNĄ ROCZNICĘ NARODZIN POETY

ILLUSTROWANE

ZEBRAŁ

Ks. KAMIL JULIUSZ KANTAK.

TOM X.

MIKOŁÓW-WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1910.

LISTY DO MATKI
I TEOFILOSTWA JANUSZEWSKICH.

(CIAĞ DAŁSZY.)

Najdroższa moja! Napisałem ci list weselszy niż dawniej i rozjaśniłem nieco pociechę życia twojego ustronie; teraz gdyby mi trzeba było wytłómaczyć, dlaczego mi lepiej na tym świecie dziś niż wczoraj, nie umiałbym wcale tego uczynić. Są lata napelnione nudą i troską, w których się człowiekowi zdaje, że przebywa pustynię; nie mu wtenczas w porę nie przychodzi, dobro każde na złe się obraca, usiłowanie żadne skutku nie bierze; są to lata dążenia, gorączki, podróży, upragnień, zachceń, bólu, złe słowem i bezsenne lata. Lecz nagle, jeżeli Bóg nam sprzyja, uczuwamy, że wszystko się odmienia, że życie staje się pełniejszym, że jedni ludzie zupełnie się przeciw nam deklarują, drudzy są naszymi przyjaciółmi; jest coś w sercu, co nas o tem ostrzega, może to zmiana jakaś w zdrowiu, w systemacie nerwowym, ale dobrą ona jest i mnie teraz weselej. Tak dawno nie widzieliśmy siebie, że gdybym cię listem chciał o stanie mego serca, o zmianach charakterystycznych humoru mego uwiadomić, potrzebaby list zrobić dziennikiem dni prawie i wypadków; bo rozważywszy rzeczy, nie dla mnie bardzo szczęśliwego nie zdarzyło się. Jestem jak zawsze dość samotny, pracuję, dumam, ale ta cześć jakaś, która mi prace moje i dumania obrzydziała, zniknęła. Widzę, że mię Bóg nie zapomniał w niebie, i to mi daje dziwną, dumną spokojność.

Dzieci moje rosną na moją pociechę; kiedyś je obaczysz, jak znajdę człowieka, któryby im za mentora

w podróży mógł służyć, bo inaczej nie odważę się ich w podróż wyprawić; możeby ciebie nadto krzykliwą gromadą opadły. Poślę ci także z nimi siebie w dwójkiem odbiciu: jeden z brązu, drugi przez jednego z braci metra mego angielskiego robiony w jego rodzinie, na papierze; oba precudowne w wyrazie twarzy, a co mię cieszy, że trwałym robione dzieci moje nie kazały rysować, wtenczas, kiedy mi już oczy zagasną; miałem w tem nawet, muszę ci się przyznać, pewną kokieterię, która szczęśliwie teraz zupełnie zadowolona została. Lecz wierz mi, iż myśl ta, że ty je widzieć będziesz, anielską mnie przenika radością; kiedy spojrzę na nie, a pomyślę o tem, że te wizerunki są dla ciebie, to prawie skaczę z radości i dziwię się, że jestem takim dziecinny.

Zeno, mój współpodróżny, ożenił się, ale nie pisał do mnie, musiał o mnie zapomnieć. Maluję teraz rzeczy, które mię często w wasze strony myślą zawodzą, i duch mój przechadza się po księżycu w Julinkach, i pływa z łabędziami po stawach. Czy pamiętasz ty pewną damę, która po Czerczy na osiołkach przed dwoma laty jeździła? Znam ją i bardzo miłe z nią przepełniłem miesiące tu i niedaleko Eglantyny, na północ. Zresztą wszystko po dawnemu, kocham ciebie, myślę o tobie najczęściej wtenczas, kiedy mi dobrze, śnię nawet czasem i to mię z tobą obznajamia; a jednak potrzeba mi koniecznie widzieć ciebie, droga, bo i dzieci moje niewytłómaczą ci tego, cobym ja sam mógł ustami na twoich rękach wycisnąć. Jednemu z moich znajomych, podobnego do mnie nazwiska, przytrafiła się dziwna choroba: sądzi, że mu grzyb w głowie rośnie; pamiętaj więc, że to nie ja, jeżeliby kto mi chciał tego grzyba w mózg wsadzić.

A teraz bądź zdrowa, spokojna i kochaj mię zawsze, zawsze.

Twój *Juliusz*.

75.

1844.

Nie mogę pojać, droga moja, dlaczego znów tak długo zostawiasz mnie bez żadnej wiadomości w śmiertelnym niepokoju o zdrowie twoje; sądziłem, że cię cebulki i nasiona kwiatów moich doszły. Była między nimi georginia koloru brązowego ze złotemi obwódkami, były także trzy gatunki czerwonych tulipanów, dosyć kosztowne, miałżeby jaki żydek pokwapić się o nie? albo może im zima zaszkodziła... Nie wartość tych kwiatków, choć sam je kupowałem w Holandyi, ale pociecha, jakabyś mieć mogła i smutek z ich utraty dla ciebie wynikły, są mi bardzo bolesne; gorsze myśli odpędzam jak mogę, ale ciągle wracają i siedzą w moim pokoiku. Zresztą dobrzeby mi było, spokojnie, bo zdrów jestem, lepszego niż dawniej humoru, otwartych myśli, spokojniejszego charakteru, słowem, zmieniony tak, jak dla mojego szczęścia było potrzebne.

Przyjechała tu moja znajoma z Frankfurtu i mam u niej dom przyjazny, gdzie mi dobrze na rozmowie schodzą godziny; czasem idę do teatru, najczęściej w kasynie naszym siedzę, gdzie jadam obiady i które mi za rodzaj drugiego mieszkania służy. Nie weseliśmy wszyscy i tak niewesołością wzajemnie się trudzimy i męczymy, bo nie mamy rodzin, nie mamy związków familijnych: każdy do ścian pustych wraca, odzwyczailiśmy się płakać nad nieszczęściami drugich jak mnichy, rzadko kto zachował serce bijące i dar życia z ludźmi, ale inaczej być nie może, a inni na naszym miejscu możeby byli gorszymi. Gdy więc może się wam wydaje, że nasz los godzinie zazdrości, myślcie, że w głębi jest to najsmutniejsza garstka ludzi, już bez nadziei i bez żadnych prawie wstrząśnień serdecznych. Co do mnie, zda mi się, że mię promień wracającej wiosny najbardziej cieszy, tak nie mam nic, coby mnie gwałtownie ucieszyć mogło; pomyśl więc, jakie to być

musi święto dla mnie, kiedy w tym bezbarwnym świecie i stanie duszy odbieram wiadomość od ciebie, choćby najkrótszą, choćby słów parę, znaczek tylko, żeś się papieru ręką dotknęła.

Bądź więc litośną i nie zostawiaj mnie dłużej w niepokoju, bo prawdziwie po roku życia mojego bym oddawał pocztylionowi za każdy list od ciebie. Filom napisz, że ich zawsze serdecznie kocham. Po tysiąc razy całuję nóżki twoje, droga i kochana.

Juliusz.

76.

1844.

Najdroższa moja! Dawno, dawno już nie pisałem do ciebie, ale ty, droga, wiesz, że mi to było boleśnie tak milczeć, ty wiesz, że ciebie kocham, ty wiesz, że serce moje ma coś w sobie wiecznie trwałego, że nigdy nie zapomina ani się zmienia. Teraz szczęśliwszy jestem niż kiedykolwiek w życiu: wszystko się tak składa jakby Bóg nade mną czuwał i kochał mnie, i błogosławił. Serce moje długo zimne i ostygłe, doznało teraz, że jeszcze może wiośnianem oddychać powietrzem; charakter mój zimny tak długo, zaczął mi znów figle płatać, szalałem, kochałem się, latałem za marą szczęścia w różne strony, płakałem, śmiałem się jak człowiek szczęśliwy, żyłem. Z drugiej strony nabierałem także powagi i blasku; tych, co mi byli niechętni, przysiliłem, że otwarcie przede mną stanęli, i widząc mnie niedrżącego, z przed okna mego ustąpili ze wstydem.

Dziękuj Bogu, droga moja, bo on mnie widocznie broni i niczemu nie pozwala przemóć nade mną, a pomań na to, nie drżj o mnie nigdy, nigdy. Otwarcie powiem ci, że za jedno dziecko moje wyzwany byłem na pojedynek, żem z największą zimną krwią stanął na placu, a ci, którzy się mieli stawić, nie przyszli, ale przysłali do mnie przyjaciół, a ja bez najmniejszego

ugięcia się, dumny i cały odszedłem do domu; piszę to dlatego, aby cię jaka plotka fałszywa nie doleciała i nie pozabawiła spokoju, a przysięgam ci na Boga, że piszę prawdę.

Wszystko to nie tyle mię cieszy, ile list od panny Maryanny z Gräfenberga, który mi wróży, że ciebie, moja droga, zobaczę. O, proszę cię, błagam, dbaj o zdrowie twoje i przyjedź tu do Galicyi: tobie wody potrzebne, mnie także doktorowie karlsbadzkie kąpiele radzili, miłoby mi było Drezno zobaczyć. Ty wiesz, że ze wsi mojej mało wyjeżdżałem, byłaby to więc podróż najrozkoszniejsza dla mnie, a tak teraz wierzę, że jestem w jakiej dobrej szczęścia epoce, że i ta nadzieja snem mi się nie wydaje. Tymczasem zbieram i sadzę tulipany i patrząc na te kwiaty, myślę o tobie ze łzami. O, ileżbym ja rzeczy miał do opowiadania, gdybyśmy się kiedyś spotkać mogli; jak często płakałabyś i uśmiechałabyś się radośnie, słuchając o moich przygodach. Wierz mi, że tak żyłem, abym o wszystkim szczerze mógł mówić z tobą jak z Bogiem, i potrzeba mi, aby to wszystko, co we mnie dźwięk jaki wydało, odbiło się choć raz w serce twoje, abyś ty nie myślała, że daleki od oczu twoich, inną drogą, niż należy, poszedłem. Przyjedź, droga moja, a zapoznamy się na nowo i kochać się będziemy na wieki. W szczęśliwych nawet chwilach życia mojego, gdzie powinienbym był o wszystkim zapomnieć, myśl o tobie zachmurzała mi czoło i wtrącała mnie w tęsknotę. Trzeba mi koniecznie, abyś, położywszy rękę twoją na mojej schylonej głowie, rozgrzeszyła mnie z moich win dawnych, i z tej ciągle trwającej winy, że nie jestem przy tobie.

Ale ty mnie kochasz, twoja miłość wyprzedziła wszystkie ludzkie miłości i zapewne je przetrwa. Jeszcze ci raz powtarzam, bo wiem, że ci to serce rozraduje, że mi teraz na świecie lepiej i szczęśliwiej, a ja nie jestem jak ci ludzie nierozsądni, którzy nigdy terazniejszego dobrze nie czują i Bogu nie są zań wdzię-

ezni. Cierpliwy, spokojny i smutny, przeżyłem nudne chwile życia; teraz z uśmiechem patrzę na to co minęło, i ty się, droga, uśmiechnij i kochaj mnie wesoło i z nadzieją.

Twój *Juliusz*.

77.

Dnia 10 listopada 1844.

Najdroższa moja! Dziś odbieram list, który mnie zasmucił, jest w nim albowiem jakby echo żalostnej skargi, a co okropniej, zdaje się, iż udręczonej tyłu cierpieniami, już i syn twój przestał ci być miły. Niekróć chciałyby się bronić, nie mogę, bo wiem, iż jestem winny względem ciebie, ale ty pomyśl, że dziecko twoje oddało się całkiem tej zimnej, marmurowej kochance, która na grobach ludzkich stoi, a dla kochanków swoich dopiero po śmierci ma łzy i uśmiechy, a za życia z poświęcenia się często uraga; więc się lituj i pomyśl sobie że już jest późna godzina i już nic się nie odstanie. Wierzaj mi, że nie przez obojętność nie posłałem ci dzieci moich i teraz, kiedy wiem, że te krzykliwe ciebie nie udręczą, kazałem natychmiast im robić nowe koszulki i surduciki, aby jak najschludniej przed tobą stanęły. Jedno z nich zawiezie ci i mój portret: nie jest to taki, jakiegobym chciał, albowiem coś ma w wyrazie srogiego i oczu moich wyraz niedobrze w nim oddany; jako robota jednak na stali jest bardzo piękny. Tu wszyscy mówią, że nadzwyczaj podobny i wielką sławę robi rysownikowi; ale ja ci pod sekretem powiem, że nie wart jej, a mnie samemu żal, że takie dzieło zostanie tak trwale wyrobione. Inaczej się rzecz ma z medalionem brązowym: patrzając na niego, będziesz na mnie patrzyła i czuć to, co ja czuję, myśląc o smutnych i świetnych losach. Brąz ten już opisany był, a co najlepsza, z medalionu tego możesz kazać ile chcesz gipsowych porobić, bo to nie jest rzecz trudna

i Saunders dopomoże. To wszystko, jak sędzę, trochę ciebie pocieszy, nie mówię rozweseli, bo takie rzeczy zawsze jakiejś smutnej, dumnej melancholii rodzą uczucie. Patrzając na ten twardy czerep, zdaje mi się, że już umarłem, i dlatego medalion ten wisi w moim pokoju jak psalm Dawidowy; więc dobrze, że takie rzeczy będziesz miała, że ci one często szemrać będą o nicości szczęścia wszelkiego na ziemi. I cóżbyśmy dziś robili, siedząc przy wiejskim kominie, gdyby nas los nigdy nie był rozłączył? Możebyśmy utyskiwali na zimno i dym w pokoju i na inne cierpkie życia trudności, a teraz wiemy, że Bóg o nas pamięta i jest naszym dłużnikiem. Może ci się te wszystkie wyrazy dziwnymi zdadzą, może nie będziesz wiedziała, że ja tę prostą filozofię pisząc, leż mam pełne oczy i łkaniem zadławiony oddech, ale z tego papieru wydobędzie się coś także, co ci płakać każe.

Dziwi mnie to i boli trochę, że dzieci moje włączając się po świecie nigdy się same u ciebie nie pokazały, ani ci o nich kto powiedział. Wiem ja, że ty mieszkasz odludnie, ale przecież i na zamek krzemieniecki są drożynki i ścieżki, wszak my dzieci waszych, choć nie bardzo po większej części ładne, widujemy.

A teraz, droga, nie sądź mię srogo i moim dzieciom wiele przebac i napisz mi, którego ci twarzączka najlepiej się podoba; wiem to ja wprawdzie bardzo dobrze, ale jednak ciekawy jestem i serdecznie ciekawy. Ostatni maleńki zły jest, ale był potrzebny, był konieczny, celu swojego dopiął i więcej jeszcze, bo zwrócił wszystkich oczy i stał mi się teraz strażą. Ten, co po nim, jeszcze nie znany, ale będzie lepszy i piękniejszy; zobaczysz w tym maleńkim mój obraz. Z jego powodu miałem zająć się, o którym pisałem, nie z Adamem, ale z jednym mniejszym, lecz wszystko to od Adama poszło. Trzeba ci wiedzieć, że na jednym wieczorze oba improwizowaliśmy do siebie; co było, oba-

czysz i opowie ci to na końcu mój malutki; lecz trzeba, abyś wiedziała, że przyjaciele mego antagonisty, widząc, że z równą sławą wychodzimy, umyślili zaraz, aby mnie cokolwiek zbić i stracić, więc umyślili dwie rzeczy: 1. abym ja jemu za tę improwizację oddał puhar, co było niby uznaniem mego wasalstwa; 2. napisali zaraz do dalekich stąd pism wielkie kłamstwo, jakoby mi Adam powiedział, że nie jestem poetą. Z tego wszystkiego wyniknęły najgorsze dla nich skutki, a ja otrzymałem się zupełnie z tego ruchomego brudu, tak, że ich teraz wszyscy dyabli biorą.

Trzeba ci wiedzieć, że Adam o tem kłamstwie, dla niego uczynionem, niby nie wiedział, przynajmniej tak mi to teraz mówił, ale powinien był wiedzieć i odepchnąć, on, który w improwizacji nie tylko mi przyniósł to, co mi należy, ale jeszcze chwalił się w niej, mówiąc, że mu ty sama moje małe próbki dawno, dawno pokazywałaś, a on tobie już przepowiedział, że mię wielka i świetna czeka przyszłość. Tem wziął mię za serce i tego wieczora byliśmy z nim jak dwaj bracia, ściskaliśmy się, chodziliśmy, opowiadając sobie nasze przeszłe zatargi... Gdyby nie ludzie, którzy to wszystko popsuli, byłoby dotychczas zupełnie dobrze. Po tem tłómaczeniu obwiniaj mię, droga, że nie był, podług twego w liście dawnym frazesu, pełnym aniołem, ale pomyśl, że żar leży w ustach moich i że ja nie mogę nigdy ścierpieć niesprawiedliwości. Zresztą bądź pewną, że moja biografia będzie kiedyś zupełnie szlachetną, choć teraz kiedy idę po schodach ciągłych w górę, często muszę być w niektórych chwilach niepodobny do siebie. Dosyć, że przed malutkim moim uchylili czoła ci, którzy nigdy przedtem nie oddali mi pokłonu, a mnie smutno, że zejść musiał z mojej podstawy, aby właśnie wtenczas przyznano mi, że jestem na niej.

Opisuję ci to z wielkiem znużeniem, bo te rzeczy już od kilku miesięcy uciły w mem sercu i teraz

doskonale jestem usadowiony w mojem krześle ze słoniowej kości. Rzadko przed śmiercią otrzymać, aby się ludzie sami za niesprawiedliwych uznali, wydrzeć im to siłą, jest bardzo miło. Tymczasem, kiedy się mój malutki pokazał a ja byłem we Frankfurcie, gdzie przepędziłem całą wiosnę, jak szaleniec bardzo dręczony przez pewną osobkę, zrabani antagoniści moi zrobili koncylium, co ze mną robić, i przekonani, że ja w niebytności mojej dlatego wystawiłem na harc mego chłopczyka, aby strażów uniknąć, postanowili wyzwać mię na pojedynek. Wiedziałem to bardzo dobrze i przepowiedziałem nawet, wyjeżdżając z Frankfurtu osobie, którą pomimo wszystkiego los mój cokolwiek interesował. Jakoż, skorom tylko powrócił do mego pustego domku smutny i rozpaczny, łajac szalonemu sercu memu, stawił się poseł od jednego z wyśmianych w III pieśni, podając mi albo do podpisania bardzo głupio zredagowany papier, albo wyzywając na bój śmiertelny. Możesz się, droga, spodziewać, że przyjął z najzimniejszą krwią to ostatnie. Antagonista mój wtenczas uczuł, że ma cokolwiek słabe nerwy: naprzód zwlekał a gdy ja nagliłem, przywieziono go nareszcie, bo bawił na wsi, ale przywieziono podobnego do trupa i zupełnie zdeorganizowanego, kiedy ja przez pięć dni bawiąc się jak zwykle z kolegami w cerklu naszym, tak dobrze pokryłem do ostatniego momentu pięciodniową niespokojność, że potem, gdy się dowiedziano, każdy się dziwił, iż ze mnie bynajmniej tego nie spostrzegł: a jednak wyznam ci, że te pięć dni, w których pisałem do ciebie, do niej i do Zygmunta, były mi bardzo gorzkie. Nakoniec dnia naznaczonego, prześpawszy się najspokojniej, wstałem o 5-tej z rana, ubrałem się, zjadłem kilka ciasteczek i napiłem się szklankę starego wina. Potem wyszedłem sam, bo mój sekundant miał czekać aż za miastem; ponieważ miałem dosyć czasu, szedłem więc piechotą. Przecho-
dząc przez targ kwiatów, kupiłem sobie różę za grosz,

aby ją mieć przez cały czas w rękę, i potem w złym lub dobrym wypadku zrobić z niej prezent mojej dziewczynce. Potem wszedłem do kościoła, gdzie trafiłem na same (!) po skończonej mszy błogosławieństwo. Nie czekałem więc dłużej i wesoły poszedłem dalej. Szczerze ci mówię, iż ta rzecz miała dla mnie jakiś powab rycerski i piękność. Ale los mnie zawiódł u kresu. Albowiem, przez traf nadzwyczajny, jeden z przyjaciół sędziwych mego antagonisty, dowiedziawszy się o tem, wpadł naprzód do mnie i mnie już nie zastał. Pobiegł więc do nich i widząc, że bynajmniej nie mają ochoty, otrzymał łatwo, że od rzeczy odstąpili. Kiedy ja więc czekam ich, widzę przybywających parlamentarzystów, którzy naprzód mnie chcą wypróbować i jeżeli można, do ekskuz jakich namówić. Ale wtenczas nie stało mi zimnej krwi: zacząłem łajać wszystkich, tak, że nawet sekundantowi memu dostało się. Wtenczas oświadczyli mi nareszcie temi słowy: „Z kimże ty się chcesz bić? czy z wiatrem? oni odpuszczają.“ Na takie słowa uśmiechnąłem się tylko; poznałem, że do końca byli lisami, i zapaliwszy cygaro, porzucałem ich wszystkich z wielką wzgardą. Ale tak się nie skończyło, bo wszyscy razem zaciągnęli mnie do jednego z parlamentarzystów, gdzie mi podczas śniadania nadskakiwano jak zwierzowowi dzikiemu, którego trzeba ułagodzić. Przyprowadzono także mego antagonistę, któremu rozpląkanemu podając rękę, powiedziałem: „No, jeśli mamy się pogodzić i zapomnieć o tem, to trzeba zapomnieć na zawsze.“ Zapomnieliśmy więc i jesteśmy z sobą dość dobrze. Inni także, którzy go do tego podżegali, teraz robią pierwsze awanse; słowem, wyszedłem z tego zupełnie czysto i przekonałem ich, że zawsze jestem gotów poprzeć całą osobą to, co usta moje wyrzekną. Piszę to z takimi szczegółami tylko dla ciebie, albowiem szlachetność każe mi o tem wszystkim milczeć i nigdy nie wspominać, chybaży z ich strony jakie kłamstwo wywołało otwartość moją.



Juliusz Słowacki w wieku dziecięcym
jako amor.

Teraz pozostawałoby mi opisać ci wypadki, dotyczące się serca mego ale na ten raz zamilczeć muszę, bo prawdziwie nie wiem, o czym pisać i jak pisać. Wszystko było snem smutnym, dość podobnym do wszystkich snów ludzkich. Ale dobre to, wyrwało mię z odrętwienia. Kiedyś, droga moja, i o tem ci napiszę, ale tylko dla ciebie. Chciałbym, ażebyś droga, chowała ważniejsze z listów moich, bo to będzie najszerszy ślad życia mego. Dziennika nigdy nie pisałem a może jeszcze Bóg da, że samemu miło mi będzie odczytać te wszystkie bez awantur przygody. Wysłałem więc wczora pakę maleńką, gdzie znajdziesz wszystko, co ja z siebie i co ze mnie zrobiono. Medalion w ramkach aksamitnych i trzy w czerwonych, złotych sukienkach książki, także dwa wizerunki na stali. Spodziewam się, że to wszystko dojdzie i chciałbym cię widzieć, droga, w pierwszej chwili.

Niech Bóg czuwa nad tobą i opiekuje się, a odpisz zaraz, bo jestem dziwnie niespokojny o dzieci moje i o ciebie. Całuję serdecznie. Chciałbym, aby to wszystko było ci na wiązanie, bo jeszcze dwadzieścia dni do twoich imienin.

Twój.

78.

Dnia 16 maja 1842 roku.

Chcesz, droga, więcej o mnie szczegółów; ja sam czuję, że listy moje nie mogą ci wystarczyć, ale jakże mógłbym ci odrysować okolicę w której żyję? Kształty zupełnie ci nieznane osób, które mnie otaczają, ich oryginalności, ekscentrycyzmy, zajęcia się, myśli wszystko to przez tyle lat składało się w formę chwili dzisiejszej, że trzebaby cię, droga, o wszystkiem wprzód oświadczyć, napisać coś nakształt romansu Waltera Scotta, a odwoływać się także do tego, co już napisane a czego ty dotąd nie znasz. Wszystko to jest górą

większą od krzemienieckiej i prawie nie do przebycia. Jak te zdarzenia trudzące domowego życia, które cię często popychają do egoizmu, tak ja mam równie niektóre nudne i smutne zdarzenia, a to np. Przyjechała tu dotąd p. Eglantyna i cały ciężar asystowania wzdzenia po ulicach, kawiarniach i teatrach na mnie wkłada, a kiedy przez parę dni chcę odetchnąć, to zaraz widzę w oczach wyrzut niewdzięczności. Ze spuszczonego więc oczyma muszę tę parafiankę wodzić. Jej ton kozacko-panieński, jej dezinwoltura starej panny jest mi torturą, bo ma coś w sobie z uczucia wykintu i elegancyi prawdziwej co mi to wszystko obrzydza, ale za to mam także inne ładne sofy, na których odpoczywam. Pugilares mój napełnia się uszlachetnionymi kwiatkami, które gdybyś widziała, powiedziałybyś, że jestem głupie 15-letnie dziecko; wszystkie te sentymentalizmy nie dochodzą do śmieszności, bo mam także na ustach i czole wyraz zgryźliwy Jasia, który co chwila pokazuje, że szych umie rozróżnić od złota.

Miłą też jedną zabrałem znajomość i zawiązałem przyjaźń. Guwerner mój dawny, jak pamiętasz, z długim nosem, kochanek panny Teodory, wychował, ile ci wiadomo, drugiego pupila i wysłał go na uniwersytet. Na tym uniwersytecie uczeń ten poznał się z jednym moim kochanym, który mu tyle o mnie nagadał, że chłopczyko, przyjechawszy tu na wakacje do starych rodziców, szukał mnie, a dobrze już będąc o mnie uprzedzony, pokochał szczerze. Za nim poszli rodzice, którzy dotąd nigdy się do mnie byli nie zbliżyli, tak jak teraz. W oczach ich widzę, że mi chcą syna swego w przyszłości powierzyć, że im to miło wiedzieć, że za ich grobem syna ja będę strzegł i kochał bezinteresownie, jak kochają ludzie dumni i równi wszystkim. Do tego porównania się przyszedłem i sądzę, że to powinno być celem każdego człowieka; kto nie zdobędzie sobie tak miejsca w każdej ławie kościelnej, ten ma wiele do czynienia. Myśląc o tem

wszystkiem, szczerze i ognieście dziękuję Bogu za jego niewidzialną pomoc. Nieraz Jemu dziękując, myślę ze łzami, że to i tobie, twojej prawdziwie wysokiej duszy i wrodzonej szlachetności winienem. Zda mi się, że nie zdobył na świecie, takeś ty mnie zaopatrzyła we wszystko: jeszcze każde moje ujęcie, każdy ruch, każde prawie słowo wynika z dawnej jakiejś nauki, wziętej od ciebie. Słowem, miałem tu czas dać poznać ludziom, że umiem uszanować zasługę i umiem nawet kłaniać się, ale to wtedy tylko, kiedy wiem, że tego za pochlebstwo nie wezmą, bo wiedzą, że nie od nich nie oczekuję. Możeby na to inaczej całe życie w innych okolicznościach nie wystarczyło. Musiałbym być albowiem bronić mojej wagi osobistej i nigdy nie miałbym wolnych ruchów. Ileż mógłbym ci opisać maleńkich okoliczności, mało codziennych tryumfów, z których podobno, jakoteż i z małych trosk, składa się życie każdego człowieka; ale każde takie maleńkie zdarzenie wymagałoby arkuszowych listów i łańcucha całego okoliczności miejscowych. Zostawiam to więc kiedyś na nasze rozmowy wieczorne, jeżeli o moim przeszłym liście nie zapomnisz, tak jakżeś w odpisie nań zapomniała. Twój suchotnik biedny martwi mnie i przeraża, i trochę gniewa, ale tylko trochę, bo wiem, że takie poświęcenie się jak twoje, odwilża oczy i sercu pewne czucia nadaje. Wierz mi, droga, że to daleko gorzej być tak jak ja, który przez tyle lat nie mogłem się dla nikogo poświęcić i po nikim prawdziwie płakać.

Dwa moje małe pokoiki nigdy nie były pełniejsze, jak są, i nigdy z nich nie było ubyło, ani mi nawet kanarek ani pies nie zajęczał. Niedawno nade mną umarł syn jakiejś kobiety, któregom nigdy nie widział, i dopiero mi usługujący człowiek powiedział z rana, że śmierć była nade mną a ja spałem; nie słyszałem nawet krzyku matki o 5-tej godzinie rano w chwili skłaniania. Czasem śmierć bierze tu kilkaset ludzi razem,

jak się to niedawno zdarzyło na wozach, a jam nie znał żadnego z umarłych. Lepiej więc żyć w małym swoim sadzie, gdzie wszystkie gruszki na drzewie są zliczone, wszystkie czereśnie siatkami wspólnej pieczy okryte. Smutniej może, ale lepiej. Tak więc żyjąc samotnie, jedyna rzecz, którą kocham w mojem mieszkaniu, która niejako żyje, jest to kanwowa twoja poduszka; kocham także bardzo słońce, ale go mam mało, więc się na zimę gdzieindziej przeniosę, bo się przekonałem, że bez słońca żyć nie mogę. Słońce działa na moją głowę i rozwesela ją, przy słońcu najśliczniejsze mi się roją obrazy; pamiętaj więc, żebyś mi kiedyś ze słońcem, moja droga, przygotowała mały pokoik.

Ja, co dawniej lubiłem samotne wieczory, teraz już sam wysiedzieć nie mogę, nuda mnie ogarnia, nie wystarczam sam sobie wieczorami... jak dawniej, kiedy w świeczce mojej paliły się różne nadzieje tęcze i brylantowe. Gdybyś ty, droga, wiedziała, co ja tam śnił niegdyś w pokoiku moim naprzeciwnie wież St. Michalskich, jakie kochanki, jakie korony i wieńce, jakie tysiącno-nocne wydarzenia i awantury na świecie.

Otóż to wszystko; teraz mi często obecność przedrzeźnia i często psuje rzeczywistość. Bo choć miałem piękne chwile w życiu, już mi nie tak nie było cudownem, jak moje dawne myśla błkania się i wojaże. To wszystko czyni ten świat czyścem, nie niebem.

Dziękuję ci, droga, za wiadomość o Ludce. Imię to ma dla mnie dotąd czar dziwny. Niedawno miałem o niej sen śliczny: zdawało mi się, żeśmy się spotkali u stóp wielkich, olbrzymich schodów, w przysionku jakiegoś pałacu. Wiedziałem, że ją tam spotkam, zebrawszy więc całą moc i energię, przystępowałem do niej i spojrzawszy na twarz jej, niestety już zmienioną, założyłem ręce i chciałem do niej mówić. Ale zaledwie pierwsze słowa wyrzekłem, buchnął mi z serca

placz gwałtowny i padłem na schody, jak Dante przed Franczeską. Wtenczas ona, stojąc nade mną z litością, ręką zdjęła ze swej twarzy tę niby maskę mglistą, która ją była odmieniła, i piękniejsza niż dawniej, przez kilka chwil patrzyła na mnie. Potem zaczęła iść po schodach z wolna, i słyszałem echo jej chodu coraz wyżej niknące, aż nareszcie znikło zupełnie. Lecz ten gest, którym ona z twarzy swojej zdjęła odmianę całą lat i smutków, był zadziwiającej piękności. Tak sen jest czasem cudownym malarzem i moralistą.

Otóż tak, droga, piszę ci sny moje, nie mogąc zupełnie opisać wszystkich chwil jawy i czuwania, bo dni i wypadki mego życia są takie, że jak Stern wydobywam z nich łzy i rozczulenie... ale te łzy, to rozczulenie wydobyte jest ze szczegółów, nie z ogólnego wydarzenia. Trzeba by więc imion i rzeczy, a to wszystko ciebie obchodzić nie powinno.

Posłałem ci moje wizerunki, twarz więc sobie będziesz miała oddaną. Teraz wiedz, że ubieram się zawsze z dosyć wielką elegancją, jak to sobie kiedyś przyrzekłem za młodu, bojąc się, aby mnie zwykłe memu zajęciu się zaniedbanie kiedyś nie owładało. Otóż więc zawsze biorę dobrego krawca, który mi oszczędza niepotrzebnych wydatków; najczęściej chodzę czarno, z małymi wyjątkami w szarawarkach lub kamizelce, nigdy prawie zupełnie czarno, bo to ma minę księża.

Mam także jedną oryginalność, tj., że zawsze noszę żółtawo-białe rękawiczki; jest to mój luks, a nie bardzo kosztowny, bo cały czysto chodząc, nigdy ich prędko nie brudzę. Noszę także najczęściej lakierowane buty, co nie jest żadnym lukssem wcale; zawsze tak staram się być ubranym, abym bez przebierania się mógł pójść wszędzie, a nigdy tak, aby wiadano, że się wystroił umyślnie. Taka jest moja polityka co do ubioru. Nie jestem wcale tłustszy niż byłem, ale jestem zupełnie weselszy: jakby po walce z ludźmi

odbytej, używam pewnej spokojności i to mi się w uśmiechu maluje; przez długi czas z zaciśnionymi zębami i ponurem czołem gotowałem się do życia, teraz żyję... Muszę ci także wyznać, że może tracę więcej niżby należało, ale cóż robić? Bóg dopomoże kiedyś, jak będzie potrzeba, i ludzie także nie opuszczą. Taki ci dałem obraz, wierz mi, droga, że najszczerzy w każdym detalu. Całuję ciebie, droga, w obie rączki.

Twój *Juliusz*.

79.

Dnia 2 sierpnia 1842.

Najdroższa moja! Znów nowy dowód twojej łaski, a już ani słów, ani łez mi nie staje na podziękowanie; czasem dobroć twoja przeraża mnie, bo myślę, że ty swój własny ogródek obnażasz i że jesteś bez bukietów w domu... ta myśl jest mi okropną! Okropną! Zaklinam cię na wszystko, szczerą bądź ze mną w tym względzie i nie pozwól, abym ja sobie kiedyś wyrzucał twoje cierpienie. Pomnij, że dowiedziawszy się raz o tem, a nie od ciebie samej, ale od drugich, już nie miałbym jednej chwili w życiu nie zatrutej, i z taką myślą dłużej żyć bym się nie odważył. Pamiętaj więc, droga, bądź szczerą, tak jak ty o mnie, tak ja będę mógł dbać o ciebie i pewny jestem, że Bóg by mi pobłogosławił. Bądź więc szczerą, zaklinam. Co do mnie, wiele nadziei zwiędłych bożą miłością i łaską ożywiła we mnie, już nie wyrzekam, ale ufam. Otoczył mnie krąg ludzi kochających, kosztuję nowego stanu duszy, zdaje się, że błogosławieństwo Boże jest nade mną.

Wszystko to podobne jest do snu i do marzenia, i wytlómaczonem być nie może. Śniło mi się niedawno, że chodzę z tobą po gaju Czerezy, że mi pachnie konwalia, że widzę płomienie pieców ceglanych i słyszę

bazylikańskie słowiki, i odpowiadające im słowiki z żydowskich mogiłek. Ten sen tak jest porządny w zmianach, że obwiniać go nie można o niepodobieństwo. Cóżbyś ty, droga, zrobiła, widząc mnie u nóg twoich na ławie domku twego? Na samą myśl taką łzy zalewają mi oczy i serce leci ku tobie. Proszę cię, czytaj ewangelię i łącz się ze mną modlitwą.

Na teraz nie więcej. Spodziewałem się, że Filowie wrócą, ale widać, że nie ma nad nimi zmiłowania się. Częściej teraz niż kiedykolwiek myślę o nich i śnię o nich. Z tymi snami, z temi myślami dobrze mi.

Dnie terazniejsze pędzę, jak mogę, aby minęły i cieszę się każdym jutrem. Rozumiesz więc, droga moja, że świat glansowanych rękawiczek i woskowanych podłóg zupełnie zniknął z oczu moich, bo cóż z niego można wydobyć? Jest to próżny teatr dla igrających myśli, dla słów ulotnych, a mnie trzeba dziś być wewnątrz człowiekiem, ile można doskonałym i dobrym. Wierz mi, droga, że ta przemiana ze źródła płynie głębokiego. Tę zimę jeszcze tu spodziewam się przepędzić, najawszy sobie dwa małe pokoiki, wyłożone południowem słońcem, bo w mojem terazniejszym mieszkaniu słońca mi brakuje, więc w dnie zimowe smutno, a jak smutno, to myśl ponurzeje, i latać nie może. Słońce jest jedyną moją niewolą, ono mię zmusza do migracyi ciągłych z ulicy na ulicę. Oddalę się więc trochę od mojej staruszki 80-letniej, sąsiadki, terazniejszej, która już teraz nad tem ubolewa i ciągle zaprasza na obiady; zda mi się, że ci o niej pisałem: jest to wdowa po generale dawnym, stara i bardzo opuszczona przez ludzi, nawet przez krewnych; bardzo dobra staruszka, karmiąca wróble, które tysiącami zlatują się do niej i często w moje okno zaglądają, świergocąc. Wizyta jej oddana jest pewną ofiarą, bo już trochę ślepa i głucha, ale ja z pewną świętością odwiedzam ją i mówię do niej z uśmiechem, bo wdowa, opuszczona! Teraz nawet, ponieważ już dziś poeta

nie odchodzi, pójdę do niej. Ona mię pewnie najpierwej spyta, czy nie miałem listu od ciebie, bo tak się zawsze zaczyna rozmowa.

Choć czuję, że nie pisać nie mogę tak, aby ci to przyniosło radość, biorę jednak tę karteczkę, aby ci powiedzieć, że mi już bardzo, bardzo tęskno do ciebie. Marzę sobie, jak to my kiedyś zamieszkamy w dworku skromnym, z owocowym sadem, jak będziemy mieli co wieczór kilku miłych przyjaciół, a czasem pojedziemy, do żydowskiej szopy, gdzie przy łożowych świeczkach będą włączący się aktorowie grać komedijki, umyślnie dla ciebie napisane; potem przy księżycu będziemy wracali do domu, a ty się, droga, jeszcze będziesz śmiała z jakiego Hrycia lub Hawryły. Ja ci nawet Ambrożego z suką Znajdą jak w zwierciadle pokażę, a ty obaczysz wtenczas, jak przeszłość została świeżą i żywą w sercu mojem.

Obaczysz, droga, że mi Bóg da jeszcze być twoim, a większego nad to szczęścia nie pragnę w przyszłości. Zda mi się, że czuję już teraz ciszę i szczęście tego przyszłego wypoczynku, a czuję także, że gdybym inaczej żył, nie miałbym nigdy ani ciszy, ani szczęścia. Iluż to samotnych godzin trzeba było na przełamanie mojej natury, ile pracy, którejbym nigdy nad sobą nie użył, gdyby mi życie było zwyczajnym trybem płynęło. Może nawet nie umiałbym, tak jak teraz, poznać ciebie i kochać ciebie. Błogosławion niech więc będzie Bóg za to wszystko, co zesłał dotychczas.

Dlaczegoż, droga moja, listy twoje od niejakiiego czasu są tak głęboko smutne. Czy ty nie masz koło siebie jednego gorąco bijącego serca, któreby ci dało nadziei? Jedź gdziekolwiek w pola, nad stawy podolskie, szukaj ludzi lepszych, jeżeli ci, co są blisko, nie są ludźmi, ale automatami: takie poszukiwanie musi się koniecznie odpłacić. Ja sam poznałem, że ludzie, którzy ustami tylko gadają a głową myślą, nie są niewarci i zaraźliwi są. U nas, ja wiem, ta-

kich pełno, ale być nie może, aby się i lepsi nie znaleźli. Weźmiesz to, moja najdroższa, za próżny morał: niestety, w mojem położeniu wszystko, co względem ciebie powiem, czężą gadaniną wydaje się, bo teraz nie czynić nie mogę, ale nie sądź mnie, aż obaczysz, i wierz, że obaczysz, bo ja sam w to wierzę.

Bądź zdrowa, najdroższa, niech anieli boscy straż trzymają przy domku twoim.

Kończę ten list, bo muszę na obiad iść do panny Eglantyny i brata jej. Biedna to dziewczyna i prawdziwie warta litości, bo czasem bardzo dobre strony serca odkrywają się w niej, mimo niejake skwaszenie charakteru. Wczoraj mówiła mi, że kiedy File byli we Włoszech i ja z niemi, to ona haftowała śliczną chustkę, aby ci ją posłać; wtem jam wyjechał, ona zaś nie wiedząc, gdzie się Filowie znajdują, zniechęcona w pierwszym smutku, że ci chustki tej posłać nie może, w ogień ją rzuciła, aby nikomu innemu nie dostała się; uściśnałem ją za to za rękę serdecznie. Addio, droga.

Twój *Juliusz*.

80.

Dnia 24 września.

Od wielu lat nie byłem tak rozrzucony, ani tak dziękowałem Bogu jak teraz, odebrawszy list od ciebie, najdroższa moja, w którym mi donosisz, że Filowie nareszcie wracają. Zawsze bowiem ta myśl, że ty sama jesteś, brzęczała mi jak osa natrętna w każdej prawie godzinie życia mego. I Filów mię los przerażał. Jak więc teraz szczęśliwym jestem, tego ci opisać nie mogę. Spodziewam się, że już razem jesteście, więc myślą i duszą łączę się z wami.

Zosia twoja tak przywykła do koczującego życia, że teraz, nie mogąc bez zmiany wytrwać, przeniosła się z jednej ulicy na drugą i porzuciła swoje dawniejsze mieszkanie, swoją staruszkę sąsiadkę, wróble przez

nią karmione, i wzięła sobie kilka pokoików, dalej wprawdzie od środka miasta, ale za to obszerniejsze i nawiedzane przez południowe słońce. Teraz więc jej weselej, klatka jej obszerniejsza, widok rozleglejszy... w zły i słotny czas może piętnaście kroków wzdłuż swoich pokoików przemierzyć, i tak spodziewa się chodząc, dumając, przepędzić zimę bez szwanku, nie doznając innej boleści, prócz tęsknoty za wami. Od wczoraj już siedzi w nowem koczowisku i, widząc, że od was zaczyna, bo mi pokoju nie dała, aż siadłem pisać o niej. Wyznaczyła już miejsce na ścianie na miniatury wasze i już myślą je sobie tęskną kreśli na ścianach, bo tak dawno nie widziała już twarzy waszych kochanych! Tak dawno już na obce tylko patrzy, że gdyby kamieniem była, to rozpląca się, ujrawszy je choć w obrazku. Bóg wam zapłać, żeście pomyśleli o takich odwiedzinach. Jeżeliby Fil nie innego w zimie nie robił, prosi go ona, aby jej wymalował kopię tego Chrystusa w czerwonej szacie i cierniowej koronie, który dawniej wisiał w ostatnim pokoju, i zwinawszy go na walek, posłał jej. Często ona sobie myśli, że gdyby tak jak Fil umiała kopiować, toby nie innego nie robiła, tylko jeżdżąc po różnych stronach, zdejmowałaby kopie obrazów, i z tego miała chleb lekki i przyjemny, ale ona zakazała sobie wszystkich rzeczy, oprócz jednej, i tego się ściśle trzyma, całą duszą do swego zatrudnienia przyłgnawszy. Fantastyczka, woli się na girlandy bocianów, ciągnących nad morzami patrzeć i płakać, krzycząc tak jak one na całe niebiosy. Tymczasem dzień po dniu przechodzi a dla niej nic, i gdyby nie nadzieja w przyszłym życiu, byłoby z czego nieraz oddać się rozpacz, ale trzeba wytrwać! Nieprawdaż? droga moja, ty to wiesz; a ilekroć przez Pana Boga myślisz o swojej wychowance, a nie myślą ziemską do niej dolatujesz, to wiesz dobrze, że tak jak ona jest, tak być powinna. Próbowała ona nieraz inaczej grać, ale już jest do innych

głosów jak zepsuta gitara. Pogodziła się ona teraz z wielkim swoim przeciwnikiem, z którym ją nieraz różnili ludzie i on sam jej nie rozumiał; teraz zbliżyli się i dobrze im jest. Niedawno nawet przepędzili dzień bardzo miły, bo Zosia pojechała do niego na wieś, do wielkiego lasu, gdzie on teraz z żoną i dzieckiem mieszka patryarchalnie, na grzyby. Wielu innych także w tym dniu zebrało się, każdy coś z sobą wziął do jedzenia: ci co mogli wziąć więcej, wzięli dla tych, którzy nie mogli; i tak pod ogromnymi orzechami na trawie, gadając i śpiewając, z patryarchalną prostotą przepędzili dzień, dzień jesienny, błękitny i czysty jak kryształ, i bądźcie pewni, że więcej z wami myślą niż z okolicami, które nas otaczają, byliśmy. Stos borowników we mchach znaleziony, przypomniawszy twojej Zosi dawne, dawne czasy i miejsca jodłami zarosłe; kilka bab i szynka i pieczenie na dywanie rozłożone na ziemi przypominało święcone, ale święcone jakichś koczujących Tatarów, dziwne, jesiennie i na pręde jedzone, jakby przed podróżą do nieba. Zapach takiego święconego inny jest, i gwar ludzi jedzących inny, i modlitwa poświęcająca je inna, trochę mniej radosna niż tamtych, co kiedyś dawniej święcili.

Ale to wszystko są rzeczy, które was zasmuca i Zosia mię za nie karci, mówiąc, że tylko piszę dla tego, abyście płakali, a ja chciałbym was rozweselić na całą wieczność, tylko słowa znaleźć nie mogę tak pięknego, aby się to stało. Tymczasem wiem, że gdybyś widziała Zosię, jak sobie wczoraj urządziła pokoiki i zносиła graty swoje i w saloniku wieszała nowe firanki czerwone z białymi i przyglądała się po raz pierwszy w trzech lustrach swojego mieszkania, uśmiechnęłabyś się, widząc ją taką babą. Ale to są rzeczy, od których jej humor zależy, a humor dla niej jest jak towarzysz małżeńskiego pożycia, trzeba się więc starać, aby zły nie był, bo inaczej piekło w domu. Zasmuciło to Zosię, że ty w liście twoim piszesz, ja-

koby ona już na zawsze chciała zostać i osiąść w domu obcym na komornem. Wierz, droga, że ona wróci do was, jak tylko zdoła się poprawić sama, bo teraz smutku by wam swoim charakterem złym i nieujędźzonym do domu naniósł, i chciałaby się rządzić jak szara gęś, a wtenczas wy byście ją sami prosili, aby wyjechała precz nazad. Czuje to ona i pracuje nad sobą bardzo, bardzo, a czyni to podług pacierza, któregoś ty ją w dzieciństwie uczyła, prosząc o zdrowie, rozum, bojaźń Boską, miłość ludzką i o wszystkie rzeczy, które z chwałą Bożą są.

Eglantyny zajazd skończył się nareszcie; a trwał przez cztery miesiące nurtując mnie całym ciężarem urojonego do mnie koleżeństwa i przyjaznej wdzięczności. Chciano koniecznie, abym po całych dniach, stosując się do parafiańskiej ciekawości, do nienasyconej ciekawości, wodził ichmościankę po ulicach, sklepach, galeryach, włożył po kręconych schodach na kolumny, wieże i inne belwedery, o 8-mej już z rana był na usługach, a kładł się spać aż po odbytych teatrze, niekiedy zaś wyjeżdżał za miasto na cały dzień dla zwiedzania okolic, które dla mnie wcale nie są ciekawe. Całej mi mocy trzeba było, abym się temu wszystkiemu oparł i wszystkie spaceru do trzechkrotnych na tydzień wieczorów zredukował, tak się jednak stało, że nie uchybiwszy w niczem imości, oddałem jej tylko te usługi i grzeczności, które się należały, i bardzośmy się dobrze rozstali. Został mi tylko brat jej na karku, bardzo ograniczona figura, kupiec, ale dosyć dobry chłopiec, z którym żyłbym, gdybym miał choć jeden ton duszy wspólny, choć dwie myśli podobne, a jednak i tak żyję.

Listek załączam do jednego z przyjaciół... Syn także. Powiedz, droga, pani Eleonorze Sowińskiej, że jej list mi jest drogi i że ją zań serdecznie kocham. Z listu tego widzę, że do ciebie pisząc i do niej razem piszę, więc nie tylko w tych ostatnich wyrazach, ale są-

dę, że w całym liście jest jakaś tęskna nuta czucia i serca, która na jej wyrazy będzie odpowiedzią. Po tysiąc razy, droga moja. Twój *Juliusz*.

81.

Imieniny dnia 17 listopada 1842.

Najdroższa moja! Wczoraj był dzień imienin twoich, który przepędziłem święcie i z wielkiem podniesieniem ducha, pierwszy raz w życiu bez próżnej melancholii, a z prostotą boleści i serdecznym smutkiem: poznałem albowiem, iż nie na to jesteście na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posagów przyszlých, jako aktorowie grający każdy swoją sztukę smutną albo wesołą, ale dla chwały Bożej jesteście i dla pracy prostej a czystej i dla wywiązania ducha naszego i dla spełnienia tego; więc piszę tak, abyś i ty, droga moja, miała częśćkę tego spokoju, który jest we mnie. Jakkż odmieniło się już wiele na ziemi i jeszcze więcej odmieni się, a serca takie jak twoje, pełne boleści i czucia, nie napróżno teraz są na świecie i nie napróżno nas rodziły. Dotąd smutno nam było i gorzko, bo myśleliśmy, że jedynie dla kawałka ziemi cierpieć musimy rozłączenie i znosić tęsknotę, lecz teraz wiedz, droga, że nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba cierpimy, a cierpienia tego nie uszliśmy, żadną drogą idąc, wszędy spotkałoby nas ono i zaszło drogę, ażeby się duchy nasze w niem oczyściły i nauczyły nowych a potrzebnych im cnót i wiedzy dalszych rzeczy.

Nie potrzeba zaś, abym ja ci mówił, jakie te cnoty nowe i wiadomości są; zawołaj sercem i gorąco tych, którzy umarli a są jeszcze sercu twemu najbliżsi, a powiedzą ci i rozwidnią wszystko, a będą to lepsi i świętsi nauczyciele niż ja, któremu się należy u stóp twoich leżeć z pokorą i ze łzami. Przebacź więc, najmilsza, że tak piszę, ale wiedz, że piszę po spowiedzi i po

przyjęciu Sakramentów, a musiałem szukać prostaczka wielkiego, aby mię rozgrzeszył, bo rozumni wypędzają z domu św., oskarżając o walenie domu tego przedtem i teraz, a boją się o siebie i nie wiedzą ani pojąć nie chcą, że to jest odbudowanie prawdziwe w czystości i pokorze. Gdyby tak nie było, nie opiekowałby się Bóg widocznie tymi, którzy pracują. Wszyscy, którzy niezdolni są wskrzęsić siebie i oddać nowych nowej a wielkiej pracy, są przeciwko nam z wielkiem gniewem, i oskarżają, wynajdując różne fałsze, i stawiają nam różne przeszkody: wiele więc może próżnych echi dojdzie do ciebie; więc jeżeli mi nie uwierzysz, będziesz się smuciła, myśląc, że mi się zaparł rozum mego i zszedł z drogi, na której mnie witano. Albowiem teraz mi przyznają rozum dawny i prawość dawną, a na teraźniejszego i prostego człowieka utyskują, ale ja wiem, że mnie Bóg nie opuści, bom ja także nie opuścił żadnej pracy około świata, ale poznałem tylko drogę prowadzącą do niej, i już nietylko głową, ale całym sobą wojuję, a najwięcej wewnątrz najczystszego uczucia; a tak czyniąc, nietylko za siebie, ale i za tego, który leży w grobie na Rossie i wszystkiego jeszcze nie spełnił, ja odrabiam pracą i wiem, że go to raduje.

Zaklinam cię, droga, nie sądź mię zaraz po przeczytaniu tych słów i nie smuć się, aż przyjdzie anioł i rozwidni ci to pismo, które inaczej wydawałoby ci się naśladowaniem i prózną egzaltacją, a ja fałszu teraz nienawidzę, i nie napróżnobym nie pisał: owszem wolałbym dawnym sposobem list mój usunąć, bo ty byś może wolała nad memi dawnymi skargami płakać, niż teraz spokój mieć i widzieć mnie takim prostym; ale w dawnym tonie moim była nędza serca, a tu jest zdobywane bogactwo i pierwsze garście wydane ze skarbu nowego.

Zasmuciłaś mię bardzo, pisząc mi na mój dawny list z trwogą i pewnem niedowierzaniem, myśląc, że mi ja się jasnowidzącym oddał i w sny ich uwierzył; ni-

gdy nie byłem tak nisko, aby mnie lada kto mógł wziąć za głowę, ale drgnięciu wewnętrznemu ducha Bożego uwierzyłem i słowom prostym a Bożym dałem się przekonać: inaczej nie byłbym godzien miejsca mego na ziemi, i byłbym względem Boga tem, czem jest sługa, który od pana swego nabrawszy pieniędzy i podarunków, potem go opuszcza, kupuje wioskę i już dawnego dobrodzieja widzieć nie chce, aby nie być upokorzonym. Dusza moja była pełna skarbów Bożych od dawna, lecz nie było w niej miłości, i dlatego sama jadła wewnętrzności swoje... nie mogąc skądinąd brać pokarmu. I tak będzie jeszcze z wielu, którzy są bogaci w duchu a nie pojmą, dla jakiego celu wielkiego wzięli talenta, ale z nich użytkują bez zastanowienia się, szukając tylko jak największego procentu: otóż duchy tych ludzi podobne są do snów, a duchy Boże są większej rzeczywistości i twórczości, niż ciała widome i dotykalne.

Zaklinam cię, droga, jeszcze raz, weź ten list z jak największą prostotą serdeczną i dziękuj Bogu, że uczyni znów nas ubierać jak lilie łączne w piękność swoją czystą, a razem daje nieśmiertelność i przybliża do siebie. A teraz niech słowo miłości mojej przetworzy się tobie w pociechę i będzie z tobą, aż Boże obietnice spełnią się, albowiem pewien jestem, że wszelkie uciski przetrwamy. Co uczujesz po przeczytaniu tego listu, ja czuć będę, ufaj więc i wesel się, abyś mi nie ujęła — wesela.

Twój *Juliusz*.

Najdroższa moja! Jakiej ty mię nabawiła niespokojności, przez całą zimę nie donosząc nic o sobie: najokropniejsze myśli przechodziły mi przez moją głowę, nie wiedziałem, co robić; obwinałem siebie, że moje

niewinne kwiatów przesyłki mogły cię nabawić kłopotu, tymczasem doniesiono mi, że te kwiaty leżą niewzięte, i tak muszą leżeć zawsze, nie wiem dlaczego. Zapewne imość, która trudni się warzywnym ogrodem i cebulą, mało dba o nieśmiertelniki i bławatki i tulipany, więc nie chcę się z wioski swojej ruszyć do miasteczka po odebranie tych nasion; jednak wolę, aby ich nie odbierała, niż gdyby zdrowiu jej zaszkodzić cokolwiek miało to opuszczenie domu i ciepłego kącika.

Co do mnie, dobrze mi się powodzi i spokojnie. Myślę tego roku jechać gdzie blisko do morza, aby się trochę wykapać i nerwy moje osłabione cokolwiek ustalić. Zresztą nie można tak ciągle siedzieć w tej murowanej klatce, gdzie w zimie wilgotno, a w lecie parno jak w piekle. Tęsknię do szumu morza: natura moja nabrała jakiejś niespokojności nomadów; gdybym nie kupił był sobie mebli, które teraz mnie przywiązują do miejsca, byłbym już dawno gdzie był powędrował, ale wydawszy na nie kilkaset franków, nie chce mi się teraz je (!) za nic sprzedawać; trzymam się więc mojej klatki i tutejszego towarzystwa, które pomimo nudy właściwej ludziom pozbawionym nadziei i ruchu, jest jeszcze znośniejsze, niż gdzieindziej. Ty mi, droga, z innej strony zapewniłaś na długi przeciąg czasu spokojność, tak, że na horyzoncie tym dalekim, postawiwszy Boga opiekę i nadzieję, mogę spać spokojnie, bo już też to ciągle nie potrwa to rozłączenie się nasze. Tyle jest gwiazd na niebie świecących różnym ludziom, tyle dróg, tyle zmian, tyle łez zamienionych nieprzewidzianym wypadkiem w uśmiechy: nie wątpię o tem, droga moja, i z głębi serca cię proszę, abyś miała nadzieję i zarazem cierpliwość długą, a razem starała się o zdrowie swoje, i wyjechała gdzie do wód, bo wiem, że na twoją chorobę wody mineralne są najskuteczniejsze. Będę się starał, aby mi doktorowie przepisali te same, i pewny jestem, że mi przepiszą, bo nasze natury są podobne. Proszę cię więc i zaklinam, nie zwlekaj,



Juliusz Słowacki
w wieku młodzieńczym.

ale staraj się o wyjazd, jeżeli być może tego roku jeszcze, albo na zimę wyjedź do Włoch, to ostatnie i dla mnie byłoby najpożądańszem. Urządź tak interes, abyś długo zostać mogła; wtenczas siądziemy sobie gdzie w ładnej ustroni, koło Florencyi, i ja ci się oddam cały jak wtenczas, kiedy byłem w kołysce, a ty może w moje spróchniałe serce wlejesz cokolwiek woni dzieciństwa mego, dasz mi trochę nadziei, przyzwyczaisz znów kochać — mnie, który jestem teraz zupełnie samotny i odczyłem się wszystkiego złego, a i dobrego także wiele zapomniałem. Proszę cię, proszę, droga moja! myśl o tem i nie zwlekaj, bo to byłoby największem szczęściem w życiu mojem. Sama nie lękaj się podróży i puść się trochę na awantury: świat jest teraz bardziej otarty i wygodny, niż wam się zdaje w waszem miasteczku.

Całuję ciebie, droga moja, i proszę, proszę i proszę, jak dziecko ze łzami i natrętnie: przyjeźdź!

Twój Juliusz.

83.

Dnia 18 stycznia 1843.

Najdrożsi moi! Prosiłem, błagałem, abyście sercem, nie rozumem wzięli słowa moje; jakże mię więc boli boleść wasza i ta nieufność w świętości moich przedsięwzięć w opiece Bożej! Będę-li wam pisał, że świat się zmienia, że garstka ludzi zaczyna duchem czystym z Boskim spełniać a raczej gotować się do spełnienia woli jego, że to nie sen żaden, ani guślarstwo, ani magnetyzm, ale proste obudzenie Boskości w sercach przez człowieka czystego i Bożego, który prowadzi nas małych i pracujących teraz nad sobą, abyśmy się zmienili w sobie, stworzyli duchem i cierpieniem to, czego nam potrzeba, ten cel wzniosłej pojęty, niż wszystkie dotąd cele. Nie wątp ty, któraś mię urodziła, bo

wszelkie drgnięcie ducha mego powinno ci się dać uczuć, wszelkie podniesienie podnosić, wszelka ofiara cieszyć... Myślicież wy, że to pół śpiąc, pół bawiąc się, można być wielkim człowiekiem w oczach Boga?... Bluźnierstwo piszę, ale jest napisane, wielkim, mówię, to jest godnym opieki Jego, prawdziwem narzędziem, przez które On swoją wolę spełnia... Nie przydawajcie więc zimna do zimna i oporu światowego do oporu: dosyć jest ludzi strzegących mizernych swoich pozycyi i dumy własnej i czci światowej i fałszów, ale muszą być i tacy, co zapomną o sobie, a wtenczas będą silni i niepokonani. Nie mówię, aby mi to łatwo było, abym nie staczał walk z sobą i częścią dumną ducha mego, który się ułożył i ustroił podług świata, ale ufam, że mnie i modlitwy wasze nie odstąpią, a strach o mnie nie będzie trwożył, albowiem czegoż mi dowiedziecie? Że oto nie jestem w oczach waszych i w nadziei waszej takim, jakim być chcę. Że oczy wasze nie patrzyły nigdy na ludzi pełnych i nie przeczuwają, jacy ludzie być mogą. Niczego więc nie żądam od was teraz, tylko wiary w Bożą moc, miłość i sprawiedliwość. Niczego od ciebie, droga moja, tylko żebyś mię z zupełną ufnością oddała Bogu i poddała się zupełnie jego woli, a ja ci rozczulony aż do łez piszę, że mię nie stracisz, ale owszem zyskasz i całego mieć będziesz; gdzież jest albowiem moc, któraby ducha nieśmiertelnego zatraciła i nie oddała go kochającym? gdzie taki fałsz być może w łonie miłości, który się począł w łonie Bożem a spełnia się na ziemi? Egoizm tylko duszy rozdziela ją na wieki, kiedy oziębła i do gorących już powrócić nie może; a mając wiarę, miejcie i cierpliwość, albowiem niecierpliwość wasza zatrważa i obejmuje radość i spokojność duchowi memu. Jakże będę pracował, kiedy co chwila będę myślał o tem, jakby wam donieść: że postępuję, że lecę ku wam a nie cofam się od was. Rozlewanie się ducha mocniejszego na duchy z razu jest powolne, ciężkie i niewidoczne; listki na waszych

brzozach zadrzą, bo wiatr poczuja, ale stare zgrzybiałe drzewa długo stać będą, nie pokazując żadnego wstrząśnienia... Tego szmeru listków, tego zadrżenia serc gorętszych chcę, a niczego więcej na teraz; i od tych co czują, chcę, aby mocniej i głębiej poczuł, a sercem siebie wypracowali na takich, jakich Bóg żąda, to jest na ludzi prostych, czujących, na nieprzyjaciół wszelkiego fałszu i wszelkiej rzeczy poczętej przez nienawiść, albowiem ta rzecz uledeć musi przed tą, która będzie przez miłość poczęta, a wtenczas dopiero miłość dla sprawiedliwości Bożej będzie tryumfować. Czuję, że to wszystko jeszcze będzie nie zrozumiane, jeszcze za egzaltację wzięte, ale wam inaczej nie mogę wytłómaczyć siebie. Dzieci moje powiedziały wam, że cierpiałem; sąd pierwszy o nich trochę mnie przeraził i zasłuchił. Drugie słowa wasze podniosły mnie. Są położenia, że trzeba z miłości własnej zrobić ofiarę, to jest nie ukrywać się z niczem i być otwartym, choćby serce przeczuwało, iż ludzie krzywo tę otwartość osądzą, nazwą ją złością lub zazdrością. Otóż dokompletowałem siebie czynem, to jest spotkawszy mego przeciwnika na wyższym stanowisku, podniesionego ku prawdzie, prawdziwie Bożej, już nie w jezuityzmie podałem mu rękę i teraz jesteśmy razem, jesteśmy ja, on i jeszcze trzeci, równie zajęci sercami naszych braci, równie pomagający duchem i życiem, ile go który ma w sobie. Życie takie podobne jest do życia aniołów, i nieraz ozłoczone uśmiechem są twarze nasze, a prawie zawsze serca spokojne.

Nie miej więc, o droga! żadnej bojaźni o mnie, bo jeżeli kiedy, to teraz sam nie jestem, a nikt mię nie nawidzieć nie może, bo wszystkich ukochałem i sercem zapragnąłem i muszą to kiedyś uczuć, chociażby już nigdy moich słów nie słyszeli. Dawne moje postępowanie z ludźmi, zimne i pełne powagi, zrobiło mi wiele szacunku, prawie ogólnego, ale na tem przestać nie można, ani lękać się na chwilę utracić nawet nieco po-

chlebnej opinii, mając przed oczyma jedyną prawdę i drogę Bożą, i tybyś mi tego nie radziła. Nie dręczcie się więc, i ty Filu drogi, wysławszy pługi twoje na pole, zamysł się głęboko pod wiejskimi lipami, wyrób w sobie spokojną miłość, miłość jak największą, ale pohamowaną, posągiem prawie będącą, niech ludzie nowego i różnego od siebie człowieka poczuja w tobie, wylej z siebie to, co świat dał, a wszystko staraj się wyczerpać z głębi serdecznej ducha, z ducha, który jest Boży, a podług św. Pawła, jeśli się z Bogiem łączy, jedno jest. Z ducha tego wyprowadź swoje obowiązki, skupiaj się i pierwej uczuj miłość dla człowieka, nim zaczniesz z nim gadać; wiedz zaś i to, że nie sam duch twój zbawi cię, ale odpowiedzialność ma za wszystkie duchy, wypełnienie więc misji twojej musi być w związku z całą masą duchów, wiedz i to, że cię Bóg chłostą zmusi do zrobienia tego, czego sam nie wypracujesz i czego się sam nie domyślisz. Wierz, że złączony twój duch z Bożym, twórczym jest, jeżeli czysto a nie dla siebie usiłuje stworzyć; a tak pracując, o Filu! wierz mi, że choć będziesz z sobą tylko pracował, nie napróżno będziesz pracował; a nie waz siebie lekce, bo teraz jest pora, która pokaże, że każdy człowiek ma dar swój własny równie potrzebny i wielki w harmonii ogólnej, ani grzesz tą fałszywą pokorą, którą mają ludzie, sądzący się za obojętnych Bogu, albowiem to rodzi oziębłość i zniechęcenie, które Bóg karze. A wierz sercu memu, że nie stracisz tych godzin pracy wewnętrznej, a ujrzyś sam, jak rość będziesz, i spokój twój wewnętrzny wróci i uczujesz moc nową, ani się będziesz kwasiał światem, ale go ukochasz jak kapryśne dziecko, widząc to, co w nim będzie człowiekiem. Daruj mi, że piszę jak nauczyciel, ale ty wiesz, że z miłości piszę i nie dla nauczania piszę.

Błagam cię więc, niech ci żaden dzień nie będzie obojętny, a praca wewnętrzna podnosi co dzień ducha, a modlitwa niech będzie sposobem do podniesienia du-

cha, nie zaś celem, jak to jest u ludzi formy, którzy modlitwą zaspakajają nieczynne serca. Modlitwa prawdziwa prosi Boga, aby wskazał drogi do spełnienia woli jego, aby dał niezachwianą moc i spokojne podniesienie serca nad serca ludzkie. O to cię błagam z największym wysileniem ducha. I Sylkę moją proszę, aby ci pomagała w pracy, i oboje was tak ściskam, jakbym już was widział czekających mię na ganku domu waszego z otwartymi ramionami. A przed wami jeszcze u kołowrota wiejskiego widzę tę, której uścisk jest najjaśniejszym marzeniem i najweselszą nadzieją w przyszłości pracy mojej. Bóg z wami.

Juliusz.

84.

Dnia 18 marca 1843.

Najdroższa moja! Nie tracąc chwili, odpisuję, abym cię wyprowadził z trwogi i uspokoił, bo pojmuję, ile cię taki straszny domysł zatrwożyć musi. Nie zostanę nigdy księdzem...: oni — to faryzeusze miłość udający, obrzydiali mi próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełznąć mogło. Żądza prawdy, sprawiedliwości i wiary zawsze trwała w sercu mojem, stąd moje nieraz gorzkie urąganie światu, stąd rozpacz i samotność serca, albowiem sądziłem, że daleką jest epoka, w którejby tłum cały lub garstka ludzi mogła się zebrać w imię Boże i otrzymać od niego obietnicę, że w pracy mi dopomoże, wydrzeć, że tak powiem, nowe przymierze z Panem Panu samemu. Otóż Bóg przyśpieszył tę porę, ludzie stanęli. Opieka Boża pokazuje im się widocznie, a oni według myśli Pańskiej tworzą w sercach swoich nową ojczyznę, gotowi na wszystko... lecz Bóg pokazuje im tylko pracę dnia każdego, a na każde jutro zapuszcza zasłonę. Kto więc

zapyta się tych ludzi: cóż wy robicie, nie otrzyma żadnej zaspakajającej jego rozum odpowiedzi. Mojąś nie wiedział nigdy pracy jutra, wiedział tylko o celu, do którego dążył. A za każdą przeciwnością musiał się pytać Stwórcy o głos lub wewnętrzne natchnienie. Tak jest z nami. Chór duchów umyślnie przeznaczonych do wielkiej pracy rodził się Panu po różnych stronach rozsiany, stąd tęskne i rozmarzone, wy matki, widzieliście dzieci wasze i wy byliście same pełne tęsknoty, podobne do Nazaretanki.

Otóż, gdyby te dzieci skończyły tylko na snach i marzeniach, byłaby to jedna z najgorszych komedii dni teraźniejszych, ale widzicie, że to są dzieci prawdziwe nowego świata i prawdziwi słudzy Boga, którzy się gotowali przez cierpienie do wielkiej radości ducha. Niech więc wam słowa moje nie wydają się smutne, ale niech będą jako kolenda małych chłopczyków, którzy przychodzili pod okna dziaduniowi śpiewającemu także w piekarni: Chrystus się narodził... Piekarnią taką jest dziś Ojczyzna, a my stoimy pod oknami. Miejcie wiarę.

Nie odmieniło się nic w wewnętrznym życiu mojem, oprócz smutku, który gdzieś uleciał i wpuścił więcej niż nadzieję do domu mego. Przybyła także większa prostota, mniej zechceń ziemskich a więcej prawdziwej żądzy dobrego. Duch mój się podniósł i ciało nabrało więcej mocy, tak, że mnie ludzie zaledwo poznają. Nie dziwię się więc, że wy widzieć mnie nie mogąc, z samego głosu widzicie zmianę we mnie, zmiana bowiem jest realna, zupełna: Bóg mię obronił od tej strasznej godziny, w której przychodzi rozczerowanie na ludzi marzących o rzeczach anielskich, albowiem widzę, że do końca życia mam drogę pełną słońce i tęcz prawdziwych, i ta mi wystarczy, choćbym żył najdłuższe lata. Każdy czyn na tej drodze nie trudzi, ale pokrzepia. Wczoraj, droga moja, jednemu z takich czynów, związkowi serca naszego, poświędził

Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ówierę niebios rozwlekła się jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas wiedzących co znaczy, dla innych prosty meteor. Miejcie wiarę. I tak będzie ciągle, że nas nie rozumieją ludzie, aż uczują ducha naszego, a natenczas ukochają nas na wieki. Lecz teraz na nieczystych i leniwych ludzi spada trwoga wielka, albowiem czują, że tracą wszystko, co pozyskali, że przy nowem słońcu Bożem wielkość ich wyda się śmiesznością i małością: wszyscy więc są zatrwożeni i nie wiedzą, co mówić o nas. Ale ty mi ufaj, droga, że ja twej miłości matczynej nie wystawię na szwank, ani ją zamienię na wstyd matczyny; nie lękaj się więc o kroki moje światowe, bo te są proste, jak gdyby były chłopka krokami; nie lękaj się o serce moje, albowiem gdyby je kto chciał ranić, znajdzie wiele serc podobnych broniących i wiele piersi, które tak biją jak moje. Kiedy więc sam idąc po świecie, nie doznałem nieszczęścia, to teraz bezpieczniejszy jestem niż kiedykolwiek i rozumniejszy, bo Bóg nade mną. Przeszłego życia mego nie żałuję, ani pogardzam tą podstawą, którą sobie wybudowałem i z której mi teraz łatwiej postępować wyżej. Sądzę, że w kwiatach, które mi kwitły, są niektóre wonie prawdziwe i potrzebne stworzeniom oddychającym, ale dzięki Panu, żem przez te flety nie wydał całego ducha i nie wylał całej duszy mojej, a to, co zostało, nie będzie stracone. Droga moja! Trudność mam wielką w pisaniu tem, albowiem nie jest to pisanie i uwiadomianie ciebie, ale przelewanie ducha, który mnie ożywia, w ducha twego. O czemżebym mógł uwiadamiać?

Nic się jeszcze około mnie nie stało odmiennego: mogę nawet powiedzieć, że nie mi nie grozi, chyba te próby, które sam Stwórca zesłał na mnie, a najdotkliwszą z tych prób byłoby zesłnięcie twoje i trwoga twoja o mnie, bo cóż ja mogę zrobić, abym cię uspokoił? Zdrow jestem, pełen mocy ducha, pełen mło-

dości: często w uczuciach czuję nawet tę woń, która, mię dzieckiem owiewała; to są zyski nowego stanu duszy i nowej służby Bożej, którą odbywam w duchu; strat zaś jeszcze żadnych nie poniosłem, a ofiary, które z ducha dałem, uradowały mnie i podniosły. Tak będzie ze wszystkimi, którzy się dadzą zagarnąć i owionąć chmurą duchów naszych, mimowolnie uczują się szczęśliwi i przeanieleni i pełni nowej mocy. Módlcie się więc, aby Bóg jak najprędzej raczył spełniać swoją łaskę dla świata i przybliżał czas odkwitu, każda godzina bowiem teraz jest ważna a lenistwo ducha grzechem jest. Gdybyś ty się więc opierała woli Bożej, droga moja, prosząc go o inne dobro dla mnie, niż to, które on duchowi mojemu przeznaczył, modlitwy twoje możeby przyniosły mi niepokój i nieszczęście. Zgodź się więc pierwiej z wolą Bożą, a potem proś o dary Ducha świętego dla nas wszystkich, a tak najpewniej otrzymasz i połączeni będziemy nawet na ziemi. Mówię wam, że nagrodą moją jedyną jest prosty domek pod lipami i miłość świata, która go nam ogrzeje w dni zimowe. Ufajcie a to wszystko mieć będziemy. I ty, Sylko moja, prawdziwa sestro moja, będziesz się radować z nami więcej niż kiedykolwiek na łąkach nad Wilenką przy dawnych zorzach. Albowiem czas jest, że wszystko odkwita i duchem zdobywa nowe szczęście. A teraz, abyście porównali, co jest moja jasność teraz a co był mój smutek dawniejszy, posyłam na ostatniej karcie wiersz opisujący... Nie, po rozważeniu widzę, że go nie można posyłać i lepiej jest ostatnią kartę zapełnić czem innem. Otóż więc winszuję wam Wielkiejnocy... i wiosny. Ja mam teraz pod oknami moimi balkon, i zamierzam sobie sadzić kwiaty na pamiątkę twoją, droga moja; mam także zbywający pokój, który przyjął ode mnie jeden z niepospolitych przyjaciół, jeden z posągowych ludzi, jeden z tych, na których ramieniu można się oprzeć śmiało. Przez ścianę go mając, czuję się weselszym. Trzeciem szczę-

ściem mojem jest słońce, zaglądające mi ciągle w okna. Słońce więc, przyjaciel, kwiaty na balkonie i zaufanie w opiece Bożej, oto są rzeczy, z których się przed tobą chwalcę i chcę, abyś się ze mną razem ucieszyła. Oprócz balkonu i kwiatów, wszystko ze mną będzie, gdziekolwiek ja będę. Nie wystawiaj więc mnie sobie inaczej, tylko w promieniu słońca złotego, z przyjacielem i z Bogiem wchodzącego w sieni twoje na jaką nową Wielkanoc. Żadnym ślubem nie będę związany, a jeżeli ty mi drogą przygotujesz jaką dobrą żonę i za rękę ją wprowadzisz i posadzisz przy mnie, przy wielkanocnym stole, nie odwrócę się od niej zmarszczony, chyba, że się ona zmarszczy, widząc mię cokolwiek podszarzałego na służbie Bożej żołnierza.

Jeżeli więc to będzie jaka Byronianka, to niech sobie idzie szukać cienia mego na skale Leukady, i pod kolumnami Ateńskimi, i z przeszłym Julem niech się żeni, bo terazniejszy chce uśmiechu na ustach kobiety, dobroci, prostoty i spokojności serca. Lecz to szczęście ziemskie jest tylko podrzędną rzeczą, wiedzą o tem wszyscy, którzy tylko za szczęściem gonili i którym ten owoc w ustach zgorzkniał, albo ci, którzy go nie otrzymali i dotąd cierpią. O, jakże mi śpieszno do tej chwili, w której będę mógł całym duchem przelać spokój w was i być prawdziwie w mojej rodzinie. Teraz nie piszę wam o ludziach, o których wieści mieć chcecie, bo nie o nich nie wiem a nie chcę listu tego opóźniać, wiedząc, jaka musi być niespokojność w sercach waszych. Proszę, radujecie się i weselcie, albowiem ten świat, co się we mnie narodził, rośnie i będzie waszym, i to spełni się za mały czas. Niech was Bóg strzeże.

Stroskanym siostróm powiedzcie, że brat ich Stanisław jest w Algierze — i nie dobrze mu się dzieje. Pomoc więc jaka byłaby potrzebną. O synu St. Cyr¹⁾ nie nie wiem.

¹⁾ Czyt. Sę-Sir.

85.

Dnia 5 czerwca.

Dlaczego wam się moje listy wydają tak niezrozumiałe? dlaczego ja sam wam się wydaję taki zmieniony? dlaczego silniejsze uderzenie serca mojego dla rzeczy Boskich przeraża was? Czyli rodzina nasza nie dosyć odebrała nauk z ręki Boga? Któż z nas znalazło szczęście, szukając go zwyczajnymi sposobami, podług prawideł teraźniejszego świata na ziemi? Czy Jaś, którego głowa pełna błysku i nauki, śpi teraz w dębowym lesie pod konwaliami? Czy Fil, który teraz tyle razy na wsi osiąść próbował, jak wróbel, co usiłuje siedzieć na kłosach? Czy Sylli, taka teraz rozsądna a taka dla mnie kochana, której dzieciątko Bóg wziął i już nie odda? Czy ty nareszcie, droga moja, podobno najbiedniejsza z nich wszystkich? Lękaj się, droga moja, bo teraz najstraszniejszą nauką byłaby garść prochu mego i puste echo, któreby zaczęło gadać po górach imię moje.

Lecz tak się nie stanie, bo ty zaufasz Bogu i zgodzisz się z wolą jego. Chcielibyście, żebym był jak tłumacz Dziewicy Jeziora i Koranu, który chodzi po obiadach, tłumaczy poetów i skarży się na oschłą rzeczywistość a Sylli mu potakuje wykrzyknikiem: ale gdzie bo i ta ciągła poezja? Otóż poezja ta jest w ciągłej młodości ducha, który gdy zaśnie, trzeba go z najwyższym wysileniem budzić, krzepić, podnosić, a potem działać podług niego w każdej choćby najmniejszej okoliczności; poezja taka nie umiera, jeżeli cel, do którego duch dąży, jest Bożym; entuzjazm zaś dla rzeczy fałszywie zrozumianych, nie dość wysokich, gaśnie i zostawia po sobie śmiertelną nudę. Wierz mi, najdroższa, że ja wiele na tej drodze prawdziwego entuzjazmu mam do wypracowania i do spełnienia, i wtenczas dopiero, kiedy będę pełniejszy, będziesz mogła prawdziwie uradować się ze mnie. Nie słuchaj

więc tego, co świat mówi, ale czuj mnie sama duszą i sercem; ty nie wiesz, jak mi to współczucie, to ciągłe wspomaganie duchem pomoże nawet realnie na ziemi. Otóż znów piszę tak, jak nie chciałaś, abym pisał; ale cóż ja ci powiem o życiu mojem, o zamiarach moich, ja, co z każdym dniem odbierać muszę pracę moją w natechnieniu i nie wiem, co mi jutro czynić wypadnie, bom zerwał z wszelką systematycznością. To tylko czuję, że na tej drodze nie ma niebezpieczeństwa, i że ci, którzy się boją o mnie, grzeszą, i nie wiem, na co chcieliby mnie zachować i ubalsamować w myrze zdrowego rozsądku. Boże! jak ja muszę was łajać, ja, który was tak kocham i tak czynię, abym dla was czynił i wasz był zawsze...

Juliusz.

86.

Dnia 28 lipca 1843.

Najdroższa moja! Wyrzucam sobie, że kilku dniom dał przejść po odebraniu drugiego z twoich listków, i dotąd nie odpisałem. Ale wiedz, że ja pisać nie mogę zawsze i w każdej porze: dzień, w którym piszę, już zupełnie musi do ciebie należeć, więc zwykle, kiedy mnie cokolwiek rano zaskoczy, już się nie mogę zebrać do pisania. Ale po co te wyrazy? ty wiesz, że to nie są zwyczajne wymówki, ale prawdziwy ból sumienia, który mi je dyktuje. Bogu niech będzie chwała, że cię czwarta Ewangelia po Wielkiejnocy natchnęła wiarą i przyniosła pewne uspokojenie. Jakże ty, droga, lękać się mogłaś o duszę moją? czy ty nie wiesz, jak my podobni jesteśmy duszami do siebie? Więc nie wątpię, że skoro się dobrze głęboko wpatrzysz w siebie, ujrzysz to, co się dzieje we mnie i zamiast opierać się, będziesz mi pomagać: bo wyznam ci, że to jest trud nad trudy, owo wymiatanie serca swego ze wszystkich brudów, owo oczyszczanie wewnętrznego człowieka, tak,

żeby tworząc innych ludzi podług siebie, był pewny, że dobrze i dla Pana Boga pracuje. Do takiej ja się pracy wziąłem i wielu ze mną braci. Wiara przychodzi nam w pomoc, a jasne widzenie pośmiertnych rzeczy, to jest rozwidnienie pozatrumniane losu naszego jest prawdziwym cudem nad tą epoką. Ty wiesz, droga, ile nikłych marzeń snuło się nam po głowie, kiedyśmy się zagłębiali w tę mgłę pełną melancholii, w którą kiedyś wejść musimy i zniknąć. Otóż wiele z tych myśli przelotnych było prawdziwemi natchnieniami: odrzucaliśmy je, nie śmieliśmy im wierzyć, sądząc, że są grą naszej imaginacyi, a chociaż spotykaliśmy się z temi myślami w innych ludziach, myśleliśmy, że to wszystko są tony fałszywe. A któż tak śnił? Oto piękniejsze tylko dusze, które zwano poetycznemi albo fantastycznemi.

A teraz... człowiek jeden jaśniej widzący rzeczy Boskie, odkrył niezgłębioną prawie czelusć przyszłości, w której wszystko to się znajduje, co my śnili, ale logicznie powiązane, ale religijne. Więc i ty kiedyś tam różyczki twego ogrodu zobaczysz na tym pniu, i ja gwiazdy moje już zobaczyłem. Bo świat cały jest fabryką ducha, wyrabiającego w sobie miłość dla Boga, więc wszystkie stworzenie ma to za cel, a nie kończy się to na człowieku, ale idzie wyżej, i tak kolumna ta duchów kończy się na najczystszych, na najbardziej wyrobionych, najwięcej miłosnych; więc, droga moja, można nie iść do celu Bożego, ale bawić się na świecie, robiąc różne rzeczy, ale życie takie nie nie pomoże. Można się wrócić nawet, ale życie takie jest grobem. Piszę to, droga, dla ciebie, i proszę, abyś tego imaginacyą nie brała, ale starała się uczuć sercem i wypracować, a to ci pomoże, bo obaczysz wielką sprawiedliwość Bożą, która nieszczęście i ucisków na to używa, abyśmy poznali, czego chce od nas; wystaw więc sobie, że duch każdy ma swoją misję na ziemi, że duch każdy zawiązuje stosunki z podobnymi duchami bez

ciała już będącymi, które także podobną misję mieli i o dokończenie jej dbają; możemy więc uczuciem łączyć się z niemi, a one wtenczas dają nam natchnienia, a według naszej wiary i czystości coraz wyraźniej je mówią do serce, a potem nieraz do uszu i oczu. Cały więc lud nasz umarły dawno jest z nami, i to jest obcowanie świętych, którego księży nie mogli nam wytłómaczyć, to jest wlać go w wiarę naszą. O, uczuj to, droga, i wypracuj a obaczysz, w jakiej my wielkiej rzeczypospolitej żyjemy, obaczysz, dlaczego jam po morzach wędrował i po pustyniach błodził, a nigdy mi się nie złego nie stało, bo wiedziały duchy, że ja może w swoim czasie będę potrzebny inaczej; wszakże dachówka spaść może i zabić człowieka. Droga moja, wierz mi, że najmniejsza rzecz nie jest trafem, ale dopuszczeniem Bożem i potrzebą do wielkiego celu, tym zaś celem jest sprawa jego święta, t. j. postawienie całej ludzkości na wyższym szczeblu, gdzieby wszystko z miłości płynęło. Wypracuj i to a obaczysz, jak wielkie odmiany w narodach zająć muszą, a narody, które najbardziej cierpiały, muszą przewodniczyć, bo wszakże nie wiele mają do porzucenia, a serca przebolełe są bliższe Boga. Ufaj więc, ufaj więc, i całą siłą, i całą miłością Bożą wołaj tej chwili, którą on podług wołania ludzkiego, a w braku wołania, i sam ze swej litości przyspieszy.

Co do mnie, wierz droga, że tak jak było, nie wiele już miałem roboty na ziemi; teraz zaś robota jest za wielka dla mnie, czuję całą pokorę ducha przed tą sprawą, ale nie upadam i uzbrajam się w cierpliwość i w spokojność mocy. Komu serce uderzy dla Boga, jest z nami, a wkrótce cały świat będzie z nami. Z idei, która nam w sercu jak iskierka zatliła, można wydobyć wszelką mądrość na obalenie mądrości teraźniejszej świata. Choć jeszcze krótko ona gości we mnie, a już wiele rzeczy widzę lepiej, niż je dawniej przez teleskop i mikroskop widziałem. Cały świat mogę podług niej

sądzić i całą naturę, albowiem wiem, na co jest świat i natura, bo czuję, że tę naturę chciałbym podnieść przez podniesienie się ducha, i oddać ją całą Bogu w jednej modlitwie, a ty, droga, bądź prawdziwie jak imię twoje zdrowiem mojem i siłą moją, co ranka pomyśl, ale bez płaczu, tylko podniesionym do Boga duchem, poczuj wolę jego, poczuj i mnie razem... i nas... łącz się z nami, a to westchnienie gorące i silne, z głębi serca, nie z rozmarzonej imaginacyi wyrwane, wiele może, niezłamanego złamie i mnie samemu doda siły. Ach i tak czuję nieraz, że ty się do Boga wznosisz i o moją pomyślność modlisz się, ale módl się o moc moją, o przyłanie mi ducha prawdziwego, a wtenczas wierz mi, że cały świat duchów ruszysz.

Jak szalony piszę prędko, chcąc aby jak najwięcej ducha wylało się ze mnie i poszło utwierdzać, żywić ciebie, rozmiłowywać w Bogu, który tak jest sprawiedliwy i miłośny. On mię wodził po kwiatnych drogach i przywiódł do celu, nie katując cielesnie, ale łagodnie prowadząc; on staremu memu duchowi, co już długo musi na świecie żyć, bo wiele sobie instynktownie przypomina z dawnych żywotów (ludzie to nazywają zdadnością do czego, owe przypomnienia)... On pozwolił teraz dowiedzieć się nareszcie, jak mam dopełnić misyi, abym nie potrzebował już wracać i oblekać gorsze lub lepsze ciało, ale abym już poszedł między aniołów i stamtąd jeszcze natchnieniami, miłością pomagał tym, co idą za mną. Otóż to są dary, na które jeszcze wielu ludzi nie zasłużyło. Ci, choć usłyszą o prawdzie, nie poczują jeszcze i nie wierzą, bo kto nie gotów, aby uczył, ten uczuć nie może i byłby to największy cud duchowy, gdyby uczył. Nie dziw się więc, droga, że wielu ludzi odepechną od siebie te rzeczy Boskie, że będą je jeszcze brać za egzaltację, nie wiedząc, że egzaltacja prawdziwa ducha Bożego jest celem nawet wyrabiającym się już w kamieniu. Pisałem tak, żem się aż zmęczył i lękam się odczytać słów napisanych,

bez ładu bowiem i z przeładowaniem być muszą; ale cóż robić? Ty dobra, ty miła jesteś wielu dobrym duchom z tych, co już poszli ze świata, będziesz więc miała wielu tłumaczy i tych, którzy prawdę potwierdzają, a prawdą jest, że Pan Bóg nad nami już się zlił, a teraz głuszyć go nie będzie, ale dopomagać i wspierać. W duchu my nowym już zaczęliśmy nową ojczyznę, a czujemy, że ten środek pomimo całej natury oporu rosnąć musi i oblekać się w ciało, i być coraz większym świadectwem o podniesieniu na jeden jeszcze szczebel ducha ludzkiego na ziemi. Próżno bowiem tego, co my czynimy, żądanoby od dawnych księży i świętych, którzy jeszcze z ciałem walkę odbywać musieli: my już tylko do zwyciężenia mamy niektóre nieczystości ducha naszego, więc już możemy być użyty do budowy; jadło nas ziemskie nie znęci.

A teraz ten, co opowiada słowo Pańskie, jest czysty, dobry i silny: taki tylko duch mógł tyle naszych serc sprowadzić, tyle tonów połączyć. A sprawa Boża nie mogła działać się przez książki, ale przez żywego posłańca. Mam wiarę, że wkrótce u was wszystkie piękniejsze duchy zadrżą po kątach jak arfy eolskie, gdzieś po altanach pochowane. Niespokojność je ogarnie. Oczekiwanie czegoś urodzi się mimo wiedzy, a tymczasem ludzie z kości i stalowych sprzętnik, zegarki te społeczeństwa, często stojące, grać wam będą zwyczajne kuranty, od wieków słyszane na świecie o zdrowym rozsądku, rozwadze i rozumie. Tymczasem garstka ta ludzi z pomocą Bożą pracuje. A podług św. Jana Chrystus mówił: „Ojciec mój pracuje dotąd i ja pracuję.“ Otóż ta praca jest teraz panią i królową naszej pracy, i tak wszystko podnosi się aż do wielkiego Aleluja. Ciesz się, droga, i wyprzedź radością leniwych nawet w radości, a potem umiłuj Boga, zażądawszy zupełnie woli jego, i tylko woli jego. I pracuj, abys ją zrozumiiała. Oto jest list ducha mego do ciebie du-

cha, który cię jeszcze najmocniej z zamięłowanych na ziemi duchów miłuje.

Bądźcie spokojne. Cebulek pięć odebrałem, matka obudziła we mnie wielką pożądlivość, przyslij mi ją, droga, przez okazyę pierwszą, przez Hausnera także można: przesyłki od niego do mnie dyliżansem nie wiele kosztują, ale w takim razie lepiej adresować do Eglantyny, bo się uniknie opłaty na granicy i trudności. Miniatur nie odebrałem jeszcze. Od Zygmunta nie mam także żadnej odpowiedzi. Zosię Bobrównę pocałowałem w rączkę, że o cukierkach napisała i tem trąciła w echowe drzwi domku twego tak, że aż zagrały jak denko skrzypiec.

Zresztą wszystko dobrze i będzie coraz lepiej. Wkrótce, zda mi się, nowe dziecię w świat wyślę, gdzie jedna z osóbek chrzestnych nosi imię twoje. Może też dziecinę tę prędzej zobaczysz niż inne. Sylkę i Filka ściskam: jeżeli co było w liście moim złego, niech przebaczą, bo ich szczerze kocham i często myślę o nich; lecz kiedy zobaczę Sylkę, to widzę, że znów będę musiał z nią dysputować o świecie; spodziewam się, że przedysputuję i rozkochoam w wielu rzeczach.

Bądź mi zdrowa! Bądź zdrowa, droga! i nie smuć się, ale się wesel. Bo na tej drodze, na której jestem, nie ma innych kwiatów jak nieśmiertelność i wielmożność. Bądź zdrowa.

Juliusz.

87.

Dnia 2 października 1843.

Dawno, najdroższa moja, nie miałem listu od ciebie i sam nie pisałem długo; sądzą, że jedna musi być przyczyna w spóźnieniu się naszych listów. Ty zapewne pojechałaś odwiedzić Filów, ja także sprawiłem sobie rodzaj wakacyi i miesiąc cały bawiłem w miasteczku Pornik nad Oceanem, gdzie prawdziwie we-

seliłem się jak student, albo jak ptaszek, wyrwawszy się na wolność; albowiem miejsce zwyczajnego mego pobytu ciężkie jest w lecie, skwarne, rozpalając się prawie do atmosfery piecowej, niechłodne nawet w nocy. Więc ostatniego sierpnia, upakowawszy moje manatki, wyruszyłem prosto na zachód, drogami żelaznemi i rzekami, po których chodzą statki parowe, i obaczywszy po drodze różne miejsca, wlaższy na różne wieże katedralne, aby odetchnąć szerzej, z jaskółkami zawędrowałem nareszcie do małej mieściny nad Oceanem, gdzie wiele ludzi zjeżdża się na morskie kąpiele; mnie samemu przypadały one do smaku i moje ciało-kwiat potrzebowało odwilżenia.

Com uczuł, droga moja, spojrzawszy na Ocean, tego ci wyrazić nie mogę. Między tem morzem a mną jest tajemniczy jakiś związek, sympatya, i ta musi być prawdziwa, albowiem nigdy inne morza nie miały dla mnie podobnego uroku: zapach Oceanu, kolor jego zielonawy, brzegi Porniku takie, jak widziałem je w imaginacyi, czytając Walter Skotowego *Pirata*, to jest szare, skaliste, okryte chwastami; natura obca, ale znajoma, bo widziana kiedyś przecuciem, zapragniona sercem; wśród tej natury tyle rzeczy, które odległe miejsca i czasy przypominały: czasem motylek, za którym biegałem nad Wilenką, zupełnie taki sam, a gdy go obejrzał, to każde oczko na skrzydełku znajome mi, każdy zygzaczek jak litera z dawnego pisma, w dzieciństwie gdzieś w pamięci zapisana; czasem pliszeczka nad morzem, zupełnie do tej podobna, do której niegdyś na dziedzińcu w Mickunach strzelałem; słowem, nigdzie od wspomnień uciec nie można, nigdzie od łez i tęsknoty; a ta cała natura, gdybyś ty wiedziała, jak ona ciepła, wonna i kochance podobna, otoczyła mnie skrzydłami, zapraszała do odpoczynku, do odetchnienia; jak ona mi wyrzucała, żem się długo gorączkowym myślom oddawał a o niej zapomniał; jak w płotach ewierkaniem makolągiew, wonią malin orze-

zwiała mię, zabraniała myśleć o trudzie, o ciągnięciu tego woza żywota, w którym my jak konie pracujemy; jaka ona dobra i litośna dla strudzonych ludzi, podziękowałabyś jej, że cię wyręczyła na miesiąc przy twoim synu.

Skorom przyjechał do Pornik, dano mi zaraz mieszkanie w domu wiejskim, bo w hotelu już miejsca nie było; tak więc zaraz ujrzałem się w mieszkaniu chłopca pornickiego, panem sadu jego, gdzie drzewa od jabłek i gruszek gięły się do ziemi. Przez jedno okienko widać było morze, a to okienko opatrzone od wichrów zimowych ogromną okienicą z zaszczerpką żelazną, podobną do młota bogów skandynawskich, dziwnie gadało mi o zimowych wieczorach tej izby, gdy chłopci, zamknawszy się przed burzą, siedzą przy kominku i gadają, jak zwyczajnie ludzie spokojni we własnej ojczyźnie. Przez to okienko zaraz z rana obudziła mnie strzałka brylantowego słońca, zagrały mi gruchające gołębie; szczęśliwy byłem jak dawniej, wesoły, jak gdybym nie miał lat dwunastu na barkach; a potem inne tam zupełnie powietrze, woniące morzem, inny horyzont na tem morzu, horyzont, gdzie dla imaginacyi odchodzą zawsze w błękit Kolumba okręty szukające światła, oczy moje ciągle je widziały, ciągle szły za niemi.

Wyszedłem na brzegi: tam skały osypane złotą i srebrną miką paliły się na słońcu, niby tarce ogromne, albo trony Oceanid; dalej chatka celnika morskowego, zamieszkała przez jednego żołnierza, zupełnie jak chata Norny, pusta, biedna, kamienna, otoczona wałem z czarnej darni, sama jedna na szerokiem polu, czarna na błękitcie niebieskim; dalej wielkie piaszczyste wybrzeża, gdzie morze rzucało swoje srebrne pletwy z szumem miłym i rytmicznym. Rzuciłem się w wodę, położyłem się na falach i dobrze mi było, bo tam nie ma jeszcze sług kąpiących, chatek, gdzie trzeba się ubierać, jak w innych kąpielach, ale zupełna wiejska wolność zostawiona jest mężczyznom; kobiety mają

chatki, sługi, ubiory wodne, i podług mnie są przez to stokroć nieszczęśliwsze.

Dotąd żywot mój dziki i poetyczny, ale następuje śniadanie, table d'hôte¹⁾ w hotelu, gdzie musiałem zasiąść z wojażerami, porobić znajomości i zupełnie żyć inną stroną serca mego. Otóż między temi znajomościami są mi niektóre bardzo drogie, bo prędko się zawiązały i dobrze się zawiązały, i może lepsze są, niż te, które na długiem przywyknieniu do siebie gruntuja się. Znajomości te ożywiły także serce moje, bo mi dowiodły, że ludzie lgną do mnie łatwo; i, tobie to tylko powiem, są z pewnym rodzajem uszanowania, nie wiedząc nawet, czy mi się ono należy. Dobrze to więc mieć do czynienia z ludźmi, którzy bez bojaźni i zazdrości, wprzód imieniem człowieka obudzonej, podają zaraz rękę, szacują, skoro tylko poczuja w pierśiach szlachetne serce, i bez łez nie opuszczają.

Miedzy takimi znajomościami liczę teraz jedno młode małżeństwo hiszpańskie. Mąż zaraz uderzył mnie w oczy twarzą spokojną, miłą, uśmiechającą się i do mego ojca twarzy nadzwyczaj podobną; pierwszy raz widząc oczy jego czarne i włosy zczesane trochę na czoło, zupełnie tak jak na portrecie, powiedziałem sobie, że między naszymi duchami musi być jakiś związek, jakaś jednakowa natura: jakoż nie omyliłem się i człowiek ten prędko przylgnał do mnie, i rozstaliśmy się, przyrzekając sobie, że się tu znów zobaczymy, co między wojażerami jest nadzwyczaj rzadką rzeczą. Żona jego, Andaluzka, trochę otyła, ale bardzo ładna, także dobra, wesoła, pełna prostoty i serca, i trochę sentymentalna, pływająca po morzu jak Oceanida, także z siostrzaną dobrocią była dla mnie i pożegnała się ze mną.

Oprócz tych Hiszpanów poznałem się dobrze z doktorem miejscowym, który mógłby stać za model

¹⁾ Czyt. tabl-dot — stół dla gości.

do figury jakiego romansu: pokój jego pełny gratów starożytnych, jak zwyczajnie u człowieka, który w małej mieścinie życie bez żadnych burz przeżył, i wśród tych gratów umrze zapewne, napełnił mnie dziwną melancholią... Gniazda takich spokojnych ludzi, dla duchów przelatujących przez ziemię, są nadzwyczaj niebezpieczne, wabią, zachęcają do spokojnego szczęścia, każdy grat przyczepia się do surduta podróżnego i chwytą, usiłując zatrzymać, jak te nasze ukraińskie bodiaki, czepiające się koni rozhukanych; ale któż się da zatrzymać bodiakom? Z tymi więc ludźmi i kilku innymi przepędziłem miesiąc, a choć wesoło, nie zupełnie jednak bez tej powagi, która znamionować powinna czoło zamyślane o większych rzeczach; i tam nawet w serca te rzuciłem czasem myśl błękitną, a starzy ci przyjmowali mnie nieraz za nauczyciela, bo czuli, że ich kochał.

Tak wróciłem do siebie z sercem pełnem, wróciłem tu, gdzie mi zaraz ściany przypomniały obowiązki i prace. Ach! ściany trochę smutne i ciemne po rozwidnionych błękitach oceanowych, ale cóż robić? Wróciłem tu, gdzie mnie czekał malarz przejeżdżający z naszego starego miasta Krakowa, aby wymalował kilku naszych gadułów; jeszcze więc raz muszę siedzieć jak szczur na ołtarzu Krasickiego, krztuszący się kadziłem Bogu palonem, a piszę ci to, bo wiem, że takie wiadomości, świadczące o życzliwości ludzi dla mnie, cieszą ciebie i umniejszają trochę cierpienia. Powitała mnie tu także mała Zosińka, której, jak wiesz, dałem cukierków; powita dziś staruszka, dawna sąsiadka, przyjaciółka moja; powitają nareszcie znajomi i bracia, bo jeszcze nie widziałem się z niemi, chcąc z tobą powitać się pierwaj tym listem; wróciłem zdrów i nabrałem tęgości na długo.

Co do wioski, odpisał mi dawniej Zygmunt ni to ni owo, ojem się tłumaczyć, obiecując, że o tem pamiętać będzie i robi, jak się da zrobić w innem miejscu

i czasie. On nie winien, bo ja wiem, że się do niczego nie miesza i nie chce się mieszać, ulega a nie rządzi; otóż, droga moja, list długi, pełny detali, list realności pełny; lecz zdaje mi się, że i te detale tobie składane świadczą o mojej serdeczności, i brzmią tak, jak słowa miłości dziecinnej.

Bądź zdrowa! Zaklinam ciebie, nie martw się niczem, a karm się jak najlepszymi myślami i tą wiarą, że nie zawsze ja będę jeździł nad Ocean, aby pomódz cię i duszy, i nie zawsze dam się niańczyć cięhej naturze, ale kiedyś Bóg mi pozwoli i przy tobie orzeźwić się i obmyć się z kurzawy różnych dróg i gościńców. Bądź zdrowa.

Juliusz.

88.

Dnia 28 listopada 1843.

Moja droga! Odebrałem listki kochane, a że nie odpisałem zaraz, to dlatego, że w miesiącu tym byłem bardzo zajęty. Święta Salomea ciągle była ze mną i nade mną, przedwczoraj dopiero imieniowi jej wywiązałem się z długu, a z jaką radością, z jakim zachwyceniem, tego ci wyrazić nie potrafię.

Imię to tylko i oczka zielone, więcej nic, ale chcę, aby to imię pachniało na wieki, aby odtąd rozkochać ludzi, aby dzieciutki maleńkie odpowiadały matkom kiedyś na ten głos, którym stara Januszevska wołała wśród czereśniowych sadów na dziecko swoje.

Są cuda na ziemi i w niebie, o których się ani śniło naszym filozofom. Pod Krakowem jest pustynia św. Salomei: otóż ta pustynia musiała być teraz zupełnie pustą, bo to, co ją zaludniało, było u mnie; i dziw większy, że to w ten miesiąc, że to przed samym dniem imienin, bo wierz mi, droga, że sam kwiat myśli naszych jest podszeptaniem i tchnieniem nadniebieskich otworzony.

Wkrótce spodziewam się, że Zośka cukrzana pojedzie do was; przez nią może, jeżeli wyśpieszę, przyśle ci wspomnienie jednego popasu, któryśmy niegdyś w Barze odprawiali, gdzie ja, pamiętam, nocmno się na żyda z końmi rozniewałem, a tymczasem przypatrywałem się tej małej mieścinie, jak gdybym przeczuwał, że po dwunastu latach ona znów do mnie przyjdzie; otóż poślę to wspomnienie, a może, jeśli czas wystarczy, to i Salusię wyprawię.

Co do ciotki Krzystofowiczowej, chciałbym mieć adres jej, bo tak nie wiem, gdzie szukać; podobno pode Lwowem w Hubinie znajduje sposobność zrobić to, chociaż mało stąd sobie rokuję, lecz oprawię pięknie i poślę przez którego z lwowskich moich przyjaciół, który sam dotrze i przyłączy komplement.

Zatrudniony jestem bardzo, bo mi znów jakby mocne pchnięcie od Boga przyszło do pracy, a mam te chwile, że niby z jakąś rozpaczą rzucam się do papieru, chcąc garściami duszę moją rzucać na ludzi, przemieniać ich w siebie, nadgryzać im ciało, aż ich urobię podobnych najpiękniejszym ze śmiertelnych. Słowem, podług słów św. Pawła: wyjść z tego więzienia, spłaciwszy ostatni szeląg z siebie.

Niechże to mój Fortunat wie, że tem spłaceniem jest tylko czyn, nie zaś bynajmniej prosta i wewnętrzna świętość; niech wie, że wszystko na ziemi zrobić można, byle zawsze przed oczami mieć drogę prostą, jedną gwiazdę — Boga — zdobyć przez ducha swego czynami ciała nieśmiertelności ducha, wzrost jego cięgi, który rośnie przez cierpienie nad upadkiem drugich, i przez czyn każdy, który drugich z upadku podnosi.

Niech wie, że jego listek może był najdalej oddalony od świętości nowej epoki, bo był jak listek człowieka w cierniowej koronie, zbitego mocno pletwami, oczekującego spokojnie nagrody niebieskiej; ale za co nagroda? gdzie ten duch zostawił ślad swój przejścia, co naprawił, kto jego tchnieniem odetchnął i uczuł się

lżejszym i czynniejszym? kto przezeń zapalony pogardził wszelkim fałszem, wszelką ociężałością ciała, egoizmem ducha?

Drogi Fortunacie! pamiętam, jak zacząłeś od Russa, kiedy inni już go w krew byli zmienili i mieli w sobie, a już szli dalej; teraz stanąłeś u nóg krzyża, gdy inni już zeszli z Golgoty i myślą iść po świecie z wesołością ludzi, otrzymujących kwiat tylowiecznego cierpienia, ludzie, którzy nareszcie rozumieli, że wszystkie wielkie duchy bohaterów i poetów były świętymi, i może świętszymi nad te, które po pustyniach żyły, bo więcej za fałsz cierpiały, więcej dla prawdy zrobiły, a moc miały, bo przez swoją wysokość były z Bogiem niewiedomie połączone.

Checesz więc świat zawrócić? prowadź go dalej, a jeśli nie wiesz gdzie, to cierp jeszcze, rośnij jeszcze.

Za kilka słów pani Eleonory najserdeczniej dziękuję; wykrzyknik chłopca jej do łez mię wzruszył, ale niechaj on wie, że ja jemu będę służył, bo już dawno ludziom służę i mam te szaty, które do usług są potrzebne, on zaś jako nowy, jest już z rodu książąt, co dla panowania duchem rosną; niechże więc czoło nosi wysoko i ubiera je w jasność rycerską, a ciała broni od wszelkiej zmazy i od wszelkiej obrazy, bo któż winą nowe wlewa w brudne czary? Cóż ja jestem, że tak do was gadam? Biedny człowiek, jeszcze nie zrozumiany, jeszcze nieraz pod fałszywym sądem stojący tylko z własnem sumieniem. Ach! jak mało jeszcze jest ludzi chcących tylko prawdy, miłości i wiary, jak smętno z tymi, którzy zobaczyli słońce prawdy, a jeszcze zostają gdzieś w dawnych nałogach, w nieufności, w zazdrościach małych! Droga moja, ty jedna przynajmniej wszędzie i zawsze bądź ze mną, ty wiesz, że cię nigdy nie oszukiwałem, a czasem nawet prawdziwym będąc, wydałem się twarzym i srogim.

Cóż ja winien, że mię Bóg zrobił z jednego ka-

wałka, że ja często osamotniony aż do stóp matczy-
nych uciekać się muszę o pomoc i błogosławieństwo!
Ale nie smuć się, droga, Pan Bóg mię strzeże i tej
zimy niby podwoił siły moje, i zdrowiem uhartował
na nowo tak, że się lękam znów nadto długiej wę-
drówki po świecie. W lato bowiem upały nieco mię
były zmęczyły; dopiero morskie kąpiele, powietrze
i różne ostrygi i ryby odeгнаły ode mnie pewne osła-
bienie ciała, sprawione przez poty. Wierz mi, droga,
że nic więcej nie było i że teraz jestem zupełnie
w zwyczajnem zdrowiu, to jest takim, że od lat 12
żadnego nie wzywałem doktora. Byleś ty więc, droga,
zachowywała się dobrze, pewną bądź, że nam Bóg
pozwoли przy sobie z sobą pożyć, odpoczywając i uśmie-
chając się na przyszłość. Droga! całuję nóżki twoje
po tysiąc razy.

Juliusz.

89.

Dnia 2 lutego 1844 roku.

Niespokojny jestem nad miarę, albowiem ode-
brałem dowód twojej pamięci, lecz rzucony mi z taką
ciszą, że się zatrwożyło serce we mnie.

Czy ostatnie słowa moje miały co takiego w so-
bie, że odwróciły cię ode mnie? Pokój mi dałaś co do
ciała, dajże mi dla duszy taką spokojność, otoczywszy
mnie twoją ufną i nigdy niezmienną miłością, albo-
wiem z głębi duszy ci mówię, że jestem godzien mi-
łości twojej i Bożej opieki, nic bowiem nie czynię prze-
ciw sumieniu mojemu i dlatego mam drogę twardą,
często samotną, ale zawsze prostą; i czują to ludzie,
albowiem uczucie wewnętrzne człowieka czuć się daje
wszystkim i wszędzie. Otwarcie powiem ci, że chcia-
no mi tego wewnętrznego spokoju ująć, dlatego prosiłem
cię, abyś ty twoim niezachwianym duchem pomagała
mi, albowiem twoje tylko zachwianie mogłoby mnie

zatrwożyć, ale to niepodobna, abyś ty, która znasz
moje serce, wątpiała kiedykolwiek o jego czystość.

O jak mi smutno, jak boleśnie ten list pisać do
ciebie, z całą trwogą, którą mię napełnia twoje dłu-
gie milczenie; nie wiem, o czem mówić ci mam,
i oczekuję z niecierpliwością wyjazdu tej małej Zo-
sieńki, albowiem ona ci powie najlepiej i wytłómaczy
wszystkie okoliczności. Wyjazd ten za miesiąc nastąpi.

Wierz, mi, droga, że się tu dla mnie nic nie od-
mieniło: zawsze mam mocną wiarę, że się wszystko
dobrze skończy, że jeszcze będę mógł uściskać nogi
twoje i przeprosić za wszystko, coś ucierpiała dla
twardości mego charakteru, a z przyczyny też i tej
Bożej, że duchy takie jak ja muszą cierpieć, aby zdo-
bywać moc, muszą nieraz z małych drobnostek miło-
ści własnej lub pokoju robić ofiarę, aby nie stracić osta-
tecznego tryumfu i nie wyjść, jak głupcy, na końcu
tego żywota z kieszenią napełnioną samymi błyskotka-
mi i szkiełkami świata: to jedyna byłaby dla mnie
tortura, innej na świecie nie ma, albowiem nic wię-
cej innego ma nade mną mocy, ani mi zadać może
boleści.

Piszę ten list smutniej niż kiedykolwiek, bo pierw-
szy raz tej zimy śnieg pada, i zupełnie pokrywa ga-
lerę przed moimi oknami i wazony z kwiatami na
niej stojące; widząc tę białość, przypominam sobie
mimowolnie ów ogródek, gdzie ja niegdyś, u Filów
mieszkając, po śniegu przechodziłem, aby się przez
okno piekarni do ciebie dostać. Jakem ja wtenczas
blisko był serca twego! a jednak może dziś bliżej je-
stem, bo miłość moja powiększyła się, bo rano i wie-
czorem w modlitwie na imieniu twojem zatrzymuję
się zawsze goręcej myśl moja, i boleśniej woła Boga
o łaskę.

Cudowny kilka tygodni temu miałem sen o to-
bie: oto śniło mi się, że cię widzę na Czerczy, na je-
dnej ze skał nad leszczynami, rozszerzoną dziwnie

i niby od głowy fontannami lejącymi się okrytą tak, że miałaś kształt srebrnego szerokiego z wody lejącej się namiotu. Wytlómaczyłem sobie, że to jest prawdziwy namiot schronienia się z łez wylanych nade mną. Takie mi ty poły otwierasz? tak ty masz schować przestraszone dziecko pod spódnicę, taki ty mi domek wymiatasz na przyjęcie moje? Otrzyj te łzy, droga, i bądź matką Grachów chrześcijańskich, bo ja także pracuję o rozdział równy miłości na ziemi i muszę do końca...

Dostań sobie Plutarcha, ale prawdziwego Plutarcha dzieło, i odczytaj w nim życie Koryolana, proszę ciebie, bo mi niedawno serce z nim, za jedno czując, pękło, kiedy nie mógł wytrzymać na krześle siedzący wódz, ale na widok matki wstał i rozpłakał się i rzucił jej na szyję.

Ty, moja droga, weźmiesz stamtąd naukę, że czasem syna prosić o nic nie trzeba — nie, droga, fałsz napisałem, inna jest nauka w tej dawnej historii i tej się nam trzymać należy.

Z rozrzewnieniem to wszystko piszę i ten list wiele mię kosztuje... Rozwesel mię, droga, niech ja nawet na śnieg patrzę bez boleści. Rozwesel mię, pisząc, że czekasz cierpliwie i z ufnością tego, co Bóg obmyślił, bo bez tej cierpliwości miłosnej, w Bogu złożonej, życie nasze byłoby codzienną męczarnią i musielibyśmy zniszczyć oboje na próżnych wysiłkach.

Czekam na makatkę, względem której dałem Hausnerowi rozporządzenie. Tymczasem wiosna mi się zbliża a choć dziś śnieg, to za dni kilka słońce, bijąc w moje południowe okna, zupełnie mię ozłoci i rozweseli, kwiatki moje porozkwitają, a może i co więcej zazielenieje; wszystko ma przyszłość tajemniczą, a przeszłość dobra, bo świadczy, żeśmy cierpieniem zasłużyli na pociechę. Uściśnij Filów ode mnie,

którzy już, zda się, o mnie zapomnieli, i bądź mi dobrą i kochającą niezmiennie.

Juliusz.

90.

16 kwietnia 1844 roku.

Droga moja! Dawnom nie pisałem, bo pisać teraz do ciebie, jest to dla mnie rzeczą wielkiej wagi... chciałbym bowiem w każdym liście dać ci uczuć prostą woń ducha mego, głębi myśli moich... a na to potrzebaby nam rozmowy długiej i długiej, potrzeba by, abyś ty uczuła ciepło moje ludzkie i razem spokojność anielską ducha, miłość wielką, która się we mnie rozwinęła, tę wiarę nareszcie, która mi odkryła wszystkie tajemnice, wszystkie, mówię ci — bo już dla mnie zasłona grobu uchylona jest zupełnie. A oto ty daleka, przeczytawszy te wyrazy, weźmiesz je za jakąś nową poezję i marzenie, gotowaś je wziąć za udział poematu, a mnie za jaką nową osobą fantastyczną, która już żadnego związku nie ma ze światem... Tymczasem ja, prosty teraz człowiek, odży-skalem nawet ten czar, który miłością ludzi uderza i wiąże ich w jeden wieniec, czar, który dawniej zostawiony był instynktowi i rozwijał się lub gasnął w człowieku jak lampa.

Teraz ja budzę się rano i wraz rozweselony jestem wewnątrz i już na cały dzień taki zostaję, gotów każdego, ci się przybliży, oblać jasnością ducha i rozradować go, aż się do harmonii ze mną ułoży. Zdobywcą jestem duchownym... i ty myślisz, że mi się długo opierać będziesz, że wkrótce nie porwę ciebie mimowolnie samym tylko szumem i wiatrem lotu lecających ze mną aniołów...

Co znaczy ten smutek twój taki głęboki? Ty silna jesteś, ty jesteś wielkim duchem; jedno słowo li-

stu twego: leć do mnie! porwało mię tak, że ledwie utrzymał ducha mego w piersiach, tak pociągnęłaś silnie za ten łańcuch, który nas wiąże. Pomnij tylko, droga moja, że tylko pohamowana w nas siła jest siłą i zostaje darem Bożym... Zachwycenia więc i smutne i wesołe pochłaniaj w pierś matki, jak gdyby ta pierś była piersią mężczyzny.

Największą radość uczuje, gdy w listach twoich zobaczę siłę rosnącą, pohamowanie jej, spokojność... i moc Chrystusowej natury... Ta moc bowiem jest do zdobycia przez każdego ducha na ziemi: o nią prosić Boga, nią działać, jest to zadanie całe człowieka; przez nią stajemy się panami zupełnymi nawet okoliczności, zda się, zupełnie od nas niezależących. Skra jej a już człowieka czyni wielmożnym... O cierpliwość proszę cię, droga moja, we wszystkim, co się mnie tyczy... a wierz, że nic mi się złego nie stanie. Piszę ci to głęboko z wiary mojej, i dlatego, że do ciebie piszę, inaczej byłoby to kuszeniem Boga. Ale cóż, kiedy w duchu moim jest ta pewność, ta wiosna niyb drugą życia i świeżości, i siła, której dziś jeszcze używszy na rzeczy świata, mógłbym zdobyć nią wiele rzeczy, za którymi inni ludzie gonią napróżno.

Był tu kochany Bieńkiewicz, który mi o tobie wiele rozповідаł; on mię niejako obeznał z nowem życiem twojem: wiem, jak ty rano siedzisz w okienku otwartem, jak wtenczas jesteś wesołą i gotową do pogawędy... Widzę cię potem w zrujnowanym domku mszy słuchającą, widzę ciebie i tych, którzy cię kochają — i wszystkich kocham i z wszystkimi jestem na zawsze... A ponieważ wiem, że żadna dusza samotna do nieba nie weszła i nie wchodzi, ale wszystkie podobne sobie razem się zabrać muszą, pomagając jedna drugiej, dopóki najmniejsza z nich potrzebuje pomocy, więc ufam, że z tą gromadką dobrych a cierpiących niejedną jeszcze pracę odbywać będę... Pamiętaj-że abym cię poznał po piękności Bożej... bo

inne charaktery łatwiej znikają... Piszę to na daleką przyszłość..., albowiem wierzę mocno, że cię tu zobaczę, i po łzach matczynych poznam... i po tych rysach, które mi się miło od dzieciństwa malowały w oczach będąc pierwszemi lalkami w mojej żrenicy... Nic cię więc z moich oczu nie zgubi: pomimo światła i słońca i orlego blasku, zawsze ty się pojawisz w tych zamyślonych zwierciadłach, zawsze wywołana stajesz w oczach moich...

Ale pamiętaj na to, że my duchy jesteśmy nie na to tylko tu na ziemi przysłane, aby się raz po ziemsku połączyły, ukochały i jak najmniej o świata brudy zwalawszy się, odeszły nie wiedzieć gdzie, aby tam niedoskonałość swoją pokazywać w wieczności... W wieczności bowiem żaden jednooki, ani żaden chromy, ani żaden cokolwiek jeszcze drożdzy światowych w sobie mający nie jest przyjęty. A ducha, który się sam ze wszystkiego nie wypierze na ziemi, nie opierają żadne anioły...

Daruj mi, droga, że ja tak niby z wysoka gadam do ciebie, bo wiem, że gotów jestem w prochu leżeć przed tobą i słuchać wszystkiego, co mi ty z duszy powiesz. Lecz jeśli chcesz listów takiej gorzkiej a ładnej melancholii jak dawniej, to próżno... bo jakżebym ja mógł melancholizować, widząc w każdym kroku sprawiedliwość Bożą i przekonany, że sam duch każdy winien jest smutku, który go uciska.

Zosieńka pojechała do ciebie, ale nie wiem, kiedy zajędzie, bo zwykle jeździ dyszlem rzemiennym. Miła mi była ta dziewczynka, ale zupełnego w niej zwierciadła ducha mego nie szukaj... Mało jeszcze bowiem jest ludzi, coby się chcieli zupełnie duchem przemienić, myślą bowiem, że to chodzi o porzucenie świata i jego przyjemności, gdy tu przeciwnie my zdobywamy świat i żadne uczucie światowe nie rozminie się z sercem naszym, i żadna miłość w nas nie gaśnie, niczego, się nie wypieramy, oprócz głupstwa i fałszu

i maskowanych rzeczy, i bałwanów zrobionych przez oszukaństwo ludzkie, i zapalów nie z serca idących, i szczęście zdobytych dla małego celu osobistego... i nauki, która nie jest mądrością; lecz wierz mi, że zaszczerpione przez nas drzewo będzie miało wszystkie terażniejszego drzewa kwiaty i owoce, a tem piękniejsze, że z jednego pnia wyrośnie a okryje świat cały...

Gdybym ci o niem mógł powiedzieć tak, abyś uczuła, klasnęłaś w ręce i dziękowała Bogu że żyjesz teraz i żeś cierpiała... Albowiem podobnej radości, jak nasza duchowa, tem rozwidnieniem świata całego sprawiona, jeszcze nie było... Najwięksi bowiem ludzie o tem nie wiedzieli, o czem wkrótce będą gadać pastuszkowie polscy...

Droga moja, nabazgrałem ci wiele, a wierz mi, że bez żadnej egzaltacyi; więc jeżeli mię zupełnie nie pojdziesz, staraj się, aby serce twoje zupełnie się ze mną nie sprzeczało. Pomyśl, że to już ja nie mały Julo, nie to nudzące cię dziecko, prowadzone na pasku przez Byrona i innych, ale teraz człowiek prowadzący dalej... z tego właśnie punktu, do którego inni mnie rozpaczą i pięknnością ducha dowiedli... Chcąc bowiem iść za mną, trzeba być i tam, gdzie ja byłem... albo zupełnie żadnej się goryczy świata nie napić i sięść teraz jak do gotowego stołu... Najwyżsi więc i najniżsi rozumieją... średni zostaną długo jeszcze, gapiąc się na różne strony. Nie dawaj się więc zatrzącać ludzkimi głosami i tych średnich rozumem, ale wierz, że Bóg duchy podnosi i do swojej sprawy wzywa a ufających mu nie zdradza.

Juliusz.

91.

Dnia 14 maja 1844.

Pisałem do ciebie niedawno, najdroższa moja, a to było po długim niepisaniu, które wyrzucam so-

bie, albowiem teraz odbieram list twój pełen niespokojności. Ta niespokojność twoja ciągła i ciągle odnawiająca się, jest mi prawdziwą męką, albowiem z jednej strony obawiam się skutków częstego pisania do ciebie, a z drugiej widzę, że ciągle by pisać trzeba, co dzień, co tydzień, ach co godzinę! Bo ty, droga, nie ufasz Bogu, nie masz wiary w niego, wiary tej, że jeżeli ja dobry a czystem sercem pracuję dla niego, choćby ta praca była łez pełna i boleści, to łzy te będą mi chlebem żywota i boleść ta będzie mi jako fontanna młodości, która mi zawsze ciało odkąpie i da zdrowie... Ale ty, droga moja, chciałaś, abym ja wyglądał jak jabłko rumiane, i uśmiechał się do maleńkich rzeczy, i cieszył się z małych drobnostek; nie dziw więc, że w przeczuciach twoich czujesz mnie cierpiącym, bo cierpię jako człowiek, który serce ma pełne miłości, bo tego cierpienia nietylko mam na jeden dzień lub na dwa dni, ale mam go na wieki długie, jako duch nieśmiertelny i pracujący... Wieszże ty, droga moja, że jeżeliby mi co było niebezpiecznem, to właśnie szczęście ludzkie, szczęście jakie wielkie, ogromne a zupełnie ludzkie, spotkane na tej drodze, na której siły się moje zastosowały już do innego życia; póki walki, póki oporu, póki nadziei, póty ja jestem nieranny, jak to czułem kiedyś Homer, raniąc Achillea w pięcie.

Wierzaj, droga, jeśli bym ja się w drugą stronę do odpoczynku już i do zwykłości światowych obrócił, to mię cień pierwszej róży w pięcie ukole i życia pozabawi. Wiara mi więc siły dodawaj a nie wysączaj mi łez z oczu moich, nie przemieniaj mi krwi w tę wodę, w którą się mimowolnie najserdeczniejsza krew moja przemienia, kiedy czytam miłosne a matczyne twogi twoje.

Oto napisałaś mi w liście, że chciałaś przyłożyć rękę do czoła mego, że chciałaś przycisnąć moją do serca twego, a ja, który wstałem z czołem pogo-

dnem i z ręką gotową do pracy lub uścisku, teraz czuję, że mi czoło płonie a ręka drży, tak ty je rozchorowałaś oboje... Droga i najukochańsza! jeszcze raz, bądź ty o mnie spokojna. Gdybym ja musiał po kładce jakiej wąskiej iść nad falą ognistą pożaru, a tybyś ciągle z daleka krzyczała: ach upadniesz! ach już upadasz! powiedz mi, nie odjechałbyś mi tej przytomności, która jest potrzebną człowiekowi? Cóż zrobić na uspokojenie twoje? Gdyby to były dawne czasy, powiedziałbym ci, że kazałem sobie zrobić zbroję u pierwszego płatnerza i w tej będę chodził w wieczór i rano... ale teraz, droga moja, czując się zupełnie pod ręką Boga, nie wiem, czem ciebie mam uspokoić, jeżeli nie Bogiem. W imię więc jego proszę cię, uspokój się.

Jam odebrał przed tygodniem makatkę — jaka cudowna! jak ty nad nią pracowałaś! Ona jest tęczą mego bawialnego pokoju. Wisi nad kanapą a naprzeciw jest lustro, które mi ją siedzącemu przy stole odbija. Faworytką moją jest dziewczynka zadumana z kwiatem w ręku: zdaje mi się, że to jak w poemaciku Szwajcarya. Żebyś ty, droga, była w sercu mojem tego wieczora, gdym ja od... przywiózł do siebie, trzy świece zapalił, położył ją zwiniętą na kanapie, i uhamowawszy się z ciekawości, uklęknął przed nią i pomodlił się wprzód, nim zobaczył... Cały ten wieczór pokój mój był pełny ducha twego... Teraz przez większą część dnia przytomną mi jest w oczach praca twoja... Twoje kolory mi rozwidniają źrenicę...

Listek oddano Ksawerynie, która mi pisała z podziękowaniem, obiecując, że do ciebie napisze. Bieńkiewicz jest przy niej i pisał do mnie z Rzymu. Za półtora miesiąca i ja wyjadę do morskich kąpiel, bo mię przeszłego roku bardzo orzeźwiły tak, że całą zimę tą czerstwością żyłem. Morze także i dla myśli potrzebne. Spojrz ty na fale i rój sobie, że gdzieś na



Panorama Florencyi.

Listy do Matki z Florencyi.

Słowacki X—64.

przeciwnym brzegu Jeruzalem, do której ja wędruję na koniu, bo tak było. Patrz na te fale i pomyśl, że ja przez czterdzieści dni na takich samych wahałem się, a nic mi się złego nie stało, owszem, spokojne było morze i wyzwierciedlone, jakby chciało mi duszę nauczyć pokoju. Ach, droga! piękny szeroki świat! lecz piękny aż wtenczas, gdy się człowiek uczuje duchem, panem jego.

Zazdroszczę ci Julinek i tej podróży z Filami wiozącymi pszenicę, zazdroszczę i tych kwiatów ukraińskich, i tych lasów dębowych, i tej cichości, która was owionie na stepie, zazdroszczę wam... nie sądząc jednak, abyście wy byli szczęśliwsi ode mnie, bo ja często w duchu mam teraz takie szerokie męskie uczucia, jak gdybym szedł na słońce. Lękam się, że File nieco dla mnie ostygli... ale nie dziwi mię to, albowiem tak być musi od czasu z wielu ludźmi, którzy przywykają łatwo do człowieka takiego, jak był a często im smętno widzieć go, że się transfiguruje... Fil nie lubił w Rzymie Transfiguracyi, a Rafael kazał ją sobie nad trumną powiesić, gdzie ciało jego było wystawione na widok publiczny. Za pierwszym ściśnieniem ręki zdobędę na powrót i odzyskam całe ich serce... czuję to i dlatego nie smutno mi, że Jul przestał im być tak miłym jak dawniej...

Lecz ty, droga, chociaż ciebie na początku listu trochę połajałem, wiem, że się nic a nic nie odkochasz z twego ukochania... ale mi zostaniesz zawsze wśród wszystkich kochających najbardziej kochającą i najukochańszą. Całuję ciebie.

Juliusz.

92.

Dnia 12 sierpnia 1844.

Najdroższa moja! Nad oceanem odebrałem twój list, najkochańszy, najmiłszy z listów, bo pełny wesela, z rozradowanej duszy cały wyjęty, otwartemi ustami śpiewany Bogu, prawdziwie taki hymn, jaki się od duchów-aniółów Bogu należy.

Odebrałem go w pierwszych dniach pobytu mego nad morzem i z tym listem poszedłem na wie-trzne pola, stepom naszym podobne, tęczę bładych nad-morskich kwiatów malowane, szerokim morza błęki-tem obwiedzione, gdzie wszystko, smętne i miłe i sze-roko błękitne, listowi twojemu wtórowało. Spostrze-głaś więc nareszcie, droga moja, że wszystko, co nam karą się zdawało, jest błogosławieństwem Bożem, że wię-cej odebraliśmy od niego, niż nam się należy, bo obej-rzuj się na ludzi; oto są niektórzy szczęśliwsi ni-by od nas, ale im serc nie staje, i nieszczęśliwsi od nas, a dusz nie mają. Piszę ci to z krainy, gdzie ludzie we wszystko obfitują, ale miłość ludzka jest im zupełnie nieznana, nikt nie jest w niej uwielbio-ny, nikt podobnego tobie żywota nie prowadzi, bo i tu mówią o tobie (wczoraj słyszałem te słowa: żeś ty jest uwielbioną matroną); może ci się to wyrażenie wyda śmieszne i przesadzone, ale dla mnie słodkie było ono jak jaki napis monumentowy, wielkim ję-zykiem przeszłości pisany.

Pisz więc, droga moja, i utrzymuj ten stan wy-soki duszy twojej; nie mówię, aby on trwać miał bez-przestannie, bo smętne i rozpaczne chwile muszą cza-sami powrócić i ducha rozhartować, ale radość i pokój Boży z większą siłą wrócić powinien i być ni-by dnem, na którym się inne uczucia malują.

Jam się przez miesiąc kąpał w morzu, odwie-dzałem to samo miasteczko, które w zeszłym roku od-wiedziłem; wszyscy mię poznali, wieśniacy nawet,

wszyscy uśmiechami jeszcze jadącego w dyliżansie wi-tali, a cóż dopiero w oberży, gdzie oberzysta z żoną, staruszkowie jak Filemon i Baucis, otoczeni tłumem służących wieśniaczek, oblegli mię do koła, wszystkie pokoiki otworzyli, abym sobie wybierał między nimi najdogodniejszy, i radośniejsi, niż byli przedtem, odeszli... zostawiwszy dalsze przyjęcie falom mo-rza, druidycznym kamieniom, które ulubiłem sobie dlatego że są od wieków na smętnej pustyni stojące.

Wkrótce po przybyciu mojem cała oberża się na-pełniła przyjezdnymi i stała się brzmiącą, bo z be-lek sosnowych i desek budowana, jak ni-by skrzypce jakiego olbrzyma, Mirmidonami napełnione; głos for-tepianu, gwary dzienne a tupoty tańców wieczorne rozlegały się bezprzestannie, bo tu ludzie innego szczęścia nad rozrywkę nie znają, ani nawet domy-sła się, że szczęście i wesele w duszy być może... O, chciałbym tu chociaż na chwilę sprowadzić For-tunata kochanego, aby się z ostatka swojej tęsknoty uleczył... a pewny jestem, że pobywwszy miesiąc z fi-gurami dzisiejszej Francji, poszedłby ze łzami cał-łować wszystkie dęby poważne puszczy naszych, i łza-wemi oczyma patrzeć na fiołki, także czystymi łzami oblane.

Błogosławieni wy jesteście, bo życie sereem i smutkiem; jużście się przesycałi i już go więcej w was wlać się nie może, bo pełni jesteście. Cały cud ducha i wszystkie boleści już są za nami, a te-raz ciągle rozwidniać się nam będą niebiosy — oba-zyście.

Co do mnie, coraz mi lżej, coraz mniej oporu lu-dzie mi stawiają, a co mi głosu żórawianego od was zaleci, to wszystko na miłą nutę, wszystko płacące mi choćby za wieki cierpień, choćby za ofiarę ze wszyst-kich kropel krwi mojej, z duszy nawet zrobioną.

Sama nareszcie siła Boża zdaje mi się ciało moje hartować, naturę kości moich przemieniać, na dłuż-

sze trwanie mię przeznaczać, drugi niby żywot mi zapowiadać, nowy zupełnie, lepszy od tamtej burzy, która mię tak była zmordowała, żem prawie w grobie chciał być dla spoczynku. Teraz życie i śmierć jednakowo mi są pojętne i niczem się nieróżniące od siebie: wierzę mi, że tak jest i tak być musi wkrótce dla wszystkich ludzi, którzy zdobędą uczucie nieśmiertelności ducha i wszystko jasno zobaczą. Aby zaś to się stało, pracować będę bez wytchnienia i bez pośpiechu niecierpliwości. Taka praca jest prawdziwym rajem na ziemi.

Dlaczego ty, droga, chcesz szczegółów życia mego i materyalnych okoliczności? Na wszystkie pytania, które by mi zadał człowiek pospolity, chcąc osądzić, czy jestem szczęśliwy, odpowiedziałbym w takim sposobie, iż człowiek ten osądziłby, że mi wszystkiego, co do szczęścia należy, nie dostaje. Albowiem, jeśli szczęściem jest zabawa, tej ja nie znam; jeśli pieniądze, tych mam tyle, ile mi potrzeba, ale mniej, niżby ich owemu człowiekowi dla szczęścia żądać przyszło; jeśli szczęście jest w pochwałach od ludzi odbieranych i w oczu mówionych, to takich ja nie słyszę, a ile razy słyszę, to wzdrygam się, czując niby wstyd jakiś i uczucie upokorzenia. Gdybym ci opisał, droga, życie moje zewnętrzne, ty sama możebyś zwątpiła o szczęściu mojem... możebyś podniosła krzyk ku Bogu, wyrzucając mu, że ci dziecko twoje nie podług miary obdziela. A jednak, jeżeli ty prawdziwie szczęścia mego żadasz, to powinnaś mi wierzyć teraz, kiedy mówię, żem jest pełen jakiejś wewnętrznej radości, która się czasem aż w głosie moim tonem śpiewu przebija, jak gdyby coś we mnie śpiewało, girlandami tonów rzucając przez błękity. W sile ducha mojego jest coś, coby chciało się porwać i unosić, jak dziecko w przestachu śmiejące się, bo pewne opieki. Pytasz mię, droga, czy jadłem wielkie święcone? A ja cię proszę, abyś nie zwracała oczu na ludzi, którzy szynkami

karmią tłum niewybrany i potem głośno mówią: daliśmy jadła i sładzy nasi pożarli je... albowiem nie o jedzenie chodzi, ale o to, aby kto był zdolny duchem nakarmić i serca przelać ogniem, upoiwszy je z palących kielichów, i stawiać ciągle święcone pod nieba błękitem i takim jadłem wiązać ludzi, aby więcej nie rozchodzili się, ale zebrani zostali wiecznie, nie mogąc oderwać się od tego, który karmi. Dla wiadomości twojej jednak powiem, że i na tamtem święconem byłem, ale smętny aż do śmierci, widząc, że przeszłość jadła, aby żyła.

Listy Ksawerynie dawno odesłałem; nie nie pisałem z robótek Hausnerowi, bo mię już za to dwa razy wyłajał, a ja nie mam prawa przeciwko woli jego czynić.

Droga moja, cierpliwa bądź, o cierpliwość proszę cię najmocniej, prawie ze łzami rozpacz, bo nie ma większej tortury, jak czuć się ciągle napędzanym wtenczas, kiedy człowiek ostatnich sił dobywa i zupełnie jest wypreżony, a ludzie ciągle krzyczą: i cóż? i nie? a kiedy? odpowiedź na to jak w ewangelii: słabe ciało jest, ale duch wiele może.

Na krótki czas więc jeszcze bądź cierpliwa, proszę cię, nie chciej małych, małych rzeczy, aby ci się wielkie stać mogły i małych prośb nie zanoś do Boga, a małą prośbą jest prośba o ziemską pomyślność moją. Proś go więc za ludźmi, nie za mną, a za mną tak jak za ludźmi, nie rozłączając mnie w niczem z ich losem, bo jam jest we wszystkich, a wszyscy są we mnie. Mnie wolno jest osobno za ciebie się modlić, bo od ciebie mam wszystko ziemskie: i nańcienie w dzieciństwie, i pokarm, i łzy, i wszystko aż do tego czasu... Gdyby mi więc Bóg odjął co a dał tobie, byłby miłosny i sprawiedliwy.

Niespokojny jestem o ciebie, pisz mi prędko.

Twój *Juliusz*.

93.

Dnia 2 października 1844.

Moja droga! Dlaczego ja tak długo jestem bez listu od ciebie? Tak długo w niespokojności? i w jakiej jeszcze! Serce moje zupełnie zmieszało się. Nie wypowiedziany smutek czuję na sobie.

Jeżeli ty przez lenistwo nie piszesz, toś bardzo przewiniła, boś ty mię ciągle miłością twoją wspierać powinna, wiedząc, że ja mam ciężką i samotną drogę — Boga tylko i ciebie — bo mi tak przeznaczono było, bo o takie życie cierpiące sam prosiłem aniołów, będąc dzieckiem... Ile by mi było lekko i radośnie cierpieć duchem czysto i dotrwać do końca, gdybym wiedział, że tobie dobrze, że ty Bogiem strzeżona.

Gdzież ty teraz? Może w Julinkach, na dawnych miejscach, gdzie tyle wspomnień, gdzie ja dziecko marzyłem o wielkich podolskich rycerzach, gdzie tyle georgiń gwiazdy kolorowemi około kłabów pali się, gdzie stoi krzyż drewniany i gada o Jasiu i Julce; może ty tam w cieniach pasiecznego lasku patrzysz spokojnie na złote światło jesienne i myślisz o mnie, a nie wiesz, że ja od dwóch miesięcy z niespokojności nie wychodzę. Wszystko mię dręczy, i Filowie, zdaje się, o mnie zapomnieli, niby z jakąś goryczą odwrócili się ode mnie, szukając lepszych, prostszych ludzi, myśląc, że już ja na mgłach oparty, już stracony. Cóż ja będę pisał? Kartka ta wydaje mi się tak długa, jak cała przestrzeń, która nas rozdziela, jak cały czas, który na odpowiedź czekać muszę, a ja radbym wydrzeć z powietrza, które mnie otacza, to jedno słowo, że ty zdrowa, i ot zaraz rozśmiać się sercem z próżnych bojaźni moich.

Zmiłuj się, droga! usłysz mię i odpowiedz prędeż, niż cię ten list doleci. Odpisz mi szczerze, lecz pamiętaj na to, pisząc, że list to nie słowo, że ja ci ani oczyma, ani wyrazem twarzy nie mogę się natychmiast

usprawiedliwić, ani łzami przekupić ciebie na stronę serca mego. O! kochaj mnie i pozwól smutne ci listy pisać, kiedy smutny, bo by mi czasem siły nie stało na ten uśmiech serdeczny, który mieć muszę dla dzieciątek świata, coby z mego smutku źle wnieśli o interesach Bożych na ziemi i aniołów.

Wierzaj mi, droga, że ten smutek jest to rodzaj szczęścia, na jaki dusza moja jest skazana podług swojej natury, a jeżeli chciałbym być czasem podług świata, szczęśliwy, to tylko dlatego, że wiem, iż to by ci szczęście przyniosło.

Pisz — pisz, a ja odetchnąwszy z tego teńnienia które niespokojność zaparła mi w piersiach, napisać przyrzekam list długi i pełny szczegółów... teraz nie mogę... tylko modłę się do serca twego, które jest w ręku Bożym.

Juliusz.

94.

Dnia 8 października 1844.

Najdroższa moja! Jakże ja żałuję, że ci posłał ten list smutny przed dwoma dniami. Jeszcze drży mi ręka i drżącą tak podpisywałem się na kartach Haussnera, który może się lękać będzie, czy to nie kto inny podpisał, a to było tylko wstrząśnienie na widok twego pisma, które jużem był rozpieczętował, już przelatywał oczami. Ja, który ci chciałem wlać wiarę niezachwianą w Boga, od wszelkiej przeczuciowej trwogi obronić, pokazałem się równie słaby i równie drżący i niespokojny; odpuść mi i ty, i Bóg niech odpuści.

Droga! dzięki ci za te listy, bo byłem z tobą w Odesie, widziałem to morze kirowe i ten miesiąc hostyą światów... i Staśka zadumanego, oczy-światliki w ciemności; a ty, droga moja, ty otoczona takim żywych i umarłych wiankiem, ty nad tem morzem, co

dawniej tylko z dum było znajome ojcom naszym, którzy wiedzieli, że gdzieś tam ono szumi i przeważa się i pieni. Ty, droga moja, na tych bulwarach, jak ten człowiek brązowy w Rzymie, nie u siebie siedzący... wymalowałaś mi się dziwnie, z jakąś boleścią pełną wielkości straszliwej.

Bulwary te pamiętam ja słabo, jako ludzi girlandę, uwieńczoną gdzieś nad morzem, lecz jak tam morze szumi? skąd księżyc wschodzi? już nie pamiętam; dalsze mi teraz morza więcej znajome, Bóg mnie otoczył jaśniejszymi księżycami, a dawne morza i gwiazdy palcem ukazuje w ciemności, abym je zdobył, abym do nich doleciał wiarą i miłością.

Powiem ci, droga, że niespokojność o ciebie niby jakimś ciężarem przybiła była myśli moje w tym ostatnim miesiącu. Bóg widzi, że go nie proszę o żadne ziemskie szczęście, jako o zachętę do lepszej służby, ale proszę go, aby moich miłych strzegł i bronił, abyś ty nie cierpiała, proszę go. Wszystko inne niech idzie jako chce, niech się fala ludzi zbliża do mnie albo się oddala ode mnie, to mnie bynajmniej nie trwoży; we wszystkim wytrwałości trzeba, a cóżby to było, aby poświęcenie się i czystość miała być zaraz widocznie na ziemi dziennie płacona?

Widząc jednak, jak trudno jest budzić i miłością wskrzeszać umarłych, z większą jeszcze pokorą zaczynam pracować i ciągnąć dalej tę pracę, która nie jest dzienną, ale wieczną, bo wiesz ty, droga, że my od wieków pracujemy już a małośmy bardzo zrobili roboty: opatrz się na siebie tak, jak ja się na siebie opatruję i rozliczam z siłami mojemu; ach! nawet niezdolni jesteśmy ciągle czuć w sobie tej młodości silnej ducha naszego, która czuje się zawsze i wszędzie taką zdrową, że światy przeżyje. A wiesz ty, dlaczego tacy jesteśmy? oto dlatego, że często pozwalaliśmy, iż nas fala smutku gięła i kładła na ziemi, a często też mając jaką robotę, czyniliśmy ją własnymi siłami,

nie pijąc ciągle ustami z Boga siły i mocy twórczej, stąd to moc nasza wyczerpała się. Ileż razy cała moc ducha naszego poszła na fajerwerk spalony przed oczyma kochanej osoby, ileż razy oddaliśmy wszystko, co w nas było, a potem ze smutkiem wypróżnionego z ognia posągu czekaliśmy ponuro na stronie, aż się ciało rozsypie; dusza z takiego ciała wychodząca, rozdziła się znów już smętna, już pełna rozpacz i zachceń niewymówionych, i często prawie wzywała Boga, ażeby się przed nią usprawiedliwił, dlaczego z taką ją na świat przysłał naturą.

Cóż teraz czynić, droga moja? oto uwolnić duszę jak najwięcej z pod wszystkich ciała ucisków, a iść jedynie po świetle tą duszą ciągle młodą, ciągle rosnącą w moc i życie. Wszak to jest proste, droga moja, wszak to cię łączy z najświętszymi duchami, które tak szły tak idą i niewidzialnie tak idącymi opiekują się. Cóż tu w tem jest niezrozumiałego? Czyż to nie jasno, że wiele tych wypadków, które my tu trafowi i losowi przypisujemy, stały się siłą niewidzialną, nam bratnią. Powiedz mi, kto szczepi w sercach ludzi miłość dla ciebie? oto natchnienie jakieś, które powiada tym ludziom, że w tobie jest anioł piękny, że za tobą albo z tobą iść trzeba, aby się dostać prędzej do szczęścia dusz.

Któż te natchnienia rodzi? kto sławę człowieka roznosi po świecie, albo drugiemu wszędy przeszkody stawia na drodze? Uwierz, żeśmy nieśmiertelni od wieków a pojmiesz, co to jest ta moc środkująca między nami a Bogiem, to nakazane przez kościół modlenie się do świętych i otrzymanie przez świętych wszystkiego... z tą różnicą między wiarą tą a wiarą terazniejszą że ci święci nie są to tylko ludzie, którzy pościli i żyli po zakonach, ale wszyscy, którzy dla wielkiej duchowej idei z ciała, ze szczęścia niesli ofiarę; na czele takiego kalendarza jest Leonidas, a na ostatniej kartce wielu, których ty znałaś, bo świat

cały i nadświat jest pełen świętych moich i twoich. Z takim to uczuciem (już nie wiarą) wnętrznem nieśmiertelności i związku mego z nieśmiertelnemi jestem teraz i chodzę po świecie; wiem, że igraszką małą nie można wykupić się u Boga od ciężkiej pracy, wiem, że nie opuści nas z ziemi, aż będziemy piękni jako Chrystus i mocni duchem jako Chrystus.

Wszystkie te uczucia twoje, kiedy patrzysz na miesiąc biały, całe to duchowe rozlatywanie się twoje jest dowodem wezbranej duszy nad miarę ciała, jest znakiem, żeś ty już za wiele względem świata na dzisiaj woni w sobie i blasków niebieskich zaczerpnęła, a teraz nie wiesz, gdzie iść, co z niemi robić; więc ci smętno, że te skarby są nieużyteczne. A jednak, powiedz mi, chciałabyś być bez nich? czy, odbieżona nawet przez twój smutek i boleść macierzyńską, nie przeraziłabyś się skamieniałością nagłą uczuć twoich, ołowiem myśli spadającej do wszystkiego, co ziemskie? Wierzaj mi, najdroższa, że te smutki twoje są siłą duchową, już zapłatą twoją za przeszłe męki i ofiary. One to pozwoliły mi, że z serca twego mimo smutków ziemskich i udręczeń, które cię otaczają, wyszedł głos dziękczynienia i śpiew radosny, który słysząc, utrzymywałem się nad morzem i słuchał, myśląc, że to gdzieś aniołowie śpiewają.

Wszystko dobrze... Jestem zdrow i pracuję a zatem jestem zwykle zamyślony; to zamyślenie przerwane jest niekiedy przez państwo Pattey (brat Eglaantyny ożenił się z młodą dziewczynką), którzy mi przedstawiają widok miodowego miesiąca, lecz francuzko-miodowego miesiąca: bowiem pobrawszy się prawie nieznani sobie, od pierwszych dni zaczęli wzajemnie odkrywać wady, a to z całą komicznością komedyi Moliiera. Chciałbym, ile można, podnieść ich ducha i uszlachetnić oboje, albowiem małżonek zaczął od nieszczęścia w dziecku uczuć, które miało dla matki i dla powagi domowej rodzicielskiej.

Gdybyś ty widziała to straszne piekło ziemskie, które ja czuję w każdej strunie tej harfy, nie pojęłabyś nawet, skąd taki dźwięk wychodzi... Dosyć ci powiedzieć, że młoda małżonka przy mnie i przy mężu odezwała się raz głośno, że uwielbia panią Laffarge,¹⁾ sławną otruwaczkę tutejszą, która męża otruła i teraz w więzieniu napisała memoiry²⁾ życia swego, a słowa te przy okolicznościach domowych tak strasznie w tym domu zaszeptały jak echo Makbetowego zamku, a że straszne były, to ci dowiedzie to, iż mąż się na nią oburzył, a zatem widać, że obaczył podobieństwo.

W takiej my ziemi jesteśmy, droga moja, czekając, aż nas Bóg z tego Egiptu wyprowadzi. Módl się więc całym duchem za mnie, bo w duchu jest życie i moc prawdziwa, a ja ciało trzymam duchem, prawie z wiarą, że póki chcę, to go utrzymam bez szczerbku. Bogu niech będzie chwała, że mi twój list zesłał dzisiaj do mego mieszkania, gdzie już smutek jakiś zaczął mi z kątów wyglądać, a teraz znów wesoło i cięcho jak w wiejskim kościółku. Ściskam cię i dziękuję i całuję.

Juliusz.

95.

Dnia 30 listopada 1844.

Dziwny dzień miałem po odebraniu listu twego, droga moja: z jednej strony widok tego domu, gdzie otoczono ciebie wspomnieniami o mnie, gdzie ten mały aniołek prawdziwie po anielsku śpiewał ci o duchu moim, bo zaprawdę, Bóg go natchnął i dał mu takie uczucie, jak gdyby coś z pośmiertnej chwały synowskiej zaśpiewał ci; z drugiej strony moje rozczarowanie względem Salusi, dawno przeze mnie przewidziane, spadło mi na serce ciężko, bo czemużbym miał przed

¹⁾ Czyt. Lafarż.

²⁾ Czyt. Memlary — pamiętniki.

tobą brać tę spokojną i marmurową postawę, którą przed światem mieć musi ten, co ma coś większego do spełnienia, niż zajęcie kilku miejsc między zapyłoną gromadą umarłych. Winien jestem i nie winien.

Wiesz, droga, co się stało po odkryciu Ameryki? w księgach tego nie piszą, ale ja wiem od samego Kolumba. Oto po tryumfalnem jego przyjęciu w ojczyźnie, królowa wezwała do swego pokoju jednego z towarzyszy Kolumba i pytała go, czy to prawda, że Kolumb jednej z wysp nowo odkrytych dał nazwisko Izabeli? Prawda, odpowiedział dworzanin i lice królowej wyjaśniło się jak słońce; z uśmiechem więc rzekła: „Wyspa ta, jak sądzę, musi być największa z wysp odkrytych?” Dworzanin, który nie był jednym z przyjaciół Kolumba, ale owszem rad był zniżyć go, zwłaszcza, że uczynić to mógł bez fałszu żadnego, odpowiedział, że wyspa ta, imieniem Izabeli ochrzczona, wcale nie była wielką, owszem jedną z najędźniejszych wysepki Oceanu. „Ale przecież, rzekła królowa, musiało się znajdować na tej wyspie coś czarującego, kiedy ją Kolumb moim imieniem ochrzcił i zapewne ogrody znalazł pełne róż i cynamonowych lasów? zapewne powietrze pełne ptasząt, których widok, jak tęcza z drogich latających kamieni, uderzył w oczy Kolumba i mój dyament królewski przypomniawszy?” Tu dworzanin już milczał a królowa zachmurzona szła dalej: „to przynajmniej ludzie na tej wyspie odkryci muszą być wzorem elegancyi i rycerstwa, do dworzan moich tutejszych podobni wykształceniem i cywilizacją?” Dworzanin i na to nie odpowiedział a królowa dalej: „to przynajmniej mieszkańcy tej wysepki muszą być ludźmi z natury cnotliwymi?” Tu dworzanin uklonił się i rzekł: „Najjaśniejsza pani! wyznać muszę, że wyspa, twoje imię nosząca, zamieszkaną jest przez Antropofagów.“ Królowa odwróciła się i nie więcej nie rzekła, ale wiadomo ci, co się stało potem z Kolumbem.

Otóż to jest wyspa moja i całe tłumaczenie się

moje. Pamiętaj ty jednak, droga, że nie jesteś ty królową jednej, ale wszystkich wysp moich. Teraz ci powiem, droga moja, że ja sobie żadnego z moich utworów terazniejszych wytłumaczyć nie mogę, nie wiem bowiem, skąd przychodzą i dokąd idą, ale czasem względem nich są dziwne okoliczności, które mi dowodzą dziwnego związku tych rzeczy z światem niewidzialnym, a stąd i potrzeby ich dowodzą.

Widzisz ty, jak ja ukochałem Księcia Niezłomnego, w którym Chrystus w Afryce zwycięża, lecz nie przez miecz, ale przez męczeństwo. A ledwom ja to wymalował na nowo i pokazał, odpowiedział mi zaraz Chrystus grzmotem dział i pokazał mi różnicę, jaka między jego przeszłości a przyszłości zwycięstwami być powinna: w kilka godzin upadło przed nim Tangierskie mocarstwo.

W innym rodzaju, ale nie mniej dziwny wypadek był z moim Salmonem z Lilli Wenedy: oto w istocie w rok potem pewien Salmon zabił jakiegoś Juliusza w lesie, nie dla pieniędzy, ale tak jak w tragedyi, dla wzięcia papierów i nazwiska zabitego człowieka; zabójstwo to zostało odkryte i ukarane. To dla mnie jest niby rzeczywistą krytyką, przez jakieś duchowe władze krwawemi literami napisaną.

Mniejszych mnóstwo mógłbym ci zacytować wypadków. Kurd jeden, który mi konie wynajął w Jerozolimie, gdy jechał do Nazaretu, nazywał się Kirkor, tak samo jak ów Kirkor, który wykrzykuje w tragedyi, że gdyby był przy męce Chrystusa, to zbawiłby Zbawcę itd. Dlaczegoż ten rycerz pokazał mi się w Jerozolimie?

Rzeczy te małe, uważane, dowodzą, że spełniamy jakąś misję, że nas trzeba było, abyśmy byli, a nie będzie, jak nie będzie potrzeba. Spokojną więc bądź o to wszystko.

Droga moja, teraz dopiero odebrałem twój i ojca mego portrecik... i Fila rysunek... Kochani moi,

przyszłście mię otoczyć. Ojciec mój spokojny, ty uśmiechająca się smutnie, Filo gdzieś w stronę patrzący, z powagą orlą i spokojną. Ciebie mi jednak, droga moja, innej potrzeba było, ja ciebie w oczach mam piękniejszą. Jak jedna z tych Madon hiszpańskich, oczy ty masz wielkie, zielone a ciemne, pełne słońca w dołach czarnego smutku, świecące się jak lampy tajemnicze w Jozafatowych grobowcach; wierz mi, droga, że twoja piękność matki bolesnej jest najbliższą pięknością aniołowym. Widzę ciebie czasem tak bolejącą, że aż surową mi się wydajesz, wtenczas ze strachem oglądam się na siebie i na moje czynności, i radbym być wielkim, bardzo wielkim... i radbym mieć jakieś twarde, po rzymsku na lwach posłane łoża, aby obraz twój taki mógł z rozrtwarych karmazynowych firanek wyglądać i odpowiedzieć świętemu strachowi, który powinien panować w sypialnym pokoju człowieka. Nie chcę więc, aby mi się teraz malarz jaki z takim to twoim portretem pokazał, bo nie mam milionów na kupno... musiałbym go odesłać z obrazem i zostać się z pamięcią. Jak to świat w niczem jeszcze nie odpowiada duchowi naszemu, i to jest właśnie wielki post nasz i wielkie nowe męczeństwo, przez które duchem przejść musimy, przechodząc jak dawniej święci przez pustynie.

Jeżeli będziesz widzieć Zośkę, droga moja, to powiedz, że bardzo smutny przechodzę koło sąsiedzkiego domu, gdzie mieszkała.

Biało dzisiaj od śniegu i to mię do was przybliża myślami. Nad tym śniegiem myśl moja zwykle ulatuje, więcej kolorowa, jak Nimfa gwiazdami i kwiatami sypiąca, ale na pół senna, dlatego i list mój taki.

Całuję cię i ściskam, droga moja. Przetrwaj wszystko co złego, a Bóg nam radośniejszymi kiedyś zobaczyć się pozwoli. List ten przyjdzie zapewne na wilię; udrzyj kawałek papieru, na którym usta moje

kładę, tu w dole na prawym rożku, i niech ten papier będzie opłatkiem. Prawdziwie, żem go ucałował i pisałam.
Juliusz.

96.

Dnia 20 stycznia 1845.

Najdroższa moja! Odbieram w tej chwili list z wrzosem, który gdzieś blisko ciebie rósł i kwitnął, i pomimo zimy przyszedł mnie z rąk Zosińki pozdrowić, a od ciebie już tak dawno nie mam słowa. Bóg wie, jakie tam między duchami naszymi są tajemnice, ja nie nie mogę pojąć, to ci tylko powiem, że widzę w wielu rzeczach błogosławieństwo jego. Ty, droga moja, przywykłaś do dawnego tonu, do błyskotnych szat, w których występowałam, do melancholii, do jęków, wszystko to uderzało cię jak echo, jak głos znajomy sereu twojemu; teraz przez długi może czas nie będziesz mogła przyzwyczaić się do człowieka, który z oskrobanej mojej figury pokazuje się. Świat także ten sam, ale na świecie jest jakieś niewytłómaczone zbiorowego ducha przeczucie, że jam jest godniejszy miłości niż byłem, z samej liczby tych, którzy się z moją myślą i czuciem teraz zapoznają, a pierwsi byli obojętni, mam na to dowód... Zdaje się, że życie moje, podobnie jak ojca mego w pewnej epoce wieku, staje się łatwiejszem, fortunniejszym: wszak i on do profesorstwa swojego nim doszedł, wiele cierpiał; potem zaś zaczęło mu się dobrze powodzić, a on też, jakby wdzięczny Bogu, silniej jeszcze zaczął pracować, z większem zapomnieniem siebie ludziom służyć.

Od dzieciństwa coś mi wróżyło, że ten fenomen i we mnie się powtórzy. Od dzieciństwa lubiłem ten wypadek w historii naszej, gdy Czarnieckiemu przysłana buława trochę późno a jednak przed zawarciem oczu przychodzi, więc zawsze w czas; i może tak jest najlepiej, kto wie bowiem, ile pomyślność i łatwo zdo-

byte serca ludzi w młodości zawracają głów na tym świecie i niszczą wielkich zarodków myśli w człowieku, który nie potrzebuje sił wszystkich z siebie wydobyć, a powierchownemi tylko tęczami ęmi oczy.

Teraz ja, droga moja, człowiek dojrzały, już mię łatwy i mały poklask nie złowi, a choćby też i sklepienia drżały od krzyków, to mię nie zatrwożą. Ty jedna zwyczajnym, światowym sposobem obchodzisz mnie: na ciebie oczy obracając, nieraz mimowolnym dreszczem przejęty jestem; myśląc, że i ja przez te złe kładki przejść muszę, a ona widząc, będzie ręce łamała w żalości i rozpaczy. Wszystko można zwyciężyć, nawet żądze serca własnego, a nie można odmienić serca rodzicielskiego kobiety, która zawsze sobie szczęście dziecka podług zwyczajnych ludzi wystawia. O! to słowo straszliwe i wnarodowione u nas: zrobić karyerę ten wąż straszliwy! zdruzgotałbym go jak węża, gdyby on jeszcze gdzie leżał ukryty w twoich miłosnych dla mnie zachceniaach.

Droga moja! ja ośm lat mając, przysiągłem Bogu w kościele katedralnym, że nie będę przed grobem moim niczego żądał a za to za grobem o wszystko się upomnę, a ty chcesz... Ale co ja piszę!... głupi jestem i zapewne z duchami się biję mglistymi... Czyliż tam ciebie czasem nie zaleci dobra jaka wieść o mnie? czyż ci sam pisać muszę na przykład dowód ten miłości jednego z naszych wslawionych malarzy, profesora w Krakowie, który mi teraz napisał, że synka swego nazwał mojem imieniem i pod ducha mojego oddał opiekę? Cóż, droga? czy ty nie pojmujesz, że to jest niby zapisanie już moje czerwonymi literami w kalendarzu ziemi naszej?... Jeżeli będziesz mogła kiedy, to poślij temu Julkowi Sztattler czapeczkę, albo kaftaniczek, albo cukierek, i pobłogosław go już teraz w duchu... to mój brat jest. Otóż widzisz, że i ja mam serce ludzkie, złożone w mojem sercu na składzie niby i opiece... A ty,

która tyle serc masz, nie zazdrość mi tej dzieciny. Tyś przywykła do takich okazów miłości; w domu Zosieńki ukochano ciebie i kilku słowy odmalowano mi ciebie doskonale, z poniżeniem nawet dla mnie; oto jest frazes: *J'ai beaucoup retrouvé de vous en elle. Mais que de coeur elle a! quelle sincérité d'esprit et de sentiments! etc'*). Gdybym się bronił, powiedziałbym, że właśnie taka różnica między tobą a mną być powinna, to jest w tobie więcej czucia i zaraz wylewającego się umysłu, a we mnie mniej tego wszystkiego. Właśnie różnica między kwiatem a drzewem.

Piszę obszernie do domu tego, gdzie Zosieńka otoczyła cię swoją różaną zorzowego aniołka atmosferą; widzisz to, i matka rośnie, bo zrozumiała matkę moją lepiej niż ja rozumiem. Dziwny mój los, że ja wonią dalekich serc żyć muszę, a tu samotny, zostawiony tak przez Boga wielkim wewnętrznym boleściom, bo ja nad światem cierpię jak matka i pokarmu mi wszelkiego potrzeba, a czasem ludzie tylko karmią zdaleka, kwiatki rzucając... Nieraz, widząc ten ślaz różowy, rzucony mi pod nos, chciałym powiedzieć: czy mnie za osła bierzecie? a jednak trzeba być pokornym w przyjęciu wszystkiego, co od ludzi przychodzi. Powszechnie sądzono, że ja cierpię, bo mam czoło smutne; a czoło mam smutne dla tego, że większym od siebie zazdroszczę teraz, a bez mojej w tem pomocy zaczynają się spostrzegać ludzie, że ja zupełnie z innego powodu czoło smutne pokazuję. Spostrzeżenie się to ludzkie jest prawdziwie łaską Bożą nade mną, w mojem wnętrzu cudem jest dla mnie. Wspomniałem ci o samotności mojej, jest to tylko samotność serca, bo co do ludzi, tych mam dosyć przychylnych,

¹⁾ Czyt. *Że boku retruue de wuzanel. Me-ke-de ker ela, kel-seserite despré e de santiman.* — Dużo w niej znalazłam z pana. Ale co ma za serce, jaką prostotę ducha i uczuć.

ale cóż, kiedy ze wszystkimi muszę postępować jak z kryształowymi lalkami, bojąc się niszczyć tego, co w nich jest półdoskonałością, aby po zniszczeniu tego nie zostali zupełnie martwymi — szanować więc muszę wszystkie półtony, pół-szlachetności, pół-uczucia, pół-zapały, pół-energje i pół-miłości, i czekam, czekam jak cudu, aż który z tych ludzi obudzi się nagle przede mną i zawoła zupełnie moim językiem. Czy ty wystawiasz sobie torturę takiego oczekiwania! Często już przecież zgodziłbym się pójść jak jezuita i zmagnetyzować jaką kobietę sercem, aby mieć coś podobnego do siebie, choćby ta dusza była tylko artetyficylną i omalowaną po wierzech piękności złotem i kolorami, ale ta myśl bezbożna trwa krótko, wolę nie nie mieć, niż fantazmo i widmo.

Ileż to ja lat tłómaczę się tobie tak z serca mego; przychodzą mi na myśl te kamienie pod domem babuni, na które ja często patrzyłem w dni słotne, widząc jak krople wody dachowe wyjadają w nich żłobki i dziury; żłobki te jeszcze dziś widzę przed sobą, moje dziecinne oczy wmyślały się w nie głęboko... a różne wtenczas anielskie myśli przelatywały przez umysł słotą schmurzony. Otóż ja tak i serce twoje przejadam... i tak w posępne dnie życia staję zamyślony i patrzę na wyżłobienia jego... i tak duch mój nieśmiertelny pamiętać będzie wiecznie tę słotną porę żywota... i to serce, które było celem oczu jego... choć wiele innych myśli snuło się i błyskawicowało się w zamyśleniu... Pamiętaj, pamiętaj, że byłaś mi matką a będziesz mi siostrą na wieki, a może i córką, bo ta troska twoja o mnie zrobi to, że ja cię przelecę i będę się może opiekował tobą, prosto czując, żeś mi podobna. Ty tego nie zrozumiesz może, droga moja... więc zostawić muszę wytłómaczenie przyszłości...

Bądź zdrowa, droga moja, i jak możesz, odpędzaj smutek i zmartwienie, bo ja aż tu czuję to wszystko

i nie nie mogę. Filów pozdrów ode mnie, nie myśl o cebulkach, bo to cię troszczy, a ja z łaski twojej mam dosyć na długo...

Juliusz.

97.

Luty 1845.

Jest zwyczajem Anglików, zwłaszcza w klasie piwowarów krwistej organizacyi, że co miesiąc używają emetyku, a bez tego zabiegliby krwią, obrośli sadłem, strawili wszelką myśl i energję. Dla tych ludzi Bóg stworzył dawno emetyk, a teraz przysłał doskonalsze lekarstwo, to jest enerwującą muzykę Chopina.

Gdy zobaczysz taką ciężką istotę, nad którą ciało utrzymuje codzienne zwycięstwo, radź jej jedną lub drugą kuracyę. Lecz obu lękaj się dla ludzi wywieńdłych i schorzałych, bo po emetyku część ciała własnego wyrzuca, a po koncercie Chopina część duszy własnej utracą.

I ty, droga moja, czuła, dobra, litośna, miłująca, siadłaś pisać do mnie, wyplakawszy się w kącie z duszy całej, wyplakawszy się na próżno, więc grzesznik, wyplakawszy się dlatego, bo cię semitonami i dyssonanami polonezy Chopina łaskotały po wszystkich nerwach. Wiesz więc, co napisałaś? Oto list, który dla nerwowego, sentymentalnego człowieka wydałby się pełnym czułości, a dla człowieka prostego z sercem, jest listem zupełnie bez serca pisanym. Ja także, droga moja, bardziej teraz niż ty otwartym być muszę, bo tu o duszę twoją nieśmiertelną chodzi.

Otóż powiem ci, co napisała. Zaczynasz od prostego wyrzutu, że marnuję moją zdolność, od wyrzutu, że nie piszę tak jak dawniej pisałem... Jeżeli ja rzeczywiście byłem kiedyś w szczęściu a dziś podupałem, bo bogactwo myśli jest państwem w aniołów krainie, jeżeli więc prawdziwie (a ty wiesz, że bez winy własnej podupałem), to powiedz mi, czy to do ciebie na-

leżało pokazywać mi, że w płaszczu dziurawym ujrzałaś mnie w swoim eleganckim Chopinowym salonie? Drugi, gorszy grzech popełniłaś, cytując mi zdanie Adama, które on, umiejący dobrodusznie a głęboko urągać, rzucił przed piętnastu laty, przeczuwszy, że ta plotka, gorsza stokroć niż artykuł dowodami wsparty, będzie biegała po kraju. Ludzie leniwi wzięli ją i przyjęli za zdanie powszechne. Przez piętnaście lat stanowiła ona w niejednym niby szacunek mojej osoby. Nie jeden już na słowo Adama nigdy nie zajrzał do pustego kościoła poezji moich. Jam to wszystko przełamał, upornie idąc krok za krokiem, nie artykułami gazetowymi, ale samem wnętrzem pism moich. Ta plotka jak nietoperz czarny gdzieś ulatywała w kąt niebios, a ty mi ją z całą świeżością nową oddałaś w liście. Cóż następuje? Oto rada, abym się nie śpieszył z drukowaniem, a ochłoniwszy z gorączki, odczytał utwór mój, jak gdyby był utworem innego pisarza. Pomyśl, droga, jak ta rada jest złą i fałszywą... Więc ty chcesz, abym ja przez pryncypium zwyczajne świata, to jest emulacyjną zazdrość, postępował i tę brał za podstawę i duszę moich czynów? To jest: jeżeli przeczytałbym jaki własny poemat a pomyślał: ach! teraz Adam pęknie z zazdrości, albo Szekspir wróciwszy z grobu, omdleje: to w takim razie powinienbym być kontent z siebie?...

Widziałem raz dziecinę, której na Nowy Rok bardzo ładne cacko matka kupiła, a ta uniesiona radością, wykrzyknęła: otóż teraz Józia pęknie z zazdrości! Ta Józia była to jej przyjaciółeczka, dziecicę uboższych rodziców, które tak pięknem cackiem pochwalić się nie mogło... Teraz pomyśl ty, że natchnienie jest darem aniołów i zrozum, jakim ty sposobem zalecasz mi oszacowywać radość moją z podarunku.

Nareszcie piszesz mi, że chętnie do nóg byś upadła autorom artykułów i portretów. O, straszliwa rzecz! Do nóg, za takie artykuły i rysunki! Więc ty sądzisz

tylko, że ja przez miłość własną mogę być szczęśliwy, i chcesz dziękować ludziom, którzy mię pochwalą przesadzoną albo niedosadzoną obkarmiają? Lecz ty przecież winnabyś prosić Boga, aby wszystko, co u mnie jest, a jest bez doskonałości, było jak najprędzej zapomniane, albowiem czyliż jest gorsza tortura, jak płonić się przed niezasłużoną pochwałą, albo tę pochwałę mieć od człowieka, który na prawo dawał ją pochwał nie zasłużył u Boga?

Nareszcie koniec listu jest, że utwory moje dlatego ci są miłe, że w każdym mówię o sobie, a ty sobie moją postać przypominasz... Powiedźże mi, droga, jakże ja do tych przemawiać będę, którzy mi nie są matkami? Najokropniejszą to jest krytyką wierszy moich, droga moja, że one wszędzie o sobie gadają... Nareszcie ostatnią prośbą jest, abym się nie gniewał i nigdy za złe ci nie miał niczego... Boga na świadka biorę, że ten list krytyczny skrytykował duchem, wiedząc dobrze, że on nie z głębi twojej wyszedł, ale z tej nieszczęsnej atmosfery, smętnej, błakających się teraz dusz najpiękniejszych, które chcą koniecznie, aby im ludzie smętku do smętku dolewali. Chorzy jesteście i chcecie, aby wszyscy podobnie wam jęczeli. Nerwami już, nie sercem czujecie!... Lubicie, co wam nerwy rozczuła a wstręt macie do zdrowych pokarmów. Widziałas-że ty, aby kto nazajutrz po rozczuleniu wielkiem, przez Chopina muzykę sprawionem, stał się lepszym, piękniejszym, litośniejszym, wyrósł na bohatera?... Jedną mi osobę zacytuj a wyznam, że nie miał racji potępienia.

Ten list leżał przez miesiąc u ciebie, albo był przez dwa miesiące w drodze, bo między jednym a drugim listem, skarżącym się na książeczkę, trzy miesiące blisko milczenia miałem do przetrwania myśli moich, i spodziewałem się, że na tem milczeniu długiem zakończysz wyrzuty swoje a nareszcie pozdrowisz mnie listem dobrym i spokojnym... nareszcie przeba-

czającym, bo nie jestem bez winy, bo winą moją jest użycie imienia świętego, a to wcale mi do głowy nie przyszło, kiedym pisał.

Lecz i tu, pomyśl ty, droga, gdybym ja napisał np. „Indianę“ stylem pani Sand, i tę kobietę dwa razy niewierną, dwa razy oplamioną, biegającą po mieście aż do mieszkania amanta, nazwał twojem imieniem, ale to wszystko nie z prostotą człowieka, ale z Chopinową całą dyssonansową, kwaśno-melancholiczną potęgą i sztuką drażnienia nerwów i błyskotnością kolorów posłał tobie? Rzekłabyś, że cud cudów!... Więc jest jakiś sposób mówienia rzeczy ohydnych, który je zamienia w anielskie?...

Droga moja, pomyśl nad tem, nim potępisz którekolwiek z moich wyrażań, nim je nazwiesz niewłaściwymi i nie po polsku... a te nie po polsku co za wyrażenia? Więc jest kilka frazesów przyjętych, w które ja koniecznie muszę ubrać się, nim wystąpię?... Zamiast powiedzieć krótko: kocham cię, drukując to samo, muszę wyrazić się w bezokolicznym trybie, np. posiadasz serce twego syna. To okragło i pięknie! Tak gadają i piszą umarłe narody... piszą językiem, którego potem w mowie potocznej użyć nie mogą; taką jest literatura włoska. Patrz, jakie cudowne poemata, patrz, jak łatwo Włochowi napisać sonet lub dytyramb, wszystkie frazesy ma gotowe, całe toki mówienia przeżute. Lecz wierz, droga, że Włoch ten sam listu napisać nie umie. Znajduje się w podobnym razie jak nasza sawantka, która musi użyć francuskiego języka. Inni więc krzyczą na użycie francuszczyzny, przeklinają eleganckie salony a ja staram się inaczej: o wyprawienie za drzwi tego jegomościa, to jest, daję wam w poezyi język gadany, prosty, niewymuszony, który każdą myśl jak potrawę ciepłą na stół podaje.

Słowem, widzisz, droga moja, że w tym liście twoim ani razu jednego nie byłeś opiekuńczym duchem,

ale córką moją, która mi zamyślonemu głęboko rady daje, a ja słuchać ich muszę, ale się we wnętrzu uśmiecham... Inaczej było z pierwszym listem. Był on prosto wypowiedzeniem uczucia twojego serdecznego i był świętym dla mnie. Odrysowałaś w nim poemat, o jakim marzyłaś, a to marzenie było prawdziwie piękne, a tak piękne, żem uczuł niemoc własną, jak architekt ogromnym planem budowy, podanej mu do wykonania, zatrwożony.

Widzisz więc, droga moja, że nie wtenczas, kiedy cię wyższą i piękniejszą od siebie samego duchem zobaczę, to smuć się; ale wtenczas, kiedy cię widzę za światem, gdzieś daleko za mną zostającą, to mię rozpacz bierze... Bo za tobą wprzód idącą ja zawsze doleczę kiedyś i będę przy tobie. Ale dla ciebie wrócić, ani ojczyzna, ani sprawa boża mi nie pozwoli. Pilnujmy się więc, droga moja, oboje i bądźmy zawsze tak otwarci, jak teraz. Bo świat nie na wzajemnem oszukaństwie stoi, ale na harmonii i na prawdzie duchów. Biada duchowi twemu, jeśli cię ten list obrazi albo zasmuci. Zatrwóż się wtenczas w sobie i pomódł się i odczytaj go znowu spokojnie i święcie. Odczytaj, mówię, te wyrzuty twoje i rady, i pomyśl, czyliby one mogły być dane być przez Chrystusa?

Z tym jednym tonem ewangelicznym możemy różnić nasze utwory, aby zobaczyć ich wartość. Otóż ja ci powiem, że przed Chrystusem nie śmiałybym deklamować z zapalem ani Szwajcary i ani innych osobistych poematów. Ale deklamowałbym spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu Salusi, albo też Wernyhory dramę w piątym.

Więcej ci powiem: wystaw sobie chłopka bogatego, z rodziną już czytać umiejacą, za sto lat, w którym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie, szczęśliwy, ogień pali się w izbie a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystawże go sobie, że czyta Balladynę. Ten

utwór bawi go jak baśń, a razem uczy go jakiejs harmonii i dramatycznej formy. Bierze Lille, to samo. Mazepa trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz ujrzał Godzinę myśli albo Lambra... i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego. Otóż dla tego chłopka jest Saly, X. Marek i Księżę Niezłomny, ten książę, który mi kości wewnętrznie połamął, gdzie są pioruny poezyi a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy, ale na samo czyste uczucie uderza nie melancholię, ale boleść obudza, nie rozhartowya czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi.

Proś Boga najwyższego w dzień i w nocy o poezyę dla żywych ludzi. Kto pierwaj z taką poezyą przyjdzie, ja mu z wszystkich moich książek postument zrobię, i sam się położę pod nogami, aby stał wyżej i prawdę zawsze oglądał z wysoka. A póki takiego niema, nie równaj mię z nikiem, ale proś o ducha świętego i z ducha tego dawaj mi rady, a wtenczas będziesz mi prawdziwie opiekunką.

Z listu twego wypadł naprzód obrazek Najśw. Panny, ale nie ten twój, tylko ów drugi, rycerzowi mojej tragedyi posłany. O! jakże mi widok tej prostej królowej w koronie, z berłem w ręku i z maleńkim Zbawicielem, a już z dzieciątkiem niby chudem i smutnem, w płaszczu, który mi się wydał błękitnym, liliami złotem i haftowanym... a napis: Berdyczowska, ta sama, która nade mną sto dzikich koni niby na skrzydłach anielskich przeniosła, abym był żyw dotąd i służył Bogu... O! jak to wszystko mi łzy wydarło! Natychmiast w jednej chwili, te wszystkie wspomnienia, królewskość jej w tym sztychu, nawet jakaś święta niemoc prostoty uderzyła na mnie cudowną potęgą. A potem, w liście twoim druga... pięknie ubrana, z dzieckiem rumianem, w której nie

nie było świętego, tylko myśl twoja i chęć twoja i dotknięcie rąk twoich.

Wiesz-że ty, kto to jest Najśw. Panna? Oto przez cztery tysiące lat cała natura, wszystkie ludy przeżuwały, że raz przez kobietę rozmiłowaną w Bogu złamane będzie prawo natury najpierwsze. Poeeci przecucie to zamieniali w kształt i ciągle o tem gadyli, bo przyszłość tego cudu dawała się czuć duchowi świata. Stąd tyle Nimf greckich lub dziewic, które z Bogiem są zamężne. Wielkość tego przecucia ztrważa, powszechność jego zadziwia. Otóż duch Najświętszej Panny spełnił cud i ludzkość cała, jakby otrzymawszy to, czego się spodziewała, przestała marzyć o półniebieskich związkach. Jakiż to więc duch był wielki i zdolny cudownej Bożej miłości, kiedy zaspokoili serca bijące przecuciem od lat tylu, w tylu ludach! A ta matka, sémiona miłością Bożą, z jakim strachem i uszanowaniem musiała patrzeć na dziecko własne, ona jedna, która wiedziała, że miłością Bożą ducha Boskiego wywołała z niebios i ten duch siedzi na rękach u niej, dzieciątko małe a już cierpiące nad światem.

Ja, droga moja, byłem w Nazarecie i poszedłszy do lasu oliwnego, siadłem przy studni i czekałem, ażali mi się jaka postać podobna między Nazarenkami po wodę przychodzącemi nie zjawi... Otóż nie podług twego obrazku oczekiwałem czegoś podobnego do niej, ale podług tej Berdyczowskiej, tylko w tęczowych kolorach, z niebieską przezroczystością i blaskiem. Wiem ja, że wizerunek jest niczem, ale jednak powinien być duchem wybrany podług uczucia. A ja chciałbym, ażeby uczucie twoje było srebrne, jak gołębicą. Kirkor może swój obrazek nosić na piersiach podczas batalii, i po batalii leżeć z nim cały krwawy twarzą do Boga. A ktoby zobaczył, zapłakałby, mówiąc: oto święta jakaś z jego ojczyzny przeniesiona. Ja mój obrazek za lustrem zatknąłem i jest mi drogi, ale nie odpowiada

memu smutkowi i często bolesnej twarzy... Ja często umęczony, a ty nie wiesz, że mi krzyża czerwonego przed oczyma potrzeba, ale nie sztychu z Włoch.

Zlituj się nade mną i bądź mi miłosną na wieki, bo nie wiem, do kogo się obrócić... Słudzy moi, którzy mnie co dnia widzą, umiłowali mnie i ci jedni w pokorze swojej odkupują czasem całego świata, że mnie miłują. Oni wierzą, że ja mam moc nawet po śmierci wziąć je z sobą i chcą iść za mną; często proszą, abym pamiętał o nich, czy to do ciebie idąc, czy do Boga idąc, odejdę. Mamże ja mieć tylko tych dwoje wszędzie i zawsze braćmi mojemu, chociaż są dziś sługami mojemu?

Bądź-że ty względem mnie, jak ja względem tych sług, którzy mnie miłują; sam się podnoszę, abym je mógł podnieść i wziąć do niebios.

Juliusz.

98.

Dnia 14 marca 1845.

Droga moja! i udarowałaś mię i rozeweseliłaś ducha mego dziwnem niby wiedziona przecuciem... potrzeba mi było bowiem szczęścia i weselenia się z daleka w tych czasach, gdy mię tu różne niedorzeczności moich dawnych znajomych smuciły. Pan Bóg mię jak zwykle ratował i wyprowadził dawno z domu tych ludzi, którzy epidemiczną chorobę wpuścili do siebie; widząc ich jednak z dziećmi i z żonami chorujących, choć daleki, nie mogłem serca mego od żalu obronić.

Piszę ci to z domu państwa Mickiewiczów, z któremi wiesz, że długo żyłem po bratersku... oprócz tego smutku, nie więcej złego nie złało się na mnie; owszem ciągle mi świat sprzyjającą twarz pokazuje, że smutku odludnego chce uleczyć, zabawami różnemi znęca do wyjścia z siebie i do rozpiezchnienia się na wszystkie

błyskotne tęcze teraźniejszych światowych istotek. Wiem, że i ty, droga, połączysz twój głos z ludźmi i nie będziesz ucieszoną z tego, co piszę... ale cóż robić? żyję jak umiem a gdyby ludzie czuli, jak ja żyję, to pewnie inaczejby żyć nie chcieli.

Napisałem był długi list do ciebie, który po odebraniu twego listu z wizerunkiem Krzemieńca schowałem, a że był długi, to kiedyś chyba ci go przez okazyę pošlę; nie myśl, że w nim co było ważnego. Zamykał tylko niektóre uwagi nad naszym sposobem widzenia rzeczy, i troszkę był gniewny za to, że ty nerwem swoim, czasem rozharmonizowanym polonezami Chopina, pozwalasz nad głębią duszy twojej panować. Ta dwoistość uczucia twojego, niby dwie rzeki razem wypływające z serca, czasem mieszają się i są cudownie wspaniałe, czasami zaś oddzielnie płyną, a wtenczas ja biedny, chłostany tą wodą ze strun drgających, kurczę się i drzę cały jak biedne dziecko, wypędzone gdzieś na pustoszą ciemną, na deszcz i na błyskawicę... ale ty potem sama przychodzisz, zdaje się, mówiąc: biedny on!... a ja jeszcze bardziej drzę upokorzony twoją wielką miłością, jak psiątko pogłaskane. Ale dosyć o tem, list ten piszę, abyś wiedziała, że mam zdrowie i że mi się dobrze dzieje; załączam list do Władysława i całuję cię serdecznie.

Juliusz.

99.

Maj, 1845.

Najdroższa moja! Chciałbym skąd dostać teraz melancholii, którą wiem, że ty lubisz, a która gdzieś ode mnie i ze mnie zupełnie uciekła. Duch mój obrócił się całą twarzą naprzód, w pracy, którą ma z ludźmi, zakochał się, a żadna kochanka nie jest tak piękną, jak to uczucie wewnętrzne, które coraz dalej

prowadzi, nie do fantastycznych niebios, ani do kościelnych aniołów, ale do prawdziwej doskonałości przyszłego żywota. Jakże ja ci, droga, wytłumaczę ten wzrost nagły i to odmienne we mnie pojęcie naszego życia na ziemi? jakże ci dam uczuć te powiewy ogniste z niewidzialnego świata, które do mnie przylatują?... Módl się, droga moja, stojąc prosto przed Bogiem, i wierz mi, że są rzeczy, o których myśleć nawet dawniej nie umieliśmy. Gdy ci piszę tak, to lękam się znów, że mnie weźmiesz za waryata, albo za człowieka, co księdzem myśli zostać... Raz na zawsze odpędź te myśli od siebie... Natury, którą mi dał Bóg, nie wyrzeknę się, z drogi nie zejść, nie odmienić się chcę, ale rosnąć; moce, które są we mnie, poznałem i tych przed nikim z zupełną niewolą nie ugnę, przed nikim żywym. Jedyną nędzą moją i boleścią jest to, że ludzie, których ja dawniej wielkimi i pięknymi sądziłem, ciągle i coraz bardziej upadają, a nikt nowy nie przyjdzie, coby mi ich stratę zastąpił; co dzień prawie czekam, czy się nie otworzą drzwi moje i czy twarz jaka nowej piękności nie błysnie mi słowem rozweselenia; bo to niepodobna, aby mi nigdy za życia mego Bóg nie pozwolił ujrzeć prawdziwą piękność (?) na ziemi, serce rozweselone mocą i dobrocią, szlachetnością świętą i niezmienną... Wołajże ze mną razem, droga moja, aby mi takie braterstwo przyszło dopomódz, bo teraz choć powierzchownie nie sam, to rzeczywiście powiedzieć mogę, że samotny jestem. Serce zaś moje, na prawdziwe uczucia ludzkiej boleści utworzone, pęka codziennie, nawet patrząc na nieznanomych ludzi nieszczęścia. W tym miesiącu, dziwnym zbiegiem chorób, trzy razy śmierć weszła do domu, w którym mieszkam, i zaczerniła go. Ostatni zaś raz wszedłszy, zabrała ładną czternastoletnią panienkę, której rodziców okna o pięć kroków są przed moimi oknami, oko w oko się patrzą na siebie... Ojciec, siodlarz dość bogaty,

i matka, oboje uczciwi nadzwyczaj ludzie, ale jak zwyczajnie teraz Francuzi, bez żadnej wyższej duchowej wiary, a w poczciwości jednej świętej cel żywota zakładając, wychowywali to dziecko z nadzwyczajną troskliwością, nigdy nie wypuszczali na ulicę, nigdy nie otworzyli jej serca żadną egzaltacją... U nas dziewczyna tego wieku (a wyrosła jak łania i ładna była) kochałaby się już idealnie w jakim z daleka widzianym chłopcu, bo u nas wszystko gra w ludziach, żyje, płomieni się, a czy źle czy dobrze, zawsze rusza się i wybucha; tu przeciwnie, nigdy jeszcze nie widziałem zakochanej panny; czekają, aż pójdą za mąż, a i wtenczas nie kochają się, ale się bałamucą... Otóż moja sąsiadka, która tydzień temu zdrowa była i kwitnąca jak róża, nagle krwią uderzona w głowę, ciałem tem, strasznie wyrosłem w moc, w pięć dni zabita, poszła na cmentarz. W tymże samym czasie syn popadł się pod los, to jest losem naznaczony na żołnierza, i oto te ciche dwa pokoiki, w które ja miłownolnie, jedząc obiad w pierwszym moim pokoju, przez okna patrzeć muszę, puste teraz, wymiecione nieszczęściem... przez dwoje średniego wieku cnotliwych ludzi zamieszkane, czarne okna mają, które chyba już rozjaśni świętość Chrystusa.

Opisuję ci to, abyś ty, droga, tak jak ja z wielkiem ubolewaniem i miłością uniosła się sercem, niby gołębicą do Boga... nad nieszczęściem ludzkim górując, ale nie przez obojętność ani twardość serca, ale przez lot wysoki... Oto duch tej dziewczyny odszedł z ziemi niczego nie nauczony, nigdy nie cierpiał, miłości żadnej nawet ludzkiej nie poznał, o Bogu słyszał mało, w ostatniej nawet godzinie żadna świętość nie pokazała mu się na ziemi... Miesięcznej mu hostyi nie pokazano, gromnice jak gwiazdy i ognie nie pokazały się w ciemnem powietrzu ostatecznego oczu zamglenia, lotu mu żadnego nie dano. Gdzież ona jest? co teraz robi? gdzie się znów

widzialnie objawi? o czym pamiętać będzie? czy wdzięczną jest tym rodzicom, że ją w takie ciało słuszne ubrali byli i ubrawszy, o ubiorze myśleli, a nie zapytali czego chce? nie wydobyli z niej ostatecznego dźwięku, który może był cudownej mocy i piękności. Może nawet dlatego odeszła, że gniewała się na nierobotę dusza ta, że chciała czynić a sposobiono ją do tego, aby spoczywając, starała się być szczęśliwą. Nad nią więc ani chwili nie ubolewałem, droga moja, owszem rozweseliłem się w duchu, myśląc, jakie musiało być tej duszy rozweselenie, gdy się wolną i pracującą duszą ujrzała... Ale nad rodzicami głęboko i głęboko cierpiełem, że takiej nauki potrzebowali, że tego odebrania dziecięcia Bóg się winnym względem nich uczuł, a to dlatego, że ich kochał pocziwych. Przez taką pracę, jak widzisz i przez takie nieszczęścia przechodzą duchy nasze!... Przez okna moje i przez oczy moje patrzę na tę historię duchów, której świat jeszcze nierozumie, z uczuciem nieśmiertelności widzę wszystko, jakby się w kryształowych ciałach odbywało, a wszystko jest dobre i piękne, chociaż smutne, dopókiśmy smutku warci.

Tą historią, sądzę, że cię wprowadziłem do domku mojego i dałem ci uczuć powietrze, które w nim panuje... Cichość jakaś święta, pełna uwagi na świat zwróconej, ale nie bez łez dla świata, ani bez modlitwy za umarłymi, bom i część tej nocy, gdy ta dziewczyna umarła, tak blisko leżała, przepędził, modląc się i czytając głośno ewangelię z tą myślą, że dla ducha jej słuchającego czytam... Wystaw sobie tę ciszę, która wtenczas u mnie panowała, i zobacz światło świecy mojej i usłysz głos mój poważny, jak głos którego z dawnych ojców moich, i otwórz i przeczytaj który z najspokojniejszych rozdziałów ewangelii po polsku, a będziesz miała najwyraźniejszy obraz teraźniejszego ducha mojego.

List twój ostatni pełen smutnych nowin... wieść

o chorobie Pawła była mi powodem wielu uczuć podobnych tym, które oto wyżej zgon panny we mnie obudził... któż więcej jak on doznał cichego pokoju na ziemi?... Jego mieszkanie w ogromnym i echowym gmachu, ten milczący tłum duchów, który był w książkach i milionem szepczących głosów otaczał go... ta tęcza goździków, którą on karmił spokojne oczy swoje (kwiaty lubił i pielęgnował!) nareszcie najwyższy anioł milczenia, ta rozumowa rozważa, która panowała nad uczuciami jego, to wszystko, a tak długo na ziemi trwające, prawie bez żadnej zmiany, teraz... może już zakończone... Milczenie wielkie rozbite jak dzwon pęknięty!

Wybijajmy się więc duchem, droga moja, z pod tych cielesnych ucieśń, które odejmują prawdziwą siłę duchowi naszemu i czynią, że podobny głupcowi rozpoczyna zawsze na nowo tę pracę swoją, przeplatana mękami, nie będąc nigdy mocniejszy nad to, co go czyni nieszczęśliwym. W ostatnim odlocie ducha naszego pozujemy siłę większą, niż była przed rozpoczęciem pracy a nie oszuka nas Bóg sprawiedliwy.

Niech za nami zostaną rzeczy ukochane wprawdzie, ale do których już nie tęskniliśmy tak, jak do jedynych rzeczy, z których mogła mieć szczęście dusza nasza; przysłaż moc ducha naszego ukochajmy... Te sny, które, mówisz, schodzą do ciebie i mocniej się czuć dają, dowodzą mi, że odzyskujesz związek z prawdziwym światem duchów, którego my jesteśmy członkami, a czasem tylko narzędziami nie niewiedzącymi. Takim narzędziem byłem długo ja sam, narzędziem wichrów i tęcz niewidzialnych, teraz dopiero rządzony przez najwyższą sakramentalną siłę Chrystusa; czy ty zrozumiesz to wszystko? Sądzę, że rozezuliwszy się tem, co piszę o umarłych i umierających, zrozumiesz. Jaśniej tłómaczyć się nie mogę, to tylko wiedź, że nie imaginacją rządzon jestem, ale rzetelną siłą, tak wielką, iż zaledwie to pojąć mogą zmysły moje... Proszę cię,

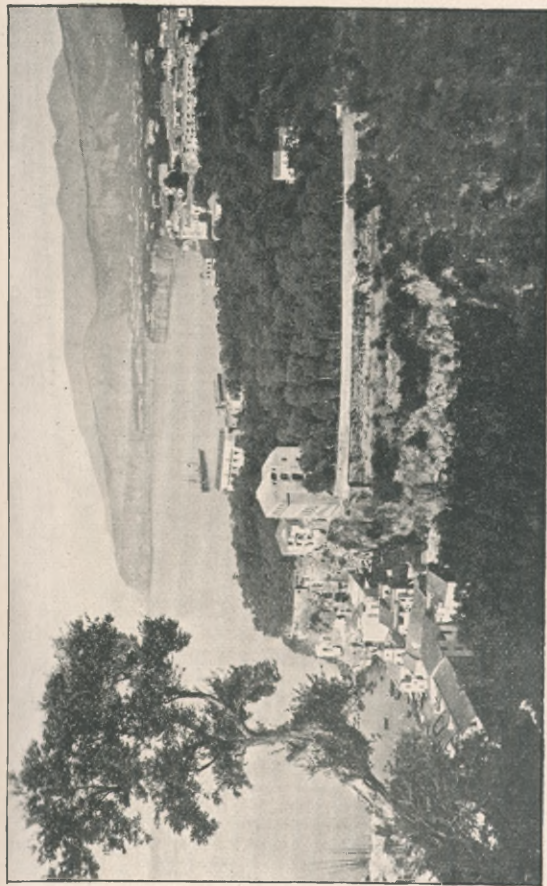
wiarę mniej, bo na tem wszystka moc nasza leży, a wierz mi, a tyś uwierzyć w to powinna, boś mię w łonie swoim niegdyś czuła, wierz więc, że się czuję w łonie nieśmiertelnej natury słowa... a nie ci nie piszę z zimnej myśli i z utworzenia rozumowego, ale wszystko z prawdy wewnętrznej. Ściskam ciebie i całuję, zdrów jestem i nie wiem, czy kto jest w głębi duszy szczęśliwszym ode mnie.

Juliusz.

100.

Paryż dnia 19 lipca 1845.

Znów tak długo, droga moja, bez żadnej mię wieści zostawiasz, czyś ty chora? czy się gniewasz na mnie, czy cię nareszcie owe (!) dziecko długo tak tobie niepotrzebne i nie rozweselające duszy twojej znudziło, że już chcesz nareszcie bez niego ułożyć życie twoje i z nadziei go twoich wymazać — jako rzecz która ciągle i wiecznie zawodziła twoje nadzieje?... powiedz droga co ja mogę zrobić dla twego szczęścia? Na łono Boga rzuciłem się z największą miłością i nie odrzucił mię, a tybyś mnie lepszego teraz kochać nie miała? Gdzież są ręce ducha mego, abym je wyciągnął i dostał aż do nóg twoich i uściśnął je... z pokorą dawnego człowieka? Gdzież jest promienny wzrok ducha mego, abym mógł widzieć teraz twarz twoją — i rozjaśnić ją, jeżeli smutna! — Może ty pojechałaś na wieś, może list twój zaginął... bo mi ze starożytnego miasta, donoszono żeś zdrowa, żeś krzyżyk posłała dziecinie malarza, więc z daleka wieści mię o tobie dochodzą — a ty milczysz?... Wpadam na jedną z najdziwniejszych myśli... czy w kwietniu około 20... nie zostałaś przerażoną — jakim znakiem widzialnym, duchowym — we śnie lub na jawie?... — bo (ale tego co piszę, nie powiadaj ni-



Sorrento.

komu) jam był — uderzony światłami niebieskimi widzialnie — przy największej spokojności krwi i zmysłów — a z taką potęgą, że chyba po śmierci coś podobnego uczuję... bo w ciele więcejbym nie wytrzymał. Jeżeliś nie podobnego nie czuła, zapomnij o tem co piszę... a sama nie chciej modlitwą ani egzaltacją prosić o takie rzeczy... bo grzech byłby może i niebezpieczeństwo. Proszę poważnie weź do siebie te słów kilka — a po świecie ich nie rozrzucaj — bo nie są dla świata — ale dla ciebie, którą sądzę świętą przez zasługę cierpienia i przez wrodzoną piękność duszy.

Tego roku nie odbywam mojej zwyczajnej podróży do morza, bo jej nie potrzebuję, wyjadę może na parę tygodni w okolice, aby pochodzić po lasach i trochę kwiatków łącznych zobaczyć, bo te które mam przed oknami, nudzą mnie pyłem zasypiane... kwiatki od ciebie mam i nawet mi przyrosły... z tej więc strony i ze strony zdrowia bardzo mi dobrze, ale sercu memu braknie przedmiotów umiłowania — nie uwierzysz jak nieraz po waryacku szukam serca — i ile mi w tem szukaniu łez leje się z oczu... bo wiele jest umęczonych na świecie... Czemuż ci nie mogę opisać tych małych zdarzeń, za które wiem, iżbyś mię ukochała — ale nie mogę, bo tak błahe są i tak z okolicznościami i ze stanem uczucia mego połączone, że długich opisań by potrzebowały... Są one jakoby muzyką ciągłą, która mi czyni atmosferę — a ja w niej chodzę, ruszam się i żyję... są muzyką uczucia — jakimś tonem miłości serdecznej rozlitowanej nad światem, nad temi mróweczkami ludzkimi, które się po gościńcach małych wleką, każda ze swoim ciężarem... jak gdyby niosły trumny swoje... gdy ja taki lekki i tak obbroniony od Boga od wszelkich trudów oprócz tych, które na sercu są... Mam jednak boleść jedną większą a tej trudno mi tobie wypisać — oto mi się zdaje że tobie czasem może kwiatków zabraknąć, a ty

się do mnie nie odezwiesz ani będziesz miała tej li-
tości nade mną... Cóżby to było za upokorzenie dla
mnie, gdyby kiedy tak się stać miało... co za boleść
nie kończąca się aż ze mną razem!... Pamiętaj —
pamiętaj... Bo co do innych trosk, które na duszę
twoją spaść mogą — od tych ja ciebie obronić nie
mogę, a Bogu zostawiam — ale od tej... w matkę bym
się tobie zamienił... Wszystko co piszę — listy moje
są spowiedzią — dlatego są święte...

Od Zosienki dawno już nie mam wiadomości.
O Władysławie chciałbym wiedzieć i o Filach. O tych
ostatnich lękam się, aby nie stracili na wsi tej piękno-
ści duchowej, za którą ja oboje ich tak kochałem...
Fila błękitne oczy, gdy przyszedł na świat przesło-
nione były tęczą kolorów — duma szlachetna w sercu
była — teraz z tej tęczy może nie zostać nic — a du-
ma może się w próżność jeżdżącą na drynduli zamie-
nić... Jam był już przyszedł do tego stanu, żem był
zerwał wszelki związek z duchem piękności na świe-
cie lat temu pięć nazad w jednej chwili, stojąc w o-
grodzie frankfurckim, otoczony mnóstwem kwiatów,
wśród brzoź i drzewek nagle uczułem się martwy —
jakby martwą naturą otoczony... te brzozy, które mi
dawniej na Podolu tak dziwne rzeczy szeptały, stanęły
przede mną jak obce figury, myśl zimna poleciała po
ich gałązkach — niebo i ziemia zatrwożyły się, nie
nie mówiąc o mnie... Ta chwila była jedną z naj-
straszniejszych w życiu... ale mię zaraz Pan Bóg
obudził — albowiem tego wieczora wicher taki wyjący
powstał i tak przeraźliwie zaczął przewiewać przez
okna czarne eleganckiego, w którym byłem, salonu —
że mi nigdy dawniej niedoznane uczucie strachu —
włosy podniosło na głowie i przez to wstrząśnienie
obudzona była moja sympatyczna natura duchowa...
A co ci piszę, droga, abym ci pokazał, że są straszne
choroby dusz naszych, na które my często nie zwraca-
my uwagi... a które rozpoczynają mizantropię

czarną... Lękam się, aby ci kochani Filowie — nie
przestali tak snuć tej cudownej girlandy wrażeń,
która z ducha naszego snując się ciągle — jedynie
o życiu zaświadcza... Sylli ta... którą ja ciągle
w profilu widzę na błękitnie niebios litewskich... Ten
Fil... który w ciemnej malarni swojej wileńskiej —
tyle mi słów o Rafaelu nastreczył... bom w jego ma-
łym pokoiku czuł jak dziecko jakiś zapach niewymó-
wiony dawnego artystycznego włoskiego żywota... ze
strachem prawie do tych pokoików, gdzie on skubent
malował, wchodziłem... Niechże mi oni taką prze-
szłością ze mną powiązani choć w kilku słowach błysną
sercem... I Fortunat także często myślę o nim...
Więcej ja z wami niż się spodziewacie... A od ciebie
która w modlitwach moich jesteś, każdy dzień zaczy-
nam... pomnąc na to, że u was słońce wschodzi go-
dzinę wcześniej niż tutaj, możesz myśleć, że co dzień
około 9-tej imię twe jest na ustach moich... Bądź
zdrowa — i odpisz mi jak najprędzej... bo mam cię-
żar niespokojności na sercu...

Juliusz.

101.

Dnia 10 września 1845.

Uspokoiłaś się nareszcie, droga moja, ale niezu-
pełnie, bo wiesz o twojej słabości i o tem, że File le-
cieli przerażeni, chociaż mię nie pozbawiła wiary
i ufności w dalszą opiekę Boga, jednak przeniknęła
mię dziwną strzałą; po odebraniu wieści o tobie wszak-
że, uspokoiony na duszy, wybrałem się w zwykłą moją
wędrowną letnią, niby wakacyjną, którą czynię jako
obowiązek i uważam za usługę ciału memu oddaną.
Tego roku ruszyłem z jednym towarzyszem prosto ku
klasztorowi Trapistów, abym zobaczył, czyli powietrze
owiewające tych ludzi, prawdziwie złote jest i święte

i napełnione ściągniętymi modlitwą aniołami. Lecz są to ludzie dawnego, nie zaś nowego świata: uspokoił się bowiem i myślą, że wszystko z tem uspokojeniem tu i tam uzyskali, że im Bóg winien jest niebiosa... Takie to smętne duchy zwykle cmentarzom dają ten dźwięk i szelest, który jest podobny do skargi umarłych oszukanych, a który tak nas słuchających, gdyśmy po cmentarzach chodzili, zasmucał... Jeden tylko widok piękny i uczucie winien jestem tym księżom. Raz stojąc na polu, ujrzałem ich, że wracali z pola, drogą topolami wysadzoną, ku klasztorowi idącą, wszyscy w białych odzieniach, w czarnych kapturach i napierśnikach, wszyscy z sierpami, przeor na czele z krzyżykiem małym na piersiach, z kijem w rękę, jak gospodarz wiejski, i ten sznur biały wracał spokojnie ku klasztorowi i, zda się, że całą szeroką okolicę uspokajał, on cichy jak lud umarłych... gdy na odległym wzgórzu widać było zwyczajne jakieś żeńce, których niespokojność i wrzaskliwa rozmowa, krakaniu i wrzaskowi ptactwa podobna, uderzała mię w lewe ucho moje, na wiatr od ludu idący zawsze zwrócone. W klasztorze tym trzy dni pobawiwszy, rzuciłem mego towarzysza, czując się większym trapistą niż ci ludzie, bo do mileczenia w myśli mojej i w sercu moim żądz cichości przyuczony, i udałem się przez różne miasta i miasteczka na północ, abym obaczył choć przynajmniej brzeg morza i falę jego wołającą: Bóg! Duch! usłyszał.

Wszak prawda, że o tem fale ciągle gadają? słyszałaś; a powiedz, czy nudzą? Byłem więc w Trouville¹⁾ miasteczku małym nad morzem, które otoczone jest wzgórzami dziwnej szmaragdowej zieloności. Kąpałem się raz w morzu, nie dla potrzeby, ale niby dla hołdu falom i zdrowia, chodziłem po murawach, po wzgórzach, ze wzgórz patrzyłem na szerokie błękity,

¹⁾ Czyt. Truویل.

po których statki parowe jak insekty chodziły, i zabawiwszy tam dni kilka, wracałem ku domowi z dziwnem przecuciem jakiegoś wielkiego niebezpieczeństwa, które mi chowały duchy niby na bukiet, na dzień ostatni mego powrotu... Tłómacząc sobie myślą, gdzie to niebezpieczeństwo być może, wytłómaczyłem sobie, że na drodze żelaznej. Przecucie było prawdziwe, ale myśl moja omyliła się w wytłómaczeniu; nim bowiem przyjechałem do miasta skąd droga żelazna zaczyna się, musiałem przez godzinę płynąć statkiem po rzece, a koło tej rzeki w tejże samej godzinie, gdy płynął i paląc cygaro mimo deszczu, chmurom i wodzie przypatrywał się, wtenczas o werstwą może ode mnie przechodziła ta trąba wodna, która trzem fabrykom po trzy piąter urwała, ludzi kilkaset na proch starła i prochy ich na wiatr rzuciła. A chociaż jam nie wiedział o niczem, przecucie moje które jak ciągła piosenka przez kilka dni ciągle mi towarzyszyło, ucichło nagle, odbiegło i na drogę żelazną wsiadłem, raz nawet nie pomyślawszy o kotłach i parze. Tak przed każdą rzeczą spełnioną grają duchy ludzkie, a po spełnieniu rzeczy tracą piosenkę. Tak przed narodzeniem Chrystusa ciągle myślano, że tam lub ówdzie, ktoś z Boga i z ziemskiej dziewicy rodzi się, a nawet już się nieraz urodził, a gdy prawdziwie stało się ciałem przecucie, to z serc ludzkich cała pieśń wybiegła... i nigdy już w postaci marzenia nie zjawiała się.

Oto masz historyczny opis mego żywota i teoryę przecuć. Droga moja i najukochańsza, broń się od małych, pogardzaj osobistemi a słuchaj wielkich ludowych, bo są święte. Podziękuj pani Eleonorze Sowińskiej za list matczynej; odpowiedzieć teraz nie mogę na jej słowa, bo wszystko jest w zawiązaniu, a taka dusza jak ona, sama się może dowiadywać u Boga, wzniosłszy ręce i prosząc o światło ducha i żyjąc z ducha, prosto zeń żyjąc i czyniąc. List

o Pawle miły mi był i smętny, a smętny dlatego, że odchodził ze świata, nie dowiedziawszy się, co jest świat, odchodził z nauką bez mądrości, rzucał zagadkę, stawszysię kłębkim różnych wiedz i opinii, bez przeczcucia nawet nowej epoki: prawdziwy ogrodnik goździków i książka z książek rosnąca. Widzę twarz jego i uśmiech jego, a co mówię to w oczy. Dlaczegoż on nie wiedział matematycznie, że ja przyszedłszy na świat a mając lat sześć, koniecznie ubierać się mam w ornaty i mszę odprawiać? dlaczego nie wiedział, że po takim śnie w duchu moim, koniecznie potem drugi sen achillesowy i bicie się na tarczy blaszane nastąpi? Dlaczego nie wiedział, że potem ja muszę koniecznie rzucić zbroję tak, jakem był ornaty porzucił i wziąć się do malarstwa? Gdyby te trzy rzeczy i następstwo onych po sobie był zgłębił, byłby wiedział, co ja za jeden i skąd przyszedłem i co uczynię... a tak dziwił się tylko fenomenowi i uważał go, ten jednak wniosek uczyniwszy, że jest dziecko nad dzieci mego wieku więcej wiedzące i pełniejsze niespodziewanych błyskawic. Miły mój i spokojny sen pod szepcącemi brzożami i kierunek ku gwiazdom.

A ty, droga moja, całując przyjaciół, nie płacz umarłych, nie dlatego, aby ży, jak powiada Homer, próżne były, ale dlatego, że prawdziwszą jest dawna żmudzka piosenka nad stożem śpiewana: „Idź na tamten świat, gdzie ci już ani sąsiad, ani Niemiec dokuczać będzie“... A przedziwną jeszcze będzie piosenka, którą my o umarłych zaśpiewamy, od umarłych nauczenni śpiewać. Bądź zdrowa, droga, a wesel się, a nie smuć się... abyś uśmiechniona pomogła mi, bo ja czuję przez i pomimo przestrzeni, każda twoja radosna modlitwa życie mi daje, a każda smutna jak ołów na skrzydłach. Całuję, kochana, ręce twoje i nogi twoje.

Juliusz.

102.

Dnia 15 października 1845.

Najdroższa moja! W tej chwili odbieram twój list... przez cały czas czytania drżałem jak liść i żegnałem pierś, aby ją uspokoić duchem Chrystusa, aby serce nie biło tak mocno i tak po ziemsku. Moja droga, twoja miłość dla mnie jest za nadto wielka, przeraża mnie, jam nie godzię jej, ja biedny człowiek cierpiący jeszcze... a ty już oddajesz mi się jak tryumfującemu aniołowi, cała ze mną i cała przy mnie.

W twoim liście był jakiś ogień miłości, który mię pali, serce mi kureczy jak wilgotną gałązkę, ręce łamać przymusza... Grzeszę przeciwko duchowi i duchom świata, z którymi jestem, bo tracę spokojność... ty mię robisz niewolnikiem twoim i razem dajesz mi czuć, że jestem panem twoim.

Nie wiem, jak ty te wszystkie słowa rozumieć będziesz, ale to wiem, że po raz pierwszy tak silnie czuję związek nasz i przeznaczenie nasze, że wiecznie razem będziemy. Wiesz ty, droga, że wszyscy jesteśmy synami Bożemi, iż wszystko przez nas wypracowane nasze jest, a co więc stworzymy w sobie, to się nam staje tu i wiecznie... Na nieśmiertelność całą rozplomię miłość twoją dla mnie... bo ja nieśmiertelnie potrzebuję twojej miłości... Nie trać siły całej w jednym matczynym wybuchu... Niech ja nie będę przymuszony z aniołami Boskimi brać ciebie świętą na ręce, i oddechem cię ogrzewać, do sił przywoływać i do piękności nowej rozświecać.

A jednak to wszystko, i to, co mi pani Eleonora pisze o tobie, upoiło mię jak wino serdeczne, głowa mi się zawróciła i tryumfuję przed Bogiem z miłości twojej dla mnie. Niechże więc te dwa nasze technienia razem złączone pracują nad światem, modlą się

za świat. Niech się nareszcie choćby z uszczerbkiem naszym, staną siłą ożywiającą świat.

Czyś ty nigdy nie marzyła, droga moja, o spiorunowaniu dwóch modlitw w jedną modlitwę, dwojga miłości w jedną miłość... dwóch sił w jedną siłę? Czy ty myślisz, że tego na wieki nie będzie?

Przestałem pisać, aby w spokojniejszą chwilę wziąć pióro, może tak wyraźniej i jaśniej dam ci uczuć czem jestem i co czuję...

Ty chcesz ode mnie opisu stanu mego, może nawet widzisz mnie z daleka w jakiejś nadzwyczajnej egzaltacji, podobnym do ludzi, których zwykle mistykami zowią... Otóż raz na zawsze proszę cię, nie wąpij o mojej wewnętrznej ducha spokojności; rozmiłowany w prawdzie i w prawdach, któremi przez Boga nakarmiony byłem, czynię, co mogę, abym się czysty, szlachetny, niczem nieskalany, w obliczu i przed okiem Stwórcy mojego zawsze stał; różnica moja z ludźmi jest ta, że z innego źródła niż oni biorę wiedzę moją, a stąd często przeciwko opiniom czynić lub mówić muszę, i ta jeszcze różnica, że kiedy oni obojętnie schodzą się dla zamienienia wzajemnego kilkoformnych myśli, ja do każdego zbliżam się niby do brata... z chęcią, aby mu serce zapełnić, rozum zamienić w mądrość, wskrzesić go niby i dać mu pęd ku wielkim celom żywota... a siłę w nim zrodzić, rodząc w nim uczucie nieśmiertelności. Taka praca, trudna i wiekowa może, jest mi sądem i przeznaczeniem.

Opierają się ludzie, którzy się jako tako w formach dawnych uciszali i niby zmartwiawszy, na pół spokojności dostąpili. Ja nie jestem spokojny, ale szczęśliwy jestem, że mi ta praca ducha zamiast pracy rąk daną była przez Boga, bo są dni, że w ciągłym jestem upojeniu, w ciągłej niby harmonii z całym stworzeniem: drzewa mi się tłumaczą z tajemnic swoich; jagody usprawiedliwiają ze swoich własności;

kwiaty za swoją piękność memu duchowi dziękują, a wszystko gada dziwnym, nowym językiem rzeczy, które zapewne nie prędko inni ludzie posłyszają... O tych ogniach, które mię widzialnie ochrzcili, pisałem tobie. Nie trwóż się, ani też uważaj tego za skutek krwi, za halucynację, bo srodze obraziłabyś w tem prawdę serdeczną, z którą piszę do ciebie... Ta myśl, że tego dawniej nie było, albo że to doktorowie wytłumaczyli, niech ci nigdy na drodze nie staje w wierze: ja ani pod doktorów sąd, ani pod sąd wiekowych doświadczeń nie schylę głowy mojej... Czego dotąd nie było, będzie, skoro mocniejszymi będziemy w uczuciu synowstwa Bożego, które Chrystus nam zostawił jako najpiękniejsze i najświętsze dziedzictwo.

Nieszczęśliwy wziąłem papier, ty może przebitego na dwie strony nie przeczytasz, a jednak przepisać tego na zimno, co napisałem, nie mogę, nie dlatego, że cierpliwości braknie, ale dlatego, że początek ten, w mocnem drgnięciu ducha pisany, straciłby woń i siłę, gdyby drugi raz pisany był przez naśladowającą siebie istotę...

Twój list miał dziwną, cudowną, energiczną zaradliwość miłości. Ty mi tam mówisz, że mi dałabyś wszystko, co masz, wszystko! wszystko! A ja ze łzami i z drżeniem pomyślałem: cóż ona mi dać może więcej nad to, co już dała?... ach, i znalazłem perełki twoje biedne... te perełki, które ja wiem, że ty byś mi nawet bez żalu i do piasku grobowego, co mnie kiedyś przykrywać będzie, wrzuciła. Dajże pokój sobie, biedaczko ofiarująca się i ofiarowana na ofiarę matczynej miłości. Nie wynajduj darów, którymi byś mię mogła rozradować... tylko mi daj tę wiarę, o którą proszę: uwierz, że ja cię kocham mocno i za największe sobie biorę szczęście to, że byłem zrodzony przez ciebie, ja, ciągle na świecie oskrzydłony przez miłość twoją.

Złoty dzień jesienny i dlatego list mój w taki ton wpadł... czułość też moja, przez ludzi nieraz zata-

mowana, wylewa się z większą mocą, gdy piszę do ciebie... O rzeczach cóż ci doniosę? czy to, żem sobie w saloniku kazał wybić czarny w złotawe, to jest żółto-brudne kwiaty dywanik, chcąc się uchronić tego zimna w nogi, które często zapominającemu się przy stoliku pisarzowi katar sprowadza; czy też powiem ci, że między innemi kwiatami, wyrósł sam nieproszony szczerp winny, co Francuzi za wielkie dziwo uważają, a jabym prawie za omen jaki rachowałbym go, gdybym wierzył w Bachusa. Cóż ci donleś?... Moje oczy zupełnie od świata oderwane a daleko gdzieś zwrócone, moje uszy, ciągle wielkich powiewów Bożych i głosów dosłuchujące się, nie widziały, nie słyszały nic domowego... z tej strony prawie człowiekiem nie jestem.

Umarła tu nam autorka nasza dla dzieci niegdyś pisząca. Odpoczynek jej, ale nie pokój, bo jeszcze wiele czynić pozostaje, nawet ona sama wiele z tego co uczyniła, sama wywrócić musi: tamy przeciwko egzaltacyi kładzione... serca przez nią na kluczyk od szpizarni zamknięte, a które klucz nieszczęścia będzie musiał otworzyć na nowo. Bo nie na samych tylko prawidłach moralności stoi anioł żywota, ale i skrzydła ma, które go częściej na powietrzu utrzymują niż na nogach... Nie wiedząc, a sprotestantyzowała kobiety. Nie miej mi za złe, bo prawdę mówić muszę nawet o umarłych, abym w prawdziwych umarłych rozkochał żywych.

Całuję cię serdecznie, najlepsza i najukochańsza. Pani Eleonorze za list cudownej wzniosłości jak za dar drogi dziękuję. Reszta w przyszłości, przyszłość cała Bogiem jaśnieje i najlepszą jest z rzeczy najlepszych.

Juliusz.

103.

Dnia 8 listopada 1845.

Najdroższa moja! Odbieram twój list pełny rozpacz, i wyznać muszę, że choć teraz zdrów zupełnie, byłem jednak nieco chory tej jesieni, a to z powodu fruktów, których postanowiłem być sobie tego roku obficie niż zwykle używać, a one zaś z powodu dżdżytości lata były tak wodniste, że nietylko ja, ale wszyscyśmy tu za to musieli odpokutować; dla osłabienia więc wielkiego niektórych organów, przysłała była na mnie lekka gorączka, to jednak ci ze świętą szczerością powiadam, żem ani dnia jednego nie chorował obłożnie. Od piętnastu lat jestem ciągle na nogach: raz tylko grypa położyła mię była na trzy dni między kołdrami, ale temu już jest lat cztery. Nie chorobę więc, ale jakąś niemoc trudzącą mię tyś przeczuwała, iż byłbym dał wiele, gdybym mógł uczuć rękę twoją na czole mojem (zamykam oczy i staram się choć we śnie uczuć tę dobrą, kochaną, przebaczącą i wszystko, i opuszczenie, i smutki, i niespokojności żywota, i wszystko co choć niewinnie poszło ze mnie i ode mnie).

Prosto ci mówię, droga moja, nie mając tej ręki ciszącej czoło, chorować nie chcę i nie mogę: wszelka choroba z ducha się zaczyna, poddać się ciału trzeba, a wtenczas ciało zwycięża; ja zaś zawsze z łaski Bożej wyżej niż ciało moje, gardzę tą harfeczka kościanną, którą lada co może w proch rozbić i rozsypać na wiatry; mimo tej jednak wzdardy, lekko będąc słaby przed trzema tygodniami, zawołałem był kochanego mi Hłuszniewicza, a to dlatego, żem go kiedyś, dawno już widział idącego do ciebie na konsylium... a pamięć ta uczyniła mi go drogim i świętym... On i ów ośmdziesięcioletni Bernardyn, pamiętasz, doktor duszy twojej niegdyś... są dla mnie niby dwaj aniołowie, z których jeden przy mnie teraz, a drugi du-

chowy, zapewne już w niebiosach, ale równie przytomny. Uczciwy więc mój Hłuszniewicz kazał mi za jedyne lekarstwo pić wodę Bussang¹⁾, której same nazwisko powie ci, że to jest niby krew wypita, to jest wzmocnienie i razem ochłoda. Woda wcale niewinna, mająca w sobie nieco żelaza, trawiąca i miła do picia.

Długo ci piszę o tej niewinnej słabości, aby wszelką ciemność rojącą się po myślach odpędzić... Broń się tem przeczuciom, które w miarę podniesienia się naszych duchów ku Bogu, przychodzą od zawistnych a małych i nędznych ducha naszego nieprzyjaciół, dla zatrwożenia serc naszych; ja wiem bo takie miałem i dręczyłem się z niemi, a wszystkie się jak mgły nadranne rozsypały, a nie tylko we śnie, ale przy zdurzonych oczach i zmysłach miałem wyobrażenie o tych mściwościach małych szatanków... Ludzie, którzy nic nie robią i nie czują i nie przedsięwiorają, spokojni są i nienapastowani przez nikogo; ja sam tak byłem, póki cel ziemskiej sławy a małe miałem uczucie nieśmiertelności ducha mego. Teraz i one są nieprzyjaciółmi mojemu...

Także i z tobą będzie, droga moja; mękę sobie gotujesz, jeżeli w święte wyższe potęgi niezaufana, w czystości jedynie twojej duszy nie położysz ufania, a dasz się zastraszać niższym od siebie, bo niżsi są ci, którzy matkę o syna zatrważają, a syna o matkę. Cóżbyś powiedziała, gdyby cielesni byli? Wzgardziłabyś niemi. Także więc nie cielesnemi, którzy sny przynoszą, wzgardź. Ja ci, droga, we wszystkim szczerze przyrzekam, i teraz, widzisz, szczerze ci piszę o małej słabości mojej.

Odebrałem cebulki tulipanowe; moje tu trochę urosły, pomimo więc, że jem ciągle z ogrodu mego, on jednak prawie w tej samej mierze utrzymuje się,

¹⁾ Czyt. Blussan — krew wypita, woda mineralna.

a tem samem daje mi spokojność na przyszłość; o spokojność tę najbardziej mi chodzi, o więcej nie dbam. Wszystko dobrze, droga moja! wszystko zdaje się pod zorzę jeszcze lepszą idzie, nie martw się więc, ale sił na zmartwienie zużytych używaj ku miłowaniu ludzi, którzy cię otaczają; jeśli są jeszcze daleko od uczuć twoich, uważaj je za dzieciątka małe... ja tak czynię, i nigdy mię nie od ludzi przychodzącego nie gryzie. Ty zawsze sądzisz, że ja mam biednego ojca mego zgryźliwą naturę, ale ja mam więcej twoją duchową naturę, a raczej naturę tego ideału, o którym ty marzyłaś zawsze, nawet w pierwszych marzenia godzinach, bo ideałom matek podobne duchy są synami tych matek, a ideałom dziewic marzonych przez ojce podobne duchy są córkami matek. Powiadam ci jedną z duchowych tajemnic, wszystko ci to na świecie potwierdzi. Ja więc jestem twój więcej niż ojca mego, i dlatego mnie tak kochasz i czujesz przez świat ze mną rozdzielona... To współczucie nasze wieczne jest...

Kończyć list muszę, bo wyjść muszę a wychodząc, chciałbym ten list mieć w kieszeni i zaraz go rzucić, idąc inną ulicą, do ciebie, rozstając się z nim i będąc w nim... Bądź więc, droga moja, zdrowa i spokojna o mnie, odpędzaj złe przeczucia i sny, bo nic nie znaczą; księża by to powinni dziś czynić a umieć złe ostrzeżenia od dobrych rozróżnić, ale księża myślą po większej części, że świat cały jest to, co się rusza, a za tym światem jest przepaść, w którą zajrzeć ani wolno ani potrzeba... Nie tak jest, bo ta przepaść jest prawdziwym, ruszającym się, idącym ciągle do celu światem; a ten świat jest to dywanik na wywrót widziany, gdzie różne nitki wyłażą i giną znów niby bez celu i bez potrzeby... z tamtej strony są kwiaty i rysunek.

Dywanik twój wisi nad łóżkiem moim teraz i, obudzając się, widzę go, a budzę się teraz zawsze i wsta-

ję przed wschodem słońca, widząc, jak gwiazdy gasnące, brylantom podobne, grają na niebie. Czy ty także rano wstajesz? Wstawaj i bądź orzeźwioną ze snów złych i próżnych zorzą i słońcem.

Twój *Juliusz*.

List ten zapewne imienin ci powinszuje, pocałunek pokorny w nim.

104.

Dnia 10 grudnia 1845.

Droga moja! Przed miesiącem pisałem i teraz piszę, bo ty może ze szczerego wyznania mojej jesiennej słabości roisz sobie dziwne rzeczy i martwisz się, a ja zdrow i spokojny, zapomniałem już o wodzie Bussang. Chciałbym jakim sposobem każdy mój list nabalsamować prawdą, aby w tobie wiarę wzbudzał i utrzymywał w tym duchu oczekującej a jednak spokojnej ufności, który przez tyle lat jużby się był powinien urodzić między nami.

Chciałbym, ażeby z każdym dniem jakaś nowa w tobie urodziła się róża, złota, duchowa, jeden z tych kwiatów, które Duch święty w nas rodzi, a które są nieprzebranej liczby i niewypowiedzianej wonności. Gdybym ci to w darze dać mógł, byłbym spokojny o ciebie, wiedząc, że dnie twoje cicho płyną, a nigdy rozpacz nie zaziera w twoje szyby. Czegoż rozpacz? Możemyż w dzień jeden serca ludzi przemienić w aniołów silnych i potężnych? A wartoż jest nieaniołom dawać moc w rękę i siłę, z którą oni by dziwoty wyrabiali, bo tak jest, droga moja: ci, którzy teraz wzajemnie w domach jednych, ani przez dzieci i w imię rodziny, ani w imię Boga ukochać się nie mogą, jakżeby się mogli puścić na to morze, gdzie wszystko na związku serc miłosnym zależy, jeżeli kara i strach ma

być wypędzony, a wszystko bez innej znów podstawy jak miłość.

Dlatego, o droga moja, tak długo nie jesteśmy razem i tak twardo pracujemy. Nie uwierzysz, ile te wieki przeszłe błota i żwiru w najpiękniejsze dusze naniosły; trudno! trudno! i piorą się i obmywają, a jeszcze obmyć się nie mogą. Ty czujesz to także. Nieraz wykrzyknik mimowolny w twoim liście zdradza to wstrząśnienie ducha, które ci przychodzi od ludzi.

Może ty nie wiesz, że na odmianę ludzi dany nam jest jeden tylko sposób, oto, wzbudzenie w nas wiary — że ci ludzie są nieśmiertelnymi aniołami, a zbrudzili się jak dzieci — i przelanie tej wiary w nich samych. Ile razy krytykujemy, albo skarżymy się na świat, albo wyrzucamy mu z gniewem wady jego, tworzymy sami wiarę w brud i w niedoskonałość, a każda wiara zamienia się w ciało i spełnia się. Czy ty wiesz, droga moja, że prawdziwymi zabójcami czasowemi nas dawnych, byli tacy prorocy z kazalnicy i wysokich miejsc, od kilku wieków trąbiący śmierć wam (z dodatkiem: jeżeli się nie poprawicie). Wszak, gdybyś ty słudze twemu ciągle mówiła przez lat dzieścięć, że kradnie, to na końcu by kradł, że chory, to nareszcie by zachorował. Przekonaj więc wszystkich około siebie, że są aniołami, ale wprzód uwierz w to, bo fałszywie mówiona rzecz byłaby pochlebstwem.

O! bądź ty pracownicą wieków! matką i siostrą moją wieczną, w wieki całe rozpuszczona myślami, w tysiące lat idąca lotem, aż wetchniętą w siebie siłą sakramentalną Chrystusa przemienisz świat, nawet cielesnie. Ja i miliony ukochamy cię i nie opuścimy nigdy, a między sobą nigdy bać się nie będziemy o krótkie rozłączenie cielesne. Wierz mi, że prawdziwe rozłączenie się ludzi, jest tylko w duchu, gdy jeden naprzód idąc, mocuje się z czasem i łamie formy

istniejące, a drugi, zamiłowawszy rzeczy przeszłe, cielesne, a tęsknotą wabiące po szatańsku, zostanie i da się pochwycić tym wirum ludzi, który ciągle wiruje i burzy się, a nie z siebie nie wyrzuca nowego nad to, co było. Powiedz, droga, czy jasno ci pisze, bo czasem wątpię, czy ty słów tych nie bierzesz za jakąś figuryczną, mistyczną mowę, za proste kazanie o moralności, a to są rzeczy proste, ale pokazujące nowy świat i nowe pojęcie o świecie.

Po przeczytaniu takich słów, jeżeli cię nieco obudzają, weź ewangelię Wujka, a ujrysz w niej nowe rzeczy, te, które dotąd poganie nowi za figury brali, jak gdyby Chrystus cośkolwiek nie potrzebnego mówił, albo niepotrzebnymi słowami starał się prawdę ukraść. Nigdzie w ewangelii nie ma przenośni, nawet w tych słowach: „gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczyczne, a rzekli tej górze, rzuć się w morze, rzuciłaby się w morze.“ Jam tę górę widział a teraz wiem, że gdybym mógł uwierzyć w moc taką ducha mojego, ruszyłbym ją z posad swoich słowem... i palcem wskazującym prowadził aż do morza. Bo jest siła, ale jeszcze przez wiarę dopiero się rodzi i wydobywa. Dosyć-że teraz nam, że wolą naszą i zażądaniem, aby się cnota w ludziach rodziła, będziemy rodzić enotliwych, że przez uwierzenie, iż są miłujący, zrobimy miłujących się prawdziwie aż do końca świata, dość na tych niewidzialnych, pierwszych użyciach potęgi czystej i Bożej, a z której najpokorniejszy człowiek, najśłabsza kobieta może się stać prawdziwą kolumną nowego świata. Niech nas tak działających ludzi ze śmiechem przeprowadzą, a włożywszy do mogił, jeszcze śmiechem pożegnają, wszakże już od tej chwili myśmy już zwyciężyli świat, a nikt na świecie nie żyje, jedno zwyciężce. Wszak tak widzialność sama pokazuje. Proszę i zaklinam cię, w różnych chwilach odczytuj ten list, aż kiedykolwiek w prawdziwą natrafi strunę duszy

i zadzwoni jak wieść dawno słyszana. Nie wiem, czy by ci miłsze były cielesne różne opisy, szczegóły życia mego, ale ja tych nie mam wcale, a z nikim już nie prowadzę innej rozmowy, uważając życie za ważną bardzo sprawę. To też ci, którzy mnie odwiedzają, są to ludzie, którzy najczęściej z daleka przybyli, z ciekawości przyszli, a z braterstwem odchodzą, przez jedną często godzinę tak uciśnieni, że wychodząc, lży mają rozczulenia w oczach, a na szyję mi najdroższy łańcuch rzucają... uścisk, i to wszystko, co mam i czego żądam, teraz i po koniec wieku. I od ciebie tego, daj mi to duchem.

Juliusz.

105.

Paryż, dnia 1 lutego 1846.

List twój ostatni, droga moja, spokojny, pocieszył mnie. Obyś tak zawsze zdołała ufać Panu Bogu i nie bać się o wszystkie cielesne przypadki. Miłe mi było także opisanie chatki Antoniego, porównywałem ich los z naszym i wyznam ci, że korzyść nie była na naszą stronę. Oni spokojni, zadowoleni swojemi usiłowaniami, teraz używają życia jak ludzie zwyczajni: filiżanka herbaty, wist, pogadanka smętna, ogień wesoły, zapchane szczeliny domu, przez które wiatr świszczę, nadzieja, oto są ich szczęśliwości. Wierz mi, droga, że my twardziej pojęliśmy życie: już są ludzie, dla których wszelkie szczęśliwości świata tego, choćby najbardziej rozpajające, są zupełnym nonsensem: praca ducha, męczeństwo ciągle wewnętrzne i po tem męczeństwie otrzymana siła duszy twórcza, wylewająca się z ust i z oczu, oto są drugich ciągle czyny.

Ty jeszcze, droga moja, tego może nie pojmiesz, ty nie pojmiesz, jak wczoraj, wracając o północy do domu z jakiegoś francuskiego zebrania, gdzie ludzie

niby ptaszki świegotali o głupstwach, kontenci, że tak jeden wieczór żywota zabijają, ja ujrawszy się w mojej zaciszy, takiej teraz napełnionej przez myśli moje i stworzone niemi czyny przyszłego świata, z rozrzuśnięciem myślałem o szczęściu mojem, o tej pełności serca i ducha, którą czuję w każdej chwili, tej łasce Boga, która rodzi we mnie świat nowy, i tak myśląc, obróciłem się myślą do ciebie. O! gdyby ona mogła uczuć i obaczyć we wnętrzu mojem zbudowaną już przyszłość nie tylko moją własną, ale wszystkich bliźnich moich. Gdyby ona chociaż zdołała uwierzyć w to, że przeszłość nie może być jedyną miarą porównania między duchem, którego ona urodziła, a ludźmi, którzy już żyli. Gdyby ona przestała już sobie ciągle wyobrażać szczęścia ideału pod postacią wziętości, sławy, majątku, rodzinnego powodzenia a raz wystawiła sobie, że jest jakiś duch, który już nad to wszystko wyleciał, już dosięgnął ostatecznych kresów szczęśliwości teraźniejszej, ludzkiej na ziemi, a widzi już przed sobą nowe ziemskie prace i większe szczęście, ale trudne do zdobycia, i ku tym celom widzianym idąc, napełniony jest rozkoszą. Gdybyś to pojęła, najdroższa, już nie czułbym żadnej zawady, jużby mi nie czoła nie zachmurzyło. Niestety! ty żyjesz otoczona ludźmi zwyczajnymi, którzy ci co dnia kładą w uszy swoje zdania i opinie, choć wyższa nad nich, jednak im hołdujesz; widzę to w zapytaniach twoich troskliwych o związki moje z przyjaciółmi, pytasz mnie, czy nie zerwałem z tym albo z drugim. O! droga i miła! gdyby mnie kto chciał ku celom niższym zwrócić, karła znów duchowego zrobić ze mnie, gdyby mi przyjaźń swoją ofiarował za zraz pieczeni i kieliszek wina, albo mi kazał bawić siebie ciąglą o głupstwach pogadanką, gdyby kto ssał mi serce, a potem bezużytecznie upity krwią moją jak pijawka, odchodził i wylewał to, co wziął z ducha mego, a potem mi swój brud światowy, małe plotki, zawiści, podejrzenia przynosił, i takim sposo-

bem działając na mnie powoli zniszczył wiarę w anielstwo ludzkie i w piękność Bożą mego własnego ducha, a gdybym ja tego człowieka ścisnąwszy za rękę i pożegnawszy, na czas nie oddalił od siebie, ale dla jakiejś mojej korzyści żył z nim i ciągle się dziecił, chcąc odpowiedzieć jego muzykalnemu tonowi, byłbym wten czas prawdziwie godzien pożałowania.

Kogo się dotknę teraz, dotykam go całą piersią moją; jeżeli nie może znieść człowieka a chce zamaskowanej figurki podług teraźniejszego świata, na model poety lub dowcipnisia, z którym wieczór przepędzić miło, zrobionej, od takiego człowieka odchodzę bez żadnego uczucia gniewu, ale też z czasową dlań obojętnością, bo silny dość nie jestem, abym jednym spojrzeniem duchy w anioły przemieniał, a nie mam też dosyć czasu, abym nad każdą taką istotą pracował jak dawni, nawróciciele. Z tej strony więc nie rań mnie, bo jeżeli zapytasz, czy wart jestem ludzi szacunku i miłości, to ci z sumieniem odpowiem, iż pracuję ciągle i krwawo, abym na to oboje zasłużył; lecz jeżeli będziesz pytać o ten fakt: czy mię taki a taki człowiek kocha, na to ci odpowiem, że serca są w rękę Boga, a ja mogę zasługiwać na nie a nie mieć ich. Bolałem więc mocno, gdy mnie niby strofujesz, że obrażam moje przyjaciół. Nikogo nie obrażam, ale praca moja tysiące ludzi obrazić może.

Dla takich to rzeczy mocniej niż kiedykolwiek boleję na rozdzielanie nasze. Czas płynął, jam może szedł naprzód prędzej niż ludzie idą, niż nawet ty sądzisz, że iść mogą, bo doszedłem celów ostatecznych, które Zbawiciel nam jak przez mgły pokazał, a ty zawsze, droga moja, chcesz ze mnie mieć jakiegoś byronistę, enerwującego już i tak wyenerwowanych. O! jakżeby to była rozkoszna droga dla dusz, którym się Pan Bóg odkrył, gdyby na tej drodze, po której do celów Bożych idą, nie znajdowały wstecznych albo zatrzymanych aniołów. Czasami najmilsze im dusze są

takimi zaprzeczycielami, pomyśl, jaka tortura! pomyśl, jaka boleść okrutna! Jeżeli więc chcesz mi prawdziwie ulżyć w boleści mojej, to przez Boga zobacz mnie, proś go o wiarę w ducha, proś go o to uczucie nieśmiertelności, którego jeszcze ludzie nie mają na ziemi. Niech ci da uczuć to Chrystus Pan świata, żeś ty w nim była już przed wiekami, a teraz jesteś z pracy własnej twojej jemu stworzona. Jeżeli tego nie uczujesz, dręczyć się będziesz wiecznie o siebie i o mnie, nie pojmując, jak to można przyjsć do tego, aby nie tęsknić po młodości, pamiątek nie płakać, a ukochać to, co się już stało. Bez uczucia nieśmiertelności ducha pod sobą i nad sobą, świat jest zagadką. Z tem uczuciem zaś patrz koło siebie, a wszystko ci sprawiedliwość Bożą wytlómaczy. O! gdybyś ty przyszła do takiej wysokości, żebym ja ci mógł kiedyś napisać trzy słowa: Matko, oto, świat mię znienawidził! a ty żebyś wtenczas wykrzyknęła: Chwała Chrystusowi! widać, że ducha swego prawdy i miłości zlał na dziecko moje. — Ja do tego dążę; jeżeli czego innego będziesz oczekiwać, ciągle będziemy się dręczyć o siebie.

Daruj mnie Bogu i przyszłości, proszę cię na kolanach, zrób dar zupełny ze mnie, a ujrzysz, żem cię nie oszukiwał, ale prawdziwie do najwyższych uczuć szczęścia w duchu twoim prowadził.

Szczęście w nas jest. Bądźże mi tak rozweselona i upewniona, bez próżnych zachceń, ale pełna modlitwy o szczęście prawdziwe dla nas obojga.

Twój Juliusz.

106.

Sierpień 1846.

Nigdy tak mocno, droga moja, nie kochałem cię, jak w tym roku, widząc stałość twoją i cierpliwość i ufność i wiarę. Wszystko to oddziaływało na mnie

i spokojnie czekałem pory, aż mi pozwolisz, abym ci doniósł o mojem zdrowiu.

Ostatni twój list z cebulkami nie zawierał żadnego rozkazu, owszem kończył się tak, że pomimo najgorętszej chęci pisania musiałem się być zatrzymać; wierz mi jednak, droga moja, że wśród tego wstrzymanego milczenia często były chwile, iż myśl o twojej niespokojności jak piorun przechodziła przez wszystkie moje nerwy; zastanawiałem się często śród pokoju jak wryty i młotałem głową w rozpacz, ale cóż było robić? Szczęściem, że to wszystko minęło, że ty zdrowa i spokojna, że mnie kochasz i czujesz duchem swoim z daleka, a że tak jest, dowiodłaś mi tego magicznym sposobem.

Po tegorocznych upałach, zmęczony nieco słońcem, zmęczony także ciągłą tęczą kolorów, które były na mnie od atłasów i aksamitów, bom przez miesiąc cały patrzył się jak Zosienka cukrowa sprawiała siostrze swojej za mąż idącej wyprawę, a przewracanie się jak w piecu wulkanicznym różnych jaskrawych i drogich rzeczy, oszołomiło mię nadzwyczajnie; chcąc orzeźwić się, pojechałem nad morze, i od dni dziewięciu stałem jak czapla nad brzegiem, pytając się moich rozgrzanych nerwów, czy mi się w wodę rzucić wypada, czyli też tylko na wietrznej kąpieli poprzestać. Gdy tak w niepewności dumam i ważę się na dwoje, ty, najdroższa, z daleka w liście swoim dajesz mi rozkaz, piszesz mi prosto: kąp się w morzu. Czy pojmujesz, moja droga, jakie było moje zadziwienie? W chwili przeczytania zdawało mi się, że stoisz przy boku moim, że twój głos nad głową słyszę; było to wczoraj... i zaraz wczoraj rozkaz twój wykonałem z niezmierną rozkoszą i, jak teraz czuję powtórzywszy kąpiel dwa razy, z niezmiernym to się stało nerwów moich pożytkiem. Ociężały nawet zanadto, bo ja, który wczora przed kąpielą list byłbym pisał może szalony

z jakiegoś rozmówienia się w tobie i z wdzięczności, dziś siedzę z piórem taką spokojnością owionięty, że nie wiem, czy te wyrazy wymalują ci serce moje. Tak od serca do pióra daleko!... a serce moje, wiele teraz czuje dla ciebie i z tego powodu, że w ostatnim liście zdjęłaś z mego natchnienia to niby zaprzeczenie, któreś była na nim listami twemi położyła... odjęłaś mi wiele wiary, rzetelnie wiele mi sił było zabrakło. O! wróć mi droga, całego ducha twego pomoc, całą miłosną siłą przez Boga we mnie uderzaj, wystaw sobie, że ja okręt jestem i twojemi westchnieniami płynę, nie dziw się porównaniu, patrzę na morze z okien moich, jestem w małej mieścinie.

Wczoraj jedyny mój znajomy stąd odjechał, sam więc jestem, ale mi nie nudno, bo czas piękny i miśnię swoje rogi zapełnia. W tym kościele, gdzie tyle modłów poszło za rozbitymi na morzu żeglarzami, anieli z tych modlitw są moim towarzystwem. Na tych skałach, gdzie żony tak często z rodzinami siadają, wyglądając mężów i ojców, którzy zwyczajnie na morze Północne na połów stokfiszu wyjeżdżający i większą część roku bawią, ja często siadam nocą i w Bogu utonawszy, dziwne robię zaklęcia, dziwną pracę odbywam, pracę nad sobą samym, nad własną moją ubogą naturą, nad tym duchem, który nad światem cierpi, a pomódz mu jeszcze nie może. Wczoraj, gdyś sobie w rozmowie z Bogiem dopomagał wspomnianiem Mojżeszowej wielkiej rozkazującej modlitwy, z jednej strony kawał smętnego księżycy świecił mi jakby jeden ze świeczników zakonu, a z drugiej strony ciągle się błyskało jak na Synaju.

Oto masz, droga moja, opisanie mego stanu i okoliczności, które mię otaczają. O ludziach nie mam co pisać, teraz musiałem na chwilę odwrócić od nich oczy moje. Zapewne ci Zosieńka doniesie, że zdrów jestem, bo ją o to usilnie już przed miesiącem prosiłem. Z tym, z którym myślałaś mię poróżnionym, jestem w przy-

jażni i mam czułe listy od niego; mówię o Zygmuncie. Nigdy nie myślałem go obrażać, ani mu szkodzić... teraz zwłaszcza, gdy radbym kawałkami samego siebie obdarowywać ludzi, aby silniejsi byli i częstką mego szczęścia szczęśliwi.

Kończy się papier... nie nie pisałem o Hubinie, zdajmy to na Boga... a Fil niech czyni potrzebne starania; bardzobym rad mieć go z tej strony, bo kocham ich szczerze i radbym wiedzieć szerzej zamieszkałych.

Całuję cię, droga, serdecznie. Niech Bóg będzie z tobą.

Juliusz.

107.

Dnia 14 grudnia 1846.

Najdroższa moja! Nie wiem, czy w tych złych czasach doszła cię ode mnie jaka wiadomość. Cierpię na tem, ale ufam, że ty przez tyle lat cierpliwie znosić wszystko nauczona, przez modlitwę w Bogu umiesz dowiadywać się o mojem zdrowiu i powodzeniu. Nie tu nie zmieniło się dla mnie. Duch mój zawsze żyw. Serce to samo, co było... a dla ciebie pełne uczucia i miłości.

Niecierpliwie czekam jakiej wiadomości o wioseczce, nie dlatego, abym się z częsteczki właścicielsstwa, które mi dajesz, cieszył, ale z powodów innych, tobie, droga moja, wiadomych. Zdrowie twoje potrzebowałoby wiejskiego powietrza, przejażdżki, roztargnienia. Chwil kilka pod czystym niebem, z miłemi ci osobami przebytych, możeby ci na długo sił nowych dodały.

Mnie by także tych rzeczy było potrzeba, potrzeba mi choćby na godzinę, na sercu, co mi życie dało odpocząć, abym mógł znowu innym życia udzielać. Teraz

mi trudno idzie. Sam siebie dźwigać i krzepić muszę. Bóg mię uciska, albo takimi radościami napęlnia, których innym, we wnętrzu ducha nieporuszonem, udzielić nie mogę. Pracuję, myślę, przygotowuję moje obrazy, na ekspozycję. Malarstwo mię zatrudnia, chciałbym w tych płótnach światło wyrazić, więcej niż kolorowość natury. Światło, z którem w oczach Rafael zaczynał. Czemuż ty, droga, być ze mną i we mnie nie możesz. Czemuż to, co ja widzę, jest ci jeszcze zupełnie obce i za granicami pięknych i szlachetnych myśli twoich.

Mówiono mi, że ty mi ufasz, ale mnie nie rozumiesz; więc to tak jak inni, którzy sądzą, że ja gdzieś myślą zupełnie już w ideały uleciałem, nie chcąc uwierzyć, że realniejszy od nich, bo pewny i z wiarą widzącą cele świata. Proszę cię, droga, zawsze o moją wspólność ze mną, proszę o związek ducha serdeczny, nigdy nieustający, proszę o przebaczenie, proszę o sąd miłosierny. Nigdy może nie było na świecie tak trudno duchowi ludzkiemu jak teraz, nigdy mu Bóg tak wielkich celów nie pokazał, nigdy taką niemocą nie ścisnął. Wszystko to złamałbym, mając moc. Wszystko mnie łamie, co nie z tego źródła poczęte. Cierpliwość mam jednak wielką.

Ty wiesz, ja ogień chodzący, ja, niegdyś dziecko niepoohamowane, teraz żyję, jak gdyby we mnie nie ludzkiego nie było, ani krwi, ani żądy, ani chęci, ani zawrzenia, ani wybuchu. Uśmiechać nawet mi się z ludzi nie wolno, trzeba wszystko zrozumieć, przyjąć, ukochać, ożywić, przemienić i Bogu na ziemi pokazać pracę anielską. Bądź-że mi dobrą i serdeczną. Złym o mnie wieściom, jeżeliby były, nie wierz i z dobrych nie raduj się, aż ja powiem, żebyś się z czego uradowała. Teraz wszystko mgliste i dawne kwiaty dokwitają na swoich łądogach.

Nie piszę dłużej, bo nie czas jest. Chciałem tylko,

abyś wiedziała, że zdrow i zawsze jednakowo ciebie kocham i do ciebie uciekam się w serdecznych myślach ducha mego.

Twój *Juliusz*.

108.

Paryż, dnia 10 Oktobra 1847. Niedziela.

Sally, Sylli, Filu!

Bądźcie mi pozdrowieni, drodzy i ukochani. Bogu niech będzie chwała, żeście zdrowi. Mocno mię wzruszył list wasz... Spadł nagle i niespodziewanie — tak nieprzyczyczajony jestem do dobrych zmian w samotnem życiu mojem, że prawie się zalałem myśląc o blizkiej nadziei zobaczenia się z karmicielką moją... Czemże ja ją przyjmę? jak ją powitam? Dziatczek przed nią nie postawię rzędem — żniw jej moich nie pokaże — stanę przed nią taki, jak wyszedłem od niej. Niech Bogu będzie chwała i jego wola we wszystkim.

Dzień cały wczorajszy chodziłem myśląc — a o wszystkim myślałem — na tem stało. Oto Fil korzystając jeszcze z ostatnich pięknych dni jesieni odprowadzi Sally do Drezna, Salka weźmie tam paszport do Wiesbaden około Frankfurtu nad Menem — albo do innych jakich wód — i będzie gotowa — ciepło ubrana bez wielu manatków z jednym tłómkom — skrzynią, w której z pościeli nic — a jedynie dwie pary prześcieradeł i dwie poszewki przydatne być mogą — wolno jeszcze a nawet trzeba mieć ze sobą *sac-de-voyage*¹⁾ czyli woreczek zamykany na kłódkę z rzeczami do codziennego użycia — jeżeli można, niech także się zaopatrzy w kilka par sztućców srebrnych i łyżek. Oprócz zwykłej bielizny i zwykłego

¹⁾ Czyt. sak-de-włajaż.

ubioru niech niczem się nie obciąża — bo tej w każdym wodach niemieckich znajdzie — dalej tak się stanie. Oto Sally uprzedzi mnie, którego dnia ma stanąć w Dreźnie, a wtenczas, jeżeli ja sam nie będę mógł, to mój najbliższy przyjaciel będzie ją czekał w Hanowerze, Fil więc Salkę w Dreźnie na drogę żelazną zaprowadzi i do powozu zapakuje — a przyjaciel mój z tegoż samego powozu w Hanowerze ją wysadzi — i odtąd o niej myśleć będzie — aż ją zawiesze i mnie odda. Proszę Salkę niech się na mnie dalej zupełnie spuści, — ja nie nie przedsięwzię takiego, co by jej zaszkodzić mogło — bo wolałbym jej nigdy nie widzieć niż, aby stąd jakikolwiek uszczerbek na zdrowiu poniosła — ale obmyśliłem wszystko, z wielkiej i długiej drogi odpocznie zupełnie u siebie, nie w żadnym hotelu — ale u siebie. Pan Bóg mi dziś już umyślnie nastreczył miejsce przyjęcia — które to miejsce wczoraj mocno mnie kłopotowało. Słowem, niech Salka prędko się decyduje — donosi mi w dzień wzięcia decyzji o swoim postanowieniu — a pamięta o tem, że niedecyzja najdrożej się w podróży opłaca. Niech więc zrezolwuje się — jedzie do Drezna lub, jeżeli chce, przez Berlin do Hanoweru prosto. Niech się memu przyjacielowi odda zupełnie w opiekę — a tak zimę przepędzimy oboje w miejscu nienudnem — familijnie — i odnowi się między nami to uczucie, które potrzebuje mieć świadomość miejsce i okoliczności życia naszego.

Gdyby jednak Salka chciała do Włoch, wtenczas ja wypełnię wolę jej — otwarcie jednak powiem, że w teraźniejszych niespokojnych czasach — nie będzie mi to łatwo. Niech także Salka rozważy, że w takim razie dwudziestodniowa czekałaby ją podróż w kraju nieznanym i niebezpiecznym — a ja dziewięć dni musiałbym jechać — to wszystko przeraża mnie. Z reumatyzmu nikt się w ciepłym klimacie nie uleczył — owszem pory się otwierają a każde zawianie wiatru

szkodzi. Na reumatyzm jeżeliby co pomogło Sally, to zimne w Ihuzi kąpiele. Jeżeli będzie potrzeba po przepędzeniu razem zimy — pojedziemy gdzieś do morza. Gdzie ja Salkę zapraszam, sama atmosfera żyć dopomaga — we Włoszech wszystko uciska — ruiny — ludzie, wszystko obce. Lepiej trochę gorzej jeść — trochę ciasniej, albo ciemniej mieszkać, a żyć samym widokiem żyjących — niż chodzić z lornetką pomiędzy obrazy i potęgi. Niech się dzieje jednak wola w tem Boża, a wybór niech będzie Salki.

Spodziewam się mocno jednak, że na moją stronę los padnie. Piszcie mi więc jak najprędzej, a korzystajcie z ostatnich dni jesieni, proszę Was.

Z waszym przyjazdem do Ubienia wiele mi nadziei przybyło, spodziewam się już kiedyś i Fila, że go jak brata kiedyś u siebie przyjmę — lekko wysiadającego z wagonu. Wszystko teraz łatwiejsze... Samotność moją Bóg rozwiązał.

Piszcie mi o Ubiniu, czy jest na czem gospodarować? a nie róbcie sobie z niczego raj (!) bo za to Bóg karze... Będziemy tu kiedyś z Filem myśleli o gospodarskich ulepszeniach — o zaprowadzeniu nowych nasion jarzynnych i kwiatowych. Agronomem w teorii zostanę — on będzie praktykował. Lecz proszę — powoli rozszerzajmy tę nadto błyszczącą nadzieję.

Syllecza moja niech przedzie — mówiono mi o niej niedawno, że cudnie gospodaruje, i domek swój uświetnia, tak, że się zawsze wyniosłym gmachem wydaje — masz coś Sylleczo, w sobie Nimfy — i taką cię zawsze widzę — gdy cię młodziutką pamiętam... i ty zapewno kiedyś przylecisz.

Bądźcie zdrowi drodzy — i donoście mi czem prędzej — abym wszystko podług waszej decyzji mógł przygotować.

Z mojej strony nie będzie zawodu w niczem.

Wasz Juliusz Słowacki.

109.

Dnia 23 Oktobra.

Piszę przez Hausnera, bo się boję, aby moje częste listy młodego jeszcze Fila na wiosieczce nowej, nie naraziły na jakie trudności... List wasz drugi zdaje się odkładać podróż do wiosny — widzę jednak, że — wszystko troje odważeni jesteście na podróż, a nawet daleką. Piszę więc tak:

Jeżeli macie ją odbyć — to lepiej teraz zabierzcie się we troje — a drogami żelaznymi przez Berlin ruszajcie nad Ren, bo to jest najlepiej — najprędzej — a taniej, niżby potem do Włoch było, bo w podróży to nie powóz, ale życie kosztuje, w którym trudno jest zaprowadzić porządku. Ja to wiem z doświadczenia — umiem jechać a jechać, stawać zaś nie lubię. Odpoczywać lubię po spełnionym trudzie... Gdybyście więc odważyli się na podróż, przyjedziecie w miejsce, które ja wybiorę, a w którym koszt będzie taki. Dziwnym trafem zdarza mi się w domu, pod bokiem mieszkania umebrowane, wielkie, i nawet za wielkie, ale które kosztuje tyle tylko co najmniejsze tu dwa pokoiki... Mieszkanie to oddane mi będzie na sześć miesięcy za 500 franków. Służąca, jedna kucharka, na miesiąc 30 franków. Ta podług zwyczaju tutejszego wszystko zrobi, bo tu ludzie są inni niż u nas. Stół kosztować będzie po sześćdziesiąt franków na osobę — a może mniej nawet — bo ja jeden za 80 franków umiem się karmić — a jeden to nie czworo.

Więc troje was wyda na miesiąc:

Za mieszkanie 80 fr.

Za stół 180 fr.

Za kucharkę 30 fr.

Doliczmy na małe wydatki 110 fr.

Za miesiąc 400 fr.

Czy was to przerazi? — Wykarmić was za tę sumę ja podrad biorę — i usadowić dobrze; ogrzać...

Chociaż wprawdzie nie przyrzekam wam bardzo obfitych nut, ani bardzo gorących apartamentów... Przyliczmy teraz do tego sto fr., które czasem na teatr, czasem na fiakra wydacie — nie bardzo często wszakże — a miesiąc wypadnie dla trojga fr. 500 czyli po 160 na osobę... Więc zima cała — to jest 6 miesięcy fr. 3000. Ale zima warta widzenia. Co do innych okoliczności możecie być spokojni — tak wjedziecie jak w puszcę Białowiejską... ja, gdziekolwiek wskażecie, przyjadę i wprowadzę was — do mieszkania gotowego — a na to nic mi przysłać nie trzeba, bo z łaski waszej mam na ruszenie się każde dostatecznie...

Rozbierajcie to co piszę — lepiej w zimie być razem, jeśli mamy być razem, bo na wiosnę Fil będzie miał prace gospodarskie. Wreszcie nie wiem nawet, czy nie rachowałem za wiele — bo jako samotnik nie wiem o ile taniej się żyje, gdy się jest razem. To tylko wiem, że tu wielu oswaja się widząc jak łatwym jest to co trudnem sądzili. Fil odżyłby i nabrał mocy do pracy — bo jemu z listu widzę, trzeba, abym ja go serdecznie uścisnął — a zdjął mu z łona jakiś ciężar — jakieś dzikie spojrzenie wyrwał z oczu... Płakać będziemy Filu ale wesoło, gdy pomówimy z sobą. I ty Sylko — straszne mi jakieś głosy z ducha twego wydobyte w liście przysłałaś... Koniecznie chciałbym was... A Salli także zawsze się spodziewam że mi się odda w ręce... Gdyby nie piąte piętro na które włązę — a na które ona wleśby nie mogła, przyjąłbym ją nawet u siebie — bo mam trzy choć źle i biednie umebrowane ale piękne pokoje. Wszakże niech o tem ani myśli — ja się do niej przeniosę do apartamentu, o którym pisałem. Oto jest wszystko. Odpisujecie mi prosto — wszak to dla was jest najdogodniej list wrzucić — a on mię dojdzie. Sally mojej drogiej dziękuję za opisanie wiosieczki. O gdybym ja mógł być w tych pokoikach choć chłodnych, byłbym szczęśliwszy niż we wszystkich Pitti galeryach — patrząc na ten lasek

sad i staw — a poszedłszy sobie ze strzelbą na polowanie. Ale o tem ani myśleć. Rok nawet starań byłby daremny.

Juliusz.

NB. Gdyby ten list przyszedł już po wyjeździe Sally do Drezna — lub Hannoveru przez Berlin, niech jej Sylka zaraz pośle wiadomość — i prośbę, aby się w tych miastach o listy adresowane do Fila Januszeńskiego poste restante pytała... bo tam będę jeśli odbiorę odpowiedź wzywającą mię... Pierwszy list pisałem prosto do Lwowa. Jeśli nie doszedł, powtarzam go w krótkich słowach... Sallę chciałem mieć w Dreźnie, a z Drezna wyprawioną do Hannoveru, gdzie ją mój przyjaciel odbierze i w podróż zawiezie. Albo też prosto przez Kraków, Berlin do Hanoweru drogą żelazną jedzie. Niech z dni pięknych jesiennych korzysta, bo potem zimno i trudno... i trzebaby aż do wiosny odłożyć. Spodziewam się zresztą żeście to wszystko już rozważyli i że za dni kilka odpis wasz mieć będę.

110.

Dnia 20 listopada 1847 r.

Kochana Matko moja!

Piszę te słów kilka, bo niespokojny jestem o twoje zdrowie nie mając tak długo na listy moje odpowiedzi. Myślałem że podróż twoją przeciągniesz i przyjedziesz aż do Berlina, a w każdym razie o woli twojej mię zawiadomisz — a dotychczas żadnego nie mam listu — i mieszkanie, o którym ci pisałem, już mi uciekło. Wszakże niech cię to nie troszczy — syna ci kącik wystarczy. Gdybyś zimą podróżować nie chciała i nie mogła — to napisz mi, gdzie wiosną będziesz? Pisz, proszę. Niepodobna jest, abyś ty wyjechała nie zawiadomiwszy mnie o tem — a jednak ty może już

stęskniona do drezdeńskich doktorów jesteś w Saksonii, a ja nie o tem nie wiem! Od miesiąca już prawie co dzień listu od ciebie wyglądam — a te słów kilka piszę jak najkrócej — jako syn o zdrowie twoje troskliwy.

Twój Juliusz.

111.

Dnia 2 grudnia 1847.

Drugi list wasz pierwszej niż pierwszy odebrałem i przeczytawszy ten frazes, żeście się obie z Syllą śmiały z moich projektów, zadziwiłem się z obojętności waszej, zacząłem więc wam odpisywać, gdy oto w tej chwili przychodzi mi list twój pierwszy, niepotrzebnie przez bankiera pisany, który zapewne u niego przez dni piętnaście zależał, bo mię aż po trzydziestu dniach doszedł. Czemu wy prosto na ręce do Ponthieu nr. 30 nie piszecie.

Możecie sobie wystawić, jak byłem przez czterdzieści dni niespokojny, co dzień czekając rozkazu. Patrzyłem ze strachem na dżdże i słoty coraz ciemniejsze. Skarbiłem sobie łaskę tego przyjaciela, który miał ci moją osobę zastąpić w podróży, o mieszkaniu także myślałem, a nie mogłem go zamówić ostatecznie.

Dobra moja portierka, która mi obiad gotuje, co dnia ze spuszczonej oczyma przychodziła smutna, że listu nie przynosi; raz (patrzcie jej delikatność), wchodząc na schody do któregoś z innych domu mieszkańców, zrzuciła głośne drewniane trzewiki i szła boso, aby mi, jak mówiła, nie sprawić smętnego zawodu, to jest, abym nie myślał, słysząc krok jej, że list przynosi, gdy ona z próżnemi rękoma na wschody wstępowała. Mały to fakt, lecz ci najlepiej odmaluje to oczekiwanie moje, które się po całym domu rozniosło. Wszystko cię czekało.

Teraz ci powiem, droga, że istotnie lepiej jest, że oboje do wiosny zaczekamy. Od wczoraj przedsięwzięłem potrzebne kroki dla otrzymania paszportu do Carlsbadu;¹⁾ na wiosnę więc, spodziewam się, że z wszelką spokojnością i rozkoszą, zjedziemy się, tam gdzie ty zechcesz i czas jakiś z sobą pomieszkamy. Nie myśl, aby mi bardzo łatwo było wyjechać i jeździć, gdzie mi się podoba, zwłaszcza mieszkając i przebywać w wodach. Ułatwi się to jednak a bądź pewna, że żadne przeszkody przeciwko woli twojej oświadczonej nie zatrzymają mnie. Staram się jednak, aby tych przeszkód nie było. Co do twego paszportu, weź go do którychkolwiek wód a wszędzie posłuży. Nawet z tym, który masz, wszędziebyś jeździć mogła, raz wyjechawszy za granicę kraju, w którym się znajdujesz.

O! gdyby nie ten kraj a którykolwiek inny, już byś mię dawno widziała wysiadającego z dyliżansu, bo ja ten sam, który niegdyś słysząc, żeś ty chora, we dwa dni przyleciałem do ciebie i w nocy zastukałem do furtki i u babuni na sienniku ranka doczekałem, pamiętasz? Ten sam ja zawsze, tylko dziś przez Boga podniesiony do godności sługi jego, a przez to gotów tak, jeszcze prędzej lecieć na każde jego zawołanie, choćby na końcu tej drogi była przepaść ciału mojemu, i owszem radośniej i prędzej lecieć gotowy, gdyby przepaść była. Opisanie wiosieczki, lasków i wód rozradowało mię; saneczki mię wasze cieszą. Ale mię smuci brak, który się wam czuć daje.

Staraj się, droga moja, abyśmy tę podróż jak najmniejszym kosztem obyli, bo i to do szczęścia mego potrzebne, abym wiedział, że ja was nie zubożył. Owszem, mam kilka tysięcy na papierach i gdyby nie to, że teraz papiery mocno spadły i przedawać je byłoby ze stratą, to chętnie bym je wam ofiarował; lecz proszę, poczekajcie, aż się interesa tu handlowe za-

¹⁾ Czyt. Karlsbad — Karlowe Wary w Czechach.



Pompeja.

chwiane głodem przeszłorocznym poprawią, a wten-
czas i mój trzosik może wam być pomocą w złym razie.

Co do mnie, skromnie bardzo żyję i bylebym nie
był głodem zmuszony pójść w służbę ludzką, to nie
dbam o resztę. O nasiona nieznane wypytam się.

Mianowski był u mnie, ze łzami i milcząc prze-
siedzieliśmy czas jakiś na kanapie. Miał do was pi-
sać, nie widząc się ze mną, wyjechał. Widuję teraz
wielu ludzi. Miłość mi ich sprowadza. Zimę tę więc,
nudną oczekiwaniem wiosny, łatwiej niż inne zimy
przebędę.

O dworku Hersylinym mówiła mi panna Teodora,
siostra Reginy. Mówiła mi, że Fil niepospolity czło-
wiek, ale ma jakieś smutki i gryzienia wewnętrzne; ja
to czuję i ciągle czuję, tak, jak gdybym mu ciągle od
lat sześciu w oczy patrzył. On też oczy odwraca; ale
ja ten jego kiedyś smutek wyciągnę z piersi jego i wy-
rzucę, tylko niech mi Bóg da wziąć go za ramiona
i wstrząsnąć. Dzięki ci, droga za listy, zwłaszcza za
odpis na pierwszy list mój, który tak długo gdzieś
błądził. Pisać będę, abyś ty na pocztę na próżno
często nie zaglądała. Bądź mi zdrowa, kochana ma-
tko moja, do widzenia się. Miłuj mię, ale z prostotą
świętej matki, tak jak ja ciebie czysto i serdecznie
miłuję.

Juliusz.

112.

U siebie dnia 28 grudnia 1847.

Najdroższa moja matko! Pisałem do ciebie list,
który nie wiem, czy cię dojdzie, bo pisany był przez
pośrednią osobę dla skrócenia drogi, a tymczasem ta
osoba, jak się dowiaduje, mogła się z nim rozminąć.
Dobrze się więc nawet stanie, jeżeli cię to pismo nie
dojdzie.

Pisałem bowiem w uniesieniu i rozżaleniu na niespokojność twego ducha, który, jak czuję go teraz, z całą słabością żądy, już tylko cel jeden widzi przed sobą, już tylko o jednej rzeczy myśli, jak gdyby zaspokojenie naszego żądania było kiedykolwiek niebem na ziemi. Mówiłem ci w nim, że właśnie odwleczenie twego wyjazdu przyszło prawdziwie z Boga, bo mię w słotę i w zimno nie wyciągnęło na trzydniową i szybką a niespokojną podróż, którą byłbym odbył szczęśliwy, ale chory na grype i cały flegmami zimnem napełniony. A to pisałem ci dlatego, abyś i w tym razie, najdroższa, wiedziała, że ile razy Bóg nie spełnia naszej ziemskiej modlitwy, to tylko dlatego, że mędrszy od nas i wszystko wiedzący i czujący nas w sobie, wie, iż się o rzeczy złe dla nas modlimy. I tak, gdybyś była w duchu świętości pytała Boga, czy masz już pod koniec jesieni jechać, czy nie, byłabyś w świętościach duchowego świata usłyszała, że cię Bóg cierpliwa chce mieć do wiosny, a tę ofiarę złożyłabyś w natchnieniu, która była by mnie i tobie policzoną i u Boga zapisaną jako źródło przyszłej łaski, a teraz co? Ja smutny, że ty nie masz, czego żądasz z całem wyteżeniem woli, i ty przez śnieg zatrzymana, nie przez piękność i świętość ducha twego, który czując się nieśmiertelnym, umiałby z cierpliwością o radość się modlić i całą przytomnością tej radości, jeżeli ją Bóg da, używać. Wystawić sobie, droga moja, nie możesz, ile ja jestem utęskniony do widzenia się z tobą, lecz to dlatego, abym choć jedną chwilę mógł się uczuć z tobą w jednym uczuciu, nie we wspólności tylko serc razem bijących, ani też w myślach wspólnie rozweselonych, ale w jednym mówię duchu, który rządzi sercem i myślą. Teraz serce twoje jest ze mną. Ale myśli często się mijają; ty innych rzeczy dla mnie pragniesz, o innem szczęściu dla mnie marzysz. Gdyby się spełniły prośby twoje,

za mną niesione do Boga, płakałabyś sama, będąc w Bogu i widząc, coś uczyniła.

Więc ty myślisz istotnie, że ja mam prawo sięść w domeczku wiejskim i zakładać ogródek? A skądżeś ty wzięła ducha mego, gdyś go rodziła? Czy z ogrodu jakiego wyszedł? czy bez czucia? czy bez zdolności? czy z naturą podłą człowieka starca, który przez czterdzieści lat myślał już tylko o brzuchu i o strzelaniu na kaczki? Wszak zda mi się, że przyszedłem zdolny czuć i podzielić z tobą całą piękność czującej i wykształconej nieszczęściami duszy twojej, a nigdy ciebie nie zawstydziłem ani upokorzyłem podłością jaką w mojej będącą naturze, bom gdzieś ofiary czynił, już przed światłem żywota — i teraz czynię — i jeszcze więcej chcę, abym czynił coraz idąc wyżej w piękności i świętości ducha mego — oczekując chwili, w której się znów z ducha narodzę — jeżeli upokorzony to nie przez winę moją — bo wola moja jest iść przez Boga — nie przez ziemię. — Gdybyś mi powiedziała, że gdy się zestarzeję a oczy i nogi utracę — to ludzie, których ja uzdrowiłem miłością i pracą ducha, z miłości dadzą mi gdzie chatę ciepłą drewnianą blisko miasta, w której oni bracia moi, będą czynili i mieszkali — i tę chatę sadem obsadzą — i dbać będą, abym ja był o spróchniałe ciało moje spokojny, a spracowanym myślom wypoczął; więc oni będą za mnie dręczyli się sprawą świata... będą cierpieniami użytkiwali natchnienie, a do mnie schodzić się będą czasami, aby mię biciem serc ogrzeli — twórczością myśli świętych ożywili — ruchem młodości odmłodzili. Gdybyś mi taki ideał uprosiła u Boga — upraszając Go, aby ten odpoczynek przyszedł jak najpóźniej — nie zaś jaknajprędzej — pojąłbym — a jeszcze byłbym smętny, że o spoczynek dla mnie prosisz — bo szczęście jest to ruch wewnętrzny ducha i wywieranie miłości na wewnątrz. Kto nic z siebie nie tworzy, nie wyciąga — ten nie zbogaci się na ziemi; sama

wiesz, że władza uczucia szczęścia jest szczęściem — wszak to wiesz dobrze.

Nie chcę jednak, abyś sądziła, że ja nieczuły jestem na wiejskie szczęście domowe, a tylko w miejskich jakich wesołościach zakochany. Owszem, wiejska, obfita ale nie elegancka uchrona byłaby teraz dla mnie największym kusicielem, najtrudniejszą do wyparcia się ponętą. Obaczysz, jak ja skromnie żyję w mieście, obaczysz ciche życie moje, uczujesz muzykę teraźniejszych uczuć i myśli moich, które są do piosenki wiejskiej na fletni granej podobne. Wcale nie światowe i modne. Obaczysz to wszystko i może i nad tem będziesz cierpiała, widząc, że ja równo na eleganckie jak na zmysłowe ponęty patrzę bez współczucia żadnego, ale spodziewam się, że uczujesz wewnętrzna moją wesołą i rozradowaną duszę, a wtenczas dasz mi się pokonać we wszystkich żądaniach twoich, które chcą dla mnie szczęść, których ja nie chcę, albo których mi już kosztować bez uniżenia mojej duchowej natury nie wolno. Nie chcę być jak Penelope i w noc złą pruć to, co przez dzień wyszyłem.

Nie miałem wcale zamiaru dziś pisać do ciebie, coś mię do pióra napędziło. Może śnieg, który dziś po raz pierwszy pada a ciebie mi i smutek twój przypomina; list ten nie wiem, co uczyni. Gdybyś go w duchu przeczytała, powiedziałaby ci o mnie wszystko; tak jeśli go czytać będziesz, nie rozumiesz, czegom chciał od twojej miłości.

Cebulki twoje odebrałem i podziękowałem za nie listem hr. Gustawowi; on do mnie także przyjaźnie napisał. O jarzyny dla Fila pytałem się agronoma, ale dureń nie mi odpowiedzieć nie umiał nad to tylko, abym posłał les choux de Bruxelles:¹⁾ jest to mała bardzo jak orzechy włoskie w główkach kapusta; wszakże ja wiem, że nie o jarzynę chodzi, ale

¹⁾ Czyt. Le-szu-de-Brjussel — kapusta brukselska.

o jakie ziarno nowe, któreby z pól czy łąk obficie rodziło; będę się więc wypytywał a pilnie czytał agromomiczne artykuły.

Fila, że pracuje, kocham, Syllę, że przez jakiś czas nie grywa na nerwach swoich i ludzkich, grając na fortepiano, w obie rączki dobre i święte całuję. A ciebie, matko, wyglądam, jak wiosny z jaskółkami, i raduję się, że słońce już się od kilku dni ku ziemi nawróciło i wyżej idąc, zbliża czas. Twój *Juliusz*.

113.

Dnia 22 stycznia 1848.

Kochana matko moja! Długo ci nie odpisałem, bo mi trudno było na twój list ostatni odpisać: kilka razy odpowiedź już napisaną podarłem a wolę ci to wyznać niż kłamać. Ostatni twój list zasepił mię. Miłości twojej, takiej, jaka w nim jest, nie we mnie nie odpowiedziało. Może to jest ubóstwo ducha mego, wtenczas płacz nade mną i przebac. Ale, że cię kocham, to wiem, ile razy spowiadam duszę moją i pytam ją jak Bóg, czyliby życie za ciebie w potrzebie ofiarowała? Spróbuj mię, droga moja, jak człowieka, ale nie baw się mną jak dzieckiem. Gdy ci ksiądz mówił, że w stworzeniu kochać się nie wolno, nie czułaś prawdy tych słów, bo ksiądz je mówił jak papuga; ale gdy ci ja powiem, że wzdrygam się mimowolnie na taką miłość a zarazem powiem, że jestem spragniony miłości matczynej, może uwierzysz i uczujesz. Świętą jest rzeczą matce widzieć się z synem, ale mówić, że patrząc się na niego, będzie się rozplątała, że w tem znajdzie szczęście, mówić to i pisać takim tonem, jest to ściągać na siebie i na syna nieszczęście. Bo wolałbym być pod ziemią, niż być jakiemu człowiekowi celem żywota; wierząc mi, że przez miłość dla ciebie radbym być teraz z cie-

mi zabrany raczej, niż być tobie dostateczną nagrodą i całych westchnień ducha twego zaspokojeniem.

I ty, droga moja, gotujesz sobie wielką boleść, bo sądzisz mię człowiekiem pełnym słabości ludzkich, żądz niezaspokojonych, nadziei na przyszłość, celów różnych chciwym, który wszędzie czemścis zając się szuka, czas zwykły przepędzać mile, od nudy ucieka, rzeczami się bawi, ludzi naśladuje: wszystko to jest snem twoim o mnie, który ty stracił z oczu, a wróć do dawnego pojęcia, któreś raz o mnie w liście wyrzekła. Jestem człowiekiem, który ma *une idée fixe*¹⁾ i w niej żyję, i żyję póty, póki w niej żyję, a bez niej żyćbym się nie zgodził nawet w raju, nawet w Polsce, gdyby ona tą ideą nie była.

Do jakiegoż ty mię stanu przywiodłaś? Oto muszę się fiksatem nazwać przed matką moją, abym wytłómaczył duszę moją! O, jak bolesny jest świat i bez wiedzy żadnej w wielkość, do której może urość człowiek z samą jedynie chłopką prostotą! Więc ty sądzisz, że ludzie będą zawsze tacy jak dziś, nic nie wiedzący, skąd przyszli i co robią na ziemi? Więc myślisz, że zebranie pewnej liczby talentów i pewnej ilości ludzkiego szacunku jest to wszystko to, do czego twój syn może dążyć na ziemi? A jeśli on ma od Boga to, o czym jeszcze świat nie wie? Jeśli on przyszedł umyślnie na świat, aby powiedział i uczynił to, czego inni ludzie jeszcze nie powiedzieli i nie uczynili, powiedz, czy ty go sądzić możesz? A jeśli sądzisz a nie rozumiesz, powiedz, jak mu to boleśniej? Droga matko moja, zmieniła się moja natura: jako ciało ani z rozkoszy żadnej ucieszyć się nie mogę, ani mię cielesna może udręczyć.

Spróbowałem tego ostatniego rwaniem okropnem zęba: uczyniłem to z zupełną obojętnością, a krzyczeń mi się nie chciało, tylko dla ostrzeżenia denty-

¹⁾ Czyt. *Jun-ide-fiks* — myśl obłąkana.

sty z uśmiechem wewnętrznym krzyknąłem, aby wiedział, że ciągnie. Jadło mi jest obojętne: z dwóch potraw jem obiad a często taki, że jak np. kilka dni temu bifszyk był z piaskiem a ryba nieświeża, więc obiadem mi była filiżanka rosółu i kawałek chleba i piwo; obiad zaś taki pięć złotych mnie kosztuje, bo go jem u siebie, bo wolę nie nie jeść albo źle jeść, niż duchowi memu ubliżać, włócząc go po publicznych traktyerach, gdzie prawdziwie cierpi godność człowieka, wystawiona będąc jak ulicznica na mieszanie się z ludźmi, którzy domu swego nie chcą wyświęcić, a wolą za jadłem chodzić, tak jak chodzą dorywczo za czem gorszem.

Osądź z tego, czy mnie się należy pytać, gdzieby mi czas przepędzić z tobą było miło? Wszędzie, co do miejsca jednakowo, co do rozrywek zewnętrznych, obojętnie. Z Drezna cię wezmę i pojedę z tobą, gdzie zechcesz i będę siedział póki będę mógł, bo w tem nie jestem zupełnym panem. O przyjemnościach więc nie myśl a wybieraj miejsce dla twego zdrowia. Najmiejmy dwa pokoiki i będziemy z sobą szczęśliwi, jeśli się zgodzisz na szczęście poważne, z wewnętrznego ducha czerpane. W rozrywki jestem ubogi, bo sam rozrywania się straciłem uczucie, a wszakże będę się starał i ten obrazek w duchu moim ożywić, jeżeli ujrzę, że go potrzebujesz. Słowem, wszystkiem, czem mogę, będę ci służył, ale wszystko to mniej, niż jedność uczucia, w którem chciałbym widzieć się z tobą.

Co się tyczy słabości twojej, radź się doktorów tamecznych, bo taka choroba nieznajoma, a ja nie znam żadnego doktora, bo w nich nie wierzę i nigdy ich nie potrzebowałem. We wszystkiem uzdrawia mię duch mój, wzniesieniem się i wydobyciem z siebie prawdziwego ruchu; przekonałem się nawet, że ile razy cielesnie chciałem sobie jakim lekarstwem prostem dopomódz, to zawsze po chwilowej uldze była potem reakeya ducha, który zdawał mi się mówić:

„Zwątpiłeś we mnie, przeniosłeś nade mnie ducha rośliny, pijże teraz ciągle rumbarbarum i bądź sługą dekoktu, kiedyś nie chciał być swoim własnym panem i gospodarzem w domku ciała.“

Tak jest pewnie, droga moja. Nie ucieszyłoby mnie wcale, gdybym cię widział przez wody do energii życia podniesioną, a jednak nie odradzam ci wód, jeżeli w nie masz wiarę, bo za wiarą iść trzeba.

Do widzenia się, matko droga. (Spróbuj prosto na pocztę pisać, bo tak lepiej, zawsze jak najprościej... Był u mnie Feliński, zdaje mi się godny kochania chłopiec).

Juliusz.

114.

Dnia 13 lutego 1848.

Najdroższa moja matko. Nie otrzymując dawno listu żadnego od ciebie, piszę te słów kilka, abym cię zapytał, czym cię poprzednimi listami nie obraził, a jeżeli tak jest, abym przeprosił. Przebac mi, bo wiele smutków mam teraz i nie jestem silny przeciw wszystkiemu. A ciebie, jeżeli o miłości mojej nie przekonam czynami, to cię słowy przekonywać nie będę.

Widuję tu dosyć często młodego Felińskiego. Co czwartek do mnie przychodzi i zdaje mi się, że mnie kocha, a to mi rokuje, że i ty ukochasz mnie, jak przycisniesz do serca i wspomnisz na wszystkie ofiary, któreś dla mnie poniosła. Wielkiego mizeraka syna oddam ci, zamiast tego, któregoś ty na świat wysłała, który był dumny i niezupełnie godny twojej miłości. Zobaczysz, droga moja, że ze mną teraz spokojniej czas płynie, a domek, który ja zamieszkam, cichszy jest niż inne — wiosna się zbliża.

Spodziewam się, że w kwietniu będziesz mogła do wód wyruszyć. Nie życzyłbym ci jechać wcześniej, bo

wiatry marcowe ostre są a dżdże chłodne i niezdrowe. Zresztą czasu mamy dosyć a powaga obojgu nam przystoi w czynach naszych.

Wszystko odkładam do widzenia się z tobą, droga moja, i sam ufam, że mi to lato z tobą w części spędzone sił doda, bo mówię ci, że smutny, a ta zima bardzo mi złą była; niespokojność twoja także mi nie raz namroczyła brwi i rzęsów. Nie mam nic, w czymby mi teraz ludzie pomogli, w Bogu ufam i jemu polecam serce twoje, aby je uleczył, jeżeli je zranił.

Jeszcze raz proszę cię, droga, przebac mi i kochaj mnie, bo oprócz tych prostych słów nie widzę żadnego sposobu uproszenia miłości twojej. Czekam na list twój z niecierpliwością.

Juliusz.

115.

Matko najukochańsza! Te kilka słów piszę, abym ci doniósł, że zdrow jestem i widziałem się z panią Melanią, z którą długo się nagadałem o tobie. Względem wyjazdu twego do wód nic teraz nie powiem. Bądź cierpliwa. Ufaj, że cię kocham. Filowi za kilka jego słów czułych dziękuję. Pierwsze to słowa jego serdeczne od lat wielu. Niech się Pan Bóg wami opiekuje. Pod jego strażą jestem, wszystko się tu uspokoi.

Pani Melania w kilku słowach lepiej moją duszę widziała, niż ty teraz, najdroższa moja, widzujesz ją w listach moich. Od niej więc prawdziwsze o mnie wiadomości mieć będziesz, bo w jej oczach widziałem wyrozumienie i czucie.

Całuję cię serdecznie, droga moja, i proszę, abyś wierzyła, że dnia żadnego nie będzie, abym nie myślał o tobie z częstotliwością.

Twój *Juliusz.*

116.

Dnia 28 marca 1848.

Najdroższa matko moja! Nie raz ty zapewne teraz przed Bogiem na kolanach pytasz się go, jakimi on drogami swoją świętą sprawę prowadzi. Ufasz teraz zapewne w obronę jego i widzisz, jak często innemi drogami, niż były nasze zamiary, spełnia nasze życzenia. Oto może wkrótce już nie tylko zjadę się z tobą, droga moja, ale połączę się z tobą, dopełniwszy moich obowiązków i zrzuciwszy się z moich ciężarów. Każdy dzień teraz dla mnie nową mi pracę przynosi, znam twoje serce i wiem, że ty mi błogosławisz; nie miej żadnej trwogi o mnie, jestem już rozważnym człowiekiem, lecz siedmnaście lat pracy wewnętrznej i cierpienia duchowego winienem teraz w owocach pokazać. Módl się ty za mną i bądź siłą moją i cierpliwością moją, bo mi teraz w zapale łagodnym być potrzeba, a gdybym uczuł troskę twoją, mimowolnie zapał mój możeby zgorzkniał. Pomóż mi być cierpliwym. Trwaj w ufności. Felusia ci polecam także, który jest ze mną, czystym brylantem i skarbem moim; prawdziwie mi takiego potrzeba było.

Dziś jeszcze o przyszłości pisać nie mogę, każdy dzień zmienia moje położenie i kierunek nowy czynnościom moim nadaje; choć się nie ruszyłem z miejsca, wszystko mnie jednak ku tobie przybliży. Wczoraj przed zaśnięciem widziałem wyraźnie twarz twoją oczami ducha, tak wyraźnie jak nigdy jeszcze... Zdawało mi się, że cię przed tygodniem porzucił i bez żadnej trudności w myśli widzę twarz twoją. Musiałaś się była w modlitwie ku mnie pochylić.

Cudowna to dla mnie wiosna. Może pączki, które się na drzewach w wiosce Fila rozwijają, dla mnie w upał letni cień gotują. Może usta moje kawałkiem chleba domowego, rodzinnego będą nasycone i napełnione. Może Sylli kochana z czareczką jakiego kwasu

przyjmie mnie w progu chateczki swojej. Choćby to najuboższe było, nie dbajcie, wspólnie pracować będziemy, byle nowej matce naszej nie być ciężarem. Co to byłoby za raj dla mnie, gdybym uczuł, że mi zupełnie choć na chwilę odpocząć duchem i ciałem wolno.

Od czasu zmian nie odebrałem od was żadnego listu: list z karteczką Fila, na który odpisałem, był ostatni. Milczenie wszakże wasze przypisuję nieporządkowi poczt, i ufam w Bogu, że was strzeże i strzec będzie. Fundusze moje zapadły się teraz na czas jakiś pod ziemię. Mam wszakże za co żyć i za co wyjechać, gdy tego będzie potrzeba. Nie przysyłajcie mi więc nic, bo to byłoby na próżno i byłoby mi teraz nawet uciążliwe dla niepewności, jaka tu względem bankierów i pieniędzy panuje.

Ufam droga, że ty wiesz, iż z całą niecierpliwością dziecięcia twojego chce mi się lecieć do ciebie. Nie będę cię więc o tem zapewniał, tylko proszę, abyś wierzyła, że to mi jest zawsze przytomne i przed oczami. A jednak jeszcze nie wiem, jak się to stanie, bo mi droga moja jeszcze się zupełnie nie wyjaśniła. Skoro tylko zdecyduję co o sobie, wiedzieć będziesz.

Teraz proszę ciebie, cierp jeszcze chwilę i z wolą Bożą się zgodź, a mię jemu oddaj całkowicie, tak jak ja cały się z tobą poddaję Bogu i jemu się polecam. Całuję serdecznie nogi twoje.

Juliusz.

117.

Poznań, dzień Świąt¹⁾ 1848.

Najdroższa moja! Zdziwisz się zapewne, odbierając ten list z Poznania; ja sam się dziwię, że tu jestem, że oddycham powietrzem, którego woń dzieciństwo mi moje przypomina, że widzę chłopki pol-

¹⁾ 24 kwietnia.

skie na wozach i po kościołach. Bóg i Pan mój pozwolił mi widzieć to i uczuć, a ja używam tego szczęścia, o ile mi jest wolno, ważnością chwili teraźniejszej uciśniony. Jestem tu na gościnie w domu jakby rodzinnym przyjęty i traktowany. Nie wiem wcale, jak długo mi tu wypadnie zabawić, a ty, najdroższa, wiesz, że dłużej niż potrzeba nigdzie teraz nie zabawię, ale będę śpieszył i kierował się tak, abym jak najprędzej u ciebie stanął.

O, jakże spragniony jestem tego łóżka, które mi ty sporządzić każesz, gdzie się położę jako z długiej pielgrzymki życia wracający, strudzony wędrowiec, jednym odetchnieniem wypoczywający sobie i cały ciężar fatygi z piersi zrzucający. Jak blisko ta chwila? Nie wiem, bo mam obowiązki, od których sam Bóg tylko uwolnić mię może.

Proszę cię, bądź spokojna o mnie i wyrozumiała na moje położenie, które mnie wiąże z ludźmi i samemu samolubnie kierować sobą nie pozwala. Nie odpisuj mi tu, bo może tak długo tu nie zostanę, abym list twój odebrał. Jeżeli możesz, staraj się z kraju mieć metrykę moją, bo mi ta może być potrzebną. Wszystko tu jeszcze mgliste i nierozjaśnione. Proś Boga, abyśmy byli światłem czasu i chwili, i miłością wszystko wiązali.

Pani Melania pozdrawia cię i dała mi odjeżdżającemu matczyne błogosławieństwo. Wkrótce spodziewam się czuć rękę twoją na głowie mojej, i serce Fila czuć bijące na sercu mojem, i Sylki uściśnieniem być umocnionym.

Teraz więcej nie piszę, bo jestem rozerwany na myślach i w uczuciu natężony. Proszę, módl się, aby wszystko było chwałą Bożą a sama bądź spokojna. Spokojność w Bogu budzi entuzjazm na ziemi.

Bądź zdrowa. Dziękuję Bogu, że już tak blisko ciebie i prawie już niczem nie przegrodzony od ciebie.

Wesela się spodziewam i radości w domu twoim, i w tej nadziei całuję ciebie w nóżki po tysiąc razy, droga matko moja.

Juliusz.

118.

10 maja 1848.

Kochana Matko moja.

Wyrwałem się nareszcie z Poznania, gdzie mi było nie bardzo wygodnie — teraz jestem we Wrocławiu i myślę na tym punkcie pozostać jako na miejscu, które mnie dziś najwięcej ku tobie przybliża. — Mam nadzieję, że cię zobaczę i bez zobaczenia się nie oddalę się.

Teraz piszę te kilka słów — abym cię uspokoił o moją osobę. — Filowie niech mnie nie zapominają. — Ściskam was.

Juliusz Słowacki.

Szanowny ziomek mój Filowi ten list odda i o mnie powie.

119.

Wrocław, dnia 14 maja 1848.

Najdroższa matko moja! Od kilku dni jestem we Wrocławiu, tak blisko ciebie, a jednak rozdzielony nieprzebytą na teraz przestrzenią. Pisać ci, abyś tu przyjechała, nie mogę, bo sam nie wiem, czy mi co chwila rozkaz wyjazdu stąd nie zostanie dany przez władze miejscowe. Wszystko więc rodzinne a serca dotyczące się zostawiam Bogu, który mnie prowadzi, i może w trudach moich choć chwilę szczęśliwą z tobą przebyłą wynagrodzić mnie zechce.

Siedziałem przez miesiąc gościnnie przyjęty w je-dnym domu poznańskim, teraz siedzę w ciupie naję-

tej u Niemca... jak ptaszek uwięziony patrzę na przestwory niebieskie, bo wszędy mam rozsypanych braci moich i z każdym chciałbym się widzieć co chwila. Oczy moje łez pełne, serce odpowiedzialne przed Bogiem. Mękę wielką czuję. Co chciałem, stało się. Pola przyległe pełne są ruchu. Przy ogniskach nabożne pieśni śpiewają. Ofiarują się. Ciała kładą za ducha nieśmiertelność. Boży czas zaczynają.

Miesiąc ten życia mojego pełny cudów: spotykałem się z ludźmi, z którymi spotkać się było życia mego zadaniem. Ostrzegany byłem przez Boga we wszystkim. Napelniony życiem rozdający siłę, gdy potrzeba. Na czas wszędzie stawałem. Wola się moja z dopuszczenia Bożego pełniła.

Ty może mi zarzucasz, droga moja, że m prost o nie pojechał do ciebie. Ale dowiesz się, co uczyniłem i przebaczysz mi tę niby oziębłość dla ciebie serca mojego. O, nie oziębłość, za ledwie nie śpiesznością by to nazwać można. Lecz zastanowiony byłem przez wypadki, które podług myśli Bożej przemienić i urządzić było potrzeba.

Jeden z waszych obywateli wziął tu pozawczora list do ciebie a do Fila na kopercie adresowany; był to list w pierwszej chwili przybycia mego pisany i nie niezawierający ważnego. Co Fil robi? Postępowanie ludzi oświeconych w mieście waszem jest straszne i ściągające na was okropne nieszczęścia. Dałbym wiele za to, żebym cię teraz widział w dawnym twojem siedzącą mieszkaniu. Bogu was polecam.

Od dwóch miesięcy, to jest od przemiany w Paryżu, listu żadnego od ciebie nie mam. Pisz więc, proszę jak najprędzej do Wrocławia poste-restante i wyraźnie adresuj.

Mam tu przy sobie jednego młodego człowieka, który mnie nie odstępuje. W tym i w wielu innych rzeczach Bóg mię wynagradza stokrotnie za trudy i za cierpienia moje duchowe. Za każdą ofiarę płaci mi

a wielu ofiar ode mnie przyjąć nie chce. Zapewne zachowuje mnie na późniejszą jaką wielką godzinę.

Nie zostawia mię także Pan mój bez zatrwożeń i pogróżek: i tak, przyjechawszy tu, przypadkiem się dowiedziałem, że człowiek, któremu powierzyłem w Paryżu interesa moje, umarł, podobno nagle a zatem może bez testamentu. Pisałem już o to i nie wiem, jaką otrzymam odpowiedź.

Pisz, droga moja, i donieś mi otwarcie i obszernie o położeniu twojem terażniejszym. Z Poznania pisałem do ciebie, iż dobrzeby było, abyś miała moją metrykę i dowiodła nią, że jako syn twój mam prawo do kawałka ziemi w Galicyi. Nie jest to wszakże rzecz nader ważna i spodziewam się, że stanie się niepotrzebną.

Fila proszę o to tylko, aby niczego nie odkładał na jutro, a nie brał na zdrowy rozsądek, ale stało się w tych czasach jak dzieci słuchające natchnienia i wchru Bożego we włosach. Wróble wszystkie są dziś policzone u Boga i żaden bez jego rozkazu z błękitu nie spadnie. Nie bójcie się więc i o siebie i o mnie. Razem ze światem znajdziemy się w wyratowaniu świata tego, które jest postanowione u Boga. Święci Pańscy z wami i opieka Boża nad wami wszystkiemi i nade mną.

Juliusz Słowacki.

Będę odtąd pisał poste restante, więc się czasem dowiadujcie.

120.

Wrocław, dnia 18 maja 1848.

Najdroższa matko! Pomimo to, że lada dzień mogę być stąd wyprawionym, proszę cię jednak, jeżeli byś się na to odważyła, abyś wsiadła do dylizansu i choćby na dni kilka tu przyjechała. Nie tak to jest droga długa dla ciebie, a ponieważ masz paszport, więc ją możesz odbyć z wszelkiem bezpieczeństwem. Wi-

dzieć się z tobą byłoby dla mnie wielkiem szczęściem w tych czasach, w których mię wiele rzeczy boli i udręcza. Choćby więc na tydzień przyjedź a ja cię będę czekał w dzień umówiony na drodze żelaznej, i postaram się dla ciebie o mieszkanie.

Pisząc to, strach mię jednak bierze, abyś się nie naraziła dla mnie na jakie niebezpieczeństwo. Proszę, nie ryzykuj się, a prośbę moją spełń, jeżeli cię duch twój zapewni, że to uczynić z łatwością możesz.

Myślałem, że ja do ciebie przyjadę, teraz w tej myśli zachwiany jestem i lękam się, abym zamiast zbliżyć się ku tobie, nie był przymuszony znów się oddalić. Niech mi więc Bóg pozwoli jeszcze raz wziąć błogosławieństwo twoje, i mieć w pocałowaniu twojem świętem ochłodzone czoło moje.

Odpisz mi, droga, jak najprędzej i powiedz, czyli będziesz mogła przyjechać i czy będziesz dość silna, abyś mię znów mojej służbie Bożej i Bogu oddała, bez żadnego zachwiania się i bez żadnej boleści, któraby skruszyła siły moje. Gdybym zmuszony był stąd przed twoim przyjazdem odjechać, wtenczas w najbliższem miejscu zatrzymałbym się i czekał na widzenie się z tobą.

Całuję cię, najdroższa matko moja, i Filów ścisłam serdecznie.

Juliusz Słowacki.

Pisz *poste-restante* pod mojem imieniem własnem do Wrocławia.

121.

Wrocław, dnia 20 maja 1848.

Kochani moi! Piszę do was, ale widać, że was listy moje nie dochodzą, bo żadnej nie odbieram odpowiedzi. Chciałbym gwałtem choć na kilka dni przyjechać do was, ale mi bardzo trudno teraz, bo jestem w przeciwną drogę odsyłany.

Gdybyście mi mogli przysłać świadectwo, że jestem współwłaścicielem dóbr Ubienie pod Lwowem, rzecz mego widzenia się z wami nie miałaby żadnych trudności. Piszcie, proszę, piszcie, czyście zdrowi, jak się wam dzieje, co zamýślacie robić? Piszcie *poste-restante*. List niniejszy spodziewam się, że za staraniem przyjaciół moich dojdzie was. Piszcie mi także, jaki jest adres waszego mieszkania, abym w przypadku prosto mógł zajechać.

Czekam z największą niecierpliwością listu od was, bo się lękam, aby mi nie trzeba było stąd do Francji odjechać bez widzenia się z wami. Całuję was po tysiące razy, zdrów jestem i ze wszech względów bezpieczny. Oby Bóg dał pomyślność i błogosławieństwo!

Wasz *Juliusz Słowacki.*

Piszę do was *poste-restante* i wy tak do mnie piszcie.

122.

Najukochańsza matko moja! Już nie wiem jak pisać i gdzie pisać do ciebie. Widać, że cię listy moje nie dochodzą, choć różnemi drogami posłane. Odpowiedzi od ciebie doczekać się nie mogę.

Jestem teraz we Wrocławiu i będę się w tem mieście trzymał, póki można, czekając na ciebie, bo mi trzeba widzieć ciebie choćby na czas krótki, choćby przez jeden tydzień; trzeba mi żyć z tobą, zwłaszcza, iż dopełniłem obowiązków moich i mogę święcie u Pana Boga prosić o uścisk twój i błogosławieństwo. Kto wie, czy mi nie trzeba będzie znów powracać do kraju, gdzie się snuły smętne lata żywota mego. Bóg cierpliwości żąda ode mnie a prowadzi ciągle kroki moje i opiekuje się mną w każdej godzinie. Jeżeli będziesz mogła, siadaj do dyliżansu i wybierz się lek-

ko, i donieś mi o dniu wyjazdu, abym czekał ciebie na kolei żelaznej. Gdybyś mię na niej nie znalazła, jedź prosto do hotelu Weisser¹⁾ Adler (orla białego) we Wrocławiu, a ja zostawię tam mój adres. Więc skoro powiesz nazwisko moje, to ci zaraz doniosą, gdzie mnie szukać. Wysiadając z powozu, zapytasz o to odźwiernego, który w bramie stoi ogalonowany, a ten będzie miał kartę moją.

Podróż z miasta, gdzie jesteś aż dotąd, nie jest utrudnioną dla kobiety; dla mnie jest teraz niepodobną, a choćbym ją nawet odbył, to nie mógłbym z tobą spokojnie i dni kilka bawić. I to mi utrudza, że nie wiem twego adresu, ani adresu Teofila. Gniewam się, żeście mię tak zostawili bez informacyi, bo nawet w posłaniu listów przez przyjaciół stoi mi to na zawadzie.

Nająłem tu mieszkanie na dni czternaście, lecz przed końcem przyszłego miesiąca muszę wiedzieć, co mam robić ze swoją osobą. Gdybyś chciała prosto do mnie zajechać, to wiedz, że mieszkam na Neue Schweidnitzer Strasse²⁾ nr. 3 na drugim piętrze, dzwonek na prawo. Nie mógłbym jednak u siebie cię ugościć, bo mam jeden pokój, zawsze więc byś musiała zajechać do hotelu.

Proszę cię, droga moja, jak najprędzej pisz do mnie poste-restante pod moim własnym nazwiskiem, i donoś mi o sobie, bo spragniony jestem wiadomości tej i nadzwyczaj niespokojny. Całuję cię po tysiąc razy i proszę, abyś jeżeli to być może, przyjechała.

Twój *Juliusz*.

¹⁾ Czyt. Wajser.

²⁾ Czyt. Noje Szwaјdnicer Sztzase — Nowa Świdnicka.

123.

Dnia 25 maja 1848.

Do kochanej Sylki.

Mówiono mi już dawniej, Sylko moja, żeś ty się w wielu zdarzeniach pokazała mocną kobietą, wielkiej cnoty i ducha. Proszę cię więc, abys mi matkę moją przysłała silną, a wyprawiła ją w czas dobry, pogodny, bez żadnego niecierpliwienia się — ani żadnej nerwowej bojaźni. Ty wiesz, droga moja, co to jest podróż — że to nie jest żadne wysilenie potęg naszych i rzecz żadna heroiczna — ale proste przeniesienie się z miejsca na miejsce, przez użycie powozów, które ku temu są najdogodniejsze. Tu gdzie ludzie ciągle jeżdżą — widzę tysiące kobiet samych różnego wieku, które z największą spokojnością jeżdżą z miejsca na miejsce, nawet kapryśne są względem konduktorów i osób znajdujących się po wagonach. Otóż ja, znając moją matkę drogą — lękam się, aby ona nie sądziła się wszędzie zgubioną — ostatnią — aby mówię, nie poddała się zupełnie pozorom, zamiast panować nad niemi. — Ciebie więc, Sylko, proszę, abyś ją nawet żarcikami podniosła, aż nad wagony i zahartowała jej serce, a te ptaszące bicie serca, które ona ma na widok niebezpieczeństwa lub ludzi, wyjęła z niej. W tem jest ducha twego rycerstwo prawdziwe i za to ja ciebie kocham — boś ty nawet przede mną miała tę panującą powagę — i gardziła światem wypadczków — a dlatego to pamiętasz, wyjeżdżając w daleką podróż, klękałem przed tobą i o błogosławienie prosiłem. — Siła twoja była ze mną i może jest jeszcze dotychczas — jak wonność jakiego kwiatu, na duchu moim. Dajże tej siły Salli. A potem rozteż się i z całą bezsilnością miłości uściskaj Fila ode

mnie, który niech sadzi, szczepi i buduje, jak za czasów Noego. Bądźcie zdrowi oboje. Kocham was jak dawniej.

Wasz *Juliusz Słowacki*.

124.

Wrocław, dnia 1 Junii 1848.

Kochany Teofilu.

Tyle listów pisałem do was bezskutecznie, że narazie adresuję ten list do Ciebie — do wioski twojej myśląc, że może cię dojdzie.

Od miesiąca blisko jestem we Wrocławiu — gdzie chciałbym, aby mogła przyjechać kochana matka moja — i to prędko — bo przed końcem miesiąca musiałbym wziąć decyzję — i może odjechać do Paryża. Przez znajomych i przez bankiera kilka razy pisałem; w ostatnim liście donosiłem, że mieszkam na Neue Schweidnitzerstr. 3. Jeżeliby więc Sally przyjechała prędzej niż list jej z oznajmieniem, niech się każe zawieść do hotelu Weisser Adler i stamtąd niech po mnie wyszle z kartką człowieka — mówiąc mu, aby dzwonił na drugim piętrze, dzwonek na prawo, to koniecznie powiedzieć, potrzeba, że z *weiter Stock* (drugie piętro), bo w domu nie wiedzą mego nazwiska, nie wiedzą nawet, że jestem w nim. Proszę cię i zaklinam, abyś chwili nie tracił, a Sally decydował. Mnie zaś donoś jak najprędzej pod moim własnym nazwiskiem *Poste-restante à Breslau*. Gdybym wiedział dzień przyjazdu, czekałbym najdroższą moją na debarkaderze. Spragniony jestem jej przybycia. Sumienie by mi bowiem wyrzucało, żem nie tentował wszystkiego, aby być u niej — ale wy nie wiecie, jak mi to trudno. Trzebaż, aby teraz, gdy jesteśmy tak blisko, także trudności były w komunikowaniu się naszymi listami! Ty zapewne gospodarstwem zajęty — możecie do

mnie pisali do Paryża, dając moim listom nową dyrekcyę — a ja nie o tem nie wiem. Spodziewam się jednak, że ten list, choć do wioski pisany, jaki *brief-träger*¹⁾ odniesie tobie prędko. Ściskam ciebie i Syllę — i Sally, którą chcę widzieć tu koniecznie. Nie śmiem myśleć, aby ją co zatrzymywało. Boga proszę, by mi jej uścisk i błogosławieństwo wziąć pozwolił.

Jej syn *Juliusz Słowacki*.

125.

Wrocław, dnia 2 czerwca 1848.

Jestem we Wrocławiu — i chcę aby tu Sally (jeżeli być może) przyjechała. Niespokojny jestem, że was listy moje nie dochodzą. Sally przyjechawszy niech stanie w Hotelu Weisser Adler i niech zaraz po mnie pośle na ulicę Neue Schweidnitzer Strasse Nr. 3 d. na drugie piętro, dzwonek na prawo. Piszcie mi jak najprędzej pod moim własnym nazwiskiem adresując *poste-restante*. Kocham Was

Juliusz Słowacki.

126.

Wrocław, dnia 25 maja 1848.

Najdroższa matko moja! Po różnych wędrówkach, od miesiąca już jestem we Wrocławiu, i różnemi drogami piszę do ciebie, prosząc, abyś się starała przyjechać do mnie. Pisałem pod adresem bankiera i Sylli, pisałem do Sylli *poste-restante*, pisałem do Teofila do Ubienia, pisałem przez trzy okazje, a w każdym z tych listów zawsze to jedno: przyjeżdżaj i pobłogosław mnie, nim Pan Bóg porwie mię znowu na drogi swoje.

¹⁾ Czyt. *Briftreger* — listowy.

Jeżeli zaś przyjechać nie możesz, pisz, donieś mi, co się z tobą dzieje, bom już od miesiąca obumarły w oczekiwaniu i w tęsknocie. Po tylu moich listach, pojmij, jakie było moje zadziwienie przed pół godziną, gdy odebrał list od kochanego Statlera, donoszący mi, że ty jesteś we Lwowie i że się o mnie dopytujesz. Sfinansowa to zagadka dla mnie. Chciałem w listach, abyś mi odpisywała *poste-restante* pod moim własnym nazwiskiem, a teraz proszę dla większej pewności list twój do mnie zaadresuj: Herrn Stahlshmidt¹⁾ in Breslau, Bahnhof-Strasse Nr. 5.

Jeślibyś się w drogę wybrała, pisz, kiedy? abym cię mógł czekać na debarkaderze drogi żelaznej; jeśliś się zaś ze mną tam rozminęła, to jedź do hotelu Weisser Adler i powiedz, aby kto poszedł po mnie z karteczką na ulicę Neue Schweidnitzer-Strasse nr. 3 d., piętro drugie (zweiter Stock²⁾), dzwonek na prawo. Proszę cię, uprzedź mię jednak listem, abym czasem nie ominął się z godziną przybycia twego. O! droga i umiłowana! wszystkie moje listy są jak ten. Nie zawierają, tylko to, co ten zawiera, bo w istocie o niczem innem nie mógłbym pisać do ciebie. Filowie zapewne są w Ubieniu a ja nie mam twego adresu, ani też wiem, czy do Ubienia adresować można. Słowem dziwnie się na wspak chęciom i sercom naszym powiodło, bo już od miesiąca mogliśmy być z sobą, a ja teraz zagrożony potrzebą powrotu, nie śmiem nawet przeciągać tego listu, abym dnia jednego w skomunikowaniu się z tobą stracił. Bądź więc zdrowa, najdroższa i odważ się na podróż, jeśli ci zdrowie twoje nie jest do tego przeszkodą. Bóg cię niech strzeże i niech mi cię da.

Twój Juliusz Słowacki.

¹⁾ Czyt. Sztalszmit in Breslau, Bahnhofsstrasse.

²⁾ Czyt. cwaјter sztok.

127.

15 czerwca 1848.

Najdroższa.

Od miesiąca (codziennie chodzę bezskutecznie na pocztę), pytając listu od ciebie, i rozpaczony i coraz bardziej rozpaczający, że tej zapory, która jest między nami, złamać nie mogę. Do Filów i do ciebie różnymi drogami pisałem i prosiłem we wszystkich listach, abyś do mnie, tu starała się przyjechać... nigdy nie słyszałaś głosu mego... Wystawić sobie łatwo możesz moje straszne oszukanie, odbierając (!) dziś na pocztę twój list, droga moja, z dnia 10 czerwca tak długo oczekiwany. Trzymałem go w rękach drżąc z radości i mówiąc sobie: on zapewne o kilka godzin tylko bytność twoją tu poprzedza; oto ją dziś obaczę — dziś będę przy nogach jej — dziś na jej umiłowanym sercu odpocznę. O droga moja! jakże mi bolesny był ten list cały pełny wymówek — o! jak bolesny! Bóg to jednak sprawił, że z tylu listów pisanych jedynie cię te doszły; które pisałem w pierwszej chwili przybycia mego do Wrocławia; — bilecik, który odebrałaś przez przyjaciela, był pisany po pierwszym moim noclegu u nieznanomego ziomka, który mię na noc przyjął, bo nie wiedziałem, czy mi otwarcie zanoćować pozwoli — inne dwa listy, które jak widzę, aż w miesiąc ciebie doszły, były także wtenczas pisane, gdy miałem nadzieję, że sam do ciebie pojedę, a trudów ci podróży oszczędzę... Oprócz tych listów, ileż jeszcze innych pisałem!... a (wszystkie bez odpowiedzi)... Lecz droga moja matko jest w (tem trochę i twoja wina) bo twój list ostatni, tak bładym bardzo pisany jest atramentem, tak niewyraźnie przytem adresowany, że go dopiero we trzy dni później wynaleziono — i mógłbym bezustannie chodzić na pocztę, a ten list nie pod literą (S jakby należało, lecz pod inną) albo H. włożony, mógł przez rok, lub

dłużej tam pozostawać. I teraz czemu mi nie przysłałaś nazwy tej ulicy, gdzie mieszkasz i numeru domu, czemu i ten list na poste-restante mi oddany, a nie przez brief-trägera rzucony? Ty myślisz, że wszyscy ludzie tacy są domyślni i pełni dorozumienia się i odgadujący boleść w listach zawartą. Ale dosyć o tem. Przyjeżdżaj droga — a nie opóźniaj się, bo chciałem już z rozpacz, tak jak mi nakazano, do Paryża jechać — bo czułem, że wszystko, co mogłem dla skomunikowania się z tobą, byłem uczynił, a tyś w tem i Fil, gospodarstwem zajęty, — nie dopomagał. Niechże więc teraz jasno będzie tobie jak mnie znaleźć. Krótko ci więc i wyraźnie piszę te cztery punkta:

1. Przyjeżdżaj i zaraz mi listem donieś o dniu twego przyjazdu, abym mógł cię przez parę choćby wieczorów oczekiwać na debarkaderze drogi żelaznej;

2. List donoszący mi wszystkie inne adresuj: à Madame Sophie Mielęcka, Breslau Tauenzienstr.¹⁾ Nr. 69.

3. Przyjechawszy tu, gdybyś mnie na debarkaderze nie znalazła jakim dziwnym trafem to każ się natychmiast zawieść do hotelu Weisser Adler i stamtąd zaraz poszlij do mnie człowieka z karteczką którą niech zostawi, gdyby mnie w domu nie zastał;

4. Człowiek niech pójdzie po mnie na ulicę Neue Schweidnitzerstr. nr. 3 d drugie piętro, dzwonek na prawo, a jeśli nie znajdzie mnie w domu, to niech karteczkę twoją zostawi.

Cóż więcej do tego dodam? Z mojej strony nie więcej teraz dla widzenia się z tobą uczynić nie mogę — dowiesz się, że więcej nie mogłem... Oparłem się interesom, które mnie ciągnęły nazad do Paryża, rozkazowi wyższemu także — czekam od miesiąca z tęsknotą nie do opisania — z rozniewaniem prawie na te (!) jakieś skrzyżowanie się listów, które mi ciebie

¹⁾ Czyt. Sofi... Talencinsztrase.

widzieć nie pozwoliło. A ty sądzisz, że ja obojętny i mówisz mi, że gdybym był pozwolił, tobyś już dawno była ze mną. Nie litośna ty jesteś, a gdybyś miała więcej wiary w serce moje, tobyś na pozwolenie moje nie była czekała, ale uczułaśbyś wołanie serca mego i rozpacz moją... O! proszę, skończ to wszystko i utul mię w rękach swoich wysiadająca z powozu... tu — jaknajprędzej

Twój Juliusz Słowacki.

128.

Wrocław, dnia 24 czerwca 1848.

Po przybyciu tu mojem zdawało mi się być łatwem powrócić do was, drodzy, wkrótce i niesamę bo na chęciach mi nie zbywa, ale rozważając okoliczności rozmaite nasze familijne, co raz mi się to zdaje być mniej możebnem, a zatem posiedzę sobie tu, póki mi będzie można, a jak długo, to nie wiem.

Zdaje mi, że ciocia moja Róża zajmie nasze mieszkanie, to jak mi rok wyjdzie, trzeba będzie powrócić do rodzinnego miasteczka albo Józefa prosić o przydłużenie pozwolenia pobytu tu mego, żeby się z tamtęmi nie pogniewać. Żal mi teraz, że nie jestem swobodna jak ptaszek i może nie będę z wami mogła zimy przepędzić, jeżeli Mianowski mi w tem nie pomoże. Napiszcie oto do niego, adres Niedzielskiego przyłączam — napiszcie proszę. Julo chciałby bardzo być w Ubieniu, chociaż tak jak i ja nie rości sobie do niego prawa i nigdy gospodarować nie myśli, tylko przy was niekiedy dla odetchnienia chciałby posiedzieć i przypomnieć sobie niejako wakacyjne czasy w Mickunach przebyte, bo mu tam było najmilej i znajomością przyjemnością rozpamiętywa, z jaką swobodą duszy przebiegał lasy i kapał się w Wilejce; z jakim uczuciem przebiegamy myślą upłynione czasy, z jakim się zastanawiamy nad upływającymi i przy-

plywającemi, trudno wam to wyrazić. Wszystkim tu doznawanym uczuciom towarzyszy żal mocny, że Filowie i Fortunat nie dzielają ze mną tego szczęścia, którego doznaje, a które może niedługo potrwa, jak się przyjdzie rozjechać, i w niepewności, czy się kiedy znowu zjedziemy. Radabym wiedzieć, co się tam u was dzieje, a raczej co się z wami dzieje. Tu tak spokojnie, a nie wiele wiem, co się na świecie dzieje, gdyż gazet żadnych nie mam, tylko Julo wpada na pół godziny do cukierni, przebiega niektóre i powraca, abym nie traciła czasu nie widząc go. Odbierzcie portret zrobiony przez Gaszyńskiego, bo nie nie podobny i ganiowaty, podobniejszy ten, co Filo robił, niech go nie stracę. Julo jeszcze teraz bardziej fizyognomic ma myślącą i więcej schudzoną, spokojny, poważny, chciałabym, żeby choć na kilka dni razem z Wami być mogliśmy...

Ale to trudno drodzy moi — bo chciałbym do Was z całą swobodą ducha przyjechać — aby pod waszymi drzewami odpocząć — teraz zaś — nie należę do siebie — ale mnie Bóg gna — i ciągle każe składać ofiary. Ofiarą to także będzie wielką, jeśli teraz nie zobaczę się z wami, bo chciałbym choć noc jedną po tylu latach tułaczki przespać na łóżku — któreby mi Siostra Wujenka zaślala świeżemi i pachnącemi zieleń domowem prześcieradłami — choć jedną ucztę zjeść w domu krewnych, którzy mię zawsze kochali. Wierzcie mi, iż wyświęcona moja natura, tego teraz jedynie pragnie, aby dary miłosne od ludzi odbierała i wdzięcznością za nie rozweseloną być mogła. Przygotujcie się więc na to, że mię kiedyś nie dzień jeden, ale całe miesiące w waszym Ubieniu gościć będziecie, bo ja z mego podróznego stanu i charakteru już wyjść nie mogę — i tylko jako podróźny aż do śmierci być muszę. Wszelako wasz dom wydaje mi się zawsze piękną gościną i drzewem najweselszego odpoczynku... Oto więc was proszę — abyście zawsze

z lampami zapalonymi czekali na mnie, czekając aż do drzwi waszych zapukam... A niezawodnie zapukam, bo niema na całym świecie miejsca, gdzieby mnie podobne uczucie jak do was ciągnęło. Fil mi był zawsze miły, braterski — Syllę oddawna za siostrę moją mam i od niej tej wiary żądam, aby mnie bratem sądziła i w każdym wypadku dała mi to miejsce, które podobno jest jeszcze niezajęte przez nikogo — a które mi się tu od dusz takich, jak ona przynależy... W tych słowach macie wszystko, czego wymagam w przyszłości — jeśli tego nie dopełnicie, smętno mi będzie — ale wiem, że dopełnicie niezawodnie. W tych więc uczuciach proszę, łąćcie się ze mną i kochajcie mnie jako brata waszego

Juliusz Słowacki.

129.

Wrocław, sobota 8 lipca 1848.

Najdroższa moja! Dziś w sobotę, a zatem o dzień jeden prędzej, niżem się spodziewałem, wyjeżdżam z Wrocławia, w którym z wielu względów bawić bym dłużej nie mógł. Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała i patrzyłem w twoje biedne, puste okienka, twojej główki ciekawej nie było. Biedna ty i biedny ja! Dziś o piątą wieczorem jeszcze dalej od ciebie odjadę, ale ufaj w Boga i ufaj memu bolesnemu sercu, że się do ciebie znowu przybliżę.

Bądź zdrowa, najdroższa! Tyle mam pakowania się, że mi te kilka godzin nie wystarczają; z Paryża pisać będę. Filów ściskam. O Fredrze pamiętaj, proszę, a stryja porusz. Fortunata pozdrów, mnie jeszcze raz pobłogosław w duchu i bądź ze mną zawsze nierozdzielna, umiłowana moja matko. Twój *Juliusz.*

Pisz zaraz do Paryża, czyś bez wypadku szczęśliwie dojechała, bo to mię mocno niepokoi. Strasznie tu

byli rozgniewani ci, którzy mi tu tak długo gościć pozwolili, teraz każą natychmiast ruszać; dobrze, że się to pierwiej nie stało.

130.

Ostenda, dnia 14 lipca 1848.

Najdroższa moja! Otóż jestem w Ostendzie; dziś rano już się kąpałem w morzu, już obmyłem się z potu gorzkiego, który mi w udręczeniach moich na twarz występował: jużem znów odhartowany na służbę Bożą. Ale bolesną miałem drogę; ta myśl, że się znowu od was oddalam, ciągle mi siedziała na sercu. W Dreźnie nie znalazłem pani Bobrowej, i dzień cały niedzielny przepędziłem w nudzie aż do wieczora; wieczorem bowiem napotkał mię jeden ziomek, o przybyciu mojem uwiadomił innych, tak że zaraz (już nie u Periniego), ale na promenadzie pod drzewem musiałem dawać posłuchanie licznej przyjaciół gromadce, a tak byli liczni, że pani Branicka, córka Hermana, siedząc daleko, pytała ojca, co to tam się dzieje, że się tak wszyscy zbiegli i tak się witają.

Nie uwierzysz, droga moja, jak mi było miłe to zapytanie młodej a znanej mi dzieckiem kobiety, która się liczbą miłujących mnie ludzi zdziwiła.

Z Dreznna wyjechawszy, stawać musiałem przez dwie nocy na kilka godzin w hotelach, a w snach krótkich, w których na pół czuwał duch mój, tyś mi się ciągle śniła. Myślałem sobie, że ty może także podróżujesz, dojeżdżając do Lwowa i bezsenną będąc, myślisz o mnie, a myśl twoja przylatuje i czuwa nade mną śpiącym. Teraz nareszcie nałożyłem trzy godzin drogi, aby się orzeźwić morską kąpielą i zebrać ducha przed powrotem do Paryża. Za dni parę wyjadę stąd.

Oto jest cała podróż moja, smutna i milcząca: ust prawie nie otworzyłem, jadąc; powozy leciały ze

mną, leciały jak chmury. Niech mi Bóg będzie łotwym! Nie uwierzysz, droga, ile ty teraz zajmujesz miejsca w myślach i w uczuciach moich codziennych. Wierzę w słowa twoje ostatnie, wiem, że mnie czujesz i kochasz mnie takiego, jak jestem, a to mi zdjęło z serca najboleśniejszy kamień. Zawsze się lękałem, aby ci na oczach stanąwszy, nie być boleścią i dni twoich nie zatruć. Ale tyś się zgodziła z wolą Boga, oddałaś mię jemu — wszystko największe spełniłaś. Zwycięstwo twojej miłości nade mną jest zupełne. Nic nie ma we mnie, co by się nie skruszyło w ostatnich słowa twoich. Błogosławiona bądź za to, żeś to ze mną uczyniła. Czuję teraz wielką miłość twoją, a już nie lękam się, aby serce twoje pękło z jakiegokolwiek ode mnie zadanej mimowolnie boleści, i to mi jest uspokojeniem.

Cóż ty teraz robisz? na co patrzą oczy twoje? Może ty na wsi pod pięknymi lipami, otoczona żeńców gromadą, a Fil leży spocony pod drzewem, a Sylwi poziomki ze śmietaną przyprawia, a Fortunat jaką książkę czyta? Wszystko to mogło być i mojego życia godziną, ale ty wiesz, że nie mogło. Felusiowi już kazałem w Paryżu dać cokolwiek pieniędzy, lękając się, aby mu mój pobyt w Ostendzie nie był kilka dni stroskanych przyczyną.

Interesa moje poprawiają się. Do pani Bobrowej do Wiesbaden pisałem. Tu jednego tylko znajomego dość obojętnego mi spotkałem. Kąpiel morską mi posłużyła, bo katar nosowy wywołała. Oto są wszystkie realności mojej nowiny.

Bądź zdrowa, droga i ukochana moja, a przed Filami usprawiedliwiaj mnie, tak jak sama usprawiedliwiasz mnie w sercu swoim. Wierz, że jak najprędzej będę się starał, abym żył z tobą, i z wielką radością widziałem, że podróż z Wrocławia aż do Ostendy zaledwo mię do dziesięciu talarów za powozy kosztuje. Z Paryża mało co dalej, a zatem mało co wię-

cej będzie kosztować. Dawniej z Genewy do Paryża tyle trzeba było zapłacić, a przecież to mi się sąsiedztwem wydawało. Wszystko się ułatwia. Bądźmy spokojni a ty czasami czytaj ewangelię i Ducha świętego przyzywaj, aby ci dał mocy dla ciebie i dla mnie. Bądź zdrowa, droga.

Juliusz.

Namysliwszy się, proszę, aby listy do mnie adresowała jak dawniej. Takie tylko, na które kwity trzeba byłoby dawać, niech będą do Słowackiego. Bo mój przyjaciel mógłby wpaść w wielkie trudności w tych czasach.

131.

Paryż, 1 sierpnia 1848. Ponthieu 30.

Droga matko moja! Już drugi list twój kochany odbieram i wstydę się, że jeszcze nie zebrałem się pisać do ciebie. Pisałem z Ostendy, gdzie się kąpał, w morzu i kilka dni odpoczywał, chcąc zebrać myśli moje przed przybyciem do mego pustelniczego mieszkania. Mieszkanie to z niskimi sufitami zdało mi się małe i ciemne. Szerzej mi było i przestronniej w waszych stronach. Miletus mój dobry i zawsze jednakowy, przyjaciele moi niezmienni w niczem, interesa trochę polepszone, ja sam nareszcie już do zwyczajnych prac umysł mój nagiąłem. Ale mi smutno, nie wiem czemu, energii zwyczajnej odzyskać nie mogę. Może to ty, droga moja, popsulasz mię twoją anielską dobrocią i słodyczą tych ostatnich chwil, w których z taką łagodnością postępowałaś ze mną. Któż mi ciebie zastąpi? Kto nawet przypomni? Interesa książkowe tak prędko mi załatwiłaś, że się aż dziwiłem. Widzę, że ty żywa i umiejąca chodzić po świecie za światowemi rzeczami; ja przeciwnie, ciężą mi one, a co powiem więcej, przykrego doznaję uczu-

cia, posłać zmuszony te książki, z których wiele chciałbym zatracić. Prawie zrumieniony wydobywam ze składu te liczne arkusze, aby je oddać broszewi: chciałbym przesłać to wszystko przez rzeszotę i samych tylko kilka ziarenek czystego zboża dać moim miłym na siewbę. Nadto wysoko ważę teraz ducha Polski... Wstyd mi wielu melancholii Byrońskich, strach aby one nie zaraziły innych. Ponieważ jednak rzecz jest dokonana, pošlę wszystkie żądane książki, zniżwszy je tak w cenie, aby frank znaczył złotówkę, wtenczas większe tomiki po pięć złotych a mniejsze po trzy albo po cztery wypadną. Sądzę, iż to nie będzie za drogo, zwłaszcza, jeżeli księgarz po osobno dziełka te żądającym sprzedawać będzie.

Od Statllera jeszcze żadnego listu nie miałem. Co do medalionów, te trzeba kazać odlewać na nowo, i to w znacznej liczbie, bo jednego, ani dwóch nikt się nie podejmie zrobić; skoro więc ułożę się o to że snycerzem, pošlę, jak żadasz. Wyznam ci jednak, że mi to z trudnością przychodzi, samemu o własnej twarzy myśleć; ty nie wiesz, jak to upokarza! jak szkodzi! uczynię to jednak niezawodnie.

Przyjechawszy, kupiłem żonie Miletusa suknię zimową, z której jest bardzo uradowana. Mój przyjaciel Francuz zdrów i łzawemi, radośnemi oczyma patrzy na mnie. Odebrał on list z waszych stron od Ujejskiego, który mu pisze, że wy tam czekacie na mnie i odgrza się, że mię raz złowionego już nie wypuścicie; czytaliśmy to z uśmiechem a ty mu powiedz, że choć teraz wymknąłem się jak ptaszek z rąk jego, to wkrótce dobrowolnie oddam się, aby mię przyjaciele w rękach swych mieli i przy sercu. Panią Reytzenheim znalazłem zdrową z dziećkami, mąż jej zaś u was jest, dziwię się, że go nie poznałaś. Pani Sobańska w Kilburgu. Feluś zawsze kochany, doznał twardej nędzy, wodę nosił i jeść gotował, teraz mu dobrze; widzimy się z nim często. Przybył tu także kuzyn

tych państw, u których gościnnie byłem przyjęty przed dwoma miesiącami w Poznaniu. Miło mi było mieć go u siebie.

Otóż są wiadomości krótko zebrane, z których ty, droga moja, znając mnie, łatwo sobie odtworzysz życia mego teraźniejszego historię. Co do ducha mego, ten stoi we mnie zamysłony i słuchający, myśląc, jakby to usłużyć czem ludziom a nowej siły dodać, któraby we wnętrzości ludzkiej wbiegła i działała. Pokoiki moje działały na mnie sposobem kaplicy, w której człowiek przez świętość jakąś jest wzmacniany i do zwyczajnego tonu podnoszony. Cicho mi w nich a zarazem coś takiego jest, co do czynności ducha mego natęża, że między czterema ścianami zostać nie chce, a na cały świat rozlać się pragnie. Pomóż mi cześć z mną westchnieniem do Boga.

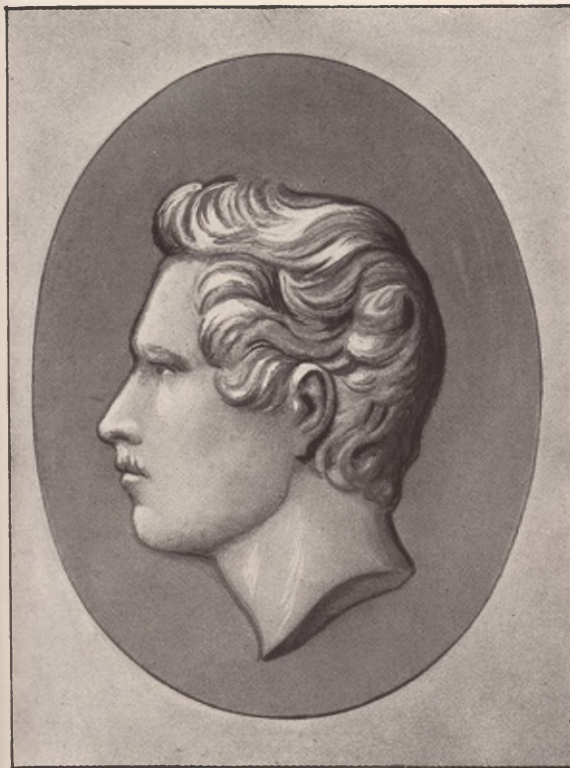
Chciałbym mieć list od ciebie po widzeniu się twojem z Filami; lękam się, żeby mi nie wyrzucali mego powrotu, wtenczas gdy mi tak dobrą ofiarowali gościnę. Wyproś u nich, aby mi tę nieczułość przebaczyli. Wczoraj wieczorem ciągle myśl moja była w Fila gospodarstwie, i ciągle (sam się dziwię tej głupocie) ciągle coś mi kazało prosić Fila, aby cydr robił z jabłek i tego napoju używanie wprowadził między lud. Piszę to, bo zdziwiony sam byłem natręctwem tej myślątki. Zresztą jableczne to może zdrowie jest w tym ochładzającym napoju. Otóż Feluś do mnie przychodzi, kończę więc, droga matko moja i drodzy Filowie moi, wszystkich was z ukochaniem całując, i Fortunatowi dziękując za dobrą usługę.

Wasz Juliusz.

132.

Paryż, dnia 12 sierpnia 1848. Ponthieu 30.

Najdroższa matko! Trzeci twój list odbieram; ty utyskujesz, że rzadko pisuję, a nie pomniesz, żeś ty zo-



Juliusz Słowacki

medal ze zbioru dr. Baranowskiego.

stała na miejscu, ja zaś oddalałem się i listy moje co raz dłuższą drogę musiały przebiegać, i to nie żelaznymi drogami, ale kręcącą się po kraikach pocztą.

Radośnie mi było czytać twój list ostatni, już mówiący mi o Ubieniu, który ja sobie wystawiam, jak kraj jakiś słońcem bardzo złoty i świecący, a lipami ciemnymi nakryty; zwłaszcza miło mi było czytać to, co Sylli pisze, iż po pierwszym wieczorze twego przybycia, któryście przegwarzyli razem, zdawało się jej, że ja byłem między wami, stąd bowiem poznałem, żeś ty z miłością wielką dla mnie tę rozmowę prowadziła, zaslaniając to, co ci we mnie przeciwnem być mogło... a tylko o mojem miłującym cię sercu pamiętając. Jeszcze raz nogi twoje za to z upokorzeniem całuję.

Wypadki terażniejsze na świecie dręczą mię ciągle tą myślą, iż ty się z nich smucić musisz, zatrwożona niemi o przyszłość; chciałbym być z tobą i pokazać ci te światła, które mi te rzeczy oświecają i w innym zupełnie kształcie pokazują: jest to prucie się źle zaczętej na drutach roboty, z Boga się inna rozpocznie.

Wszakże i mnie to wszystko smętnym czyni. Wczoraj wysłałem książki dla naszego księgarza, choć układ z nim zrobiony nie jest dobry... Odstępuję mu bowiem trzecią część ceny i egzemplarz trzynasty, on zaś bierze wszystko w komis, to jest, po wyprzedazy dopiero obowiązuje się za wyprzedane egzemplarze wyplacić. Byłoby to nie, gdyby brał wielką ilość egzemplarzy i rozsyłaniem ich po kraju trudnił się, ale komis miejscowy tyle, to jest 40 od sta, kosztować nie powinien. Co do ceny, zniżyłem ją bardzo, to jest poleciłem, aby frank po złotemu rachował. Książki więc moje będą najdroższe po pięć zł. polskich, inne po cztery lub trzy; po odliczeniu księgarskich zysków, zostanie dla mnie wcale nie wiele, tyle prawie, ile druk kosztuje. Dobrzeby jednak było, gdyby Milikowski, zachęcony wyprzedazą łatwiejszą i zyskiem zgodził się kiedyś zabrać resztę edycyi i uwolnił mię od pak, które mi są

nawet na oko niemiłe, bo chciałbym, aby niektóre z nich nigdy były nie wyszły. A następną edycję robiąc, starać się będę niektóre z niedokończonych moich poematów zatracić.

Na ostatniej stronnicy listu posyłam kochanemu Filowi notatkę, w której znajdzie liczbę i cenę dzieł posłanych Milikowskiemu... (^{26/24} znaczy się dwa tuziny). Piszę to dla wiadomości Fila, który może nie wie, że się trzynasty egzemplarz nie liczy w porachunku.

Niech Fil prosi, aby mu Milikowski wyznaczył epoki, w których się będzie z wyprzedaży rachował, to jest raz lub dwa razy na rok i niech się już o zniżenie procentu komisowego nie stara, ani na teraz ani nadal, a prosi tylko Milikowskiego o rozpuszczenie tych książek po mniejszych księgarniach.

Wiedzie zapewne o uwięzieniu Towiańskiego. Dziś doniesiono mi, że go nie będą wywozić na wygnanie, tak jak było postanowiono, ale sprawę jego pod głębsze rozpatrzenie wezmą. Była to ohydna niesprawiedliwość i bezprocesowe osądzenie.

Wszystko, co tu dzieje się, nic dobrego nie wróży. Feluś wyjeżdża do Munich, gdzie jest pani Brzozowska, starać się tam o przedłużenie paszportu. Przyjechał tu ten sam przyjaciel, który jeśli pamiętasz, ofiarował mi był 200 talarów. Miło mi było uściśnąć go, z nim teraz przepędzam wieczory.

Lenistwo moje sprawiło to, że nie dotąd nie pisałem do Wrocławia, i nie wiem, co się tam ze znajomymi moimi dzieje.

Ja wróciłem do mego zwyczajnego życia, z tą różnicą, iż na pamiętkę twoją jadam o godzinie drugiej obiad, na co się moja imość portyerowa chętnie zgodziła, a to mi zdrowiej.

Kawiarniczkę sobie kupiłem taką jak twoja, ale że trochę większa, więc mi co dzień, gdy patrzę na nią, żal, że jej tobie posłać nie mogę, bo miałabyś lepszą

porcję kawy i zupełnie odpowiadającą twojej potrzebie. Uśmiech mi wystąpił na twarz, bom wspomniał o twojem gustowaniu i ciasteczkach, a teraz łąza mi zastąpiła oczy, bo przypomniałem sobie o tem rannem śniadaniu, któreś ty jak służebnica dla mnie niegodnego syna gotowała. Oby ci Bóg oddał w słodyczy anielskiej i w jasnościach wiecznych ducha ten pokarm twój, który ja brałem od ciebie. Całuję ciebie moja najdroższa, i wszystkich moich miłych ściskam.

Juliusz.

Dla Teofila Januszeńskiego. Notatka książek, które posłane zostały J. Milikowskiemu dnia 11 Augusta 1848 roku.

26/24	Poezye.	Tomów 3.	Cena .	zł.	p.	15
26/24	„	Kordyan				5
13/12	„	Anhelli				3
13/12	„	Trzy Poemata				4
13/12	„	Balladyna				5
26/24	„	Piast Dantyszek				3 15 gr.
13/12	„	Lilla Weneda				5
26/24	„	Mazeppa				3
26/24	„	Beniowski				4
13/12	„	Książd Marek				4
26/24	„	Książę Niezłomny				4
26/24	„	Król-Duch				2

Warunki są: Ustąpiony księgarni procent 33 1/3 ed sta i trzynasty egzemplarz.

Juliusz Słowacki.

133.

Paryż, dnia 25 sierpnia 1848 r. Ponthieu 30.

Najdroższa moja! Odebrałem dziś list twój czwarty z dnia 13 sierpnia, i głęboko mię zasmucił, naprzód wymówkami za moje późne doniesienie o przybyciu do Paryża i obrazem niespokojności twoich,

z tego powodu doznanych. O! Boże! ty wiesz, jak ciężkie są w sumieniu uczute te grzechy i przewinienia, których naprawić nie można. Grzech mój był, że sądziłem, iż cię list pisany z Ostendy uspokoi: list ten drogą żelazną idący, a zatem o pięć dni krócej będący w drodze, zostawił ogromny przedział między listem drugim, stąd pisany, który na samą drogę dwunastu dni potrzebował, lecz między pisaniem listów nie było tak długiego czasu; moja wszakże jest wina, że na te okoliczności był niepomny i dał kochać się smutkowi, który mnie po powrocie do moich pokoiów ogarnął, a bał się w tem usposobieniu ducha pisać do ciebie. Bo ty wiesz, że pomimo słów listu, jest jakaś w liście zawarta muzyka, która tajemnice nasze odkrywa, i smutku naszego albo wesela jest muzykantką w liście zaczarowaną. Ale oprócz tego smutku, głębiej mnie przeraziła twoja myśl na głębo powrotu do zarażonego miasteczka. Nie dlatego, abym sądził, iż choroby gdziekolwiek uniknąć można, jeżeli Bóg ją przeznaczy, ale chciałbym, abyś ty nie jechała sama jedna, jakby na taką karę wysłana w tę mgłę strachu i boleści, gdzie myśl moja za tobą odważyć się nie śmie. Dlaczegoż nie starasz się o przedłużenie paszportu choćby na trzy miesiące, samo podanie prośby, choćby bezskuteczne, byłoby zwłoką. Wreszcie ja nie wiem, coście z Filami urządzili i ufam, że cię Fil strzedz będzie i ofiarować się tak nierozważnie nie pozwoli... Co do mnie, ty teraz przekonana jesteś, że cię kocham i wiesz, jak byłbym rażony w rdzeń mojej biednej istoty, gdybyś ty mnie na świecie porzuciła. Lepiejżeby mi było, żebym był cię nie widział i nie odnowił w uczuciu mojem i w myślach moich twego drogiego wizerunku. Bo cię teraz widzę jakby ze mną i zdaje mi się, że blisko jesteś, najlepsza dla mnie na ziemi. Proszę więc, najdroższa, nie hazarduj się, ale ze spokojnością czyń, co należy, pewna i ufna w Boga, który się nad nami zlituje.

Ażem zadrżał, czytając, że tyś już chciała lecieć do Ostendy, gdy ja tu zdrow i spokojny, a jeśli co smutny, to tylko przez wasz smutek i przez odjazd kilku przyjaciół. Pettiniaud, o którym ci mówiłem, wyjechał do rodziców na wakacje jako artysta. Feluś przed czterema dniami opuścił mię i w Munich ma się starać o przedłużenie paszportu, którego gdyby mu odmówiono, to prosto do kraju pojedzie. Ukochany to jest chłopiec, już z chłopca człowiek; wszyscy go tu ukochali, szanując, postęпки jego były anielskie, wiedza rozkwitająca stanie się kiedyś chwałą naszą. Przyjechał tu także, ale także w tych dniach odjeżdża, z innych stron, mój przyjaciel i brat, ten to, który mi był grosze we Wrocławiu ofiarował, sądząc, że jestem w potrzebie.

Gdy tak ja tu witam i żegnam znajomych, ty mi jakąś starą warszawską znajomość wynalazłaś, nazwiska dobrze przeczytać nie mogłem, ale drabując w pamiętkach moich, sądzę, że na jakiegoś filozofa natrafiłem, który mię znał i widział w pierwszych zapalach poetycznych.

Książki dnia 11-go złożyłem tutejszemu księgarzowi, a ten je prześle, ale zapewne długą r o u l a g e¹⁾ drogę, więc aż za kilka tygodni nie mieć będziecie. O medalionach pamiętam, ale szczerze ci mówię, że jeszcze ich mieć nie mogę: jeden mam tylko, trzeba odlewać wielką liczbę, trzeba żeby się snycerz na to zgodził, a on nie wiem gdzie.

Nie żądam ty tego tak silnie, co tylko umniejsz mi miłości w ludziach nieznających mnie, bo i czyn, posyłanie własnych medalów i wyraz twarzy na medalu wzgardliwy i dumny, będą mi zarówno serca ludzkie odpychać.

Nie jestem już z tych, którzy gwałtem chcą zdobyć pamięć ludzką, a bolesna moja twarz na obrazie

¹⁾ Czyt. Rulaż.

Stattlera lepiej mnie teraz przedstawia. Cóż robić? Duchy narodu niezdolne są wielkich z ducha przedsięwziętych czynów, oglądają się na obce rzeczy, upadają z upadającymi i cierpią; ja cierpię także, ale inaczej, cierpię, że jeszcze się nie zaczęło, ale nie cierpię dlatego, że się napróżno był radował.

Bądź pewna, najdroższa moja, że wszystko się przemieni tak, aby duchy nieśmiertelne postęp widziały. A jeśli nie, to albo świat, albo duchy jeszcze takiemu światu niepotrzebne, przez Boga rozwiązane zostaną. Amen. Świętych opieki wzywam nad tobą, aby światłości obrony rozciągnęły nad twoją głową. Ufam, że ci się nie stanie, jeżeli w ofierze i w pracy wytrwam, a nie dam się uwieść temu rozpaczliwemu, wszystko burzącemu pasy duchowi, który mnie nie raz do walki ze światem podmawia. O spokojność i miłość proś dla mnie Boga i sama dotrwaj mi w spokojnej miłości, jak od początku.

Juliusz.

134.

Paryż, dnia 29 sierpnia 1848.

Najdroższa moja! Przed kilkoma dniami pisałem do ciebie, teraz piszę znowu, bo mam do was prośbę, abyście się dowiedzieli, gdzie się obraca Józef Reytzenheim, który był we Lwowie u matki i pisał tu do żony, że 20 lipca zamierza wyjechać do was i tu prosto powracać, a tymczasem żonę i dziatki zostawiwszy bez żadnej dalszej o sobie wiadomości, nie wiedzieć gdzie się obraca. Nie jest to człowiek, któryby przez lenistwo nie dał o sobie zawiadomienia. Sądzę więc i wnoszę, że może się udać na południe i tam gdzie zawieruchą wypadków zatrzymany, pisać nie może. Proszę więc was a Fortunata osobno listkiem niby rekomendacyjnym opatrzyć, aby miał pretekst o synie się u ma-

tki dowiedzieć, nie przestraszając ją, co by nastąpiło, gdyby ona sądziła, że syn jest od dawna w Paryżu i nagle dowiedziała się, że go tu nie ma.

Żona Józefa także pisała do niej, ale i od matki nie ma żadnej odpowiedzi. Biedna Angielka smuci się. A najstarsza córeczka aż schnie z tęsknoty po ojcu. Adres matki Reytzenheyma na listku do niego położyć.

Ja, droga moja, zdrów jestem i w interesach o 2000 fr. poprawiony; dobrze i to odzyskać w przeciągu miesiąca. Zresztą nic nowego nie mam, co bym ci doniósł. Przepędzam najczęściej kawałki dnia z przyjacielem, który, jak ci pisałem, przyjechał z Gdańska i mocno mnie kocha; dziś jest to dzień ostatni jego tu pobytu, odjeżdża bowiem do siebie, żenić największego swego przyjaciela ze swoją siostrzenicą ubogą, którą się opiekował i którą także bardzo kochał; tu odebrał niespodziewaną wiadomość, że się oświadczyli sobie i pobrać się mają, oboje szczęśliwi, on trzeci także radośny jak oni. I ja także, bo i tamten przyjaciel otarł się o moje serce, i dziewczynka także tu na kilka dni niegdyś przyjechawszy, z trwogą panienki polskiej kilka nauk ode mnie wysłuchała, a teraz, jak słyszę, w sąsiedztwie o nowych światłach gada, i w mężu przyszłym to ceni, w czym się on już rozbudził i czem od ludzi zwyczajnych się różni, celem i świętością już w duchu poczetą i umiłowaniem prawdy.

Widzisz, droga moja, że mi dobrze idzie na ziemi; rodziny się zaczynają, w których pamięć moja potrwa, dla których wspomnienie ducha mego nie będzie objętne. W tej chwili odbieram list z Krakowa od jednego z młodych moich, w którym wyczytuję mnóstwo wieści o zaburzeniach w cesarstwie rosyjskiem. List ten byłby mi bardzo zgorączkował nadzieją, gdyby nie data, która mi pokazuje, że te wszystkie wieści są tylko kameleonem na mgłach północnych, promieniejącym się w kolory cudowne. Ty wiesz, droga, że ja światłości nie kolorów czekam. Pisz, najdroższa, jak naj-

częściej teraz, bo mię cholera czyni niespokojnym o was... Wszakże wypytując głębiej ducha mego, czuję, iż się nie lękam o was prawdziwie. Ściskam cię, najdroższa, i ciebie i Filów, i jestem wasz jak zawsze.

Juliusz.

Napisz mi, jeślibyś wyjeżdżała, jak mam listy adresować.

135.

Paryż, dnia 11 września 1848 r.

Droga moja! Znów listu dosyć długo od ciebie nie odbieram i w niespokojności jestem, nie wiedząc, coś postanowiła względem twego wyjazdu. Ostatni list pisałem do ciebie w obcym interesie i, chwala Bogu ten już załatwiony jest, bo pani Reytzenheimowa odebrała nareszcie wiadomość od męża i wkrótce go oczekuje z powrotem.

Co do mnie, zdrów jestem i przez kilka dni samotności, na którą mnie wystawił odjazd moich kochanych, Felusia i gdańskiego przyjaciela, pokrzepiłem się znacznie w sobie, bo samotność jest mi czasem potrzebną dla odzyskania wewnętrznej sprężystości. Omdlenia i zniechęcone duchy ludzi, którzy mnie otaczają, są mi nieraz zabójczą treścią; duch mój żyje z ludźmi bez zlania się duchowego nie umie: wiesz droga, że ich dla przepędzenia czasu, ani dla zabawy nie szukam, idę do nich jak siła po siłę i dla siły... czasem odchodzę rozbrojony... jak kropla karminu w wiadro wody wrzucona... już nieodzyskana. Ale ja, droga moja, odzyskuję sam siebie, bo zawsze jakąś część zostawiam w światłach najwyższych Bożych, która mi powraca i oświeca resztki pozostałych sił we mnie duchowych. Tak umocniwszy się, bardzo, i bardzo, z wielką żądzą myślę o przyszłej wiośnie, chcąc porzucić na

zawsze to oddalone stanowisko, a przenieść się bliżej i choćby pielgrzymować od kąta do kąta, byle tylko być pożytecznym.

Nie żałuję wszakże tego, że wróciłem i chociaż sięszę o wielkiej łatwości teraz przebywania w waszych okolicach, nie mówię, że źle uczyniłem, teraz z niej nie korzystając. Dlaczego tak jest, z trudnością bym to wytłómaczył.

Odebrałem wiele listów z różnych stron, gdzie się włóczyłem, sam zaś pisałem do państwa Bukowieckich, u których, jak wiesz, gościnnie byłem przyjęty. Kuzyń tu ich był i wracając, list do nich zabrał. Miło mi, że w tym domu wspomną o mnie, bo mi byli nadzwyczaj przychylni.

Feluś pisał do mnie z Tyrolu list precudnej piękności i wielkiej wagi dla mnie, bo pisał go już jako człowiek zupełny i pełny wiedzy; jest to więc skarb na przyszłość i jeden z tych, którzy mnie o przyszłość zaspakajają, bo w gwardyę naszą narodową nie ufam. Podobnie z Krakowa miałem od jednego z młodych moich braci piękne przypomnienie się.

Nigdy jeszcze tak listami nie żyłem, listy bowiem te już nie są prostą gawędą rozdzielonych znajomych. (Cóż po nich! trzebaby chyba znać kilkakroć sto milionów ludzi, którzy glob zamieszkują i z nimi korespondować). Ale listy od ludzi, już podobnych sobie wnętrznościami ducha Bożego, są prawdziwie zlewaniem się światłości i spromieniają się w duchu. O, jak dobrze mózdz odetchnąć odetchnieniami ludzi porzrzucanych po ziemi, którzy w westchnieniu o jedno proszą: aby duch prawdy i miłości wywiódł wszystkich na jedną wysokość i spodobnił sobie różne skarykaturowane ludzi natury, i miłość wzajemną szczerze podobną a nawet konieczną uczynił.

Nic mi nie braknie w tem uweseleniu ducha mego, tylko żebyś ty, droga moja, całkowicie ze mną była, bo mię to czasem zasępia, gdy myślę, żeś ty odjechała,

a o tej spokojności ducha mego niezupełnie przeświadczona, a zatem sama jej niemająca; twoje listy są pochamowane i nie się z nich nie wydobywa, tylko, że zawsze jesteś dla mnie miłująca i łaskawa. Błogosławieństwa twego zupełnego nie mam, w pociechach moich udziału nie bierzesz, chociaż wiem, że cierpiałabyś, gdyby mi się coś bolesnego przytrafiło.

Mysząc o Filach, także mi nieraz smutno, bo czuję, iż oni większego szczęścia są warci i zdolni niż to, na które teraz pracują. Przychodzi mi na myśl smętna karteczka Fila, gdzie mi się tłómaczy, iż w pracy swej cieszy go ta myśl, że ktoś po jego śmierci będzie z niej korzystał, a jemu wspomnienie poświęci, a może też (powiada) nie wspomni, ale od Fila szczęśliwszy swój los trzymać będzie. Zaprawdę, cóż odpowiedzieć sercu, które się najszlachetniejszych uczuć wysokością broni i zakrywa przed ducha napaścią; które w czułość uderza, aby rozbroić natrętne braterstwo. To jedno chyba, że zasypiając ducha swego, większą mi stratę przynosi na ziemi rzetelną, niż gdyby mi jakiego był uszczerbku powodem w fortunie mojej terazniejszej. Bo jego zbytnia troska i zapatrzenie się w ziemi robi mi go obcym i dawno już pozbawiło mię listów jego serdecznych, które dawniej tak miłe mi były, że sam wzrok rzucony na charakter jego ręki sprawia mi dotychczas najżywsze wrażenie. Czuję to, ilekroć stare moje papiery przerzucając, znajdę który z listów jego; zda mi się, że w tych liniach tak prostych i kształtnych jest pełno ducha łagodnej wesołości i pełno kolorów. Teraz już dawno zapyłone u mnie leżą a jednak zawsze uderzają oczy moje, jak kartki pełne właściwej sobie światłości, która mi młodszemu przychodziła od wuja przemieniającego się powoli na brata. Weź-że go ty, droga moja matko, rękami za ramiona. Oczy ma wypytaj oczy jego a potem wstrząśnij i obudź z tego letargu, w którym on może tylko względem mnie zostaje, po-

dobu do umarłego, bez polotu wielkich żądz duchowych, które aż poza granicę ziemi wylatują z człowieka. A czynią to, że do ziemi tylko tyle człowiek sił zastosowuje, ile potrzeba, gwałtownością swoją nie strasząc i nie płosząc ducha cichego łańców, który chce pod spokojnością Bożą człowieka rodzić, jakby jakimś Bogu błogosławiącemu poddając żniwa swoje.

Jeśli cię ta wioska dręczy, Filu, rzuć ją a przyjeżdżaj tu, pracą osobistą zyskiwać życie a szczęśliwszy będziesz, i ja ciebie jak brata mając, serce przy sercu, mocniejszy będę. Z niewoli się wydobywajmy, najdrożsi moi, a nad niewolę głodnego żywota straszniejszą jest jemu niewola żywota przysądzonego w rozpacz aż do końca. Ale oto i papier się kończy.

Całuję was, najdrożsi, i proszę o zmiłowanie się miłosne dla mnie.

Juliusz.

136.

Paryż, 9 października 1848 r. Ponthieu 30.

Kochany Teofilu! Wczoraj Reythenheim przyniósł mi uściśnienie twoje, przyniósł tyle miłości twojej, takie dobre, serdeczne od ciebie zaprosiny, że cały rozweselony jestem, żałując tych tęsknoty wyrazów, które w liście ostatnim pisałem.

Nie przepaszam cię za nie, bo sędzę, że miłość twoja jest to rzecz, o którą mi się nawet srogo upomnieć wolno, bo nigdy nie zgrzeszyłem przeciwko tobie i kochałem cię serdecznie, szanując ciebie jako najszlachetniejszego człowieka, tak, że gdyby nawet nie rodzinne nasze związki, jeszczeby mi smętno było widzieć ciebie względem mnie oziębłym. Zdawało mi się, żeś podzielał z ludźmi zwyczajnymi tę pospolitą opinię, która mnie i moich braci ściga teraz zaciekle, bez rozumienia, bez sprawiedliwości, jedynie przez tę niechętną duchów niższych chorobę, która wszelkiemu

wzniesieniu się idei nad powierzchnią jej teraźniejszą staje zawsze oporem. Smętno mi więc było, żeś nie starał się mnie samego wybadać, ducha mego w głębi znurtować, aleś niby odstąpił i powiedział: No, Julek teraz stracony. Bo wyznaj, Filu, że tak sobie powiedziałeś w sumieniu twojem, sądząc, że już wyegzaltowany nigdy się na nie nie przydam tej ziemi, ani się imę pługą, który innych ludzi tak ręce morduje. Otóż przeciwnie się dzieje, kochany Teofilu. Właśnie ta część sentymentalno-dumna natury mojej, która mnie względem rzeczy świata pogardliwym czyniła, opadła ze mnie, a ja teraz bliższy jestem pocziwych ludzi niż ludzi blichтром świecących, a że nie jestem bez miłości sprawiedliwej, dowiodę ci kiedyś, przyjechawszy do domku twego.

Tak, Filu, najrzetelniej ci powiadam, że z najwyższą radością wybieram się do was na wiosnę; wszystko tak urządzam, ażeby tu już wracać nie potrzebował. Idzie tylko o to, aby mi z tego ciała do wiosny pozostało, bo mi coś bardzo ucieka. Teraz wszakże zdrow jestem i po napiciu się waszego powietrza ożywiony, ale zły i skłonniejszy do gniewu i dysput z ludźmi, co mi pokazuje, że duch mój stracił wiele z mocy wewnętrznej i z miłości. Żle także nań działały dzienniki wasze, które przywiózł mi Reytzen heym. Ciągły w nich materyalizm a co gorsza, że dosyć wykształcony i różnojęzyczny. Mądrości polskiej nigdzie. Człowieka także z siebie mówiącego nigdzie nie słysząc. Nie twórczego, Duch święty nie wionął na waszą okolicę. Nikt nad szumem łańców nie wzniesł się i nie przeszedł się ze spokojnością Chrystusa. To cośmy zdarli na emigracyi, dawne buty nasze, u was są nowością, ciekawość macie i z nią tylko zbliżacie się do tej wolności, która na próby będzie wystawiona, jeżeli jej kto wam doskonale stworzonej i świecącej wprzód nie pokaże. Dlatego to, Filu mój, nie czułem się dość mocny, abym wpał w to morze ciężkie i oło-

wiane, a jednak niby wzruszone i wałami swoimi gdzieś niby naprzód idące. Jeszcze nie czas na południowe prowincye. Ale już słońce wschodzi dla Polski.

Chciałbym o tem wszystkiem obszerniej z tobą pomówić choć listownie, i spodziewam się, że nieco wolniejszy w zimie, pozwolisz mi obszerniejszej z sobą korespondencyi. Teraz nie wiem, czy cię ten list dojdzie, boście mi adresu swego nie dali, a poste-restante listy pisane, wiem, że często przez was reklamowane nie są? daj mi więc, proszę, adres nowy i powiedz mi, czy do ciebie pisane listy do matki mojej pójdą, czy zaś osobno do niej w listach twoich drugie listki zawierać mogą. Zawsze proszę cię, abyś listy rozpierzchowywał i patrzył co do niej, a co do ciebie. Mogą być albowiem różne rzeczy, które nie do ukrywania przed nią (bo nigdy kłamać nic matce nie mogę), ale potrzebuję wszakże mniej śmiałego języka.

Dziękuję ci za pomówienie z księgarzem; w zyskach jego nic nie chcę zmniejszać, owszem staraj się, aby miał zyski znaczne, któreby go do rozsyłania książek znęciły.

Ściskam ciebie i Sylli kochanej nóżki całuję.

Juliusz.

137.

Rue Ponthieu 30, dnia 25 listopada 1848 r.

Kochana Sylli! Bardzo jestem niespokojny pośród tych wszystkich wypadków, nie odbierając od was żadnej wiadomości: ani o sobie, ani o kochanej matce mojej nic mi nie piszecie, a ja się lękam i o was i o nią. Nie wiem, czy to mam przypisać nieporządkowi, jaki panuje w komunikacyach, czy też innej jakiej przyczynie. Nie przysłałście mi adresu swego i to mię też dręczy, bo wy wiecie zawsze, gdzie mnie szukać listem, a ja muszę adresować listy do domu,

w którym może już o was zapomniano; adresować prosto na pocztę *restante* nie chcę, bo już raz byłem w tem zawiedziony, gdy z Wrocławia tak do matki pisywał a ona się o listy nie dowiadywała; upraszam cię więc, Sylko moja, wyprowadź mię jak najprędzej z tych niespokojności. Niech wiem zawsze i często, co się z wami dzieje. Choćby trzy słowa na kawałku papieru od was, co parę tygodni pisane, z wdzięcznością odbiorę. Wiem, że wam może ciężko pisać do mnie, który już od tak dawna nie mam żadnego udziału w wydarzeniach zwyczajnych waszego życia, nie wykluczajcie mnie jednak zupełnie z grona tych sercem zdobytych osób, które tworzą grona i wieniec podczas naszego tu na ziemi żywota; i wam i mnie trzeba wspólnictwa uczuciowego a stąd idącej siły i ciepła. Nie oziębiamcie tej atmosfery, która nas duchy otacza i żywi, choćby z pewną to trudnością wam przyszło, wzbudzić w sobie miłości trochę dla mnie, a ja to poczuję i wypłacać się wam będę sercem, jak mogę.

Zasmuceni zapewne jesteście; jam przeczuwał, że ciężkie nadejdą czasy. Bogdajecie je w cichej waszej wiosieczce spokojnie przebyli. U nas tu wszystko w zawieszeniu i w niespokojności. We mnie jednak niepokoju nie ma innego jak o was. O matkę moją drogą bardzo jestem niespokojny. Ściskam was po tysiąc razy i wyglądam wiadomości od was z upragnieniem a będę pisał obszerniej.

Wasz Juliusz.

Matce mojej kochanej napiszcie, żem zdrów, bo to jest rzetelną prawdą. O czemkolwiek teraz myślę i o niej myślę. Smętno mi, że się jej w dzień jej imienin przypomnieć nie mogę.

138.

Grudzień 1848.

Najmilsi moi! Niespokojność mię jakaś przenika o matkę moją. Tak rzadkie są wasze listy a w nich nigdy wzmianki, czy od niej był list, jak ona się ma? czy się nie dręczy biedaczka, w wielu rzeczach zawiedzione widząc swoje nadzieje. Bo wam zapewno to wiadomo, że spodziewała się widzieć Julka a znalazła spokojnego człowieka, w którym bicie serca zostało odmienione, umysł spokojny, cierpliwość i zarazem wielka obojętność na dniwne zmiany i smutki ludzkie.

Jeżeli w jakim natchnieniu nie zobaczy ona doskonale tego nowego stosunku, który teraz jest między mną a światem, nieraz może dręczyć się będzie. Dotąd ją szczęście moje przyszłe utrzymywało, będąc celem jej myśli i westchnień, teraz może ona nie zupełnie w to uwierzyła, że szczęście moje jest we mnie, i tylko przez rozweselenie się ducha mego w miłości i w prawdach Bożych dopięte być może. Piszcie mi więc, a nawet prześlijcie czasem który z jej listów, abym choć dotknął się papieru, na którym święta jej dla mnie ręka wyrazi kreśliła.

Boże Narodzenie przeszło. W wieczór dnia tego byłem samotny i myślałem o was w lepiance waszej, chciałem nawet pisać do was. List wasz ostatni zrozpaczony o wioszczanem waszem położeniu mocno się zasmucił. Rozbierałem w sobie głęboko wasze położenie, czułem go boleśnie, bo wiem, co to mieć opodał gromadę ludzi, złą wolą ku nam wyteżonych. Wszakże ufam, że się to opuszczeniem przez was wiosieczki nie skończy.

Myśląc, jak ja bym sobie poradził, będąc w waszem położeniu, myślałem sobie tak (a przebaczcie, jeżeli w tem dziecinne są moje pomysły): myślałem, mili moi, że gdyby mi Bóg kiedy pozwolił być oraczem, co jest wielką łaską i dane bywa tylko duchom utru-

dzonym, którym Bóg wypocząć pozwala... gdyby więc pozwolił mi Bóg kiedy myśleć tylko o swoim i o moich bliźnich pokarmie, a dał mi kawał ziemi i jakikolwiek dach dla pokrycia głowy mojej, a nie dał nic więcej, starałbym się dom mój zamienić w dostatnią i zamogłą prostego człowieka siedzibę; nie mając już ludzi pańszczyzną robiących, wziąłbym pewną liczbę (jak to w Polsce pod Warszawą wielu szlachty czyni) parobków z ludu tego, który teraz przez nadanie gruntów gospodarzom został jeszcze uboższym niż przedtem. Parobcy ci, płaceni rocznie po sto lub półtora sta zł. pol., karmieni przez pana, służyliby mi wiernie i stanowiliby niby piekarnianą rodzinę moją, rzeźką i dobrane życzącą.

Nieraz bym z nimi słodko wieczór przepędził przy ogniu, zawezwawszy do rozmowy i pastucha, i psa pastuszego przypuściwszy do udziału w tej wieczorynce. A wkrótce sam choć słaby, wywijając rękami tych ludzi, ująłbym i objął całą rolę moją. Nie na szerokość jej, ale na dobrą bym uprawę rachował. Nie na wielość bydła, ale na dobry stan jego i wypas wszystko bymłożył. A tak wkrótce stałbym się zdolnym powiększyć moją czeladkę i nie potrzebując już, mógłbym wtenczas istotnie z miłością i z powagą przystąpić do tych wyposażonych gruntem gospodarzy, którzy inaczej, widząc mnie słabym a wewnętrznie rozgniewanym, coraz gorzej by się pode mnie podsuwali.

Przebaczcie mi, kochani Filowie, jeśli w tem jestem jak dziecko radzące a niczego nieświadome, na domysł bowiem tylko mówię, bo stron waszych nie znam. To wszystko, co o Polsce pisałem, jest rzetelną prawdą, kilku się bowiem stamtąd przejeżdżających wypytywałem, a nadewszystko jednego z moich bardzo kochanych znajomych, który, nie będąc wcale wielkim właścicielem, z małych gruntów ma zawsze spory pieniądz, tak, że nawet często sobie podróżować pozwala i nawet zapomaga tu często innych swymi

pieniężmi. We wszystkim, chcąc wyjść z biedy, trzeba drogę odmienić, trzeba formę wziąć nową. Lecz trzeba to uczynić prędko i energicznie, nie tracąc czasu na zatrzymywaniu rzeczy, które od nas odlatają w przepaść. A pańszczyzna i królowanie szlachty polskiej jest jedną z takich rajszych róż, które już Ewa polska na wieki utraciła. A że powinna była to utracić, to świadczy mała miłość, którą sobie u ludu zyskała.

Ja mieszkam pięć lat w domu jednym a pewny jestem, że portyer, który mi służy, po mojej śmierci przyjąłby z miłością wielką i weselem ciebie, Filu, gdybyś na mojem miejscu mieszkać przyjechał i miałby zaraz dla ciebie nadskakujące nogi. A wy, którzyście przybyli do wsi, gdzie przez tyle lat wasi poprzednicy byli królami samowładnymi, ukamienowani jesteście? Któż winien? Świadcę się Bogiem, że ten, który miał w rękę los ludzi, mógł mieć i serca tych ludzi na wieki. Kto wam miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa. Powiedźcie więc sobie, żeście nowi i musicie się wydostać z tej przepaści własnymi siłami, a ja wiem, że Bóg wam pomoże. Ściskam was, drodzy moi.

Juliusz.

139.

W grudniu.

Najdroższa i najukochańsza moja! Ostatni twój list pełny czułości i dobroci był mi prawdziwie potrzebny, bo mi wiele rzeczy bardzo udręczało, a nadewszystko ta myśl, żeś ty nieszczęśliwszą, niż przedtem w miłości twojej dla mnie, do domku swego jechała niby zawiedziona i w tych resztkach nadziei, któreś z sobą jeszcze była przywiozła. Ale tak nie jest? nieprawdaż? Ty już szczęście widzisz w mojem widzeniu szczęścia — i poza uczuciem mojem nie szukasz dla mnie radości. Byłoby to próżno a ty sama wiesz, że

nie pozór szczęścia ale rzetelność jego, to jest uczucie, szczęściem jest. Idzie więc o to, abym był zdrów i taki, jak jestem, długo zachował się dla ciebie. Staram się o to wszystkimi siłami a więcej nie mogę. Bóg może — i to abym był przezeń umiłowany — może mi przyczynić trwania na ziemi.

Proszę cię więc, nie obrażaj Pana naszego i Ojca naszego, a jeśli chcesz jakiej we mnie odmiany, jego proś o to, nie mnie proś... Bo co do mnie, wszystko czynię, abym ciebie kiedyś mógł choć cokolwiek rozradować i szczęśliwszą na świecie uczynić.

Matka Zosieńki jest tu i znajduje mnie znacznie poprawionym na fizygnomii od czasu, jak mnie w Ostendzie widziała. Piszę ci to, bo świadectwu obcemu prędzej uwierzyć można, niż własnym oczom i zwierciadłu. Wnętrze zaś moje zdrowe jest, do wiosny całym pędem myśli moje lecą, bo mi już do kaszy Filowej tęsknią i chcę, aby mię File choć trochę podźwigali na sobie, a ja za to będę ich mowami mojami ruszał i gniewał, i burzliwością wewnętrzną domku od smętnych za domkiem rzeczy odwracał.

Wiosna więc jest teraz celem moim a pierwsza to od wielu lat zima, która się dla mnie toczy z jakąkolwiek na końcu rozradowania nadzieją. I ty, droga moja, ufaj, że nie zawsze będziesz samotną. Teraz całuję biedne oczy twoje, zapewne zapłakane i na dawne ścieżki patrzące. Całuję cię, u nóg twoich.

Juliusz.

140.

22 stycznia 1849.

Drodzy moi! Skarżyłem się na rzadkość listów waszych, bo odebrałem dwa pierwsze, ale dwa listy w przeciągu sześciu miesięcy nie mogły zaspokoić serca mego. Brak listów od drogiej mojej był mi prawdzi-

wie bolesny. Teraz, gdym obaczył pismo jej kochane, już mi dobrze na sercu, zwłaszcza, że pismo to było niepojętej pełne uroczystości, o niebiosa rozognione odbite i podniesione w duchu tak, jak mi było potrzeba czuć ducha ukochanej mojej, który już wysoko wsłuchany jest w głosy niebieskie i czujny, i nie na samej już tylko ziemi dobra swego patrzący. Przemiany światel poprzedzają przemiany dusz, a w tem jest cała tajemnica przyszłości.

W dzień wili czułem wasz smutek, czułem was w domu waszym. Teraz widzę, jakżeście rozestali po chatach jadło i siedzicie samotni, oczekując, czyli się nie nawrócą ku wam serca ludzi. O, nie, nie nawrócą się te duchy, ale z urąganiem będą w brzuchy lać słodkie mleko makowe, miodem zasyczone, ale sercem i duchem Chrystusa nie otchnięte, tak, aby prawdziwie we wnętrznościach zasmakowało. Nie, Sylli moja droga, nie przynęcisz ty ludzi prosem! Trzeba czegoś mocniejszego w ludzkiej naszej naturze, aby nam jednego człowieka z nieprzyjaciela w nagłego brata transfigurowało. Znałaś miłość dziewczą, panieńską. Miłość zawsze jest jednej natury. Jest to czar, który do nas pociąga, albo jakieś przekleństwo wewnętrzne, które od nas odpycha. Przełam w sobie to a nawet, choć bić będziesz kijem, ludzie kochać cię będą. I owszem, jeszcze mocniej nas kochają, gdy moc mamy skarcić, prawdę powiedzieć gorzką, wzgardą naszą fałszowi każdemu przynależną uderzyć, a gdy to czyniąc, nie czujemy w sobie żadnej wyższości osobistej tylko miłość rozważną i ojcowską.

O braterstwie gadają teraz ludzie i źle gadają. Bo od ojcostwa nad dziećmi zacząć potrzeba. Uśmiechnijcie się z dobrocią wśród ludzi, którzy was otaczają a zwyciężycie wszelką przeciwność. Ale nie pochlebiajcie im i nie zatwardzajcie w głupstwie i w dumie. Mocno, mocno chciałbym być z wami. Wypowie-

działem nawet mieszkanie moje, zawsze w tej nadziei, że można będzie was odwiedzić.

Nie wiem jednak, czy Bóg pozwoli mi spełnić to życzenie moje. Byłoby to rozweselenie serca mego i prawdziwie ziemskie niby lekarstwo na strudzenie ducha mego. Bo co się tyczy ciała, mam się teraz dobrze, a tylko chęciom moim duchowym was obaczyć i z wami pożyć potrzeba, a raczej powiem, chce się, tak jak się w dzieciństwie chciało Mickun albo innych jakich rajów, gdzie mi było obszernie, wolno i lubo.

Za miskę jednak soczewicy nie przedam pierworodzeństwa mego anielskiego, choćby mi nawet przyszło cieleśnie i w niedostatku przecierpieć. Swobodnie i otwarcie chciałbym być z wami. W snopku się ukryć i siedzieć już nie czuję mocy. Cóżbym robił? chyba jak świerszczyk pstrykał w której belce staruszcze matce domku waszego.

Kochany Filu, pytasz mi się już po raz trzeci, czy mi groszy nie potrzeba; otóż szczerze ci mówię, że teraz mam zapas i nie jestem w żadnej potrzebie. Gdyby inaczej było, powiedziałbym wam, bo mi to teraz bardzo łatwo powiedzieć.

Radbym, ażebym nikogo nie obciążył, ale jeżeli przyjdzie potrzeba, to na was się oprę i wiem, że mi ze swego, co będziecie mogli, udzielicie. Wasze powodzenie jest zarazem spokojnością moją. Księgarza bardzo często nie napastuj, od niego zaś, jeżeli się zbierze cokolwiek, to mi przyslij, bo te pieniądze idą na potrzeby moje urojone, których ja sobie nie pozwalam, tylko w miarę przychodu. Skoro więc by sumka przeniosła sto franków, przyslij, nigdy jednak przez okazę, ale drogą kupiecką wekslową.

Całuję was i ściskam, drodzy moi, prosząc, abysście ukochanej mojej przysłali w teńnieniu listu waszego moje pozdrowienie i ucałowanie rąk i nóg jej biednych.

Wasz Juliusz.

141.

Paryż, w lutym 1849.

Mój kochany Filu, mój najdroższy przyjacielu, raz na zawsze piszę ci, abyś wiedział, że nie jestem człowiekiem delikatnym. Czasem delikatność ugrzeczniejszego człowieka uważam za szaleństwo. Cóż to jest bowiem? Oto człowiek, poznawszy twoją słabość, zbliża się do ciebie i tak gada albo obchodzi się z tobą, aby nigdy rozrانیonej części charakteru twojego nie rozdrażnił; jest to więc w istocie oszust, który w głębi ducha wywyższył się nad ciebie, poznał ciebie, poznał ciebie do gruntu i obchodzi się z tobą jak z dzieckiem. Uchybia ci jako człowiekowi, którego na równi z sobą położyć był powinien. Szkodzi ci jako aniołowi nieśmiertelnemu, prawdę przed tobą zatajając; czyni to wreszcie dla powodów egoistycznych, chcąc się przypodobać tobie, aby cię miał jednym więcej człowiekiem w gromadzie ludzi, których podobną grzecznością i delikatnością zdobył i ma na swoje usługi. Nie sądz mię więc podług miary zwyczajnej ucywilizowanego świata, gdy czytasz listy moje. Ty bowiem często może sądzisz, że ja się ukrywam w sądach moich, że nie mam mocy powiedzieć ci prawdy, albo po prostu o pieniądze prosić ciebie, zażądać ich od ciebie. Po prostu, Filu mój kochany, pisałem i piszę ci, że mi teraz pieniędzy moich na życie wystarcza; jeżelibyś więc mógł ich lepiej użyć dla zagospodarowania się w nowej siedzibie, użyj. Gdybyś zaś chciał je na papierach umieszczać, to raczej przyslij mi je tu, bo zysk z nich większy i pewniejszy w tych czasach i większa łatwość zrealizowania w dniu jednym.

Co zaś do kupna i przykupna ziemi, najmocniej się temu oponuję w duchu. Ziemi każdy człowiek potrzebuje mieć kawałek taki, któryby go w ostatecznym złym razie pracą rąk własnych mógł wyżywić, (literalnie mówię) tylko wyżywić. Szczęście zaś człowieka,

zbliżającego się najbliżej do szczęścia duchowego i rajskiego, jest w wolności jego i w wolności połączonej z potęgą. A ta wolność jest w skrzydłach a skrzydłami, które nas nad ziemią utrzymują, są kapitały.

Panowie nasi najwięksi ziemni są nędzarzami w porównaniu ze mną, który mam kilka tysięcy franków, lecz tak ruchomych, że je w każdym dniu mogę na jaki bądź czyn użyć, i przed wszelką mocą i przemocą zasłonić się niemi.

Ziemie obszerne robią cię egoistą, bo nie dbasz o ludzi, ani o naród twój. Gdy przeciwnie, w kapitałach mając nadmiar twoich sił cielesnych, dbać musisz o cały kraj, który za nie odpowiada. Mimowolnie musisz dobrze życzyć każdemu ze współżyjących.

Gdy cię kto chce ujarzmić, one cię unoszą przed nim i stawiają niby na gwiazdach, z których znowu na ujarzmiiciela twego piorunujesz. Gdy chcesz kogo uratować, w dniu jednym możesz oddać wszystko, co masz, a twej miłości zadość uczynić.

Mówię więc, kawałek ziemi miej, i to nie wioskę ale folwark bardzo obfity i zamożny. Jeżeli trzeba kilku jeszcze takich folwarków, zbuduj i puść chłopom parobkom w dzierżawę, ale nie zapuszczaj się w skupowanie wiosek, ani sądz, iż to jest pewne w dzisiejszych czasach. Owszem, najniepewniejsze to jest dla nas i w stronach tych, w których teraz mieszkasz, a które lada dzień mogą z tobą wrócić tam, skąd niedawno wyszedłeś. Powtarzam ci więc, raduj się tak, jak ja się raduję, że mając kawałek ziemi, mamy przy tem choć szczupłe pieniądze, przy których zostać możemy, albo które w razie czynu, pozwolą nam być ludźmi niezwiązanymi ziemią. Nie wrastajmy w grunt jak dęby, ani chciejmy podobnej dębom trwałości; duchy dębów cierpią, że sobie na lat tysiące piekielną nieruchomość u Boga uprosiły, ptakom zazdroszą, komarom nawet, które chwilę żyją wesoło, w złotym

słońca promieniu ulatując, gwoli duchowi, który ulatywać pragnie.

Nie, najdroższy mój, nie stawaj się panem klucza, bo się zamkniesz tym kluczem na długo w cielsku i w krwi i w głupocie ciężkiego szlacheica. A tyś przez cierpienia już godzien wolności.

Juliusz.

142.

Dnia 4 marca 1849.

Kochani moi! Po ostatnim liście, który, jak przypominam sobie, był bez daty, piszę tych słów kilka, abym was nie zostawił w długiej niespokojności. Słabość moja, skutek wiosny wczesnej i słońca gwałtownego, minęła i znów jestem w zwyczajnym stanie zdrowia, nieco wszakże osłabiony. Żyję więc jak kawał drewna, nie puszczając myśli mojej w żadne obszary, abym ciała mego nie mordował, i wyglądam z niecierpliwością, azali jakie wypadki pomyślne nie pozwolą mi przenieść się do was i odetchnąć waszem rzeźwem podlipowem powietrzem.

Napisz mi, co sądzisz o tem i jakie są twoje rady? Spodziewam się, żeście kochanej Sali nie zaniepokoiłi moją przelotną słabością. Chociaż mocniejszą jest ona teraz po widzeniu się ze mną i świętszą w duchu, i łatwiej z wolą Bożą zgodzić się umiejacą.

Proszę cię, Filu kochany, opisz mi, jakim sposobem uprawiasz teraz rolę twoją, wiele gruntu masz? na jakie zasiewy najwięcej rachujesz? gdzie sprzedajesz twoje zbiory? Bardzobym tył ciekawy wiedzieć sposób twego gospodarstwa i mieć wyobrażenie doskonale tego, czem jest teraz wieś w waszych stronach. Sentymentalności wszystkie mało mnie obchodzą; życie ziemskie, jako podstawa życia duchowego i jako narzędzie wolności, którego duch używa dla dopełnie-

nia misyi swojej, zajmuje mnie. Dlatego nie przyjemnościami i tak nazwaną poezią sielską karm mnie, ale mów o tych rzeczach, które cię jako człowieka obchodzą, a ja, widząc cię szczęśliwym lub nieszczęśliwym, rzetelnie wezmę serdeczny udział w twoim smutku lub weselu, i dopomogę sercu memu w tej miłości, która bez rzetelnej podstawy ludzkiej i bez opromienienia Bożego jest tylko głupstwem i semitonem uczuciowym, na nic aniołom i ludziom.

Podobno to, mój Filu, nieszczęście było nasze, żeśmy dotąd szukali nie umiłowanych, ale tylko miłych znajomych; stąd wysadziliśmy się na dowcip, na kwieciste konwersacje, z książek i z podróży czyniliśmy coś nakazałt kłaków i tem zapychaliśmy próżne serca i głowy napotkanych ludzi; oni też ogłaszali nas za dobrych bardzo lekarzy, głosili nasze pochwały, tęsknili nawet do nas, ile razy próżnia życia ich czem lepszym zapełniona nie była, a nakoniec z czasem zapominali o nas. Inaczej dziś z tymi, których ukochałem, którym prawdę ważyłem się zawsze powiedzieć, szorstką i bez żadnej grzeczności w wyrażeniu administrowaną. Ci, choć dalecy i nieliczni, są mi jednak szczęściem mego żywota. I ciebie proszę, Filu mój, traktuj tak twoich nowych sąsiadów, nie sil się, abyś ich pozyskał przyjemnością pożyczą z tobą, ale prawdą wewnętrzną ducha twego uderzaj ich silnie, tak jak gdybyś dbał tylko o to, aby każdy z nich stał się pożytecznym przyszłości, a choćby na czas nieprzyjacielem nawet twoim.

Obaczysz, Filu, jak to dobrze tych gniewających się widzieć potem we łzach i rozczulonych, gdy się nam na serce rzucają. Psom do dyabła! rzuc dowcip, to dyabelskie narzędzie dumy, którem, jak wiem, zasłaniaś się, abyś serca twego wysokiego nikomu nie pokazał i nie dał. Nawet ze mną w listach to czynisz, a mnie smutno widzieć te podrzuty gwałtowne śmiechu nienaturalnego w listach, które na dnie są pełne

boleści, której ja ani zgłębić, ani uleczyć nie mogę. Bądźcie zdrowi.

Wasz *Juliusz*.

Tylko dla Filów.

Proszę cię, kochany Filu, nie troskaj się zbyt o jutro; wierz mi, że w ostatecznym razie, gdyby nam przyszło żyć z okrucichów naszego mienia, gdyby naszym największym dochodem było parę set rubli z książek moich, to jeszcze i tak, byle razem, gdzie w miasteczku waszem osiąść można, żylibyśmy wesoło, z jednego garnka jedząc porcyę krupniku i zapiwszy ją szklanką podpiwku, a miłość ludzka ani poszanowanie ludzkie od nas by nie odstąpiło. Bo Bóg z nami. Zresztą, cóż to jest chcieć kogo na przyszłość materialnie ubezpieczyć?... Oto ja, mój Filu (piszę to tylko dla ciebie, sam czytaj), kilka dni temu byłem mocno bardzo krwią zaatakowany, która mi się po wiele kroć razy z ust wypluwać dawała; teraz zamknęło się ujście i żywot mój w łono moje powrócił, ale widziałem z blizka Pana mego i Boga mego, który mię już chciał jak żołnierza od was wziąć, a na inne i może trudniejsze jeszcze stanowisko odkomenderować. Gotów byłem i wesół byłem, i teraz wrócony zdrowiu, znów jestem wesół, że jeszcze z wami zostać mi kazano.

Zrobiłem, będąc chory, testament krótki w dwóch paragrafach: w pierwszym zostawiam wszystko, co mam i przekazuję wszystkie prawa moje matce i tobie, Teofilu, mianując was wspólnie i solidarnie sukcesorami moimi, z wyłączeniem wszystkich jakichbądź osób. W drugim paragrafie czynię egzekutorem testamentu względem moich paryskich pozostałości przyjaciela mego, człowieka złotego serca, pana Charlesa Pettiniaud Dubos, mieszkającego teraz w Paryżu na ulicy de Londres¹⁾ 29, z tym warunkiem, aby zaraz wziął wszystko, co posiadam, przed wdaniem się rządu ochronił i spieniężywszy, sukcesorom oddał. Zapisz

¹⁾ Czyt. de Ladr.

wę sobie nazwisko tego kochanego Pettinaud, i w razie każdym do niego się udaj po przyjacielsku, nie zawiedziesz się. Przyślę ci wszakże kiedyś notatkę moich sumek i moich żądań, chciałybyśmy zwłaszcza, aby Millet, portier, nie był zapomniany, który spał przy mnie i po bratersku mi służył. A teraz proszę cię, wygluzuj z dziennej pamięci ten ustęp listu mego i tę kartkę wyrzuć za płoty. Niech z niej makolągwy Ubienia gniazdeczka sobie ścielą. Gdybym był umarł, już byłbym z wami. A tak trzeba mi będzie jechać do was a mam nadzieję, że pojedę. Z domu jeszcze nie wychodzę i bardzo się szanuję, a Bóg mię też leczy, przysyłając mi różne dowody z daleka miłości, którą mam u braci moich, pracą ducha zarobioną.

PRZYPISY.

LISTY DO MATKI I RODZINY.

Matka Juliusza Słowackiego Salomea z Januszewskich urodziła się 15 grudnia 1791 r. W 16-tym roku życia poślubiła Euzebiusza Słowackiego (ur. 1772) profesora literatury polskiej w liceum Krzemienieckim (na Wołyniu), a od r. 1811 w uniwersytecie wileńskim. Po śmierci Euzebiusza r. 1814 wyszła powtórnie za mąż za dr. Augusta Bécu również profesora wileńskiego, wdowca mającego dwie córki Aleksandrę i Hersylię († 1872). Hersylię brat pani Bécu Teofil Januszewski poślubił, malarz, później skarbnik liceum Krzemienieckiego i uniwersytetu Kijowskiego, wreszcie otrzymawszy w spadku wieś Ubień w Galicyi gospodarował na niej aż do śmierci roku 1865. Aleksandra wyszła za dr. J. Mianowskiego (1804—1879) r. 1830. Młodszy brat Teofila Jan zginął w powstaniu r. 1831. Ożeniony z Julią Michalską r. 1828 pozostawił syna Stanisława (ur. 1831), który zawiódł pokładane w nim nadzieje († 1865 w Ubieniu). Ojciec ich Teodor Januszewski (dziadunio), zarządca liceum Krzemienieckiego (1756—1837) ożeniony z Aleksandrą z Dumanowskich (babunią) (1774—1833). Pani Bécu po śmierci męża r. 1827 mieszkała w Krzemieńcu i umarła tam na cholera roku 1855.

LIST 1.

Kaczkowski (1797—1867) medyk profesor w Krzemieńcu, od r. 1829 na uniwersytecie warszawskim.

W liceum Krzemienieckiem było trzech Jarkowskich: Paweł, znawca książek, Wojciech, matematyk, Antoni, prawnik.

Matką Julii Januszevskich była Karolina Michalska, właścicielka wsi Wierzechówka. Najmłodszą jej córkę nazywano Mniszeczka.

Tomasz Potocki (1809—1861) pisarz, gospodarz i ekonomista, polityk.

Ursynowo pod Warszawą było mieszkaniem letniem znanego poety Niemcewicza. Mokotów, przedmieście warszawskie na południe.

Lubańska, wdowa jednego z Radziwiłłów, wyszła za mąż za plenipotentę swego Lubańskiego, mieszkała w Wilnie.

Jan Śniadecki, matematyk i przyrodnik, rektor uniwersytetu wileńskiego.

Adolf Januszkiewicz, (1803—1857) towarzysz Mickiewicza w podróży r. 1829/30.

Julka i Jaś — Januszewscy.

Pułkownik po niemiecku Oberst, a śmietana w miejscowym narzeczu Obers.

LIST 2.

Jakób Gay (1803—1846) budowniczy, krewny rodziny Bécu, odbył później wraz ze Słowackim podróż po Włoszech. Jego siostra wyszła za Lapierra w Warszawie.

Starszemu Kaczkowskiemu imię było Karol, młodszemu Michał.

Antoni Edward Odyniec, poeta i tłumacz.

Melanka, córka Teofilostwa.

LIST 3.

Arya — rodzaj pieśni.

Eustachy Karp, (1820—1825), marszałek wileński, bardzo dobroczynny.

Byron (czyt. Bajron), poeta angielski, ponury i fantastyczny, stąd wyraz bajronizować.

Czerny, muzyk, ułożył ćwiczenia na fortepianie.

Ludwik Plater (1775—1846), leśnik i geograf.

Brat jego Stanisław (1784—1851), geograf i historyk.

Ewa z Koczutskich Dobrzycka z Wielkopolski, umarła r. 1832. Córka Salomea była damą dworu saskiego.

Czacka Aniela (1795—1855), mieszkała w Dreźnie i w Rzymie, malowała.

Szwajcarya saska, góryste okolice w Saksonii.

Dąbrowska, wdowa po sławnym wodzu legionów.

Jej córka Bogusława wyszła za Mańkowskiego.

LIST 4.

Matylda z Poniatowskich, generałowa Szymanowska, Euzebiusz Słowacki jakiś czas zarządzał majątkami Poniatowskich.

W Dreźnie mieszkała wówczas Zofia Balińska, żona Michała historyka.

Otylda z Poniatowskich Grocholska. Mąż się z nią rozwiódł.

Joanna z Morzkowskich Bobrowa, krewna nie siostra Grochowskich, miała dwie córki Ludwikę i Zofię. Obszerna o niej wzmianka przy listach do niej.

LIST 5.

Protektorem Słowackiego był znakomity ks. Drucki—Lubecki (1778—1846), minister skarbu Królestwa Polskiego.

Fortunat Heryng, krewny, podobno cioteczny brat J. Słowackiego.

Kniaź — mowa o jenerale Karolu Kniaziewiczu, w następnych wierszach o sprawach związanych z powstaniem.

Portret ten malował Byczkowski († 1842).

W roku 1830/31 polacy cieszyli się wielką popularnością w Niemczech.

Autorką wierszyka prawdopodobnie Stefania Raziwiłłówna.

Zenon jest Michalski.

Memoires d'une contemporaine podpisane przez awanturnicę: Idę Saint Edme (cz. Sętedm) w rzeczywistości były spekulacją księgarską.

LIST 6.

Gorzeński z Wielkopolski wręczył pismo Słowackiemu, aby udał się do Paryża i Londynu z polecenia Rządu Narodowego w Warszawie. Starano się skłonić generały Grouchy (czyt. Gruszy) aby objął dowództwo nad wojskiem polskim.

Gryzomir w Myszeidzie Krasińskiego podróżuje na łopacie czarownicy.

Metz należał wówczas do Francji.

Ludwik Plater był przedstawicielem Rządu polskiego w Paryżu.

Antoni Strzelecki, nauczyciel języka rosyjskiego w gimnazjum w Krzemieńcu, później w liceum.

Lach Szyrma (1791—1866) wydał r. 1828 książkę: Anglia i Szkocja.

Heyman Benedykt, lekarz.

Leitch Ritchie (1800—1865), ceniony publicysta.

LIST 7.

Broszurka, o której mowa, całkiem nieznana.

Westminster, kościół gdzie chowa się najslawniejszych Anglików.

Kean Edmund, sławny aktor (1787—1833).

Gorecki Antoni, poeta (1787—1861).

LIST 8.

Don Quijxote (czyt. Kichot) dzieło Cervantesa (czyt. Serwantesa). Kalderon, jeden z największych poetów na świecie, autor Księcia Niezlomnego tłumaczonego przez Słowackiego.

Dey czyli książę algierski. Wówczas właśnie Francuzi podbijali Algier.

Wojażer oznacza każdego podróżnika.

Tedwen Tadeusz (1790—1834), oficer napoleoński, szambelan dworu saskiego.

Miaulis, bohater grecki, (1768—1835). Wówczas w Anglii zaburzenia były z powodu reformy wyborczej.

Rymgajło i Podeczaszyński Karol (1797—1835) architekt.

Michał Podeczaszyński, publicysta.

Antoni Oleszczyński (1794—1879), znakomity rytmownik.

Urbański, urzędnik w bibliotece w Krzemieńcu.

Makdonald, nauczyciel języka angielskiego.

LIST 9.

Tancerz, także nazywany kutasami u butów jest Lelewel. Zarzucił on dr. Bécu szpiegostwo. Por. też III część Dziadów.

Kuzynka — to zawsze Polska.

Antoni Hłuszniewicz, lekarz (1793—1861).

Jasiem jest Jan Januszewski, Henrykiem Choński (1809—1881), brał udział w powstaniu r. 1831.

LIST 10.

Dobrowolski, lekarz i powstaniec.

Rakowski — marszałek powiatowy.

Morre, poeta angielski.

Teofil Januszewski miał wymowę wadliwą.

Władysław Plater (1808—1889) brał udział w powstaniu, po upadku w Paryżu wydawał czasopismo.

Cezary Plater (1810—1869), również powstaniec, ożeniony z Małachowską.

Wysogierdowa z Góreckich wyszła za Zambrzyckiego, swego siostrzeńca r. 1829. Umarł r. 1831.

Adam Günter, pisarz polski.

Romans francuski Słowackiego — to Król Lada-wy. Istnieje tylko początek.

Szlachciec co obchodził święta Cerery, to Marchocki. Zachodzi w Beniowskim jako starosta.

Podróż do Turcyi odbywał Wacław Rzewuski (1785—1831). O nim Duma o Wacławie Rz.

LIST 11.

Michał Rola Skibicki, pułkownik Kolumbijski w Ameryce południowej. Na odgłos powstania wrócił do kraju, lecz za późno przybył.

Czernolówka i Koreczówka na Wołyniu; Koreczówka należała do Skibickich.

Anna z Sapiehów Adamowa Czartoryska, zmarła roku 1864.

Błotnicki, pierwszy guwerner Słowackiego, później kształcił dzieci Czartoryskich.

Jullien de Paris (1775—1848), publicysta.

Milton, poeta angielski.

Leonard Chodźko (1800—1871), uczony, wydawał dzieła Mickiewicza i Krasińskiego.

Jenerał Umiński z powstania r. 1831.

Porcyankowa, żona dr. Porcyanki (1793—1841), profesora w Wilnie.

Spartakus, wódz niewolników zbuntowanych w dawnym Rzymie.

Sterne, pisarz angielski.

Le prophète de Korashan, oszust z poematu Lalla Rookh.

Mohikanin, Ostatnia powieść Coopera.

Sawantka — uczona kobieta.

Wileńską kuzynką jest Litwa.



Dom w Poznaniu przy Piekarach Nr. 16,
w którym Juliusz mieszkał w roku 1848.

Lafayette, polityk francuski.

Wiceprezesem jest Cezary Plater.

Ks. Praniewicz (1793—1869) przygotował Słowackiego na śmierć.

Baka, autor lichych wierszy z wieku osiemnastego. Pupilem Błotnickiego był ks. Witold Czartoryski (1822—1865).

Karol Sienkiewicz, publicysta i historyk (1792 do 1860).

Karol Mikulski, nauczyciel łaciny w liceum Krzemienieckim.

Z tłumaczeń tych doszły do skutku tylko przekłady Lemaitra.

Franciszka z Słowackich Łukaszewiczowa, siostra Euzebiusza. Joanna z Dumanowskich Pałuska, siostra babki Juliusza.

LIST 13.

Antoni de Beaupré (1800—1872), lekarz w Krzemieńcu, przyjaciel rodziny JanuszeWSkich. Przez długi czas przebywał w Nereżyńsku na Syberji na wygnaniu.

Perrier (1777—1832).

Okraszewski (1785—1865), nauczyciel domowy u ks. Sapiehów, później właściciel ziemski.

LIST 14.

Jaka to była księżna de Guiche, niewiadomo.

LIST 15.

Kościół antokolski (w Wilnie), hetman Pac stawał r. 1668. Tutaj mowa o jego potomku Ludwiku, generale z 1830 roku.

Włodzimierz Potocki (1789—1811), oficer napoleoński ożeniony z Teklą a ks. Sanguszków. Pomnik jego, w katedrze na Wawelu.

Ludwisią jest Ludwika Śniadecka, córka Andrzeja, fantastyczka, w której jako chłopiec kochał się Słowacki bez wzajemności.

Korynna, powieść p. Stael, napisana roku 1807. Jedna z osób Oswald.

Pelham, powieść Bulwera napisana r. 1828.

Ems, rzeka w zachodnich Niemczech.

Petarda, rodzaj bomby.

LIST 16.

Julinki, gaik w Wierchówce nazwany od imienia Julii Michalskiej.

Powozy w Anglii — koleje żelazne wówczas pierwsze.

Odyniec ożenił się z Mackiewiczówną r. 1832.

Patryarcha poetów — Niemcewicz.

W salonie dr. Bécu Jan Śniadecki bardzo ostro skrytykował poezję Mickiewicza, udawając, że nie spostrzegł autora. Był urażony o wiersz „Romantyczność“, w którym Mickiewicz zaczął osobiście Śniadeckiego.

Franciszek Malewski (1801—1870), uczony, założyciel „Tygodnika Petersburskiego.“

Józef Straszewicz, publicysta (1800—1838).

Telegraf wynalazł Chappe (czyt. Szap), (1763 do 1805), gaz Lebon (czyt. Leba) (1769—1804).

Wolter, Russo, pisarze francuscy.

W Fornarine malarz Rafael się kochał i często malował.

Nagrobki dla Julii z Michalskich i Jana Januszeuwskich oraz dla Melanki córki Teofilostwa Januszeuwskich.

Towarzystwo litewskie i ziem ruskich.

List był od Ludwika Śniadeckiej.

Antosia — Antonina z Sulistrowskich, żona Józefa, brata Ludwika.

Julka — młodsza siostra Ludwika.

Barateau, mierny poeta francuski.

Rzezią Słowacki nazywa wypadki w Warszawie 15 sierpnia 1831 roku.

Słowacki, sędzia.

Stryjem Słowackiego — Erazm.

Gliksberg, księgarz warszawski.

LIST 17.

Tragedya francuska — była prawdopodobnie Beatrix Cenci, napisana także po polsku.

Słowackiego drukowano w gazetach jako ucznia celującego.

Papież Grzegorz XVI wydał bulę zabraniającą Biskupom polskim mieszać się do spraw politycznych.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Bukinista — sklepikarz.

Sabina Olędzka.

Emigranci ciągle się między sobą kłócili. Brał w tem smutny udział Lelewel.

Wówczas w Paryżu Podezaszyński wydawał „Pamiętnik emigracyi“ a Januszkiewicz Eustachy „Pielgrzyma polskiego.“

LIST 19.

Patena o męce Chrystusa — Towarzystwo litewskie chciało uczcić Lafayette'a medalem. Wykonanie powierzono Januszkiewiczowi. Ten chciał oszukać Towarzystwo, ale Słowacki przeszkodził. Odtąd nienawiść Januszkiewicza do Słowackiego datuje się nie kończąc nawet za grobem. Pieniądzy Słowacki dostał od Paca.

Przyczyną wyjazdu do Genewy było, że w III części „Dziadów“ Mickiewicz wprowadził dr. Bécu pod postacią Doktora. Niesłuszne były te zarzuty.

Perekładne — konie rozstajne.

Kucya — wigilia.

LIST 20.

Ferney, majątność Woltera, którą bardzo podniósł.
Grocholski Józef z Wołynia, później gubernator
podolski. Kosielski także z Wołynia.
Pikiewicz z Wołynia, lekarz.

LIST 21.

Korn, księgarz wrocławski.
Metodyści, sekta protestancka.

LIST 22.

Tom III Poezyi Słowackiego wydania paryskiego
zawiera Lambra, Bogarodzicę, Kulig,
Pieśń legionu litewskiego, Dumę o Wa-
cławie Rzewuskim, Paryż, Godzinę my-
śli nazwaną poematem serca.

Lebrun, dobra znajoma p. Bécu.

Boston, gra w karty.

Mianowski Mikołaj, Rustem, Bogatko, profeso-
rowie wileńscy i przyjaciele Euzebiusza Słowackiego.

LIST 23.

Dzieła Euzebiusza S. Zawadzki wydał.

Jelski Ludwik (1785—1843), minister skarbu pod-
czas powstania r. 1830/31, finansista.

Teofil Januszewski wybierał się na urząd skar-
bnika przy wszechnicy kijowskiej.

LIST 24.

Mickuny, Wilenka itd., na Litwie.

Pelikan (1790—1873), profesor uniwersytetu wi-
leńskiego ożeniony z Protopopową. Jej siostra Anna
brzydka, stara, bez wychowania wyszła za prof. Ona-
cewicz.

Sokołowski Marek, gitarzysta i kompozytor.
Burkut w Besarabii, kąpiele siarczane.

LIST 25.

Nowy poemat jest Kordyan.
Ojciec Odyńca — Tadeusz wicemarszałek powia-
towy umarł 1833 roku.

LIST 26.

Potopowa, wdowa po dygnitarzu rosyjskim bardzo
dobroczytna.

Nick, osoba z Maryi Stuart.

LIST 27.

Nad rzeką Rodanem (Rhone czyt. Ron) Genewa
leży.

André Chenier, poeta francuski zabity podczas
rewolucyi francuskiej. Książę Pückler-Muskau, pisarz
niemiecki.

Bratem Aleksandra Mickiewicza jest Adam, któ-
ry przejeżdżał przez Genewę w lipcu 1833 r. wraz
z Garczyńskim.

Trzecie dziecko — trzeci tom poezyi.

LIST 28.

Jedna z córek p. Pattey poślubiła Farjona (Far-
zona).

Jedna z sióstr babki Słowackiego Krystyna
z Dumanowskich wyszła za barona Krzysztofowicza
w Ubieniu w Galicyi.

LIST 29.

Mowa o wrażeniu wywołanem przez III część
Dziadów. Pisemko było Pielgrzym Polski. Autorem
artykułu był rzeczywiście Mickiewicz. Januszkiewicz
redaktor zapewniając, że tak nie jest, dopuścił się
nieprawdy.

Słowacki nosił się wówczas z zamiarem napisa-
nia Kordyana.

Wodzińska żona Wincentego, jednego z najmniejszych obywateli w Królestwie. Z jej córek Marya, w której kochał się Słowacki, wyszła za hr. Skarbka. W jej domu bywała kolonia polska i towarzystwo genewskie.

LIST 30.

Hawryszówka na Wołyniu, własność Michalskich. Sąsiednie miejsca — Austria.

LIST 31.

Regnier (1805—1877), kolega szkolny Słowackiego, guwerner ks. Ogińskiego, później lekarz bardzo zasłużony.

LIST 32.

Czwarte dziecię — Kordyan.

Na początku r. 1834 kilkuset emigrantów pod wodzą Zaliwskiego usiłowało wzniecić powstanie — bezskutecznie. Z tego powodu obostrzono dozór nad emigracją.

Wallas, bohater szkocki ludowy. Dzieła Słowackiego na ten temat niema.

LIST 33.

Jan Astronom — Śniadecki.

Heloiza, kochanka Abelarda w średnich wiekach.

Paweł Kukolnik (1795—1884), historyk i poeta rosyjski. Znakomitszy był brat jego Nestor, autor tragedji o której mówi Słowacki: Ręka Najwyższego ojczyznę zbawiła.

LIST 35.

Mieścina Krzemieniec zmartwiała po zamknięciu liceum.

LIST 37.

W południowych Włoszech rząd istniejącego wówczas Królestwa neapolitańskiego nie wpuszczał wy-

ehodźców polskich, podobnie w Niemczech nie cierpiano ich.

Kraj Inez de Castro — Portugalia.

LIST 38.

Wyszczerbione miasto — Kijów.

Achilles bitny — Józef Massalski, poeta.

Pan Józef — Korzeniowski.

Roussel uczył fechtunku w Krzemieńcu.

LIST 39.

O godzinie 7-mej wybuchło powstanie r. 30.

Pan Jakób — Wołoszyński, sekretarz liceum Krzemienieckiego.

Adama nowy poemat — Pan Tadeusz.

LIST 40.

Zenon — Michalski.

Mazepe Słowacki r. 1839, napisał ponownie.

Henryk Choński miał spór z St. Grabowskim o sprawy wydawnicze.

Edward Antoni — Odyniec. Gaur i Korsarz — poematy Byrona.

Ferduś — Ferdynand Szpienagel.

Próby dramatyczne Korzeniowskiego.

Michał — Skibiński.

Agis — z Agezylausza, por. Dzieła pośmiertne Tom VI.

Dziecię — Kordyan.

Julka w Jaszunach — Śniadecka żartem nazwana narzeczoną.

Mądre miasteczko — Krzemieniec.

LIST 41.

Wieszczek wiejski — sztuka francuska (nap. Rousseau).

Jednooki gazeciarz — Antoni Marcinowski (1781 do 1855), redagował Dziennik Wileński.

P. Ossolińska chciała Wandę Wodzińską wyswatać za swego Kuzyna Darowskiego.

LIST 42.

Guwerner dzieci waszych — sam Słowacki.

Idalka Rakowska z Wołynia wyszła za Rościszewskiego.

LIST 43.

Prozą pisał Słowacki Horsztyńskiego.

Pisma pośmiertne Tom V.

Rigi, Faulhorn — szczyty alpejskie.

Aleksander Sobański, powstaniec, nabył zamek Kiburg w Szwajcaryi, później mieszkał w Paryżu.

Klaudyna Potocka (1802—1836).

LIST 45.

Kuzynko zamiast matko.

LIST 46.

Liryczne kawałki: „Rozłączenie“ i kilka innych w dziełach pośmiertnych tom VI, str. 105.

Januszewscy zamierzali osiąść w Galicyi.

LIST 48.

Słowacki wyjechał z Genewy w lutym 1836 do Marsylii, stąd statkiem do Civita Vecchia (czyt. Cziwita Wekia) a stąd do Rzymu.

Tivoli pod Rzymem.

Podobieństwo do Spitznagla miał Zygmunt Krański, nazywany w listach zwykle Zygmuntem.

Keats, jeden z najwybitniejszych poetów angielskich.

Shelley, wybitny poeta angielski.

Krystyan Richthoffen ze Śląska pruskiego (1799 do 1870), żona z domu Obozińska.

Willa Borghese (czyt. Borgeze) w Rzymie.

Aleksander Potocki (1798—1868), syn Szczęsnego,

stracił w powstaniu r. 1830 majątki na Ukrainie. Bar-dzo dobroczynny.

Litografia — rodzaj pomnożenia obrazów i druków.

LIST 49.

Herkulanum i Pompeja, miasta starożytne zasypane skutkiem wybuchu Wezuwiusza, odkopywane obecnie.

Izys, bogini egipska.

Jan Wański, skrzypek.

Przez doktorów należy rozumieć władze neapolitańskie.

LIST 50.

Siostra genewska jest Eglantyna.

LIST 51.

Zenon Brzozowski z Podola († 1887). Matka jego z Trzeciejskich była w przyjaźni z p. Bécu. Inni towarzysze bracia Stefan (1812—78) i Aleksander Hołyński (1813—1884).

Otranto we Włoszech, Korfu wyspa na morzu Jońskim.

Milcyades, bohater grecki zwyciężył Persów pod Maratonem.

LIST 53.

Bayrut, miasto w Syrii. Dwa listy opisujące początek podróży zginęły.

Smyrna w Azji Mniejszej.

Faulhorn, szczyt w Alpach.

Abisynia, kraj w Afryce.

Siut i Dendera, miasta egipskie.

Philae, na krańcu Egiptu. Teby miasto starożytne, dziś ruiny.

Firman, papier.

Gaza, miasto w Ziemi świętej.

Ze względu na zarazy srożące się w niektórych

miejscowościach Wschodu na pograniczu dwóch krajów trzeba było pozostawać czas niejaki, ażeby się okazało, że podróżnik nie jest chory.

LIST 54.

Tyberyada, miasto nad brzegiem jeziora Genewaret.

Jaffa zwykła przystań dla podróżujących do Jerozolimy.

Aleksander Szpitznagel, brat Ludwika.

Mszę przy Grobie Chrystusa ks. Ryłło odprawiał. Słowacki się z nim zaprzyjaźnił.

Dolina Jozafata pod Jerozolimą. Tam podług podania sąd ostateczny się odbędzie.

Antiliban i Liban, góry syryjskie.

Baalbek i Palmira, miasta starożytne, dziś ruiny.

Malagamba, córka wice-konsula Syrii, żona dr. Steblego, bardzo piękna.

LIST 55.

Konsul o którym mowa, Guys, francuski.

Podczas podróży morskiej Słowacki pisał Anhellego.

Delfiny — ryby.

LIST 56.

Siostrze Brzozowskiego imię było Ksawera. Wyszła za mąż za Grocholskiego.

Malarz Zaidler pochodził z Krzemieńca, dobry znajomy rodziny Słowackiego.

LIST 57.

Krzemieniec leży w dolinie otoczonej górami: Bony (Zamkowej), Łysą Czerczą itd.

Józef Potocki (1800—1863) brał udział w powstaniu r. 31, tak samo Herman brat jego (1801—1866).

Paweł, paolo równa się 22 fen. (11 kop. = 25 hl.)

Zdzisław hr. Zamoyski (1810—1855) z Galicji.

Chudoba, nauczyciel muzyki w Krzemieńcu.

Na wiolonczeli (rodzaj skrzypiec) Aleksander Potocki grywał.

January Suchodolski, malarz, (1797—1875).

Jan Fok, organista w Wilnie.

LIST 58.

Ewa z Wendorfów Felińska (1793—1859) przyjaciółka p. Bécu, matka Szczęsnego.

Toskania, prowincya, dawniej kraj włoski w którym leży Florencyja.

Ks. Kanonik Sobkiewicz, kapelan liceum Krzemienieckiego.

Wenus Medycejska, posąg Wenery bogini starożytnej.

Totumfacki — taki co czyni wszystko.

Lara i Gulnara, osoby z poematu Byrona L a r a.

LIST 59.

Kolizeum (Colosseum) ruiny cyrku rzymskiego.

Almee, tancerki egipskie.

Katarakta — wodospad.

Księżna Survilliers, Karolina (1802—1839), z rodu Bonapartych.

LIST 60.

Horoskop, przepowiednia z gwiazd.

Astrolog, przepowiadający z gwiazd.

Skibicki Franciszek (1796—1877), senator i szambelan dworu rosyjskiego, literat.

Piza, miasto w Toskanii, sławne z wieży pochyłej. Campo-santo — cmentarz we Florencji, sławna galeryja obrazów w pałacu Pitti.

Niagara, wodospod w Ameryce, największy na świecie.

Manfred, osoba z dramata Byrona.

Walhalla, pałac w stylu starogreckim pod Ratisboną (Regensburg) w Bawaryi.

Eleonora hr. Komorowska z Krzemieńca odznaczała się świętobliwością.

LIST 61.

Sabinki Rzymianie porwali, nie mogąc znikąd zion dostać.

Giaur, poemat Byrona tłómaczony przez Mickiewicza.

Sanders, syn profesora literatury angielskiej w Wilnie wyjechał r. 1819 do Włoch dla zdrowia.

LIST 62.

Przez Pierwszego Słowacki rozumiał Mickiewicza. Swedenborg, uczony, filozof i mityk szwedzki.

LIST 63.

Arno, rzeka nad którą leży Florencia.

Partenon, świątynia w Atenach.

Hieroglify, litery obrazkowe egipskie.

Dramatu Mickiewicza „Konfederaci barscy“ nie wystawiono w Paryżu.

Żołobów, przedmieście Krzemienieckie.

Maryny, rodzaj czereśni.

LIST 64.

Numa, król rzymski; Egerya, nimfa.

Słowackiego w Berdyczowie w dzieciństwie o mało konie rozbiegane nie zabiły. Ocalenie przypisywał Matce Boskiej.

Opiekunem dzieci Słowacki nazywa księgarza Januszkiewicza.

LIST 65.

Moszczeńscy z Ukrainy.

Abelard, pisarz i filozof średniowieczny. Sławna jego miłość do Heloizy.

Walca do tańca dotychczas nie znaleziono.

Zofią jest tutaj Michałowa Balińska, Ludwisią Śniadecka.

Oszmiana, miasteczko na Litwie.

Pod podejrzeniem udziału w sprawie spisku związanego przez Szymona Konarskiego, osadzono panią Bécu w więzieniu w Żytomierzu, zesłano Januszeńskiego do Kaługi, Antoniego Beaupré i Zenona Michalskiego do Nerczyńska. Skutkiem tego korespondencya się przerwała.

LIST 66.

Stare miasto, stara stolica, to Kraków. Był tam dom bankierski Bochenków pośredniczący w stosunkach z emigracją. Jules d'Avallon — to sam Słowacki.

LIST 67.

Odtąd Słowacki czas jakiś pisywał pod imieniem Zosi, aby matki nie narażać, a ona adresowała: Jules d'Avallon.

LIST 68.

Krzysztofowiczowa, babka Słowackiego mieszkała w Ubieniu w Galicyi.

LIST 69.

Panna Lwowicz oznacza Lwów i Austryę, Rosie-
nieccy zaś Rosyę.

Henryczek jest to Choński, Zeni — Brzozowski.

LIST 70.

Cebulki i nasiona, tulipany itp. oznaczają pieniądze.

LIST 71.

Tytus Gaszyński (1799—1874), emigrant dawał lekcye muzyki.

LIST 73.

Podhorce zamiast Paryż, wymienione z ostrożności.

Najpiękniejsza z córek zapewne Salomea w Horztyńskim.

LIST 74.

Medaliony Słowackiego robili Oleszczyński oraz Hopwood podług rysunku Kurowskiego.

Dama jeżdżąca osiołkami po Czerezy to p. Bobrowa. W r. 1840 Słowacki z nią razem spędził kilka tygodni we Frankfurcie nad Menem.

LIST 75.

Kwiaty o jakich mowa, to książki.

LIST 76.

Maryanna z Grefenberga — Marya z Platerów to hr. Ożarowska. († 1864) zostająca w przyjaźni z p. Bécu.

LIST 77.

Na portrecie Kurowskiego i Hopwooda (czyt. Hopłuda) Słowacki przedstawiony w stroju wschodnim z odwiniętym kołnierzem od koszuli.

Ostatni maleńki zły jest to Beniowski. Pierwsze pięć pieśni poeta wydał r. 1841. Z powodu tego miał zajście z Witwickim.

24 grudnia 1840 r. z powodu pierwszej prelekcji Mickiewicza w Collège de France (czyt. Koleż-de-Frans) uczta odbyła się na cześć Mickiewicza. Tam Mickiewicz i Słowacki pojednali się. Obopólni „przyjaciele“, najwięcej Eustachy Januszkiewicz, wkrótce doprowadzili do zerwania i do gorszej niż kiedykolwiek niechęci wzajemnej. Por. książki o Słowackim Małeckiego i Hoesicka; u Treliaka tendencyjne.

We Frankfurcie Słowacki przebywał razem z p. Bobrową. Do niej też pisał w ciągu swej pięciodniowej niespokojności.

Cerkł, do którego Słowacki należał, było Towarzystwo polskie, założone r. 1836 pod przewodnictwem hr. Ludwika Platera. Pojedynkować miał się z Ropelewskim. Dwaj inni przeciwnicy byli Witwicki i Januszkiewicz.

Parlamentarzami przy pojedynku byli Ludwik i Cezary Platerowie, sekundantem Ludwik Nabelak. Śniadanie odbyło się u Cezarego Platera.

LIST 78.

Guwerner jest Błotnicki, panna Teodora — Kozeniowska, pupil — Witold ks. Czartoryski.

Kilkaset ludzi zginęło przy wykolejeniu się pociągu między Paryżem a Wersalem.

Ludka Śniadecka. Franczeska osoba z poematu Danta: Boska Komedia. Tłómaczenie polskie Porębowicza.

Luks — zbytek.

LIST 79.

Pierwszy list napisany po przejęciu się ideami Towiańskiego, mistyka, który wywarł także wielki wpływ na Mickiewicza. Od tego czasu wielka przemiana nastąpiła w Słowackim.

Staruszką jest to pani de St. Marcel (czyt. Sęmarsel) z domu Chauveaux (czyt. Szowo). Por. wiersz p. t. Wspomnienie (Tom VI, str. 153).

LIST 80.

Zosia to sam Słowacki, przeciwnik Mickiewicza, mieszkający latem w St. Germain-en-Laye (czyt. Sęzermę-an-Le). Obaj należeli do Koła Towiańszczyków i pozostawali w znośnych stosunkach z sobą.

LIST 82.

Na Rossie Euzebiusz, ojciec Słowackiego, leży pochowany.

LIST 83.

Trzej — to Słowacki, Mickiewicz i Seweryn Goszczyński, także Towiańszczyk.

Mąż wskazujący drogę — Towiański.

LIST 84.

U Słowackiego Goszczyński mieszkał czas jakiś do października 1842 roku. Wilenka poboczna rzeka Wilii na Litwie.

Byronianka, zwolenniczka poety Byrona, fantastyczna dzika i smutna. Poeta ma tu na myśli Ludwikę Śniadecką. Ze skał Leukady Safo, poetka grecka, rzuciła się w morze. St. Cyr, handlarz wina w Krzemieńcu miał synów we Francji.

LIST 85.

Dziewicy Jeziora i Koranu tłumacz jest Odyniec.

LIST 86.

Mowa o Śnie srebrnym Salomei.

LIST 87.

Pornik w Bretanii nad Oceanem Atlantyckim. 12 lat Słowacki liczył od wyjazdu z Warszawy. Kolumb, żeglarz hiszpański odkrył Amerykę. Mika, kamień błyszczący. Norna, bogini losu z podań skandynawskich. Andaluzya w południowej Hiszpanii. Malarz Wojciech Stattler, przyjaciel Słowackiego.

LIST 88.

Zoska cukrzana jest Bobrówna. W Barze siedziba była konfederatów w r. 1768. Por. Ks. Marka. Russo (Rousseau), filozof francuski w wieku XVIII.

Syn pani Eleonory Sowińskiej był później księdzem, umarł w końcu wieku XIX.

LIST 89.

Plutarch napisał życiorysy sławnych Greków i Rzymian.

Koryolana prośby matki spowodowały, że odstąpił od obleganego Rzymu, za co go śmierć spotkała. Makata — kobierzec wschodni.

LIST 90.

Jerzy Bieńkiewicz z Wołynia, dobry znajomy pani Bécu, obywatel ziemski.

LIST 91.

Ksaweryna Beaupré, siostra Antoniego, nauczycielka w Krzemieńcu.

Po powrocie z Kaługi Januszewscy wzięli w dzierżawę Wierchówkę od Michalskich. Tam p. Bécu ich odwiedzała i odbyła razem z niemi podróż do Odessy. Transfiguracya, obraz Rafaela.

LIST 92.

Filemon i Baucis z podań greckich, wzorowe małżeństwo na wzór Piasta i Rzepichy.

Mirmidoni (mrówki), naród liczny a dobry z podań greckich.

LIST 94.

Odessa nad Morzem Czarnem, o którym tu mowa. Bulwar — szeroka ulica, osobiłwie na wybrzeżu. Leonidas, bohater grecki, poganin. Molier (Molière), komedyopisarz francuski.

LIST 95.

Salusia — Sen srebrny Salomei. Antropofagi — ludożercy. Podług podania Kolumb umarł w więzieniu. Kurdowie — naród azjatycki. Madonna — Matka Boska.

LIST 96.

Zanim Euzebiusz Słowacki został profesorem, zarządzał majątkami Józefa Poniatowskiego na Wołyniu, był miernikiem itp.

Profesor w Krakowie — Stattler.
J'ai beaucoup itd. słowa Bobrowej o matce Słowackiego.

LIST 97.

Listu tego Słowacki nie wysłał.
Sonet, dytyramb — rodzaje wierszy.
Do listu p. Bécu dołączyła dwa obrazy św.: jeden dla Kirkora (z Balladyny), drugi dla syna.

LIST 98.

Skutkiem nieporozumień Słowacki wraz z kilkoma towarzyszami wystąpił z Koła Towiańszczyków.
Władysław, syn Erazma, brat stryjeczny Juliusza.

LIST 99.

Paweł Jarkowski, bibliotekarz.

LIST 100.

Malarzem ze starożytnego miasta jest Wojciech Stattler z Krakowa.
Władysław — jest to brat stryjeczny Juliusza.

LIST 101.

Trapiści, zakonnicy zajmujący się pracą rolną i milczący stale.
Insekty — owady.

LIST 102.

Omen — znak.
Bacchus — bóg wina.
Autorka piszcząca dla dzieci — Klementyna z Tańskich Hofmanowa († 1845).

LIST 103.

Antoni Hłuszniewicz, lekarz.
Bussang, woda mineralna znaczy po francusku krew wypita.

LIST 104.

O. Wujek, Jezuita, przełożył Pismo święte na język polski w wieku XVI.

LIST 105.

Antoni Beaupré mieszkał w Nerczyńsku na Syberji. Czynił wiele dla współwyznańców i dla ludności miejscowej.

LIST 106.

Ludwika, starsza córka Bobrowej, wyszła za mąż za Maurycego hr. Potockiego.
Zapewnienie o zdrowiu nie zgadzało się całkiem z rzeczywistością.

Hubin (Ubień) w Galicyi dostał się w spadku po Krzysztofowiczowej Januszewiczom po długich kłopotach.

LIST 107.

Malarstwo, obrazy itd. wszystko to zamiast pisma, pisanie itp.

LIST 111.

Bankier jest Hausner w Brodach.
Portierka — oddzierna.
Do wyjazdu z Rosji dziś jeszcze potrzeba upoważnienia rządowego (paszportu); dawniej było to wszędzie.
Teodora, siostra Reginy Korzeniowskiej.

LIST 112.

Hr. Gustaw Olizar z Wołynia (1798—1865), poeta i pisarz.

LIST 113.

Zygmunt Szczęśny Feliński z Wołynia, (1822 do 1895), później Arcybiskup warszawski.

LIST 115.

Melania Sobańska.
Mowa o rewolucji lutowej r. 1848 w Paryżu.

LIST 116.

Feluś jest to Szczęśny (Feliks) Feliński.

LIST 117.

Po wybuchu rewolucyi w Berlinie, Słowacki wraz z Felińskim i wielu emigrantami udał się do Poznania. Tam mieszkał w domu Bukowieckich (Piekary 12. X) i brał udział w obradach Rządu Narodowego. Po upadku powstania musiał wyjechać do Wrocławia.

LIST 119.

Przed wyjazdem z Paryża Słowacki wszelkie interesy i testament powierzył Lomanowi.

LIST 122.

Ugalonowany — w mundurze.

LIST 126.

Przyczyna nieporozumienia, że p. Bécu nie wiedząc, nie odbierała listów pisanych poste restante, dopiero porozumiała się z synem przez Stattlera.

LIST 127.

Nieznajomy ziomek był Darowski (1810—1889), oficer z powstania.

Zofia Mielęcka zob. list do niej tom X.

LIST 129.

Andrzej Fredro, emigrant razem z Słowackim przybył do Poznania.

LIST 130.

Ostenda, miejscowość kąpielowa nad morzem Północnem.

Jadwiga, córka Hermana Potockiego, wyszła za Konstantego Branickiego, († 1884) w Paryżu.

Powozy oznaczają kolej żelazną, która podróże ułatwiła i obniżyła koszta.

LIST 131.

Miletus — Millet (czyt. Mije) oddźwierny domu w którym mieszkał Słowacki.

Na medalionach miała być podobizna Słowackiego.

Przyjaciół Francuz — Pettignand — Dubos (czyt. Petinian — Diubo), malarz.

Ujejski Kornel, poeta, autor „Z dymem pożarów.“

Reyzenheymowa (1813—1897), Angielka, żona Jana Alojzego, wojskowego i emigranta, piękna i bardzo wykształcona. Oboje małżonkowie przyjaźnili się bardzo ze Słowackim.

LIST 133.

Pieniądze Słowackiemu Komierowski ofiarował.

LIST 134.

Komierowski pozostawał w stosunkach pieniężnych z firmą Gdańską Makowskiego. Wychowanka jego, Kolbówna, poślubiła Młodzianowskiego z Płockiego.

LIST 135.

Pod wrażeniem rewolucyi wiedeńskiej i konstytucyi dla Austrii, Galicya uzyskała pewną swobodę. Utworzono zamiast policji państwowej nieudolnej milicję miejską i krajową (gwardyę narodową). Wkrótce jednak stłumiono ruch wolnościowy. Kraków i Lwów zbombardowano (listopad 1848). Absolutyzm przywrócono.

LISTY RÓŽNE.

LIST DO ERAZMA SŁOWACKIEGO.

Kochany Stryjaszku Dobrodzieju!

Czuje, że to źle, że tak dawno do stryjaszka nie pisałem, ale żeby tu kochany stryjaszek był i widział, jak dużo zatrudniony jestem, jak z jednej lekcyi na drugą idę, tak że nawet nie mam czasu pójść na spacer, toby mi to moje uchybienie łaskawie przebaczył. Do tego byłem chory na odrę i musiałem teraz nagradzać przez czas choroby opuszczone lekceye. Teraz zdrów zupełnie jestem i radbym, abym mojem zdrowiem i postępowaniem mógł kochanego stryjaszka pocieszyć po poniesionych stratach, które i ja czuję.

Z powodu następujących świąt składam obojgu kochanym stryjostwu i siostrzyczkom najszczerze moje życzenia i całuję serdecznie ich rączki najprzysięższy ich

synowiec
Juliusz Słowacki.

PRZYPISEK.

Jest to pierwszy list Słowackiego, jaki posiadamy pisany prawdopodobnie roku 1820 lub 1821. Erazm Słowacki, brat Euzebiusza, był w służbie rządowej. Później Juliusz nie utrzymywał stosunków z wujem.

LISTY DO ALEKSANDRY BÉCU.

1.

Kochana Olesiu!

Nie wiedząc jak prędko się zobaczymy i nie chcąc cię na długo pozbawiać drogich skarbów, odsyłam ci z podziękowaniem listy panny Julii a zarazem załączam 30 rubli, które mi oddał za meble Jaroszewicz. Może jak odbierzesz pensję, będziesz mi mogła cokolwiek dla Witwickiego przysłać. Czarnoccy i Domański niezmiernie uradowani z wieczoru, dotychczas o niczem tylko o nim gadają. A ja jak zwykle doświadczam jakiegoś rodzaju znużenia, którego niczem rozpędzić nie mogę. Domański nazywa mię nudnym a w jego litewskim dyalekcie to samo znaczy co smutny.

Nie chcąc nikomu komunikować mojej nudy, nigdzie z domu nie wychodzę i dla ciebie jednej tylko mogłem zrobić tę ofiarę, że proszony od Jaroszewicza, poszedłem do nich i nudziłem się cały wieczór gadając, kiedy mi się milczeć chciało.

Adieu, bo czuję, że mój bilecik także bardzo nudny.

Juliusz Stowacki.

Raczysz oświadczyć moje uszanowanie wszystkim, a wreszcie tylko tym którzy je przyjąć zechcą. Odpisz mi, czyś odebrała pieniądze, które dla większej pewności pieczętuję. Właśnie tylko co lokaj mój nosił ten bilecik, nie zastawszy cię, odniósł mi go nadzad, teraz go ci więc odsyłam przez twoją piękną Maryannę.

2.

Kochana Olesiu!

Bardzo się cieszę, że odsyłając listy panny Julii, masz powód zaślania paniom życzenia dobrego wieczoru. Listy Julki przeczytałem z uwagą i znalazłem w nich to zapytanie: Czy on tak czuje mocno, jak pisze? — Dziwi mię to bardzo, że ty mi to samo pytanie zadajesz; zdawałoby mi się, że osoba która mię zna tak długo, powinna raczej zapytać: Czemu on pisząc nie może wydać tego co czuje? — Wspomniała panna Julia w liście o jakiejś prośbie, którą ma do mnie, niech mi ją napisze, a jeżeli będę mógł, miło mi będzie zadosyć uczynić jej żądaniom, bo ją bardzo kocham. To łatwe wyznanie pokazuje już samo z siebie, o jakiej ja mówię miłości, o miłości braterskiej, takiej jaką czuję dla ciebie, moja kochana panno siostrze. Adieu.

Juliusz.

3.

Krzemieniec 2 listopada 1828.

Kochana Olesiu!

Zawięta i straszna jesteś w twoim gniewie. Już kilka listów odebraлиśmy od ciebie, a w żadnym o mnie ani wzmianki ani ukłonu. Zlituj się nade mną, jużem dość odpokutował, na najmiłsze imię dla twego ucha zaklinam cię, przebacz mi obrazę twego majestatu.

Zdziwisz się zapewne dowiadując się, że nie chciałem być Jasia družbą, ale czy ja waryat tłuc się po zlej drodze w zimny czas jesienny, po to żebym był przytomny cudzemu weselu; przykry obowiązek panny do ślubu prowadzić; zostałem więc w domu i wcale Teofilowi nie zazdroścę uciech, które go tam spotkać

mogą. Przypadkiem wpadły mi w ręce wiersze Mikulskiego bardzo melancholiczne, już się był do nich przyznawał, gdy Hersylka zbiła go z tonu mówiąc, że nieosobliwe; zmieszany tym wyrazem, odtąd wypiera się ich jak śmiertelnego grzechu. Drugim wypisem byłby kawałek z Shakespeara, czytając Romeo et Julietta napadłem na opisanie snów; kawałek ten jest bardzo sławny w Anglii i nie wątpię, że ciekawa byś była dowiedzieć się przyczyny twoich codziennych wyroczeni, które cię tak mocną trwogą lub nadzieją napełniają. Już widzę, że ten list pogorszy moją sprawę, kończę go więc wyrażeniem mego braterskiego szacunku i przywiązania. Adieu.

Juliusz Słowacki.

Kochana Olesiu, oświadcz ode mnie wszystkim ukłony, ja ciebie najczulej ściskam. W. Śniadeckim uszanowanie.

4.

Krzemieniec 14 stycznia 1829 r.

Kochana Olesiu!

Na ręce twoje posyłam list do pana Śniadeckiego Jana, jak mi się zdaje, dosyć grzecznie napisany, prosząc go o danie mi potrzebnych rad i o rekomendacyjne listy. Chciałem prosto do niego list adresować, ale nie wiedziałem, gdzie jest teraz, czy na wsi, czy w mieście; zajmij się, proszę ciebie, kochana Olesiu, przesłaniem mu tego listu, a jeżeli będziesz mogła, to prosz, żeby się z przesłaniem listów nie spóźniał, albowiem ja lada dzień paszportu czekam i zaraz po odebraniu onego wyjeżdżam. Donoszę ci także, że pisząc do niego, nie wymienił osób, którym chcę być przedstawionym; wiesz bowiem, że ani ja ani nikt z tutejszych nie wie, kto w Warszawie najwięcej może

być pomocny, ja zaś nietylko o takie listy proszę, które by mi w dopięciu jakiego planu dopomódz mogły, ale i o takie, któreby mi wstęp do dobrych domów otworzyły. Mając to wszystko na względzie, dopomogaj mi i bądź moim adwokatem u Jana Śniadeckiego, nadewszystko chciałbym mieć list do Czartoryskiego, i do Lubeckiego ministra.

Tak światło wyłożywszy ci interes, nie zostaje mi nic więcej, jak polecić się twojej pamięci i prosić ażebyś mnie wszystkim przypomniała. Smutno mi, że się z tobą mającą w maju odwiedzić Krzemieniec widzieć nie będę. Jeżeli się z Henryczkiem Chońskim widzieć będziesz, donieś mu, że ja patent swój z Wilna odebrałem i bardzo mu za jego fatygę podjętą dla mnie wdzięczny jestem. Donosiłaś mi, że bankier wileński obiecał mi pieniądze przesyłać, donieś mi więc, czy mogę być pewnym, że co dwa miesiące będę moje pięćdziesiąt rubli odbierać i jakim sposobem przesyłane one będą. Adieu, kochana Olesiu! WW. Państwu Śniadeckim, Balińskim, pannie Ludwice, panu Józefowi oświadcz moje głębokie uszanowanie. Przypomnij mnie także kochanemu panu Mianowskiemu.

Juliusz.

5.

Warszawa 25/10 lutego 1829 r.

Kochana Olesiu!

Tak jak miałem zamiar, ostatnich dni stycznia wyjechałem z Krzemieńca i już od dni dziesięciu warszawskie zbijam bruki. Nie mogłem się doczekać obiecanych listów rekomendacyjnych i bez nich wyjechałem, ale mama obiecała mi je przysłać na pierwszą pocztę, skoro tylko one przyjdą do Krzemieńca. Podróż mimo najcięższych mrozów miałem bardzo przy-

jemną i prędką; jechałem pocztą i we dwa dni po wyjeździe, zobaczyłem się na ulicach Warszawy, ale za pierwszym mojem na te ulice wyjściem miałem niepospolity wypadek; parę koni unosząc powóz i pozbyszy się już stangreta, w szalonym pędzie przeskoczyły przez sanki, któremi ja jechałem i przeskoczywszy przez nie, zaraz padły. Schylony aż do ziemi, cudem prawie niepojętym uniknąłem ich kopyt i ledwom się wyrwał z leje, któremi mnie oplątały. Ty która w sny i przepowiednie wierzysz, osądź ten przypadek zdarzony przy pierwszym wyjściu na ulice Warszawy, dobry mi to w niej lub zły pobyt wróży. O przypadku tym bojąc się jakiego przykrego wrażenia, nie nie pisałem do mamy i ciebie proszę, żebyś pisząc o tem do Krzemieńca nie wspominała. Z Warszawy tak mało jestem obeznany, że ci nic o niej jeszcze donieść nie mogę chyba to, że bez porównania ładniejsza od Wilna. Mam tu znajomy dom Kickich, który w Warszawie daleko większą niż w Wilnie niegdyś gra rolę. Panny Bisping bardzo się wypytywały o ciebie, kochana Olesiu, a panna Teresa zrobiła mi zapytanie, czy nie idziesz za mąż? na które ja nie umiałem odpowiedzieć. Kochana Olesiu, postaraj się po skończeniu miesiąca lutego, żebym ja tu miał moją za dwa miesiące pensję, przepraszam cię zawczasu za ambaras, jaki ci tym komisem zadaję. Dotychczas smutnie mi jeszcze w nowem mieście, tak mało mając znajomych i będąc tak od znajomych daleko; listami przynajmniej daj mi w oddaleniu zapomnieć, kochana Olesiu, i wierz zawsze przywiązaniu i przyjaźni mojej. Adieu. Uszanowanie moje i ukłony cheiej między wszystkich łaskawych i kochanych i znajomych obdzielić.

Juliusz Słowacki.

6.

Warszawa 13/3 kwietnia 1829 r.

Kochana Olesiu!

Drugi to już list piszę do ciebie z Warszawy, kochana Olesiu, ale wątpię, czy poprzedzający ręk twoich doszedł, bo okazała, przez którą pisałem, długo swój odjazd zwlekała, a nawet teraz nie jestem pewny, czy już odeszła. Teraz znów przez Ignacego Lubeckiego, brata Pauliny i Teresy, odjeżdżającego do Litwy, mam sposobność przypomnienia się nadto prędko zapominającej Olesi. Najprzód proszę ciebie, kochana Olesiu, żebyś oświadczyła panu Janowi Śniadeckiemu wyrazy najszczerzej wdzięczności za przysłanie mi przez niego listów rekomendacyjnych; zjednały mi one najlepsze przyjęcie u osób, do których były pisane. Ks. Czartoryski był tak łaskaw, że mnie zaraz ks. Ministrowi Lubeckiemu polecił, i zostałem umieszczony w jenerałnym sekretaryacie Ministra skarbu.

Kochana Olesiu! Ty zapewne myślisz, że ja dostawszy się do Warszawy, jestem zupełnie moim w niej pobytem zachwycony. Zdziwisz się, gdy ci domosę, że mi nigdy tak smutno nie było, jak mi jest tutaj. Nudzą mnie etykietalne wieczory panny Kickiej, która tu na wielkim tonie żyje, a jeszcze bardziej mnie nudzą w innych domach wizyty, najczęściej więc uciekam do mego samotnego mieszkania i znakiem Krzyża świętego odpędzam spleen¹⁾ i wszystkie mary, które mnie teraz częściej niż kiedykolwiek napastują. Kochana Olesiu, ty wiesz że twoje listy byłyby na to najlepszym lekarstwem, a jednak tak długo każesz mi na nie czekać.

Największem dla mnie teraz roztargnieniem i zabawą są kłótnie między poetami i recenzentami warszawskimi, których wszystkich prawie poznałem.

¹⁾ Czyt. szpłin.

Rozdrażniła ich i poróżniła na wieki przedmowa Mickiewicza w petersburskiej edycji dzieł jego przeciwko recenzentom klasycznym napisana. Odyńcie, kochanek Litwy, znów nad uwiecznieniem swego imienia pracuje, wydając nowy dramat pod tytułem *Izora*, dzieło wielkiej objętości a bardzo małych zalet; jeżeli je do końca przeczytasz, to będziesz mogła z księdzem tego dramatu zaśpiewać *Te Deum* bo tą pieśnią nabożną kończy autor z wieków rycerskich wziętą sztukę. Czy też znajdują już się w Wilnie dzieła, które teraz najbardziej w Warszawie są w modzie jak na przykład *Napoléon en Egypte* par *Barthélémy* et *Mérry*, poema we Francji uwielbiane albo dzieła młodego Wiktora Hugo *Ody*, *Balady* a nadewszystko jego tragedia *Cromwell* bardzo oryginalna; podobno że temu autorowi pan *Lamartine* i *Délavigne* będą musieli pierwszeństwa ustąpić.

Teatr warszawski dosyć mnie bawi; będąc na pysznej wystawie *Freischütz*a, przypomniałem sobie, jak niegdyś *Kukolnik* sam jeden rzucając się po pokoju, tę operę odgrywał. Miłe i smutne wspomnienia obudził we mnie widok *Sokołowskiego*; spotkałem się z nim na ulicy, on mnie nie poznał, że mu musiałem moje nazwisko powiedzieć; to mi dopiero przywiodło na pamięć, że już wiele lat upłynęło...

W jednym punkcie wymagam od ciebie kochana Olesiu prędkiego wyjaśnienia; słyszałem że *H...* został profesorem ordynaryjnym, to może dać do myślenia. Co?... Pisał mi o tem *Teofil*, pisał mi także, że *Mianowski* posłał ci urzędowy i statystyczny siebie samego opis. To musiało być ciekawe i radziłbym mu, żeby podobną kopię tego opisu do „*Kuryera*“ podał, to może prędko sobie znajdzie cokolwiek na miejsce przyjaciela, którego szukał.

Smutną ci muszę donieść wiadomość. *Wilhelm*



Grobowiec rodziny Januszewskich na cmentarzu Krzemienieckim.

Listy do Matki z Puryża.

Słowacki X—224.

Michalski, brat Melanki, któren tu był podoficerem gwardyi, za dany policzek jednemu ze swoich kolegów, został degradowany w proste żołdacy do liniowych pułków i odesłany do Brześcia. Jakże to będzie zmartwienie dla matki. Tego samego dnia w którym zrobił tę awanturę, był już przedstawiony na oficera. Wypadek ten bardzo mnie zasmucił, bo poznaliśmy się z nim bardzo dobrze i nie spodziewaliśmy się tak smutnego i prędkiego końca naszej znajomości.

Cóż się stało z projektem twoim, kochana Olesiu, odwiedzenia Krzemieńca? Czy myślisz przywieść go do skutku? Jak wam wesoło będzie, jak się wszyscy razem zjedziecie. Nie wątpię że kapelusze na Zamkowej górze gubić się będą, a mnie w Warszawie tak smutno, tak nudno! tak mi czegoś niestaje, tak mi wszystkiego nie staje! Pozajutro już w Warszawie Wielki Piątek, będę obchodził groby, będę się przypatrywał ładnym i ładnie postrojonym damom, jednakże po ukończonych świętach, chętniebym do Litwy na Wielkanoc pojechał. Czy wiesz, co mnie tam ciągnie?... to ten wąż, co się ciągle u Dominikanów przed katarynką obraca. Adieu, kochana moja Olesiu. Oświadcz uszanowanie moje domowi państwa Śniadeckich i donieś mi o wszystkich zdrowiu, ja takbym chciał wszystko wiedzieć co się w Litwie dzieje. Czy nie będę miał przyjemności widzenia pana Józefa w Warszawie? państwu Balińskiemu uszanowania zasylam ukłony, a ładnym ich panienkom i grzecznym chłopczykom dobrych świąt Julek życzy. Adieu, kochana Olesiu, prosz pannie Ludwikę, żeby po przeczytaniu Szanfarego Mickiewicza raczyła mi powiedzieć, czy tłómaczeniu poprzedniemu Szpitznagla, czy temu ostatniemu dać pierwszeństwo.

Panu Mianowskiemu, jeśli jeszcze jest w Wilnie, bądź łaskawa oświadczyć moje ukłony, a sama bądź zdrowa.

Juliusz Słowacki.

NB. Jeżeli możesz, kochana Olesiu, to staraj się o przesłanie mi do Warszawy mojej za styczeń, luty i marzec pensyi, bo ja choć blisko sto dukatów wziąłem z domu, ale już się bardzo wysuplałem, jeżeliby była w przesłaniu trudność, to napisz do Mamy do Krzemieńca, to mi stamtąd pieniędzy przysła, ale rób to jednakże jak można najprędzej. Mój adres jest taki: Na ulicy Miodowej w pałacu Paca Nr. 493. Numeru nigdy kłaść nie zapominaj, bo bez tego nie dojdzie. Jeżeliby przez okazję będziesz pisać to do Odyńca listy adresuj, bo o niego prędzej dopytać się można.

7.

Warszawa, dnia 20 czerwca 1829.

Kochana Olesiu!

Wstyd mi szczerze, że tak dawno nie pisałem do Ciebie, kochana Olesiu, po części wymówką moją może być febra, która równie jak przeszłego roku na wiosnę, nie zaniedbała mnie odwiedzić i nie przestając na jednych odwiedzinach, po dziesięciu dniach powtórnie wróciła, a to zapewne dlatego, żeby mi dać uczuć niedostatek kochanego Mianowskiego, którego ja przesłуго roku tak skutecznie odparł.

Odebrałem już od Ciebie dwa listy; pierwszy, kładący mi się wszystko domyślać, w niemałą wprawił mnie ciekawość, bo pamiętam jakieś w liście do Hersylii dowodziła, że nie czujesz żadnej inklinacji do Mikulskiego, chociaż ogrzewanie i chowanie dla niego pączków zupełnie przeciwne rodziło w nas przekonanie; drugim listem rozwiązałaś tę zagadkę, choć wprawdzie ciekawość moja zaspokojoną już była listem Hersylii i Teofila, którzy mniej licząc na moją przenikliwość, prosto i bez ogródek rzecz mi całą wyjaśnili robiąc epizodyczny opis rozpacz drugiego M. błędzącego nad przepaściami swego ogrodu, w które

dlatego skoczyć nie chce, że to nie zgadzałyby się z cechą angielszczyzny, tak głęboko w całej jego postawie wyrzeźbionej. Ale ty, niewzruszona dawniej jękami czterech Michałów, poświęciwszy małe westchnienie zgubionemu niegdyś na górze Zamkowej kapeluszu, zapomnisz o nieszczęsnym Anglomanie, którego podobnież stłumi swój żal, gadając do ulubionego konia miłośnym językiem. Nie rozwodząc się dalej nad nieczułością płci pięknej i nad nieszczęśliwym losem opuszczonych kochanków, donoszę Ci, kochana Olesiu, że się cieszę bardzo z Twego szczęśliwego teraz jak pieszsz stanu, i z miłych nadziei Twoich na przyszłość, z przyjemnością także myślę że jeżeli kiedy zdarzy mi się przejeżdżać przez Wilno, nie będzie tam wszystko obcem dla mnie, ale znajdę dom siostry miły, przyjemny, w którym wszystko będzie mnie interesować i cieszyć. Ale czy zobaczymy się kiedy?

List Twój do Odyńca przysłany pod moją kopertą, już go nie zastał w Warszawie, lecz schowany starannie, czeka jego powrotu, wątpię jednak, żeby się z niego wiele nowin dowiedział, bo spodziewam się, że będąc teraz w Litwie, nie zaniedba Wilna odwiedzić, a zatem będzie się widział z Tobą, a za powrotem będzie musiał wszystko mi opowiadać, a jeszcze mi więcej przyjemności zrobi, jeżeli mi list od Ciebie przywiezie.

Chciałaś, żebym Ci opisywał nasze fety koronacyjne, próżna była by to praca, bo już dawno i dokładnie wszystko gazety opisały, ogólnie Ci tylko powiem, że na koronacyi najładniej się wydawał amfiteatr dla dam wzniesiony, migający się mnóstwem różnobarwnych parasolków, między którymi powiewały strusie pióra i piękne od kapeluszków kwiaty; szkoda tylko, że nie mogę tu dodać, że piękność dam gasiła blask i świeżość zdobiących je kwiatów, amfiteatr ten lepiej się wydawał z daleka niż z blisko. Przy tryumfalnym wjeździe najlepiej się popisali szambelani,

kilku z nich z pierwszym wystrzałem armat popadało z konia; prezentowane damy cesarzowi także dosyć niezgrabnie się przypisały; jedna wszystkie ukłony należne N. Panu oddawała mistrzowi ceremonii, druga, ściśniona od cesarzowej za rękę, pocałowała w ramię. Narodową ucztę, urządzono na wzór fet francuskich dla ludu, bo nawet wino rzeźsiście z fontan płynęło, przerwał deszcz nawalny, tak że oprócz pijanych, nikt nie został na placu. Sam podczas swego pobytu w Warszawie, bardzo często dawał się widzieć, bez żadnej świty wychodził i wyjeżdżał na spacer, i dotychczas bawi w Warszawie, uradowany ze zwycięstwa Dybicza nad Turkami, na których zabrane chorągwie wożą teraz po tutejszych ulicach.

Dnia 23 czerwca. Powracam właśnie teraz z mostu nad Wisłą, jest to wigilia św. Jana, dzieci, którym dziewczęta tutejsze chcą się dowiedzieć o przedkiem zamążpójściu, rzucają wianki na wodę, a za wiankami temi upędzają się na czołnach przewoźnicy i łapią, skoro dosięgnąć zdołają; to wszystko przedstawia bardzo ożywiony widok, często się zdarza, że psy do aportowania wprawne, podżegane od złośliwych chłopaków, wpław się za wiankami rzucają i wynoszą one na brzeg, a stąd zaraz dziewczęta źle sobie rokuja na przyszłość i smutek przynajmniej na cały tydzień. Cała publiczność warszawska w dniu tym zbiera się na moście, mnóstwo dam ładnie ubranych łowi nie mające się na baczności serca. Przyznam Ci się jednak, że się dotąd oswoić nie mogę z przesadą, i kokieteryą, która tu już ładne i brzydkie ogarnęła.

W liście Twoim ostatnim pisałaś mi o nowym i interesującym romansie *Le juif*; poszedłem więc zaraz do Glücksberga, u którego abonuje się na czytanie książek i wziąłem romans tego samego autora, tłumaczony przez P. Co., także nowy bo 1829 roku wydany, pod tytułem „*L'élixir du Diable*.” Romans ten, pomimo całej swojej oryginalności nie po-

dobał mi się, książdż Kapucyn jest jego bohaterem, a ja z wielką odrazą słuchałem zawsze i czytałem o awanturach i galanteriach księży: główny więc interes był dla mnie straconym, a ciekawość sama dyabelskich intryg nie jest zdolną zająć tak dalece. Cieszę się bardzo, że tłumaczenie „*Szafary*” przez Ludwika Spitznagla przeniosłyście panie nad tłumaczenia Mickiewicza. „*Szafary*” w tego ostatniego tłumaczeniu stracił moc zupełnie, a nawet przybrał jakąś odrazy pełną postać. Dziwię się tylko, żeś mi Olesiu, tak pochlebne o „*Meliteli*” napisała zdanie, najprzód oświadczam Ci otwarcie, że nie jestem autorem żadnych w niej zawartych wierszy, jak o toś mię posadziła. I zdaje mi się, że pismo dla dam poświęcone grzeczniejsze dla płci pięknej być powinno, wszystkie zaś tam zebrane ballady, bardzo niepochlebne o kobietach dają zdanie! jeden tylko *Farys śliczny*, bardzo mi się podobał.

Czy nie obraziły się Litwinki wierszami Korsaka, któren powiada o jakiejś śpiewającej aryjkę dziewoi, że z pierwszych wymówionych przez nią wyrazów poznał zaraz, że w Litwie zrodzona, mnie się zdaje, że chcąc powiedzieć grzeczność, musiał niejedną obrazić. „Alboż to my tak przeciągamy słowa, że nas po dwóch wyrazach poznać można?” tak się muszą skarżyć na ten narodowy afront.

Chciałaś wiedzieć, kochana Olesiu, jak mi się w mojem biurze powodzi, donoszę Ci, że dotąd bardzo dobrze, praca moja choć niebardzo uciążliwa, bynajmniej nie machinalna, owszem użyty byłem przez moich naczelników do zdania sprawy z kilku dosyć trudnych i dawniejszych epok interesów, i zdaje mi się, że z nich byli kontenci. Zawsze pamiętny na udzieloną mi przy zaczęciu mego zawodu protekcję pana Jana Śniadeckiego, chciałbym podobnie jak przeszłego roku, w dzień św. Jana złożyć mu moje życze-

nia, ale łatwiej było z Wilna do Jaszun, niż teraz z Warszawy do Litwy przyjechać.

Przy końcu tego miesiąca zapewne wyjedziesz do Krzemieńca, powitaj tam ode mnie wszystkich i wszystkie okolice, tak smutne wokoło równiny, że aż rozpacz ogarnia. Cóż dopiero kiedy nie i nikt w mieście nie wynagradza braku pięknych okolic. Teraz zupełnie sam jestem. Nie uwierzysz jak przykre miałem gorączkowe marzenia po każdym paroksyzmie febry, teraz niezmiernie jestem zmęczony. Mama pisała mi, że chce, żebym sobie kupił fortepian, i że już pisała Ci o tem; jeżeli więc możesz, przyślij mi z Mamy pensyi 30 dukatów, razem z moją pensją za maj i czerwiec, zrób to, jeśli Ci co nie przeszkodzi, przed swoim wyjazdem do Krzemieńca, będę Ci za to nieskończone wdzięcznym. Adieu, kochana moja Olesiu, kłaniaj się wszystkim ode mnie i podziękuj dzieciom pp. Balińskich, że jeszcze o Julku pamiętają. Bądź zdrowa.

Juliusz.

8.

Warszawa, 8 września 1829 r.

Kochana Olesiu!

Wymówka Twoja, że listy moje zawsze są interesowane, do żywego mnie dotknęła, przynajmniej chcę, żeby ten list na podobny nie mógł zasłużyć wyrzut; słuszniejbyś zrobiła, żebyś mnie obwiniała o lenistwo, a bardziej teraz wszystko mógłbym złożyć na chorobę. Wystaw sobie, że do połowy lata co dwa tygodnie powracała mi febra, wszystkie sposoby i lekarstwa były bezskutecznymi, teraz dopiero przychodzę do siebie i zaczynam oddychać, słusznie więc zażdrościć Ci mogę wesoło, jak mi się zdaje, przepędzono lata.

W tych czasach miałem często okazje z Krzemieńca, ale Państwo Teofilowie bardzo mi mało o sobie donosili wiadomości, odebrałem także dwa listy od Mamy, jeden z Karlsbadu a drugi z Marienbad. Smutno mi, że wody żadnej ulgi w jej słabości nie przyniosły; pisze mi mama, że znalazła tam wiele znajomych a między innemi Podberezką, Chrapowiecką, Kościółkowską i Jelską starą; bywał także u Mamy często Mickiewicz i znalazła, że się bardzo na awantaz odmienił. Odyniec wyjechał za granicę i także w Marienbad widział się z Mamą. Tak więc Warszawa osierocona została po tym sławnym poecie, pocieszamy się tylko czytając „Izore“, którą tu na swoim miejscu zostawił. Dzisiaj właśnie odebraliśmy list od Odyńca, w którym nam opisuje wizytę z Mickiewiczem u Goethego w Wejmarze. Goethe najgrzeczniej przyjął i prosił Mickiewicza żeby mu pozwolił kazać zdjąć jego portret; jak to znajdujesz ze strony Goethego? Ale pisze nam na razie Odyniec, że daleko miłszą wystawiał sobie podróż w imaginacyi, jak jest rzeczywistość, że nie myślał wtenczas o najmowaniu koni i innych ambarasach, które się teraz na niego zwaliły; i Mamie mojej podobno odpadł gust do podróży.

Nie mi nie piszesz, kochana Olesiu, jak idą Twoje interesa, wiem od Teofilów, że M. otrzyma katedrę, radbym od Ciebie samej czego się więcej dowiedział, ale prawda, że nie mam prawa wymagać listów od Ciebie, wtenczas kiedym się sam z odpowiedziami zadłużył. Mikulski, jak musisz wiedzieć, sprawił sobie piękne meble, na Wilno do Rygi pojechał. Ciekawy jestem, jak mu ten wójaż posłuży, czy zdrow i wesół powróci, powinnaś mu jakim sposobem osłodzić gorzki kielich, któren z Twojej ręki spełnić będzie musiał; żeby bardziej rycerski człowiek, to lękałbym się pojeźdźnika, krwi rozlewu, porwania i tym podobnych zdarzeń, które wogóle miłości zawiedzionej towarzyszą.

Mamy tu od pewnego czasu trupe Chiarynich i sztukmistrza Bosko, oba te widowiska bardzo mi Wilno przypominają i miłe czynią wrażenie.

Kochana Olesiu, z wielką nieśmiałością piszę teraz do p. Jana Śniadeckiego; nie wiem sam, jak się to wyda po tak długim milczeniu, staraj się mnie wytłómaczyć, że byłem chory, chociaż ja tego w liście moim nie piszę, ale jakaś niemoc i kręcenie głowy do wszystkiego mnie niezdolnym czyniły; wreszcie osądz sama, czy oddać ten list czy zatrzymać, a na wszystko się zgadzam.

Dziękuję Ci bardzo za przysłane pieniądze, kupiłem sobie pantalion bardzo dobry i z ładnym głosem, czasem więc grywam, ale to tylko dla swej przyjemności i nigdy innym uszu obrażać nie myślę.

Adieu, kochana Olesiu, serdeczne Ci zasyłam uściśnienia.

Juliusz.

Domowi WW. Państwa Śniadeckich i Państwu Balińskiemu oświadcz uszanowanie i ukłony.

9.

Warszawa, dnia 15/3 września 1829 r.

Kochana Olesiu!

Odebrałem Twój list, w którym mi donosisz o swoim kłopotcie z prenumeratorami sławnego dramatu *Izory*, chciałem Ci w tem dopomóc i byłem u kilku osób, którym Odyniec wyjeżdżając swoje interesa powierzył, od nich dowiedziałem się, że *Izora* na Litwę przeznaczona złożoną została u Odyńca i że ten ma ją do Wilna dostawić, byłem więc u niego, aby się o jej wysłaniu dowiedzieć, albo ono przyspieszyć, lecz kilkakrotnie nie zastałem Odyńca w domu, a zły czas i nareszcie przypadająca pora zmienienia pomieszkania i inne okoliczności stały mi na prze-

szkodzie, bądź jednak pewną, że w tych dniach będę się z nim widział i wysłanie *Izory* przyspieszę.

Bardzo jestem teraz niespokojny o naszych krzemienieckich mieszkańców; od Mamy po jej powrocie jeszcze listu nie miałem, chociaż już trzy tygodnie upłynęły, jak ich mój list doszedł, prawdziwie nie wiem co mam o tem myśleć, napisz mi cokolwiek, jeżeliś miała listy z Krzemieńca. Dzisiaj właśnie byłem i widziałem dawną naszą znajomość a nawet kuzyństwo, to jest starą Gajową i jej córkę, która jest, za Lapierrrem. Długo bardzo dla wiadomych ci okoliczności nie byłem u nich, aż się Gajowa dowiedziała o mojej bytności w Warszawie i przez Lapierra pracującego w tymże samym co ja wydziale, prosiła mnie, abym ich odwiedził. Stara Gajowa nie mogła mnie od razu poznać i musiałem jej powiedzieć moje nazwisko, dopiero wykrzyknęła: Ach! to Julek!... Sama Lapierrrowa bynajmniej nie odmieniła się, znajduję nawet, że trochę poładniała, mają maleńkiego synka dosyć ładnego chłopaka, sam Lapierre jest Francuz, ale doskonale po polsku mówi i bardzo dobry człowiek, dom ich na mierną stopę po gospodarsku urządzony, jednak bardzo porządný, choć nie wykwintny. Wkrótce po mojem przyjeździe matka wyjechała na teatr, ja zaś zostałem z Lapierrrem i jego żoną, wtenczas zaczęły się różne pytania o was, o Pilerówny i o wszystkich znajomych. Młody Gaj wszedł na chwilę, bardzo przyjaźnie się ze mną witał, ale musiał wyjść wkrótce za matką na teatr, nie odmienił on się nic z postaci, ale odmienił sposób życia, poprawił się z wad młodości i ma także miejsce pomocnika architekta przy ministeryum skarbu. Widok ich przypomniał mi bardzo dawne czasy i Mickuny.

Bardzo mię list Twój, Olesiu, ucieszył, widać z niego, żeś teraz szczęśliwa, i jeszcze szczęśliwszą być spodziewasz się, braknie tylko katedry, a wszystko

będzie dobrze. Napisałbym osobno do kochanego Miannowskiego, ale w tych czasach tak jestem zatrudniony, że do Ciebie nawet nie tak długo piszę, jakby mi się chciało. Pokłoń mu się więc ode mnie, a jeżeli mnie zapomniał, to mu przypomnij, że to ten sam Julek, z którym razem do Prok jeździł.

Pisałem Ci, że teraz zmieniłem mieszkanie, muszę Ci donieść, że moje terazniejsze apartementa są mi bardzo miłe z wielu względów; najprzód nam okna długie do ziemi z galeryjkami i często, kiedy księżyc świeci, opieram się o nie i zdaje mi się, że jestem w Wilnie i z tobą jeszcze gadam; pierwsze piętro, i dosyć ludna ulica, przypominają mi bardzo ulicę Zamkową. Nadto ostatni pokój, w którym sam pracuję, mały, zielono pomalowany, z maleńkim piecem, którym się w pokoju pali, podoba mi się nieskończenie i dotąd ciągle w nim siedzę. Nie będzie Cię zapewne interesować ta wiadomość, ale ją napisałem, bo teraz najwięcej mi to robi przyjemności.

Wiesz zapewne z gazet, że w Warszawie utworzył się drugi teatr nazwany Rozmaitości, tańszy od pierwszego, złożony z młodych uczniów szkoły dramatycznej, którzy ciągle same farsy grają, nie tak jednak dobrze jak w Wilnie Damy i Huzary. Zresztą nic nowego w tych czasach nie zjawiało się w Warszawie.

Adieu, kochana Olesiu, nie mogę do Ciebie dłużej pisać, bo już 10-ta godzina i muszę wychodzić do biura, tam jak się spodziewam, czekają na mnie różne przyjemne prace aż do trzeciej godziny.

Bądź więc zdrowa i szczęśliwa, tego ci życzy Twój

Julek.

Chciej ode mnie wszystkim pełne uszanowania oświadczyć ukłony. Pannie Ludwice za jej łaskawą i zawsze drogą dla mnie pamięć.

Bądź łaskawa także odbierz moją pensję, zalegającą za lipiec, sierpień, wrzesień i przyslij mi ją przez

bankiera, niezmiernie ci będę za to wdzięczny i przepraszam za ambaras, albo poczekaj do przyszłego 1 dnia miesiąca i pensję za październik mi należącą odeslij, to będzie coś blisko 100 rubli.

10.

Warszawa, dnia 21 października 1829 r.

Kochana Olesiu!

Nie chcąc Ciebie narażać na częstą opłatę pół rubla za moje nudne listy, korzystam z przytrafiających się okazji, i piszę, choć prawdziwie nie wiem co pisać, jestem nudny i niespokojny; wyobraź sobie, kochana Olesiu, że jeszcze po Mamy powrocie do Krzemieńca, nie miałem stamtąd żadnego listu; nie wiem czemu mam przypisać tak długie milczenie, tłumacząc sobie, że jakaś okazyja wioząca dla mnie listy musiała się zablakać.

List ten odbierzesz przez Henryka Czarneckiego; przyjechał on niespodzianie do Warszawy, i jego widok wiele mi zrobił przyjemności, sam mię o list prosił, ażeby tym sposobem mógł mieć sposobność widzenia ciebie, będziesz więc mogła osobiście, jeżeli jesteś ciekawą, wypytać się o mnie, ostrzegam Cię jednak, że nic się ciekawego nie dowiesz. Wie on i mówił mi o twoim zamężciu, z tego wnoszę, że już to musi być dosyć głośnem w Wilnie, spodziewam się więc, że już teraz nie chodzisz po bulwarach, i nie dajesz staruszkowi sparaliżowanemu goździków, ani odbywasz spacerów dorózkami, jak to niegdyś bywało.

Mam tu jeszcze jednego znajomego w Warszawie, którym się bardzo o ciebie dopytuje, jest to synowiec prałata Cywińskiego, istny obraz stryja, równie jak stryj dyga, śmieje się, a nawet sądzę, że gdyby śpiewać spróbował, toby i głos miał równie cienki. Jest jeszcze drugi znajomy, który się jeszcze bardziej o cie-

bie wypytuje, a tym jest młodzieniec szanowny Zawirski synal; proszę sobie nie żartować, bardzo proszę. Pan Zawirski powrócił z peregrynacji z obcych krajów, wyuczył się tam kłaniać, i teraz bardzo przyzwyczajenie prezentuje się, przez jakiś czas rezydencję założył w Warszawie, póki mama nie przysła na powrót pieniędzy, (i ciebie, Olesiu, w pierwszym tego miesiąca o podobną łaskę to jest o przysłanie pieniędzy upraszam) był u mnie z dziesięć razy a z tych częstych wizyt domyślałam się, że jego afekta dla Warszawy jeszcze nie wygasły, i że za powrotem niezawodnie swoją suplikę u nóg jej złoży. Powinnaś więc, kochana Olesiu, myśleć o zgrabnej odpowiedzi, tak żeby jednym ciosem wszystkich jego nadziei nie zniszczyć, ale nadal w słodkiej i niepewnej zostawić go ekspektatywie. Nie mogę jednak bez drżenia myśleć o heroicznym charakterze jego matki, o mocy przekonującej jej wymowy. Ostrzegam cię więc, strzeż się tak syna jak matki, ażeby cię pierwszy wdziękiem, druga perswazją nie podbiła.

Przepraszam cię za ten styl przestarzały, ale ze starzałe traktując materye, mimowolnie słów korespondujących użyć musiałem. Nie ci z nowości tutejszych donieść nie mogę. Wczoraj zawieszono u fary chorągwie tureckie, jutro będzie koncert panny Neumann, która mając tylko lat 10 wieku i będąc dosyć ładną dziewczynką, doskonale gra na skrzypcach. Ale! ale! jeszcze jedno zapytanie; tego roku był podobno teatr amatorski w Wilnie, napisz mi, w jakim to było guście. Lubecki mówił mi o tem, ale grając sam rolę pijanego, naturalnie, że po przespaniu się zapomniał szczegółów. Czy nie byłaś jaką Sybillą albo Semiramidą? Zapewno ostatni mój list czytając, będziesz miała Olesiu, dobre wyobrażenie o mojej przytomności umysłu, napisawszy ci bowiem o zmianie mieszkania; nie napisałem nowego mego adresu, sam więc przeciąłem sobie odbieranie od ciebie listu dro-

gą... i natychmiast śpieszę poprawić omyłkę, donosząc ci, że listy nadal do mnie mają mieć adres: Na Elektoralnej ulicy w domu pod Nr. 755. Numeru nie zapomnij. Żegnam cię, kochana Olesiu, myśl dobrze o mnie, ja zawsze ciebie szacuję, innego wyrazu kłaseć nie wypada. Wierz mi jednak, że nie zawsze list wesoły, wesołego umysłu znakiem, to chwila zapomnienia się. Adieu, godny Twój brat

Julek Słowacki.

Kohana Olesiu! Oświadcz moje uszanowanie domowi W. Państwa Śniadeckich i ukłony moje wszystkim, którzy są tak łaskawi że jeszcze czasem wspomną o mnie. Pisząc do państwa Balińskich, nie zaniedbaj także przypomnieć mnie ich pamięci nieskończenie dla mnie szacownej.

11.

Warszawa 1830 r. dnia 6 stycznia.

Kochana Olesiu!

W sam dzień Nowego Roku odebrałem list Twój, i bilet z powinszowaniem. Przyjemnie zostałem zdziwiony, gdy zamiast wymówek, których się spodziewałem, poczuwając się do przewinienia, znalazłem w nim tylko trochę eksorcyzmu a wiele interesujących mnie wiadomości, postanowiłem więc długo! długo! na Twój list odpisać, i w następujący sposób dopełniam postanowienia.

Piszesz mi na samym wstępie, kochana Olesiu, że niegrzeczny, bom książki Mianowskiemu nie przysłał, donoszę ci więc, że list Mianowskiego pomimo wszelkiej trudności, jaką miałem w oddaniu, nie wiedząc kto jest ten pan Hube i gdzie go mam szukać, w kilka dni jednak dowiedziałem się i oddałem. Pan

Hube prosił mnie, żebym za kilka dni przysłał do niego po książkę, o którą prosił Mianowski; zaledwo więc trzy dni upłynęły, poszedłem sam do niego, lecz on mi powiedział, że już książkę przez kancelaryę Nowosiltzowa do Wilna odesłał. Dziwię się więc, że jej dotąd nie odebrał, będę jednak u Hubego i doniosę mu, że posłana przez niego książka jeszcze nie doszła. Szczerze ci mówię, że martwi mię to bardzo, żem nie mógł usłużyć, a raczej tak źle usłużyłem kochanemu panu Mianowskiemu.

Dziękuję Ci, kochana Olesiu, za radę, żebym się nie zarażał staroświecczyną. Niestety, smutna pierwsza miłość dla pani Reszko, nauczyła mnie doświadczeniem, jak na tem źle wyjść można; wzywasz mnie, żebym Ci odkrył wszystkie tajniki serca mojego, mogę to śmiało zrobić, bo zupełnie próżne, pusto jak w śpi-chlerzu, i wszystkich panien boję się teraz i znam ich bardzo mało. Wigilię Nowego Roku przepędziłem dosyć nudno u panny Kickiej na uczonej rozmowie, pytała się jeszcze raz o ciebie i musiałem powiedzieć bez ogródek, że zabierasz się do stanu małżeńskiego, na co panna Kicka westchnęła i uśmiechnęła się; uśmiech był dla ciebie a westchnienie dla siebie. Bardzo u niej nudno tej zimy, mało bywa osób, wten-czas kiedy przeszłego roku salony były pełne. W chwilę po oddaniu Twego listu, przyszedł do mnie Cezar Plater i zdziwił się bardzo, gdy mu wyrecytował jego rolę eleganta na teatrze amatorskim tak dokładnie, że z Twojej łaski mogłem nawet dyrekcyę, w jakiej bie-gały jego oczy, opisać; westchnął również jak panna Kicka, a ja wyrzucam sobie, że tak niewinnie dwóch ciężkich westchnień stałem się przyczyną. Na warszawskim teatrze grają teraz raz po raz, nową a dla nas starą sztukę pod tytułem „Chłop milionowy“, o której musiałś już cośkolwiek z gazet słyszeć. Pię-kność tej sztuki cała zależy na dekoracyach, które pra-wdziwie są zachwycające, zresztą cała sztuka dosyć

słaba i bez sensu; chciałbym, żeby ją kiedy na teatrze wileńskim wystawiono, z waszą godną maszyneryą, dopiero by się ładną wydała. Zawiązał się tu mały teatrzyk Rozmaitości, w którym gdy brakło komi-cznych przedmiotów, nas urzędników ministerjum za przedmiot śmiechu wzięto, i wystąpiła komedia pod tytułem „Biuraliści.“ Ale Bóg nie pozwolił na to, aby tak godne osoby równie znieważone były, autorowi odebrał la verve poétique¹⁾ i z pióra jego wyszły same płaskie żarty, które bynajmniej godności naszej nie ujmują.

Chodźko Aleksander przysłał mi także tomik swoich poezyi z napisem, bardzo mu wdzięczny jestem za ten dowód pamięci zwłaszcza, że w wierszach jego znalazłem wiele talentu, ale krytycy warszawscy dwa razy okropnie go skrytykowali, mówiąc, że jest niedznym naśladowcą Mickiewicza, a na poparcie swej krytyki przywiedli wszystkie dziwne wyrazy i wyobrażenia, które Chodźko na konto poezyi perskiej poumieszczał. Nie wątpię, że krytyka tak ostra i tak niesprawiedliwa zmartwi bardzo poczynającego poetę. Pisał on w tych dniach, że cesarz najmiłościwiej zezwolił Polakom wydawać pismo patriotyczne w Petersburgu, do którego ma Chodźko, Malewski i kilku innych należeć, a w tem piśmie będą zapewne pisać na przekór krytykom warszawskim.

Romantyczność przemaga już nas. Goethe obranym został na członka Towarzystwa przyjaciół nauk i jedna tylko kreska, zapewne Koźmiana lub Osiński, była przeciwną temu obiorowi. Obrano także na członka Towarzystwa Korzeniowskiego, autora „Prób dramatycznych“, a spodziewam się, że niezadługo i pannę Korzeniowską wybiorą. Nic o niej teraz nie słychać, podobno, że wyjechała z Warszawy,

¹⁾ Czyt. werw poetik — polot poetycki.

ale pewno baba dobrze nie skończy, bo jak stare francuskie przysłowie mówi:

La femme qui parle latin,
Soleil qui luiserne au matin,
L' enfant qui est nourri de vin,
Ne viennent point à bonne fin.

Wystaw sobie, kochana Olesiu, jak raz zdziwiony byłem, gdy powracając późno około północy do domu, w jednym szynku na ulicę słyszałem Niemców pośpiewających chórem włoską barkarolę, którąście często z Hersylką śpiewały, jest to ta, która się kończy na fidelin-liu-la, bardzo mnie to ucieszyło, że już ta piosneczka tak stała się popularną i kilka minut słuchałem chóru, którego choć liczny i głośny, brzmiał jednak dosyć zgodnie.

Młody pretendent, to jest pan Zawirski, wyjeżdża w tych dniach z Warszawy i wkrótce do stóp Twoich upadnie, ale nie żartuj sobie z niego, bo po wojażu wcale do rzeczy chłopiec, i przystojny. Dymitra Włodka dawno już nie widziałem, jego ojciec ma w tych dniach przyjechać do Warszawy. Dymitr zawsze szalapat.

Wyjdzie tego roku znowu „Melitele“ na poratowanie Odyńca w pieniężnych jego interesach. Napisał on sam do niej trzecią część „Tukaja“ i wiele innych różnych poetów różnorodnych wierszów zebrano. Odyniec pisał teraz z Rzymu, a ponieważ list do nas nieścił się na krótkiej karteczce na końcu, więc dał w kilku słowach rys swego wojażu; i tak pisze, że w Włoszech nieźle, w Rzymie zimno i słoty, w Wenecyi pięknie, we Florencyi przyjemnie, w Medyolanie balet!!! Z tych trzech wykrzykników domysławaj się, jaki balet...

Bardzo wdzięczny jestem pannom Sanders, że są tak łaskawe i nie zapominają o mnie. Chciałbym widzieć ten mój portret, ażebym go znał, tobym mu złożył kondolencję nad smutnym losem, którego go uczynił do mnie podobnym.

Mrozy już nas opuściły, a mnie się zdaje, że już się wiosna zaczyna. Wszystko to jedno dla mnie, a nawet wolę długie zimowe wieczory, niż długie dni letnie, które jak wieki powoli mijają. Nie wiem, do czego się ja śpieszę, lecz chciałbym, żeby czas jak najprędzej mijał, uciekał, aż....

Cóż myślisz porabiać, kochana Olesiu, tego lata, czy nie odwiedzisz Krzemieńca? Gdzie jest Lebrunowa? Gdzie pan Jakób i ciocia? kłaniaj się i uściskaj ich ode mnie.

Teraz, kochana i zawsze piękna (podług zdania Zawirskiego) Olesiu, napisz mi co o twoich projektach; najprzód, jaką będziesz miała na ślubie suknię, czy w kwiaty, czy w serca, gdzieśniedzie rozrzucone od niechcenia, czy ja będę na ślub zaproszony, czy mogę przez plenipotentą na ten obrządek stawić się, a wtenczas uproszę Piotra Orzechowskiego, żeby był moim reprezentantem.

Ale ty może się już gniewasz, kochana Olesiu, może ci już mój list znudził, kończę więc, winszując ci Nowego Roku. Domowi W. Państwa Śniadeckich i Balińskich również. Bądź zdrowa, i niech mi wolno będzie dodać że Cię serdecznie Kocham.

Juliusz Słowacki.

Może nie przeczytasz mojej bazgraniny, ale to nie moja wina, śpieszyłem się.

PRZYPISY

DO LISTÓW DO ALEKSANDRY BECU.

Aleksandra Bécu, córka dr. Bécu, ojczyzna Słowackiego, później wyszła za mąż za dr. Mianowskiego. Dwa pierwsze listy bez daty pisane w Wilnie przed rokiem 1829.

LIST 1.

W listach pani Julii Michalskiej między innemi krytyka utworów Słowackiego.

LIST 3.

Jaś — Jan Januszewski, wuj Słowackiego, ożenił się z Julią Michalską, zginął w powstaniu r. 30/31.

LIST 4.

Książę Adam Czartoryski, przyjaciel cesarza Aleksandra, kurator okręgu naukowego wileńskiego. Brał udział w powstaniu jako prezes Rządu narodowego. Na emigracyi przyjął ofiarowaną sobie godność króla polskiego (fikcyjną).

LIST 5.

Teresa Kicka prowadziła dom otwarty w Warszawie.

LIST 6.

Sokołowski.

O rękę Aleksandry Mikulski się starał. „Kuryer“, jedno z czasopism wileńskich. Józef zawsze jest Mianowski.

LIST 7.

W roku 1829. W Warszawie koronacja cesarza Mikołaja królem polskim się odbyła.

Le juif i L'elixir du Diable (Żyd i napój dyabelski) przez Eugeniusza Sue.

W „Meliteli“ noworoczniku literackim wydawanym przez Odyńca, ukazał się Hugo Słowackiego.

Szanfary w tłumaczeniu Szpicnagla zaginął.

Farys — utwór Mickiewicza.

Okolice Wilna i Krzemieńca bardzo piękne są i górzyste, dokoła Warszawy jednostajna równina się rozciąga.

Pensya, o której mowa, to procent od majątku pozostawionego przez ojca.

LIST 8.

Karlowe Wary (Karlsbad) i Maryańskie łaźnie (Marienbad) wody czeskie, u których roku 1830 bażyła pani Bécu.

LIST DO
WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

W. M. Dobrodzieju!

Znając od dawna rozległość i świetność stosunków księgarskich Wiel. P. Dobrodzieja mam honor przesłać mu jeden egzemplarz poezyi, wydanych niedawno w Paryżu z prośbą abyś je zechciał przejrzeć i donieść mi, ażali nie zgodzisz się Pan Dobrodziej, abym mu pewną liczbę egzemplarzy przesłał. Nie żądam za nie z góry żadnej opłaty, racz je tylko Wiel. Pan Dobrodziej przyjąć i mieć na swoim składzie, a za wyprzedane w pewnych oznaczonych terminach podług układu przysyłać mi pieniądze. Jeżeli prośba moja będzie przyjętą przez Wiel. Pana Dobrodzieja, racz mi donieść, jaką liczbę egzemplarzy mam dostarczyć, jaką je przesłać drogą i jaki na wyprzedanych zastrzegasz sobie procent? A ja mu z ufnością powierzę jakkolwiek wielką ilość egzemplarzy pewny, że Wiel. Pan Dobrodziej wszystko co będziesz mógł, dla wygnańca uczynisz. Pożądaną jest dla mnie rzeczą zezwolenie Wiel. Pana Dobrodzieja, albowiem zamierzając wkrótce nowe dzieło drukiem ogłosić chciałyby, abyś mi dozwolił również znaczną część egzemplarzy pod takimi samymi warunkami Jego opiece powierzyć, a tak złożone blisko mego rodzinnego kraju łatwiej się do niego dostaną.

LISTY DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA.

1.

Warszawa, 21 maja 1829 r.

Kochany Edwardzie!

Dotrzymuję słowa danego ci przy wyjeździe, posyłam moje wiersze, choć się wstydzę, że tak niewykończone i niepoprawne. Wprawdzie mógłbym je wykończyć i poprawić, bo po ich napisaniu zostawało mi jeszcze kilka dni czasu, ale przez te dni kilka nie byłem zdrow zupełnie i pierwsze jak mi się zdaje parokszyma febry, która i przeszłego roku w tej porze mnie dokuczała, połączone z mocnym bólem głowy uczyniły mię zupełnie niezdolnym do wszelkiej pracy umysłowej.

Odbierając list w tak wielkim formacie, pomyślisz zapewne, że ci już Witwicki twoją Izorę przysyła i nieprzyjemnie się zawiedziesz, czytając moją bazgraninę. Izora twoja przez dziewięć dni odpoczywała, Witwicki jej nie drukował dla braku papieru, dotąd więc jeszcze nie wyszła, ale spodziewam się, że się już wkrótce ukaze. Wiedzą tutaj wszyscy o twojem wywróceniu się zaraz po wyjeździe z Warszawy; gadają o tem wszędzie, twoje nieszczęście kładą na równi z nieszczęściem kilku szambelanów, którzy podczas wjazdu najjaśniejszego pana przy wystrzale pierwszym z armat pospadali z koni; Krasiński się cieszy, że nie był w ich liczbie. Zresztą niema żadnych nowin interesujących. Panna Kicka przyjechała kilka dni po twoim wyjeździe, byliśmy u niej z Hreborowiczem, ma się dobrze i zajęta ciągle koronacją, same panny Biszpiny prezentowały się ce-

sarzowi. Fräuliniami dworu zostały: panna Lubecka, Plater, Mostowska i Brzostowska i jeszcze dwie jakieś, których nazwisk nie pamiętam.

Jakże ci się podobał Petersburg? Czy odpowiedział twemu oczekiwaniu? czy zastałeś wszystkich znajomych? P. Mickiewiczowi oddaj pod sąd moją powieść, będę mu bardzo wdzięczny, jeśli zechce ją przeczytać. Nieskończenie byłbym mu obowiązany, gdyby raczył choć kilka słów własnoręcznie o niej napisać; boję się jednak, żeby ta prośba nie była podobną do żądania dowcipnego Łopatty czynionego ci przy wyjeździe; rozważ więc sam moją prośbę i nie powtarzaj jej Mickiewiczowi, jeżeli ją zanadto śmiała być mniemasz. Czekam z niecierpliwością listu od ciebie i spodziewam się, że przed wyjazdem twoim z Petersburga odpowiedź mieć będę. Hreborowiczowi mówiłem wczoraj, że ma pisać do ciebie, ale zleniwiwał stary, ani go przypędzić do pióra, włóczy się tylko szukając oczu panny swojej; przyznał mi się, że ma zamiar włożyć a przynajmniej tentować wydobyć się na słup mydłem oblanym, na którym będzie 12 dukatów, proś więc tam za nim Boga, żeby karku nie skreślił.

Bądź zdrow, kochany Edwardzie, uściskaj ode mnie kochanego Aleksandra Chodźkę i Szpiciągła. Panu Mickiewiczowi, którego miałem przynajmniej szczęście widzieć kilka razy, oświadczyć moje uszanowanie. A gdy odjedziesz do Litwy, pozdrów ją także całą ode mnie.

Adieu, nie zapominaj o mnie.

Juliusz Słowacki.

Listy wiesz jak adresować: do domu Paca, przy ulicy Miodowej nr. 493.

2.

Paryż, dnia 22 kwietnia 1832 r.

Kochany Edwardzie!

Oto kładę przed sobą ćwiartkę papieru i nie mając co robić, albowiem skończyłem drukarskie prace, już od dni kilku, zabieram się do pogadania z tobą. A najprzód odbierzesz od Toedwena egzemplarz moich poetycznych utworów. A co, nieprawdaż, że ładne? Tylko wydanie ładne, a wiersze, jakoś to będzie... i wiesz że nie bardzo się troszczę o los przyszłych dzieci, które teraz na świat puściłem. Dotąd Bielecki robi mi reputację, a ludzie!... Gdybym chciał zyskiwać ich pochwały musiałbym się przerobić w poetę Jeziór. Prawdę powiedział Brodziński, że charakter Polaków sielankowy, sielankami karmić potrzeba. Wielu jest jednak, którzy Żmiję ubóstwiają, ja go sam lubię. Ale wiesz, że Paryż to dziwny Parnas: ludzie tu zajęci panną Taglioni, która w Sylfidzie po powietrzu lata, zawieszona jednak na sznurkach; ale spodziewam się, że wkrótce bez sznurków latać będą, tak są letcy, i zupełnie sprawdzają to, co o nich powiedział Trembecki, że gdy Bóg stwarzał ludzi z powietrza, ognia, wody i ziemi, i gdy przyszła kolej Francuzów składania:

Ci gdy pierwsze żywioły wzięli

Używszy onych jak ptak do latania

Z rąk się swojego Stwórcy wymknęli.

Otóż mówię ci, że sądu literackiego to trudno uszyścić; bo jedni myślą o pannie Taglioni, drudzy o gruszcze, inni zajęci głębokimi myślami nad wynalezieniem maszyny do wieszania arystokratów, a tej partii przewodzi Gurowski. Inni niby to się uczą sztuki wojskowej, ale w nich nic nie można pochwalić, tylko dobry zamiar. A może chcesz wiedzieć co ja robię? O człowieku, patrz na owe dzieła, w dwóch woluminach zawarte!... A teraz wstydzę się powiedzieć

co robię: oto jak szatan obłąkiwam młodą 16-letnią panienkę, która już od dwóch dni ma gorączkę z malingną. Otóż to jeszcze dyament do moich wspomnień, braknie tylko, żeby zwaryowała. Bogdaj to zawsze Saksonki po francuzku uczyć! Dobre stworzenia, a ta co teraz w moje szpony popadła urodzona w Bordeaux, ma twarz Hiszpanki i krew hiszpańską i imię amerykańskie które znajdziesz w romansie Coopera: *Les Mohicans*. Ale dosyć tych bredni. Oto pytałeś się, co tu druk kosztuje? Moje dwa tomiki okragło kosztują 2000 franków; w pierwszym jest 6, w drugim 7 arkuszy, wyrachujesz więc sobie cenę arkusza. Drukiem tych dzieł strasznie moją kasę nadwyreżyłem, i wdzięczny ci będę, jeżeli uprosisz Toedwena, aby się rozprzedaniem moich egzemplarzy trochę zajął, nie chciałbym bowiem znów mojej matce biednej być ciężarem, a chciałbym drukować *Lambra*; biedaczek on czeka i wygląda światła. Ale ty, kochany Edwardzie, wiesz ci jak Mickiewiczowi, że w tak pięknej szacie wystrojonych wydawają was w Poznaniu. Mickiewicz na portrecie do bociana podobny. Cieszę się myśląc, że moje blahe wiersze ujdą poznańskich luminarzy uwagi. Dobrze to czasem być i małą. Znam improwizację Mickiewicza o paninie Plater. Ale! ale! odebrałem list twój z wierszami Malarza, prawdziwie, że malowniczy jest, ale tyś już o nim pewnie zapomniął. Do poznańskiej edycji nie zapomnij przesłać ballady o psie czarnym; wymagam jednak i rewindykuję dla siebie wiersz: *Czy to pies*, ale i pragnę, żeby moje imię w przypisku figurowało. Najlepiej tu żyję ze Skibickim adjutantem generała Paeza w Kolumbii, który (to jest Skibicki a nie Paez) chcąc pomódz Polsce z Ameryki przyjechał i przy wyładowaniu na brzegi Francji wieść o kapitulacji Warszawy odebrał.

Mama pisała mi, żeś na jej list ostatni nie nie odpowiedział. Postaraj się o przesłanie portretu, bo

wątpię, aby mnie korzystnie rylcem wystawiono, chyba na grobie moim wyrzują pędzel, klapki i lirę. Pamiętaj że to trzeba na grobie wyrzeć, bo ja, jeżeli moja panienka umrze, myślę sobie w łeb strzelić, jeżeli mi co lepszego do głowy nie przyjdzie. Przeprós pannę Dobrzycką, jeżeli ją napis na książce obrazi, bo prosty i bez tytułów. Przeprós kochanego Toedwena, że go obarczam moimi książkami. Koniecznie pilnuj, aby ze sprzedanych pierwszych egzemplarzy odebrał pieniądze, które za transport moich wierszy zapłaci, a jeżeliby żadnego nie sprzedał, to napisz a ja pieniądze przysłę. Koniecznie tego od ciebie wymagam, bo on tak delikatny, że z wielką bojaźnią do niego się udaje. Moja imaginacja próżna teraz i uśpiona. Cholera ludzi zabija, może i imaginację zabije a może i samego imaginacyjnego człowieka. W takim razie wspomnij czasem o mnie, ale wspomnij czasem i o żyjącym. Adieu.

Juliusz.

PRZYPISY.

Tadeusz Toedwen, przyjaciel Odyńca, znajomy Słowackiego z czasów warszawskich.

Poeta jezior — Henryk Werdsworth.

Taglioni, aktorka paryska. Por. Listy do Matki.

Trembecki, poeta polski z czasów Stanisława Augusta.

Gruszka, ironiczne przezwisko króla francuskiego Ludwika Filipa 1830—48.

Gurowski, emigrant, potem się zruszczył.

16-letnia panienka — Kora Pinard. Por. Listy do matki.

Bordeaux (czyt. Bordo) miasto w południowej Francji.

Dobrzycka, dama dworu drezdeńskiego, znajoma Słowackiego por. Listy do Matki.

LIST DO EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA.

Genewa, dnia 20 lipca 1833 r.

Kochany Eustaszk!

Już też to wieki upłynęły, jak od ciebie nie mam ani słowa. Czy się to godzi? Zapewne teraz zajęty jesteś twoją księgarską entrepryzą — ciekawy jestem, czy na niej utyjesz — czy nam kiedyś bale i wieczorki wyprawiać będziesz, jak to niegdyś mi obiecywałeś... Wielmożny Editeur, Libraire! Kłaniam ci się aż do ziemi, jesteś jedna z muz poetyckich — i wzywam ciebie zaczynając poemat...

Nie tu u nas nowego nie słychać, oprócz kursu historii polskiej — kurs takowy wykłada pan Thourel — z głowy i z Salvandego i z Ferranda — w historii starożytnej mnóstwo było pomyłek, niedorzeczności i skałeczonych imion — teraz o podziałach Polski o rozbiorach lepiej prawi... Na biletach, które wchodzący po pięć franków nabywać muszą na zysk Polaków — litografowana jest skała — na skale orzeł — nad orłem chorągiew z Pogonią, nad chorągwią słońce — nad słońcem napis: *Cours d'histoire de Pologne improvisé par A. Thourel*¹⁾ — pod orłem na skale napis: *Populo Resurgam*²⁾ — Zdaje się że około 500 franków do kasy emigrantów wpłynie z takowego kursu — nadto cudzoziemcy nauczą się, że Sobieski był największym z królów — że Trepka przez Turków na stosie palony Głińskiego napominał, — że Rosyanie konfederatów barskich w ziemię zakopywali i głowy kosili jak trawę itp.

¹⁾ Czyt. *Kur distiar de Polon eprowize par A. Turel* — kurs Dziejów Polski przez A. Thourela.

²⁾ Narodowi zmartwychwstań.

List twój Mokrzeckiemu posłałem — i od tego czasu nigdzie go nie spotkałem. Grużewski ma się daleko lepiej — i co miano za chorobę piersiową ustąpiło merkurjalnym frykcyom... strzeż się, ty kochanku naszych doktorów, bo prawdziwie że po konowalsku leczą.

Napisz mi, drogi, co zawiera się w pierwszym numerze *le Polonais*, nie im dotąd nie odpisałem, bo wprzód chcę pismo zobaczyć... Pielgrzym twój I nie przedany u mnie leży — proszę cię, abyś mi go na przyszły kwartał zaprenumerował. — Przyslij mi także poezye Stefana Garczyńskiego, bo z dziennika Bibliograficznego dowiedziałem się, że wyszły z druku.

Jak też tam moje interesa książkowe stoją — kasa moja ma się ku schyłkowi i wkrótce do Waszmościny udać się będę musiał — kochany, mój drogi, proszę ciebie, dopomagaj mi, jak możesz, bo prawdziwie, że moja rodzina w dosyć złem położeniu i nie śmiem ją w tym roku na nowe wydatki narażać. Smutno mi czas upływa — jakaś niespokojność ciągle mnie dręczy, bo też tyle jest do niej powodów...

Niedawno przytomny byłem obiorowi króla, zadziwi cię to... otóż dowiedz się, że to był król strzelców... podobny niegdyś naszemu kurkowemu królowi w Krakowie. Pośród jeziora utkwiono wielki cel z płótna, wystawiający Negra z tarczą — i strzelcy płynąc na czółnach do tej tarczy strzelali. — Obrano najbogatszego, nie zaś najzręczniejszego — obrano brata bankiera Hentscha — ustrojono go w koronę i przeprowadzono po mieście z muzyką, a król za to za kilka dni wyprawia ucztę z muzyką — z fajerwerkami na jeziorze i tak opłaca swoją godność... a potem — kiedyś będzie z niego nowy Wilhelm Tell — i z głowy sardyńskiego króla zestrzeli jabłko — nie naruszywszy włosów... Otóż to heroizm naszego wieku.

Napisz mnie co wiadomości paryskich — stęskniłem się po nich a jeszcze bardziej po was, ale obaczyć was, nie wiem, czy będę mógł, bo to kosztuje... jeżeli obaczysz Lemaitre'a powiedz mu, że go proszę, aby napisał do mnie, bo mi winien odpowiedź...

Adieu, mój drogi Eustaszku — kochaj mnie trochę, jeżeli możesz — bo prawdziwie że mię wszyscy opuścili...

Adieu! Twój przyjaciel

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY.

N. A. de Salvandy: Histoire de Pologne avant et sous le roi Jean Sobieski. 3 tomy, Paris 1829/30.

Ant. Fr. Cl. Ferrand: Histoire de trois démembrements de la Pologne pour faire suite à l'histoire de l'anarchie de Pologne par Rulhière. 3 tomy Paris 1820.

Le Polonais Journal des intérêts de la Pologne, dirigé par un membre de la diète polonaise. Paris 1833/34. Pismo to wychodziło jako miesięcznik pod redakcją Wład. hr. Platęra.

L. Lemaitre jest autorem obszerniejszego artykułu o poezjach Słowackiego, wydane go także w osobnej broszurce p. t. Notice sur les poésies de Jules Słowacki (Extrait de la Revue Européenne de Janv. 1833 Paris 1833.

LIST DO IGNACEGO DOMEYKI.

Szanowny Domeyko!

Odebrałem list twój miły — z listem do Mickiewicza — właśnie w kilka dni po wyjeździe Adama z Genewy. Nie wiedząc gdzie się udał, nie mogłem listu odesłać. Rozpieczętowałem go więc — w bojaźni aby jakiego wekslu nie zawierał — a widząc że nie w nim pieniędzy nie było, list spaliłem. Wierzę słowu polskiemu, że go nie przeczytałem.

Miło mi było, żeś mi kilka słów napisał — i dziękuję ci za nie. Odebraliśmy wiadomość o wypadkach, o których wiedzieć musicie — że Garczyński umarł... a Mickiewicz tylko co się nie utopił. — Szczęście jednak Bóg nam zachował naszego pierwszego poetę. Co do mnie, siedzę spokojnie w Genewie — bawię się z Anglikami — i kwita. Pisano mi z Krzemieńca, że brat Adama wyjechał na profesora do Kijowa — i wyjeżdżając prosił mię, abym o tem Adamowi doniósł — racz mu więc tę wieść zakomunikować.

Żegnam cię kochany Radco — jeśli dotąd piastujesz ten urząd. Żal mi, że od was wyjechał — i tylu moich kochanych i przychylnych kolegów porzucił.

Wspomnijcie czasem o mnie — a ty drogi! przyjmij moje uściśnienie. Adieu!

Juliusz Słowacki.

Genewa, dnia 15 Oktobra 1833 r.

Chciej oświadczyć moje ukłony wszystkim a szczególnie Goreckiemu, Zalewskiemu (!) Bohdanowi i Witwickiemu.

LIST DO NAKWASKIEJ.

Pani!

Oto wyrysowałem plan najdokładniejszy mieszkania, jakie pani Pattey przeznacza dla emigrantów Wewelskich — mieszkanie to znajduje się na 1-szem piętrze i zdaje mi się, że rozkład bardzo wygodny. — Kominy i piecyki przenośne zabezpieczą Jej dziatki miłe od zimna, a co się tyczy układów z gospodynią domu, ta jest tak godną i uczciwą osobą — że z jej strony żadnych państwo nieprzyjemności mieć nie będziecie. Wszak dla uspokojenia Pani załączony tu przesyłam odpis gospodyni domu na wszelkie punkta i zapytania, które nam Pani raczyłaś nadesłać — ja zaś kończę tu rozprawę o mieszkaniu i pokojach i prosto przechodzę do podziękowania z całego serca i duszy mojej — za prawie pewny już dla mnie paszport — po takim liście bowiem ministra nie spodziewam się, aby nowych nalegań trzeba było używać dla przyspieszenia egzekucyi (sic) tej obietnicy, którą już raz uczynił. Czekam więc codzień z bijącym sercem faktora, przynoszącego listy do Paquis, i przedsięwziąłem zaraz po odebraniu paszportu ruszyć w drogę. Jeżeliby więc pan Nakwaski miał jakie polecenia do Włoch, niech mi je raczy wcześniej nadesłać, bo nie wiem ani dnia, ani godziny. — Wierzaj mi jednak Pani, że nie bez żalu opuszczę dom, w którym mógłbym szczęśliwe i przyjemne godziny spędzać w Ich towarzystwie — a z tym paszportem stało się, jak

z wszystkimi oczekiwaniami na tym świecie — przyszedłszy za późno — przyniesie mi tyle smutku ile radości...

Racz Pani przyjąć wyraz głębokiego uszanowania.

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY.

Wyjazd do Włoch wzbroniony był emigrantom polskim w roku 1835. Słowacki dlatego starał się o paszport francuzki, który otrzymał ostatecznie. List ten zawiera ślady ówczesnych kłopotów.

LIST J. SŁOWACKIEGO
DO LEONARDA CHODŹKI.

Kochany Leonardzie!

Ponieważ jesteś tak łaskaw, że mi pozwalasz znów obciążyć ciebie książkami — posyłam 52 egzemplarze moich poezyi. Nie wiem prawdziwie, jak Ci mam podziękować za tyle przychylności... Wierzaj mi, że dobroć twoją dla mnie czuć umiem i wdzięcznym być za nią.

Do widzenia się!

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY

Chodźko Leonard, por. Listy do Matki.



Aleksandra Bécu.

LIST DO ZOFII BALIŃSKIEJ.

Wspomnienie pani o Julku w liście do Hersylki
pisanym pełne delikatności i uczucia — nie zastało go
ani szczęśliwym ani już zapominającym o przeszłości. —
Za kilka dni rozstaję się z Teofilami i wyjeżdżam na
Wschód — będę w Grecyi, w Egipcie i w Jerozolimie. —
Na grobie Chrystusa będę się modlił, aby odwrócił od
pani kielich goryczy — i pocieszył ją — i przyszłość
uczynił podobnie cichą i miłą jaką była niegdyś prze-
szłość w dobrze związanem gronie rodzinnem. — Niech
pani wierzy, że w tych modlitwach nie zapomnę o ża-
dnej z osób, które pani są miłe i pocieszają panią
w smutkach... Teofilowie może kiedyś powiedzą pani,
co się ze mną stało, niespokojność jakaś i tęsknota za
niczem pędzą mnie z miejsca na miejsce — i na
wszystko, co mnie otacza, patrzę jak człowiek senny
nieruchomie i w milczeniu. — Nie tak było dawniej!
Hersylka mówiła mi o Julce i Maryni, które teraz mu-
szą panną Julią i panną Maryą nazwać — prosząc
abyś je pani pozdrowiła ode mnie. — Zegnam panią,
prosząc o kilka jeszcze rzadkich wspomnień.

Juliusz Słowacki.

Neapol 17 sierpnia.

PRZYPISY.

Zofia z Śniadeckich Balińska, młodsza siostra
Ludwiki.

Julia Balińska w ostatnich latach życia mieszkała
w Warszawie, umarła 1903 roku.

Marya Balińska wyszła za Grabowskiego, obywa-
tela na Litwie.

LISTY DO
MICHAŁA WISZNIEWSKIEGO.

1.

Paryż, dnia 6 lutego 1839.

Panie!

Wiedząc, żeś raczył kiedyś zaszczycać przyjaźnią swoją mego wuja Teofila Januszeńskiego, z którym niegdyś w Rzymie częstośmy imię twoje wspominali, uprzedzony także od Macdonalda, nauczyciela mego niegdyś, o Pańskiej dobroci, teraz kiedy nowe nieszczęście spotkało rodzinę moją i pozbawiło mię wszelkich zasiłków z domu, śmiem się udać do ciebie, abyś mi jeżeli możesz, w moim autorskim zawodzie dopomógł... Wydrukowałem kilka nowych dziełek poetycznych, które tu daleko od was i zapewne wam dotąd nieznane, leżą i wzdychają do ojczyzny. Anhelli je prowadzi smutny i z twarzą obróconą na księżyc sybirski, idą za nim inne poemata w czarnych szatach wdowom i płaczkom podobne, a wszystkie wzdrygają się na dotknięcie księgarzy, a wszystkie chciałyby jakiej przyjaznej opieki, któraby natchnąwszy odwagą w świat wypuściła... Nie możnaby to ułożyć je w cedrowe trumny i gdzieś w waszych nieskazitelnych świątyniach umieścić?... czy grobowce waszych kościołów nawet są niepokojne i azyliów prawo utraciły?...

Odbyłem podróż wielką, zwiedziłem Włochy, Grecję, Egipt i Palestynę, chciałem także, aby pamiątki moje i wrażenia przyszły do was, chciałem obrazkami je umilić czytelnikowi, ale wzrastająca coraz oboję-

tność, z jaką przyjmujecie prace nasze zatrważa mię. Walczę z nią jeszcze trochę, opieram się zniechęceniu, ale jeżeli głód przyciśnie, będę się musiał rzucić w zamęt francuskiej literatury, popsuć mój język rodzinny napływem obcych kształtów, a wtenczas już się nie poważę nigdy psuć polskiej mowy... niemym się stanę dla tej ojczyzny, od której jedynie chciałem listek lauru otrzymać... Przyszłość jest to dla serca mego okropna... sama myśl o niej powaliła już z nóg moją samotną autorską dumę i proszę was, pomóżcie moim książkom nowym, jeżeli możecie.

O Teofilu i o drugiej jeszcze droższej mi osobie wieść was bliższa już dojść musiała; jeżelibyście co o nich wiedzieli, napiszcie mi... bo mi rozpacz serce rozdiera a niespokojność dawno snu pozbawiła. Rzuciłem Włochy i przeniosłem się do Paryża, sam nie wiem poco i dlaczego. Przywykły do niezależnego życia i do pracy wolnej umysłowej, nie umiem i nie wiem, jak pracy szukać innemi drogami. Przebacz mi drogi Panie, że cię tym smutnym listem nieznamo mego nudzę... a jeżeli znajdziesz nieco współczucia dla mnie i łaskawej życzliwości, odpisz mi...

Przyjm wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

Sługa

Juliusz Słowacki.

2.

Paryż, dnia 14 maja 1839.

Rue des Pyramides 6.

Nie mogę wyrazić, kochany Panie, ile mię list twój uszczęśliwił — nie mówię nic o pieniężnych interesach i kłopotach, którym szczęśliwy przyniósł koniec, ale większem nadto dobrodziejstwem twojem Panie było, żeś mię nieco uspokoił o los matki. Od ośmiu miesięcy trawiłem bezsenne noce, pożerała mię niespokojności

gorączka, teraz dopiero oddycham, ale i to przejście ze stanu udręczenia do spokojności gwałtownie wstrząsło moją nerwową organizacją... Jeszcze raz, kochany Panie, powtórz mi, że matka moja zdrowa, albowiem w krótkim o niej frazesie listu twego widzę jeszcze coś okropnego dla rozdrażnionej imaginacji... Teofila los smuci mnie, ale i dla niego życie mojej matki wielece teraz potrzebne... Matka moja biedna jest filarem teraz naszej spokojności. Cobyś o niej szczegółów, kochany Panie, mógł wiedzieć, napisz mi, a więcej ci będę obowiązany niż za wszelkie przysługi na świecie. Dzięki ci, Panie, żeś utwierdził trochę upadającą już we mnie wiarę w użyteczność prac moich... Od dawna przestaję na małym, a wyrzekłszy się przyjemności memu wiekowi właściwych ze szczupłych funduszków drukuję moje manuskrypta i ze świeżo nawet przysłanych mi pieniędzy już użyłem część na druk nowej tragedii p. t. *Balladyna*. W roku tym jest to czwarte wydane przeze mnie poema — nie wiem czy o poprzedzających już wiecie... Mówię o sobie, albowiem żądałeś Panie, literackich wiadomości, a ja pomimo najszczerzej chęci, nie mogę nic wynaleźć, w nowej od trzech lat literaturze co by z wielką pochwałą wspomnianem być mogło... wyłączam tu Irydyona, który znajomym jest Panu. Autor jego jest największym moim przyjacielem, bawiliśmy razem w Rzymie, widzieliśmy się teraz nie dawno jeszcze we Florencji... kto on taki, zapytać się trzeba innych, którzy tak jak ja do milczenia nie są zobowiązani. Wyszyły tu nowe romanse Czajkowskiego Wernyhora i Kirdżali, te znać musicie, albowiem romanse prędzej jeżdżą niż żelaznemi drogami jadące powozy. Tygodnik poznański admiruje autora, radbym wiedzieć, czy wy podzielacie tę *extasis*.¹⁾ Bohdan Zaleski napisał sześć tomów religijno-poetycznych,

¹⁾ Zachwyt.

wszystko to wkrótce zapewne będzie drukowane, ale trzeba, żeby tam w Polsce wkrótce trochę czytać zaczęto... albowiem księgarnia polska straciła kilka tysięcy franków nawet na Tadeuszu!!! Straty podobne zraziły ją i teraz żadnego dzieła wydawać nie chce... zmuszeni są więc autorowie tak i ja biedny, być razem swojemi księgarzami... Jak na tem wychodzą, domyślisz się Panie. Błogosławiona ta, która mnie jak małe dziecko dotąd utrzymuje i od nędzy broni... a na grobie moim będę musiał położyć głupiego Szkota odpowiedź... która na kamieniu moim smutną będzie, to jest... że jestem synem mojej matki. I tak zaprawdę do końca będzie. Do literatury francuskiej zawsze wstręt miałem, nie myślcie więc, żebym kiedy został renegatem, ale że jeszcze kiedyś księgi jakiego kupca będę utrzymywał albo przepisywać nuty jak Rousseau, albo kule do pistoletów kupować, to być może... Ufam jednak, że mnie Bóg nie opuści... Żegnam cię, łaskawy Panie, jeszcze raz najrzeczniejsze ci składając dzięki za list i za przychyłność twoją dla mnie.... Chciej wierzyć szacunkowi i przyjaźni mojej.

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY.

Michał Wiszniewski (1796—1865) profesor uniwersytetu krakowskiego autor pierwszej „Historii literatury polskiej“ pozostawał w przyjaźni z rodziną Januszeuskich. Z powodu więzienia matki swej i rodziny Słowacki chwilowo znalazł się w niepokoju i niepewności o jutro. Dlatego pisze do Wiszniewskiego.

LIST 2.

Teofila Januszeńskiego z żoną wywieziono do Kaługi, pani Bécu zostawała przez kilka miesięcy pod aresztem w Żytomierzu.

W r. 1839 Słowacki wydał oprócz *Balladyny*: *Ojca Zadumionych*, w Szwajcaryi, Wacława.

Michał Czajkowski 1808—1886, autor wielu powieści historycznych niegdyś bardzo poczytny, dzisiaj zapomniany. Za niego wyszła Ludwika Śniadecka. Tygodnik literacki wychodził w Poznaniu od r. 1838—46 pod redakcją Antoniego Wojskowskiego. Por. List do Wojkowskiego oraz Krytykę krytyki i literatury. Dzieła pośmiertne tom IV.

Księgarnia polska w Paryżu wówczas była własnością Januszkiewicza.

Renegat — człowiek, co wyparł się wiary.

Rousseau (czyt. Ruso) 1712—1788, filozof francuski.

LIST DO HIPOLITA BŁOTNICKIEGO.

Kochany Błotnicki!

Posyłam ci rzeczy przeznaczone przez damy florenckie dla bazaru polskiego w Paryżu, racz je złożyć księżnie Czartoryskiej. Spodziewam się, że się znajdzie regiestrzyk w listach, które ci wczoraj oddałem.

Miedzy rzeczami temi znajduje się tabakierka, mająca inne przeznaczenie niż dywaniki włóczkowe, jest to dar księżny Survilliers dla pana Niemcewicza — zapewne i o tej tabakierce znajdzie się w listach wzmianka, inaczej wypadaloby względem tej tabakierki dokładniejszych zasięgnąć wiadomości, albowiem oddana mi była w chwili wyjazdu mego przez Hermana Potockiego, a choć mówił mi, dla kogo przeznaczona, głowę tak miałem zabałamuconą, że teraz nie jestem pewny, komu ją oddać. Zdaje mi się jednak zawsze, że Niemcewiczowi. Ściskam cię, drogi nauczycielu.

Twój Juliusz Słowacki.

N. B. Z donoszeniem o mnie Matce mojej ostrożnie! albowiem lękam się, aby ją gorzej nie skompromitować.

Flor. Niech to będzie świadectwem mojego roztargnienia — zacząłem pisać Florencya, a powinienem (niestety!) Paryż dnia 21 grudnia 1838.

Kiedy książę Czartoryski jedzie do Londynu, do nieś mi.

LIST DO WOJKOWSKIEGO.

Szanowny Mości Wojkowski!

Nie wiedząc czyście z wierszy moich jaki zrobili użytek, nie chcąc się z moimi bazgraninami natrącać, teraz dopiero, ujrawszy list mój o Egipcie w gazecie porannej z Tygodnika jak sądzę przedrukowany, umyśliłem posłać Tygodnikowi co nowego. Znajdziesz więc, łaskawy Panie, załączony tu wyjątek z romansu, w którym opisać miałem podróż pana Radziwiłła Sierotki do Ziemi świętej i do Egiptu. — Rozdziały, posłane ci, mogą się jak rzecz odrębną czytać, życzyłbym tylko, aby bez przerwy i bez rozkładania na kilka numerów umieszczone być mogły. Proszę także o pododawanie komatów, gdzie potrzeba, albowiem ja na to nie mam cierpliwości dostatecznej.

Proszę łaskawego Pana, ażebyś raczył odwołać ploteczkę małą w Tygodniku uczynioną, jakoby do redakcyi Pszonki należał. A natomiast chciej donieść, jeżeli to kogokolwiek interesować może, że wkrótce wydrukuję tragedję polską pod tytułem: Mazepa.

Nic więcej mi nie pozostaje, jak polecić się łaskawej pamięci Wiel. Pana Dobrodzieja i zapewnić go o wysokim z mojej strony szacunku.

Juliusz Słowacki.

Paryż 1839 r., dnia 21 listopada.

Rue St. Nicolas nr. 62.

Antoni Wojkowski wydawał w Poznaniu Tygodnik literacki. Słowacki niekiedy umieszczał tam swoje drobne rzeczy.

List o Egipcie — do Aleksandra Hołyńskiego wierszem.

Gazeta Poranna wychodziła w Warszawie od roku 1837—1841.

Pszonka — pismo satyryczne, wychodziło w Strasburgu i w Paryżu 1839—1844.

LIST DO GASZYŃSKIEGO.¹⁾

(Dokończe)

francuska. — Dla twego więc *Anhellego* najlepsza byłaby droga przez Chopina — do pani Sand — przez panią Sand do *Revue des deux mondes*.²⁾ — Wydrukowany tam, mógłby potem odbity być osobno... Pani Sand zaś możeby sobie to dziełko upodobała, albowiem ona ma nerwy z siedmiu strun złożone. Oddałem list Słowaczyńskiemu, który się także zgadza, iż najlepiej byłoby tentować o umieszczenie tego dziełka w *Revue*. — Słowem — zobaczymy co dalej czynić... i zajmujemy się oba tą sprawą.

Co do samego dziełka potrzeba:

1. Przedmowy.

2. Not obszernych.

Przedmowę dobrzeby było, jak powiada Słowaczyński, wyrobić u pana Marka Girardin,³⁾ który już o północnej literaturze pisał. — Wiesz, drogi mój, że we Francyi wszystko teraz, nawet w świecie literackim, protekcyi wymaga... ja niedawno przyjechawszy do Paryża, nie mam z żadnym literatem związków — jeden jednak o *Anhellim* artykuł żurnalowy mógłbym otrzymać — albowiem pan H. Latouche⁴⁾ już mi ofiarował w tym względzie swoje usługi.

¹⁾ Początek listu na str. 265. Przez omyłkę nie położono tam całego tekstu.

²⁾ Cz. *Rewju de de mnd.* Przegląd dwóch światów, słynne czasopismo paryskie.

³⁾ Cz. *Zirardé.*

⁴⁾ Cz. *Latusz.*

Co do not... potrzebaby je tak napisać, aby razem były rozbiorem dzieła. — An helli potrzebuje komentarza jak Dante, albowiem pisałem go umyślnie zwięźle i z wielką ekonomią detali — kto więc nie popracuje imaginacją własną nad każdym frazesem An helliego, temu wszystko w nim będzie blade, literatura bowiem terażniejsza w tem właśnie błędna, że się nad wszystkim z wielką miłością własną rozwleka — i wszędzie fałszywymi sypie brylantami — ochwaciły się więc imaginacye czytelników — i leniwe są. — Szczegóły, których żądasz do not, są następujące:

Bonawentura Niemojowski umarł w Paryżu dnia 15 czerwca 1835 r. z obłąkania... Choroba ta pierwszy raz objawiła się w nim dziwnym sposobem i melancholią napełnia serce... Oto przyszedł raz do przyjaciela swego, jednego ze starych generałów, który się dosyć nędznie z żołdu francuskiego utrzymywał i stanawszy zamyślony przy kominku z wielką powagą jak zwykle: pożycz mi — rzekł Niemojowski — milion złotych, albowiem już wszystko ułożone, i tylko sumy mi tej potrzeba... Zdziwił się biedny generał, że go o taką pożyczkę proszono... ale przypatrzwszy się błękitnym oczom starca poznał, że już w nim harfa myśli jęczała, rwąc się wszystkimi strunami... Od tego czasu choroba melancholii ciągle gryzła tę wielką i młoczącą postać — i nareszcie jak Hamlet powiedział ostatnie: *The rest is silence.*¹⁾

Książd w rozdziale VII historyczną jest osobą — imienia jego nie wiem... wielu księży w Łucku wysyłanych było na Sybir podczas naszej rewolucyi, a to podobno dlatego, że w klasztorze znaleziono kije z wbitemi na nie ostrzami dzid. Omdlenie biskupa, a nie wiem, czy to był Cieciszewski, czy jego sufragan, prawdziwe jest... Otyłość nawet księdza i zgroza ludu,

¹⁾ Cz. *De rest iz saj lens* — Reszta jest milczenie.

kiedy widział, jak go kat z szat księży obrywał i w ciasną wpychał siermięgę — prawdziwą jest.

Prorok w kopalni — jest fantastyczną osobą... i nie trzeba z niego zdzierać tajemniczości — może Zan — może książę Jabłonowski — nie wiem.

Co do niewiasty, która z mężem swoim cierpi za serce człowieka, jest to księżna Trubecka. — Ma ona siostrę w Petersburgu... (Podobno grafinię Lieven¹⁾), do tej listy pisze z kopalni, które cały świat wielki i modny Petersburg (!) czyta ze łzami... W jednym z tych listów pisała, że mężowi swemu co wieczora obmywa nogi skrwawione... ten szczegół dziwnie musiał i okropnie przerazić salonowe towarzysztwo.

Biskup w rozdziale XI jest to Krasieński.

Kimbar na Sejmie grodzieńskim powstawszy z ławy krzyknął — Sybir! Sybir! straszą nas Sybirem... niech więc przyjdą, niech nas wiodą w tę krainę... wszak i tam żyją ludzie — zelektryzowany Sejm powstawszy z ław, zawołał: Na Sybir! Idźmy na Sybir...

Co do nocy sybirskich... trzeba zajrzeć do jakiego dzieła astronomicznego... do podróży Pallas... Nareszcie z przeszłego numeru *Revue des deux mondes* z artykułu pana Marmier²⁾ o Finlandyi — można coś napisać wyjętego o tej górze, skąd o północy widać słońce w dzień letni... Wreszcie Francuzi wiedzą bardzo dobrze o nocach sybirskich — a okropność zostawiona imaginacyi powiększa się.

Trzeba dać notę o Aniołach Piasta Kołodzieja — albowiem wtenczas dopiero przyjdzie ich do Anhelliego stanie się pięknem poetycznie.

Rozdział X jest spoetyzowaniem kłóteń Emigracyi...

¹⁾ Cz. *Lifen*.

²⁾ Cz. *Marmie*.

O wiadomość Eloi — odeślij do pana Alfreda de Vigny.¹⁾ Ale powiedz, że Eloë ta może jest pod zasłoną poetyczną — dawną jaką kochanką poety.

Trzy litery ogniste na chorągwi rycerza — wyswieć tylko domysłem swoim — mówiąc że znaczą lud.

Oto więc wszystko, drogi mój, nabazgrałem, co tylko można było nabazgrać — teraz donoszę ci, że się drukuje *Balladyna* — kochanka moja!... Nie spodziewasz się co to za dzieło... dosyć że jest to osoba, która nas z Zygmuntem Krasińskim zaprzyjaźniła mocno... on ją bowiem polubiwszy mnie polubił — oby mi i ciebie zyskała... Ale nie spodziewam się, bo to jest gorzkie dzieło, a świat w nim przez pryzmę przepuszczony i na tysiączne kolory rozbity wymaga, aby się kto w nim szczególnie pokochał... Widzisz kochany Gaszyński — że ja drukuję i drukuję — i nie przestaję drukować... Co z tego na koniec będzie, nie wiem... Życz mi czytelników... i kochaj trochę przyjaznego ci

Julka Słowackiego.

Apropo...²⁾ Jest tu Francuz Boyer-Nioche,³⁾ który wydał teraz *Antologią polską* — i który *Anhellego* zabrał się tłómaczyć... trzeba, abyśmy go uprzedzili, albowiem duda jest.

¹⁾ Cz. Winę.

²⁾ Cz. A propo.

³⁾ Cz. Blaje-Niosz.

LIST DO GASZYŃSKIEGO.

Paryż, Rue de Pyramides nr. 6 dnia 22 maja 1839 r.

Kochany Gaszyński!

Odebrałem twój listek, w którym mi donosisz, żeś przetłómaczył *Anhellego*. Wdzięczny ci jestem, ale razem niespokojny o los twego tłómaczenia — to jest o jego księgarskie ochrzczenie. — Albowiem wątpię, aby się znalazł jaki księgarz, biorący na siebie wydanie dziełka. — O Księgarni Polskiej ani myśleć. Sparzyła się na tłómaczeniu *Kirdżalego*, którego się nawet jeden egzemplarz nie sprzedał... a bity na 1500 egzemplarzy!!! Księgarzom nie wmówisz, że to sam *Kirdżał* temu winien, nie zaś publiczność.

PRZYPISY.

Kirdżali, powieść *Michała Czajkowskiego* ongi bardzo popularna dziś zapomniana.

Fryderyk Chopin, sławny muzyk polski, pozostał w bliskich stosunkach z *Georges Sand* (czyt. *Żorż San*), sławną powieściopisarką. Por. *Listy do Matki*.

Andrzej Słowaczyński, geograf polski, pisał różne dzieła polskie i francuskie.

Franciszek Girardin (czyt. *Żirardę*) 1810—1873, profesor literatury — polityk i historyk.

Henryk de Latouche (czyt. *Latusz*) 1785—1851, poeta i powieściopisarz.

Bonawentura Niemojewski 1787—1835, parlamentarzysta z czasów Królestwa Kongresowego. Brat jego, sławny *Wincenty*, ostatni prezes Rządu Narodowego

roku 1831, umarł w drodze do Syberyi w Moskwie roku 1834.

Kacper Cieciszewski 1775—1835, arcybiskup morytowski i metropolita, słynął nauką, wymową i świątobliwością, mieszkał i umarł w Łucku na Wołyniu. Sufraganem jego był biskup Piwnicki.

Trubecka z Lawelów żona księcia Sergieja, 1790 do 1861, zesłanego na Sybir za udział w spisku diekabrystów chcących wymócić konstytucję czy republikę w Rosyi roku 1825. Zmarła w Irkucku na Sybirze roku 1853.

Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński.

Józef Kimbar, poseł na sejm grodzieński r. 1795, opierał się rozbirowi Polski.

Piotr Pallas 1771—1811, uczony Niemiec w służbie rosyjskiej, napisał: Podróże po różnych prowincjach państwa rosyjskiego (r. 1794).

Ksawery Marmier (czyt. Marmie) 1809—1892, literat i podróżnik napisał między innemi Listy o Rosyi, Finlandyi i Polsce (1843).

Eloë, poemat Alfreda de Vigny (przekład polski w r. 1895). Pod jej postacią Słowacki miał na myśli Ludwikę Śniadecką.

Boyer-Nioche¹⁾ rozbił wojsk napoleońskich wydał słabe przekłady: Ody do młodości, II i III część Dziadów, Sonetów itp.

¹⁾ Czyt. Błaje-Niosz.

LISTY DO LEONARDA NIEDŹWIEDZKIEGO.

1

Wtorek — Frankfurt.

Otrzymałem twoje dwa listy — i oba przeniknęły mię radością — gdy pomyślę, że jesteś dyrektorem na moim miejscu, zajmując krzesło senatorskie w Kole, wznosząc głowę wysoko — cóż za osobistością jestem, kiedy potrzeba, aby mię zastąpić człowiekiem ważącym jak ty?! Kilka dni temu pisałem do ciebie a list mój pełen był skarg na stan nieszczesny, w który sam się dostałem goniąc za tą bańką mydlaną co się zowie miłość. — Męczeństwo moje nie kończy się — jednak postępuję wolnym krokiem i spodziewam się, że uczyni przyzwyczajenie, czego nie mogła dokonać miłość. Wszakże nie żałuję, że przybyłem... dni moje przyjemnie mijają... widzę ją, słyszę przyspieszone bicie serca jej i mego... twarz jej zabarwia się rumieńcem przypominającym mi przejrzystą jasność jutrzeńki w Grecyi — uczę się mówić językiem miłości, żyję — i weselę się... czegoż trzeba jeszcze?

Przedwczoraj czytałem jej moją „Beatrix Cenci“ a wzruszenie elektryczne co nią wstrząsnęło, tylko może się porównać z tem, jakiego doznaje kąpiący trafiony torpedą... Znalazła, że namiętność odmalaowałem dobrze; coprawda czytając wydobywałem z siebie odcienia głosu, które rozdrgały wszystkie struny jej duszy... Lecz co ciebie obchodzi miłość i wszystkie jej bajania? Więc wybacz moje listy nie mogące cię zająć... i wspomnij że jestem w mieście, którego opis nie zainteresuje cię bynajmniej. Nie jestem weale pociągnięty, aby zawrzeć znajomość z literatami tutejszemi... to ludzie wyschli; zużyci i bez siły żywotnej. Wczoraj kiedy mi mówiono o uczonym, bardzo

poważnym, bardzo schorzałym — i bardzo głębokim myślicielu, a ludzie mówiący mi o nim spodziewali się, że cały przeniknę szacunkiem, odpowiedziałem im...

Adieu, kochany przyjacielu, odsyłam ci list Michelsena... jest dobry... Napiszę do ciebie dłużej wkrótce, dzisiaj muszę się ograniczyć na tych kilku słowach, aby nie spóźnić poczty. Adieu więc i kochaj twego

Kochanego.

2.

Kochany Leonardzie...

Otrzymałem list, w którym mi donosisz, że wysłałeś egzemplarz książki polskiej, i dziwię się, że go nie mam jeszcze, ile że mamy teraz 22 miesiąca a książka musiała być wysłana 18. Może nie wiesz, że druki wysyłane za granicę należy opłacić, inaczej zostawają na poczcie, jak się mówi, cierpiąc podobnie do dusz w czyśćcu i oczekują aż jaka miłosierna dusza dopomoże im wyjść stamtąd... Hrabina polska, dla której sprowadzam te książki, oczekuje ich z niecierpliwością, a ja chcąc być uprzejmym dla niej niemniej niepokoję się z powodu opóźnienia. Upewnij się więc, mój kochany, czy książki, o których mowa, wysłano z Paryża albo lepiej przyslij mi jeszcze jeden egzemplarz a będzie może szczęśliwszy... Widzę, że Eustachy gniewa się na mnie; ja zupełnie nie jestem zasmucony — lepiej mieć otwartego nieprzyjaciela niż przyjaciela fałszywego i szkodliwego; myślę jednak, że da te 40 fr... mimo milczenia uporczywego, z jakim przyjął to żądanie.

Nie mówisz mi, czy otrzymujesz regularnie moje listy, już pisałem ci dwa — i obawiam się, czy ich nie zaprzepaszczono... Twoje okropne nazwisko tak trudno pisze się i czyta, że będę może musiał pisać odtąd do ciebie pod kopertą twego przyjaciela Anglika albo tylko P. Leonard po prostu. — Powiem ci nawet, że nie umiem dosyć po polsku, aby zrozumieć twe listy. Uży-

waj więc jakiego języka mniej barbarzyńskiego, angielskiego jeśli chcesz lub Koczynczyńskiego, wszystko mi równo.

Pani moich myśli nie daje mi ani chwili odpoczynku a cisze rzadkie są na morzu, po którym płynę z rozpiętym żaglem... Cierpię i gryzę wędzidło, pieniąc się... Twoja rada ważyć się i wszystko ważyć nie dobra jest; sprobowałem i o mało co nie zginąłem — chwilę dłużej i wszystko by się skończyło dla mnie. Teraz jestem mędrszy i ona też. Niech Bóg nas strzeże i nas ocali!

Są dni, kiedy jej prawie nie widzę; wtedy gdy jej córka wraca do domu — takie dni są prawdziwym piekłem dla mnie — muszę je spędzać samotny z moimi książkami niemieckimi i moim fortepianem rozstrojonym i małą służącą Niemeczką co się kocha we mnie. Czujesz dobrze, że jestem wściekły i nie ruszam ani książek ani fortepianu ani dziewczynki, ale pograżam się w moich czarnych myślach jak Korsarz lub Lara.

Dzisiaj w sobotę znajduję się właśnie w położeniu powyżej opisanem — mam jeszcze przepędzić dwanaście godzin, nie wiem jak... Szczęśliwy co może jak ty zostać spokojny i obojętny patrzeć na płynącą wodę i ulitować się nad przyjaciółmi zwaryowanymi. Adieu, kochany... Dziękuję ci po tysiąc i tysiąc razy za wszystkie usługi, które mi oddajesz z tak doskonałą przyjaźnią i proszę cię raz jeszcze, abyś się upewnił na poczcie względem mych druków. Wiem, że opłaca się s o u s za arkusz i że to robią w wielkiem biurze od południa do pierwszej; bez tego pakiety nie odchodzą. Ściskam cię. Twój kochający

22 maja 1844.

Pattey.

Przysyłając im egzemplarz... urządz się tak, żebyś mi przysłał go w tym samym czasie co list z doniesieniem, abym mógł go reklamować. — Napisz mi co mówią o dziele.

3.

Mój najdroższy Leonardzie!

Nareszcie otrzymałem książkę oczekiwaną z taką niecierpliwością i pośpieszam ci podziękować za nią — jednak nie zamilczając, że liczne błędy drukarskie sprawiają mi pewną przykrość... Jest ich tyle i tyle, że czynią wrażenie pluskiew skaczących po prześcieradle... Zaledwem otworzył książkę spostrzegłem tyśiące i to grubych, upewniam cię... za moim powrotem przedsięwziąłem sobie poprawić egzemplarze ołówkiem, ile że często brak sylab i czasem nawet znaczenie zwrotki cierpi na tem.

Tak w ostatniej zwrotce pieśni drugiej też zamiast łez. Tak w ostatniej zwrotce pieśni piątej g myłem zamiast o b myłem. Na tytule Michelson zamiast Michelsen. Nakoniec, mój drogi, obawiam się, aby krytyka nie rzuciła się na mnie i wypłatała mi złego figla kładąc wszystkie te błędy drukarskie na karb autora. Ale ostatecznie rzecz jest zrobioną i jest tylko jeden sposób, jakiego możemy użyć, i to dać rozplynąć się szybko pierwszemu wydaniu, aby urządzić drugie, którego aby cię ukarać, zrobię cię wydawcą i obarczę samego przedmową, w której będziesz musiał wyznać twój grzech i wziąć odpowiedzialność na siebie. Niech cię to nie zasmuca bardzo, mój drogi, sam przyjmuję tę sprawę z wielką filozofią i nie myślę, aby krytyka była głupia do tego stopnia, żeby się otrzeć o mnie po której jej dałem moją znajomością roboty i psią wściekłością. Zamierzam wkrótce wrócić do Paryża, różne przyczyny mną powodują. Życie, które tu prowadzi, nieznośne jest — jestem sam — dzięki jej — z wnętrznościami rozdartemi przez nią. Niepodobna cierpieć dłużej takiej męki, muszę wyjechać; więc za dni dziesięć najpóźniej — moje mieszkanko jaskółcze mnie ujrzy. Oh, ileż rozpaczy w tej myśli!

Widziałem tutaj wiceprezesa naszego koła, przejeżdżał przez Frankfurt w drodze do Poznania, zawsze

wesoły, czerwony i w dobrym bycie; przywiózł mi najpierw nowinę o śmierci naszego dobrego staruszka J. U. Niemcewicza. Invideo¹⁾! I ja wkrótce się położę jak on — ale bez tego spokoju, który daje życie długie i przepędzone dobrze. Mój testament krótszy będzie jak dobrego starca-poety; westchnienie dla tych co mię kochali, przekleństwo tym co mnie nienawidzili, a moją szlafmycę Witwickiemu: aby sobie nakrył głowę, ile razy włoży na się szlafrok legowany mu przez Mojżesza. Tak ten okropny człowiek przeznaczony jest stać się spadkobiercą poetów. Szkoda tylko, że Niemcewicz nie pomyślał o tem, aby mu zapisać swe nogi, aby mógł iść na pogrzeb.

Jestem bardzo zły za Eustachego, że jego nadzieje małżeńskie były omylone tak okrutnie. Sawantki nigdy nic nie warte; wiem to z doświadczenia. Trzeba, żeby się pocieszył i zapomniał tego roku tak nieszczęśliwego dla siebie — wszystko mu poszło na wspak; tylko Romus mu pozostał i piękne mieszkanie... I to jeszcze dużo dla człowieka, którego bogi opuściły.

Pozdrów ode mnie Błotnickiego i proś go, aby nie sądził tak źle o mnie; jestem dobry na dnie. I moja namiętna swoboda nie powinna mi szkodzić, kiedy pokazuje się w wielkości i zapala mi gwiazdę na czole!

Napisz do mnie raz jeszcze, jeżeli myślisz że list twój może mię dojść przed 8 b. m., jeśli nie, zachowaj mi twoją przyjaźń i oczekuj mię z sercem przyjacieliskiem. Potrzebuję go bardzo, bardzo! — Adieu

Twój ukochany.

1 maja 1844.

¹⁾ Zazdroszczę.

PRZYPISY.

Leonard Niedźwiedzki, emigrant, ok. r. 1840 pozostawał z Słowackim w stosunkach przyjacielskich. Kiedy w r. 1841 wyjechał Słowacki do Frankfurtu nad Menem, gdzie przebywała wówczas p. Bobrowa, pisywał do Paryża do Niedźwiedzkiego, któremu między innymi porucił korektę drukującego się właśnie „Beniowskiego.“ Listów tych było zapewne cztery, ale pierwszy z nich, jeżeli istnieje jeszcze, nie jest ogłoszony. Wszystkie trzy listy przełożyłem z francuskiego.

List 1.

Niedźwiedzki był dobrej tuszy, stąd gra słów: człowiek ważący.

Słowacki kochał się w p. Bobrowej, stąd ciągle o niej w tych listach mowa.

Michelsen księgarz lipski, wziął Beniowskiego w nakład.

List 2.

Eustachy jest Eustachy Januszkiewicz, księgarz polski w Paryżu.

Cochinchina (czyt. Koczyneczyna), kraj w Azji. Cały ten ustęp odnosi się zapewne do niewyraźnego pisma Niedźwiedzkiego lub czegoś podobnego.

Pattey. Ze względów ostrożności Słowacki nie podpisywał się własnym nazwiskiem.

List 3.

Witwicki, poeta romantyczny, przeciwnik Słowackiego a wielbiciel Mickiewicza. Często poeta mówi o nim w Beniowskim.

List ten naprawdę pisany był 1 czerwca.

LISTY DO
HR. LUDWIKA PLATERA.

1.

Sądząc, że jako jednemu z członków Towarzystwa Literackiego służy mi prawo petycji (choć mi to inaczej przez jednego z członków wytłómaczonem zostało), odważam się zapytywać JW. Prezesa, czyli wolą jest ogólną i postanowieniem nieodzwonnem Towarzystwa, aby dzienniki polskie przez Towarzystwo abonowane, przez całe lato w bibliotece publicznej składane nie były; zda mi się bowiem, iż takie wyłączenie pewnej liczby członków, mieszkających w Paryżu, przeciwnie jest szlachetnym celem Towarzystwa, któremu JW. W. Prezes z taką powagą przewodniczysz; a pozabawiając nas tu będących wszelkiej komunikacji z piszącą Polską, uszczerbek przynoszą tym wszystkim, którzy tytułowi członka Towarzystwa Literackiego z całym usiłowaniem odpowiedzieć pragną. Racz Szanowny Prezesie niniejszą prośbę moją przychylnie i łaskawie wziąć pod rozagę... Ten list albowiem zostawiony bez odpowiedzi, da mi uczuć, iż nadal w obojętnem dla mnie kole zasiadać nie mogę — i przymusi mnie, że się wyrzeknę chwały, która z uczestnictwem w pracach Towarzystwa na mnie spada.

Zostaje z najwyższym szacunkiem i uszanowaniem JW. W. Prezesa

Najniższy sługa *Juliusz Słowacki.*

Paryż, dnia 2 sierpnia 1840. Rue Castellane nr. 41.

2.

Szanowny Prezesie!

Kilka dni przedtem przyszedł do Klubu Polskiego z biura żurnalu Debatów okólnik, zawierający w sobie ostrzeżenie względem opłaty kwartalnej za tenże dziennik. Sądziliśmy, że okólnik takowy do wszystkich rozsyłany, nie dotyka bynajmniej nas, którzy z dawna Dziennik Debatów darmo odbieramy; rzecz się ma inaczej. Od wczorajszego dnia dziennik przychodzić do Klubu przestał, z wielkiem utyskiwaniem niektórych członków i z wielką trwogą dyrekcyi, aby nie była przymuszona budżetu swego nową opłatą ośmdziesięciu franków obciążyć; w tych groźnych okolicznościach udają się do Szanownego Prezesa, prosząc o rozkazy. Winienem i to dodać, że członek Załuski ofiaruje się sam lub towarzysząc Prezesowi, pójść do dyrekcyi Debatów i za interesem Klubu przemówić, tentując, czy się nie uda przywilej nasz pod prawo przedawnienia podciągnąć. Co do mnie, jako kasyer gotowem płacić.

Racz, Szanowny Prezesie, przyjąć wyraz wysokiego szacunku i poważania.

Życzliwy sługa

Juliusz Słowacki.

Paryż, dnia 2 marca 1841 r.

PRZYPISY.

LIST 1.

Towarzystwo polskie literackie powstało 29 kwietnia 1832. Celem jego było zbierać i ogłaszać materyały dotyczące Polski, głównie ze stanowiska historyczno-politycznego. Z biegiem czasu przeobraziło się na to-

warzystwo historyczno-literackie z celami naukowemi. Z jego łona powstała Biblioteka polska, dziś Stacya naukowa Akademii Umiejętności w Paryżu. — Słowacki należał do towarzystwa od r. 1839.

Ludwik hr. Plater, dygnitarz Królestwa Polskiego, w roku 1831 emigrował, później osiadł w Psarskiem w Wielkopolsce, gdzie umarł.

LIST 2.

Mowa tu o „Towarzystwie Polskiem“ założonem r. 1836 z cechą arystokratyczną.

LISTY DO JOANNY BOBROWEJ.

1

Paryż, Rue Castellane 11, d. 16 czerwca 1844 r.

Pani!

Przeżyłem nareszcie mój dzień Donkiszotowski, nogę silnie postawiłem na szali i podniosłem w górę całą zgrają Jezuitów, potem zdjąłem ją i poupadali w błoto, ale w błoto, z którego się już nie wygrzebią tak prędko — niech spoczywają. Gdybym wiedział, że cię, pani, opis dnia tego cokolwiek mógłby zabawić, nie lękałbym się pisać, bo wiem, że pani jesteś szlachetna i nie będziesz wątpiła, że to, co mówię, jest prawdą — staram się nareszcie tak żyć, abym o każdej chwili życia mojego mógł szczerze mówić, a teraz więcej niż kiedykolwiek dbam o to, aby tak było, — i na Boga tak jest! — Zaledwo przyjechałem do Paryża, wrogi moje, wychłostane w pierwszej i w trzeciej pieśni Beniowskiego, wydawcy *Młodej Polski*, jezuickiego dziennika, a obszerniej biorąc jeszcze rzecz Litwini — postanowili zabić mnie lub upokorzyć; jakoż na drugi dzień zaraz przysłali mi jednego z eleganckiej litewskiej młodzieży, aby mię wyzwał. Ten, z miną bardzo dumną, oddał mi bilecik, który tu w liście pani posyłam, abys widziała, do jakiej otwartej wściekłości przyszli ci Jezuici, którzy mię dotąd bezimiennie po różnych pismach kłotali. Przeczytawszy bilecik, schowałem go do kieszeni i odpowiedziałem, że papieru wzmiankowanego nawet widzieć nie chcę i będę się strzelał, przyjmując wszystkie warunki, które mi podadzą. Jakoż nazajutrz posłałem do nich mojego sekundanta z poleceniem, aby na wszystkie pojedynekowe punkta, przez nich podane, przysłał. — Przez dni pięć czekałem na ostateczną ich

decyzją; w poniedziałek dopiero pod wieczór o jedynastej dowiedziałem się, że pojedynek ma być nie w St. Germain, ale koło Paryża, na placu, otoczonym pustemi murami, w miejscu zamkniętem; że schodzić się mamy do mety o 20 kroków i strzelać, kiedy się podoba. Dowiedziałem się o tem od mego sekundanta, że mój przeciwnik, ten sam krytyk Balladyny, który podczas improwizacji mojej omdlał, przywieziony został z St. Germain, gdzie serce swoje u panny Pauliny Platerówny zostawił, przywieziony bez serca, bladej, z czerwonymi obłakanemi oczyma, bardziej do miłości, niż do strzelania się skłonny. Jest to młody, 28-letni chłopak — ładny, lecz chorowitej i nieco nalaney cery, możebyś go pani żałowała. Może byś.... sam nie wiem, ale pani i zawsze pani mieszasz się teraz do wszystkich spraw moich — myśl o pani jest zwierciadłem dla ducha mojego i duch mój musi być takim, aby się w nim zawsze bez wstydu mógł przejrzeć.

Teraz z dziecinnemi szczegółami opiszę pani ranełk wtorkowy. Między 9 a dziesiątą godziną miał być pojedynek, aby zaś w razie napadu przez ludzi sądowych można się było od procesu kryminalnego obronić, — pojedynki teraz bowiem są karane we Francyi, i chociaż sąd przysięgłych zwykle przez wzgląd na opinię pojedynekowego zabójstwa, tak jak innych morderstw nie karze, zawsze jednak sześciomiesięczne więzienie i kara pieniężna spada na zabójcę i sekundantów, — dla zapobieżenia więc temu kupiliśmy królika, który miał nam służyć w razie napadu przez policję za wymówkę... biedny królik! — on był śmieszno-tragiczną stroną naszego pojedyunku. We wtorek więc o godzinie 5-tej rano obudziłem się — przysięgam Pani, zupełnie spokojny, — spojrzałem na drzewa, rosnące pod memi oknami, na słońce złote, wypaliłem cygaro, wypilem szklanekę starego wina, zjadłem dwa ciasteczka, i ubrawszy się cały czarno, tak aby żadnego celu na mojej osobie nie było, wyszedłem sam z domu o 7-ej

do ogrodu Luxembourg, gdzie o pół do dziewiątej miał się zejść ze mną Nabelak i zaprowadzić na plac, niedaleko od ogrodu będący. Przechodząc koło kościoła Magdaleny przez targ kwiatów, kupiłem za grosz różę, abym ją przez ten ranek w rękę trzymał i mógł potem zwiędłą posłać — komu? pani to odgadniesz. Idąc dalej, zaszedłem do kościoła Ascension¹⁾ i tam właśnie trafiłem, że ksiądz, kończący Mszę, żegnał; schyliłem pokornie przed błogosławieństwem głowę — i wyszedłem... W ogrodzie, na który pani patrzałaś, stanąłem znowu, i długo oczy moje zatrzymały się na dwóch dobrze znanych oknach; ten dom teraz wałą; okna były zamknięte, żaluzje pospuszczone — poszedłem dalej. — Pani nie wiesz, co to jest iść samotnie, bez przyjaciela, z różą w rękę, przez cały Paryż, nie pożegnany przez nikogo, w tej pewności, że nikt nie drży o życie hazardowane i może nikt żałować nie będzie? — Dobrze jest jednak użyć takiej przechadzki, w sercu siłę dumną i niezłamaną uczuć, nawet zachcenie krwi, w ręce czuć broń, na sobie samym oprzeć się i uśmiechnąć się czując, że dobrą jest podpora. W Luxemburgu o trzy kwadransy na 9-tą ujrzałem zbliżającego się Nabelaka. — Cóż, zapytałem, czy przychodzisz?... Tu mi Nabelak donosi, że nowa się rzecz stała: że Ludwik kasztelan Plater — przyjechał z St. Germain za moim przeciwnikiem; że nabożny Cezar Plater mu towarzyszy: że oba są u Ropelewskiego i godzą sprawę; że oba mają natychmiast do mnie w prośby przyjechać. Zawrzała we mnie krew: postrzegłem, że Jezuici mi z rąk uciekają, — przeczułem, że ten bladozielony wróg, któryby pod moim pistoletem omdlał, nie pokaże mi się na celu u już zapalonego krwią oka mojego: spokojnie jednak rzekłem do Nabelaka, że jestem na placu boju i nie ulegnę. Nabelak prosił mnie tylko o grzeczne z kasztelanem obejście się i o krew

¹⁾ Czyt. Asansiq.

zimną; wkrótce zjawili się pacyfikatorowie. Kasztelan wziął mnie pod rękę, Cezar wziął pod rękę sekundanta mojego i tak w głębokim milczeniu szliśmy przez ogrodową aleję. Nareszcie kasztelan zaczął liść przemowę, przeciwnika mego oskarżył o nierozwagę dziecinną, mnie i moje postępowanie zaczął wynosić pod niebiosa, skończył pokorną, ale bardzo podstępną prośbą, abym go u p o w a ż n i ł do medycacy... Tu odbiegła mnie już zupełnie rozważa. — Nie upoważniam Panów do żadnej medycacy, — krzyknąłem — jestem na placu boju; jeżeli przeciwnik, który mnie wyzwiał, odstępuje od pojedynku, to ja go przymusić do bicia się nie mogę, ale nie pozwolę na to, aby mnie każdy błazen wyzywał, zwlekał od dnia do dnia i na plac mnie wyprowadzał na próżno. — Tu obróciwszy się do Nabelaka, — Panie Nabelak — rzekłem, — proszę, aby mi wyznaczona była dziś, albo jutro, godzina pojedynku; ja na nią stanę i będę czekał. — Widząc Nabelaka, że coraz bardziej w gniew wpadam, wydał nareszcie całą tajemnicę. — Z kimże ty się bić chcesz, rzekł do mnie, chyba z wiatrem; oni się już cofnęli. — Czy tak? — zapytałem kasztelana, — czy się już cofnęli? — A tak, już się cofnęli; — rzekł kasztelan z miną pokorną, spodziewał się albowiem, że jeszcze nie mówiąc mi nic o tem, dla Pana Ropelewskiego wyrobi, że mu dam jaką słowną przynajmniej ekskuzę; lecz obaczywszy we mnie wściekłość tygrysią, on i Cezar Plater zadrżeli o swoją błądą i drżącą lalkę — i prosto mi ją z pod pistoletu uchyłili... Wtenczas poznałem co to są za wrogi, ci przyjaciele, którzy więcej dbają o życie, niż o honor człowieka — tryumfowałem! — Chciał mnie jeszcze kasztelan Plater wmówić, że o tak zakończonym pojedynku pod słowem honoru milczeć należy. Na to mu rzekłem prosto, że słowa honoru na to nie dam, bo do kilku osób o pojedynku już pisałem, więc gdybym dalej milczał i te same osoby strażów pistoletowych nie słyszały, mogłyby myśleć, że się ja upokorzył

i dał jaką wymówkę słowną lub na piśmie — będę więc mówił i pisał o pojedynku, jak mi się podoba. Kasztelan i to przyjął — i tylko obróciwszy się do Nabelaka i wzniosłszy oczy do nieba, zawołał litośnie: Jak on mnie traktuje! — Tu jeszcze nowa przeprawa: Cezar Plater zaprasza na śniadanie, chce koniecznie, abym się tego dnia z moim przeciwnikiem widział, zgodził się i kochał. Na to mu odpowiedziałem, że kochać można tylko człowieka, którego się szacuje, a ja dla pana Ropelewskiego jeszcze szacunku mieć nie mogę; że będę z nim grzecznie i nie dam mu uczuć wzgardy, ani go poniżę w towarzystwie, ale z kochaniem wstrzymam się, aż pan Ropelewski co dobrego zrobi. Od śniadania wyrwałem się, lecz Nabelak, który miał, jako sekundant, prawo rozporządzać moim czasem i rozkazywać mi, zawiódł mnie koniecznie do Cezarego Platera i tam z moim przeciwnikiem widziałem się. Plater Ludwik miał przemowę, w której dowodził, że do pojedynku racyi nie było, że to swoje przekonanie wpoił w serce p. Ropelewskiego, że pan Ropelewski wzruszył się i dał się nakłonić do cofnięcia wyzwania swego. Po której to mowie p. Ropelewski podał mi rękę, ja mu podałem moją, mówiąc mu zimno: Zapomnijmy o tem, ale jeżeli mamy zapomnieć, to zapomnijmy na zawsze. — Na te słowa, choć nie bardzo czułem, p. Ropelewski rozplakał się, potem dano śniadanie, na którym jeden tylko z sekundantów pana Ropelewskiego był przytomny, drugi przez wstyd został w domu i teraz z wroga stał się moim, to jest mojego tryumfu, rozgłosicielem. Stało się tak, że klub się cały o pojedynku rano dowiedział, wieczorem przyjęli mnie więc wszyscy po bratersku i we wszystkich oczach widziałem błyszczącą przychylność, wszyscy o poemat się dobijają, wszyscy chcą czytać strofę, którą ja krwią moją pieczętować byłem gotowy, wszyscy się dziwią, że widząc mnie przez pięć dni przed moim pojedynkiem, nigdy żadnej zmiany we mnie, nigdy żadnego cienia na czole nie spostrzegli;

ten mi przypomniał, że mię w poniedziałek wieczór o jakąś książkę prosił, a ja mu ją dać we wtorek obiecałem, drugi, że mi jakąś sztuczkę teatralną chwalił i we wtorek na teatr iść ze mną proponował, — słowem, wszystko się do mnie nawraca. Jeden z moich przyjaciół mówił mi, że mię postanowił był sposobem Ganala na wieki balsamować i włożywszy mi szklane oczy, w trumnie ołowianej złożyć, abym tak kiedyś do Polski cały i z otwartymi oczyma powrócił. Uściskałem go za to mocno, mocno, bo te oczy jeszczeby i na panią spojrzwały z trumny ołowianej i możebyś przypomniała pani, żeś je często łzami zlane widziała... A teraz, choć się tak stało i ludzie mówią, że dobrze się stało, wolałbym być, przysięgam pani na tego Boga, który wczoraj do mnie przybliżył swoje łono i gotów był mnie wziąć w objęcia swoje, jak dziecko skrwawione, przysięgam, że wolałbym wroga mojego mieć przede mną i tam go nauczyć co to jest igrać z życiem człowieka temu, który nie gotów jest swoje zupełnie odważyć; ale i tak, nauka jest dana, a kara jego może jest gorsza, niż śmierć. Wrócił do St. Germain; panna Paulina mu dziś poda herbatę.

Ja samotny jestem, jak zawsze. Róży pani posłać nie mogę, bo w ogniu nie była. Jeżeli pani chceś mieć o Aleksandrze Potockim albo o panu Coudère¹⁾ nowiny, to proszę mnie o nie poprosić, inaczej będę milczał, jak gdyby mnie w pojedynku zabito. *Jul.*

Przyjaciół, który mnie chciał balsamować, jest to ten sam, który do mnie do Frankfurtu pisywał.

2

Około godziny czwartej szedłem do pani w dwolistym zamiarze, naprzód — aby powinszować pannie Zosience, której patronka Zofia z trzema córkami stoi w polskim kalendarzu; a ponieważ i w niebie agitować

¹⁾ Czyt. Kuder.

się musi kwestya o niebieskiej słodyczy, kiedy na ziemi agituje się kwestya cukru, chciałem to z mojem miłem dzieciątkiem przemienić w kwestyę cukierków. Tak idąc, spotkałem pani służącą, która mi powiedziała, że pani pojechałaś tam, gdzie się woda leje. Wyrażenie tak było materyalne, że zrazu pewny byłem, żeś pani pojechała do pompy Grenille,¹⁾ czyli studni Artyzyjskiej, i zdziwiony, chciałem jej czekać aż do obiadu, lecz powiedziała mi służebna, że obiad gdzieindziej jest obstalowany; wtenczas obróciłem kroki moje do domu i w tym to odwrocie przyszła mi nagle idea jasna, że wody się dziś leją w St. Cloud,²⁾ że pani musisz być w St. Cloud z panią Audlej, z panem Audlej, z doktorem Dagobertem, z Manem i z połową Paryża, jeżeli nie z czem więcej... I dobrze się stało, że się tak stało... bo to, co byłbym powiedział ustnie, powiem na piśmie. Oto żegnam panią! — Nic w mojem sercu niema, co by się mogło przydać pani, owszem, wszystko może odwiodłoby ją od egoizmu, od szczęścia... Jam ciągnął za panią dawny jęk przeszłości, ze mną do salonu wchodziła wieść, wspomnienie, boleść dawna. — A ilem ja osobiście, jako środkowy kamień, cierpiał, tego trudno zliczyć i tej nuty może nigdy pani między różnemi tonami wspomnień nie znajdziesz. Lepiej więc, że się rozstaniemy, że ja zniknę, jak gdybym nigdy nie egzystował, nigdy nie żył. Wszystko zniknie! i wszystko się znajdzie w łonie Bożem, ale biada ludziom, co nie zrywają prędko ostatnich bolących łańcuchów. Znikajmy więc, abyśmy się odnaleźli... Na ostatnią pamiątkę zaimprovizuję pani, jak gdybym żył jeszcze.

O! gdybym ja wiódł panią do kaskady!
To tak, jak ludzie przyjaciółom wierni,
Aż tam bym zawiódł, gdzie pył leci błądy
Wśród leszczyn w Gisbach, a wśród laurów w Terni.

¹⁾ Czyt. Grenij.

²⁾ Czyt. Sę-Klu.

Dzikiebym zrywał na murawie kwiaty,
A pani w skałach siadłabyś myśląca.
Jak Anioł, skrzydłem kaskady skrzydlaty,
Czekając z nad skał śpiewu — i miesiąca.

Gdybym ja panią do kaskady woził,
Możebym wieczną tam zatrzymał siłą —
Śpiewem skamienił i lodem zamroził
I kazał tęczom świecić nad mogiłą.

Dzisiaj siedzącej przed kaskadą w kocz
Sumienie pani powie samo głuche...
Że niegdyś łzy się tak sączyły z oczu!
A dzisiaj! oczy patrzą — takie suche.

Czyś tem przekłętą, czy błogosławioną,
Że serce zimne — oczy łez nieją?
Powie ci kiedyś mogił drugą strona,
Gdzie serca pękają, albo się rozgrzeją.

Co do mnie — wiem ja, jak to praca pusta
Serce kobiece na czas przeanielić! —
Dla tego odtąd — wiecznie zamknę usta,
I wolę nie być z panią — niż zgon dzielić.

Gdybym był duchem Wersalskiej natury,
A taką ciebie między tłumem zoczył,
Zleciałbym na cię jak kaskada z góry,
Porwał — i rzucił w przepaść — i sam skoczył.

O! dosyć już, trzeba się rozstać — bez groźby —
ze smutną cichością odchodzącego człowieka... Żegnaj mi pani — do jaśniejszych i wyświetlonych czasów. Lolly i Zosieńka, niech będą zdrowe

Juliusz.

Dnia 4 maja (1842).

Paryż.

Sama myśl, że pani byłaś wczoraj w Wersalu, nappełniła mnie nadzwyczajną trwogą. Patrzałem dziś

z niespokojnością na okna jej, zakryte firankami, byłem nawet u portyera, abym się dowiedział, czyś pani wróciła do domu szczęśliwie, wszystko to jednak nie jest mi dostatecznem. Przypominając więc sobie, że niegdyś w domu pani nie byłem zupełnie obcy, upraszam o kilka słów zaspakajających i te mi wystarczą i pomnożą liczbę szanowanych drogo pamiątek, które winienem pani dobremu sercu i szlachetności.

Paryż—Poniedziałek.

Jul. Słowacki.

4

Wczoraj, po odebraniu listu pani, udałem się do panny Gedge¹⁾, którą natychmiast rezonowaniem zdobyłem — i jako rzecz zdobytą w poniedziałek wysyłam... Przypomnij sobie pani Donkiszota, który, uwolniwszy z kajdan krutów, każe im iść do Toboso i skruszone kajdany złożyć u stóp swojej królowej. Tak właśnie uwolniona od przestrahów panna Gedge, pokonana moją wymową, w piątek przyszły pokaże się przed tronem pani i powie jej, że ja zawsze służą jestem gotowym na wszelkie rozkazy. A że w piątek panna Gedge będzie we Frankfurcie, o tem wątpić nie należy, albowiem obstalowane już ma miejsce na poniedziałek w dyliżansie i paszport już posłany do podpisów. Niechże więc pani raczy wysłać kogo do biura dyliżansowego, aby na pannę Gedge w godzinę jej przyjazdu czatował i uwolnił ją od błakania się po oberżach; racz także na wszelki przypadek napisać do niej mały bilecik, z wymienieniem swego adresu i ten bilecik niech na nią w biurze Frankfurkiem poście restante czeka. Co do warunków z nią pieniężnych, są takie, jakie pani sama podałaś... Przyrzekłem jej tylko, że koszt podróży zwrócony jej będzie, zda mi się, że tak słuszność nakazuje, wydatek

¹⁾ Czyt. Dzedz.

ten nie będzie wielki. O innych drobiazgach zupełnie mnie nie zaczepiała. Wszystko to przekonało mnie, że wyglądam na bardzo poczciwego człowieka, albowiem, nie mając w ręku żadnego dokumentu, nie mogąc nawet pokazać listu pani dla żartobliwego tonu, który w nim panuje, pokazałem się sam tylko i zupełnie zyskałem zaufanie... Teraz więc, gdyby mi się zachciało pannę Gedge wyprawić do wysp Karyjskich, albo do Australii, mógłbym to uczynić i udałoby mi się niezawodnie. Ale cóż mi z tego, że panna Gedge będzie się po morzach błakała?... Zdaje mi się, że jest to osoba dobrego serca i wielkiej prostoty; ubiór jej granatowy przypomina mi greckie czernice, czyli mniszki, nie chciałbym jednak być klefem na tej samej górze, gdzie klasztor, napełniony takimi czernicami, girlandą okien księżycowych pomiędzy cyprysami błyszczy. Lecz ponieważ tu nie idzie o klefta, ani o poezję, ale o panią i jej codzienne życie, sądzę, że panna Gedge będzie prawdziwie na swoim miejscu. Podoba mi się zupełnie dziecinne prawie zaufanie, z którym do Frankfurtu wyjeżdża; żadnych ode mnie nie żądała zapewnień, ani przyrzeczeń, wzruszony więc, przyrzekłem sam, nieproszony i nieupoważniony, że w pani znajdzie trochę niespokojnego ale pięknego anioła, w pannie Zofinetce zupełnie aniołeczka, a w pannie Lolly model najpiękniejszej anielskiej cierpliwości i posłuszeństwa, najcichszą i najbielszą z liliów (!), które nad Menem rozkwitają. To ostatnie zapewnienie mówiłem nieco niepewnym głosem i ze spuszczeniem oczyma.

Okna pani nadzwyczaj są smutne i puste, trotoar pod kościołem z asfaltu płonie pod moimi stopy, jak podłoga piekielna. Kolumny kościoła spoglądają na mnie litośnie, a św. Magdalena, stojąca na frontonie, już zda się płakać nie swoich, ale moich grzechów. Bo naprawdę grzeszny jestem i pokutujący. Pana Berdona nie spotkałem jeszcze na widnokręgu ziemskim

i myślę pójść na Morgue,¹⁾ czy tam na płycie kamiennym (!) ten biedny nie leży. Olizar pewnie żyje, wiem że żyje, alem go także dotąd nie widział. Potocki jeszcze się nie ukazał, słowem, został się tylko po pani świat ducha, w którym teraz żyje, nie tracając o nic żywego, a jednak ciągle trącany przez coś, jak gdybym chodził po grzbiecie torped elektrycznych. Spodziewam się jednak, że to minie.

Kończę ten list, albowiem już godzina nadejścia poczty zbliża się, a chciałbym, ażebyś pani jak najprędzej o wypełnieniu przeze mnie rozkazów swoich i o przyjeździe bliskim panny Gedge była uwiadomioną... Spodziewam się, że mi pani raczysz donieść, czy wysłana przeze mnie osoba rąk jej dojdzie.

Zda mi się, że nic więcej nie zostało.

Żegnam panią.

Paryż, d. 3 czerwca 1842 r.

Jul.

Rue de la ville l'Evêque 10 (bis).

5

Paryż d. 9 czerwca 1842 r.

Nazajutrz po wyjeździe panny Gedge, oddano mi list do niej z Frankfurtu. Lękając się, aby nie był przeciwny moim instrukcyom, otworzyłem go i znalazłem dyplomatyczną missywę, przez pannę Lolly redagowaną, prawdziwie krótko i węzłowato. Dziwny wiek! istoty, które do róż są podobne, podobne są także do ministrów spraw zagranicznych. I to dzieje się całemi familiami! Szczęściem, że w tym listku, który z pracowni domu pani wyszedł, oprócz mego nazwiska z pomyłką jednej litery napisanego, nic więcej nie znalazłem, coby mnie zadraskać albo upiec mogło. Suche listki harmonizują się doskonale z tą kanikulą

¹⁾ Czyt. Morg'.

skwaru i pyłu i rozpalonego asfaltu, po którym chodzę z sercem podobnem do zamkniętej ostrygi albo do muszli perłowej bez żadnego już wewnątrz ślimaka.

Na Boga! rzuć pani błękitnemi oczyma w stronę Paryża, niech mi tu od tego spojrzienia błysnie i rozwidni się na chwilę ciemne powietrze! Połowę tego światelka i tej błyskawicy oddam, jak zwierciadło wierne, Aleksandrowi Potockiemu, który właśnie wczoraj przyjechał z Rzymu i błąka się tak błędnie, że ja, także błąkający się cień, dotąd go jeszcze napotkać nie mogłem. Słyszałem jednak, że jedzie do Frankfurtu, i tę wieść, choć nie pewną, pani donosze. Chciałbym się z nim zamieniać, nie wiem, czy na ciało, czy na duszę, czy na te buty siedmiomilowe, które go ciągle przenoszą z miejsca na miejsce i po błękitnem morzu pozwalają mu chodzić suchą nogą, — czy na ten płaszcz krągły i krótki, który w moich oczach stał się tak cudownym, jak płaszcz Szecherezady, który człowieka czynił niewidzialnym, czy na ten choćby worek napełniony wiktuałami i sympatycznymi ziołami, co mu jedna serca i zdobywa win przebaczenie. Proteuszowska jego natura wzbudza we mnie zazdrosne uwielbienie, zaprzęgam się do wozu tego bóstwa ekscentryczności z większym zapalem, niż student niemiecki berliński, idący na orczyku, przy Liszta¹⁾ rydwanie. Gdybym tego nie uczynił, smutek i nuda zjadłyby mnie do szczytu.

O! pani, która teraz nic nie robisz na świecie, gdybyś pani wiedziała, jak to jest boską i odpłacającą się pracą, podnieść z ziemi czoło w prochu już leżącego człowieka? Gdybyś pani wiedziała, jak oddalenie upieknie każdy ton głosu, jeżeli ten jest bez szyderstwa, a prawdziwie smętny i serdeczny — i z daleka budzić przychodzi; gdybyś pani wiedziała, jak mi tu słychać każdy szepet w jej domu; każdy szelest sukni,

¹⁾ Czyt. Liszt.

jak echo każdego jej kroku dochodzi do mnie uroczyste pod tą kopułą świątyni zrujnowanej, pod którą teraz siedzę. Gdybyś pani chciała religijnie być trochę dobrą i litośną? — jak święta, a jak łatwa byłaby ta praca.

Ostatnia to moja skarga, bo mi już wszystkie inne nie pomogły, ostatnia i wiem, że próżna. A jednak czuję, że sam winien jestem, że była we mnie jakaś siła nieużyta, jakieś wojsko duchów nie wyprowadzone do walki, jakiś grom piorunowy, który leżał w sercu spokojnie, jakaś głąb nie odkryta, coś takiego, co musiałoby pokonać a czego się ja sam lękałem wyprowadzić na jaw — i część zimna, marmurowa, mojej natury zwyciężyła.

Teraz już to wszystko jest za granicami władzy mojej i świata mojego i coraz się bardziej ode mnie oddala. Ileż razy, jeszcze tej zimy, te wszystkie moce burzyły się we mnie i chciały wybuchnąć; teraz wieczny odpoczynek sercu mojemu i niech światło wiekuiste świeci mu — i na ten cień cyprysowy, gdzie ono leży, spojrz czasem pani z uśmiechem, bo prawdziwie, że w tym cieniu unoszą się główki aniołeczków, różom podobne, na gołębih skrzydełkach i śpiewają mi także pieśni jak gdyby się moje lata dziecięce budziły i znów przechodzić miały... I powróciłem ze skał Manfredowych do łąk, gdzie słycać świegotanie jaskółek...

A teraz nagle odwracam się — i spostrzegam list do panny Gedge, który klęę, bo jest przyczyną tej całej gawędy o niebieskich migdałach. Przepraszam więc panią i żegnam.

Jul.

6

Pozawczoraj odebrałem list krótki, ale męzny i hartowny od Zygmunta; z listu tego dowiaduję się,



Dr. Józef Mianowski.

że jest teraz w Kissingen... mocno dosyć chory, ale umysłowie zajęty apokalipsą przyszłości, ideą, która tu już stworzyła piorunowy obłok nad błękitnem niebem paryskim, która ma kapłana, sługi, proroctwa straszliwie spełniające się już teraz i straszliwiej jeszcze grożące przyszłości. Jemu więc w Kissingen, a mnie na asfalcie paryskim straszno i czarno. Świat zdaje się budzić, a my oba zmęczeni, stargani, na pół senni nie możemy się podnieść zupełnie, ani odrzucić przeszłej połowy nas samych.

... A gdybyśmy ją nawet odrzucili, to jeszcze straszniej i ciemniej będzie nam w oczach serca naszego, żal przeszłości, niemoc zupełna we władzach passywowanych, serca podobne do czerepów zbitej porcelany saskiej, z kwiatkami tęczowymi i pozłotą, ale już nie podobne czarom całym i urnom, w które kwiaty wkładają. O! tak jest ze mną... może mniej gorzej z nim, ale pewna jest, że oba cierpimy. Jeśli więc pani piszesz do którego z nas, proszę i zaklinam, nie udawaj wesołości, ani cukruj słów swoich, ani mi odmawiaj tego szczęścia, abym jej prawdziwe i szczere serce mógł widzieć w każdym słowie; za jaką szczerłość ją odpłacę każdą cząstką i całym sercem mojem, które jest ludzkie, ale nie serce arlekina światowego, które nie igra z nikim i z niczem i nie chce, aby z niem grano. Tem sercem, które się tak teraz broni, piszę ten list i nie używam już bynajmniej strudzonej i biednej głowy mojej, owszem przeklinam ją, bo mi dotąd nic nie zdobyła oprócz pół urągającego pani uśmiechu i politowania. Niech więc to, co było zapisane, zostanie w powietrznych kartach księgi przeszłości, a teraz uważaj mnie pani za wiernego sługę, za dobrze nastroszoną harfę, z której ile razy zechcesz pani prawdziwy ton wyciągnąć, da Ci go, ile razy fałszu szukać będziesz, fałsz będzie winą pani — i głos wydcbyty ze mnie, nie pocieszy jej. Nie uśmiechaj się pani! ten list, który trzymasz w ręku, zaczarowany

jest wolą moją, czuciem mojem, prawdą moją — zakłętą jest, ma moc i władzę uzdrawiania nawet serca. Serce moje jest jak źródło Syloe na dolinie Józafata, co trzy dni tylko wytryska; trzy dni, przez które nie było w niem wody, były okropne i długie; uczucia szczerze nauczyły się jak jaskółki, odlatywać gdzieindziej po wodę... drzewa nade mną uschły, a tę martwość około mnie czułaś pani przeczuciem, a ja przez cały czas czułem także, że serce pani lękało się i cofało się ode mnie z przestachem... Teraz ta tortura moja skończona, bo zmartwychwstałem... Teraz wiedz pani, że ją kocham jako pięknego ducha, który cierpi; co będzie we mnie mocy wskrzeszania, wydobędę z siebie, aby duchowi temu lżej było — i szerzej, i szczęśliwiej. — Widzę stąd, że pani zadziwiona ten list czytasz, znajdując w nim ton różny od zwyczajnego; wolę więc przestać, a może jaki anioł dośpiewa reszty w sercu pani, prowadząc ją za rękę *parles jolis sentiers qui invitent à la promenade*¹⁾ — oddaj się pani temu aniolowi zamyslenia, i tym ścieżkom ociemnionym; niech tam nie zalatuje niemiecka muzyka, ani zapach cygarów — niech powietrze będzie czyste i kryształowe, a konwalie pachną tak jak nam pachniały w dzieciństwie.

Dosyć — dosyć już — tak dalej pisać nie mogę. Panienki by się śmiały ze mnie. Panna Gedge by mnie nie poznała. Panna Gedge, która z taką dobrocią wspomina o mnie, choć się nasza znajomość wojną zaczęła wojną kocią. Byłbym natychmiast odpisał na jej list, pieczętowany sentymentalną niezabudką i czarnym lakiem, ale nie wiedziałem, gdzie mam odpis zaadresować: teraz osobnego listu pisać nie jestem w stanie... dunque: Pray to tell Miss Gedge I am greatly indebted for the letter she deigned to write to me, and that, in the first very busy and distracting

¹⁾ Pięknymi ścieżkami zapraszającymi na przechadzkę.

moments of her stay in Frankfurt. So great a proof of her remembrance powerfully shakes the botanical theory I had been forming of the longevity of a little flower called forget me not which grows particularly in Germany, and is not, I think, very much employed in the garlands adorning the heads of my mother country, where a full blown rose or a white lilly is preferred to the sentimental Ophelia's wreaths. And when I think my theory being undermined by one who some days before addressed me with the very words of Shakespeare saying I was a cat to her in the very moment I had been endeavouring to play a part of a trusty dog and to serve her with the utmost of my serviceable powers I feel completely palled and know not how to reconcile the two extremes, that of her past hatred with her present graciousness. I conclude with asking her to forgive the joking tone of the lines, and to be assured, I will for ever be honoured and happy to occupy a plan in the rear of a long list of her most constant and most willing friends and servants.¹⁾

Przepraszam panią za ten rozszerzony pomimo woli mojej przypisek, ale nie wiedziałem jak zawrócić — bez upadnienia do nóg — skończy się jednak na tem, że muszę upaść do nóg... ale pani... i tak pożegnać ją.

Jul.

Paryż,

Rue de la ville l'Evêque N. 10 (bis)
dnia 15 lipca 1842 r.

¹⁾ Proszę powiedzieć pannie Gedge, że jestem bardzo wdzięczny za list, który raczyła do mnie napisać i to podczas pierwszych chwil zajetego i rozrywanego pobytu we Frankfurcie. Tak wielki dowód Jej pamięci silnie wstrząsa teorią botaniczną, którą utworzyłem sobie o długowieczności małego kwiatka, zwanego *niezapominajką*, który często rośnie w Niemczech i zdaje mi się, nie bardzo często bywa używany do wienców, ubierających głowy dzievic, z wyjątkiem prawdziwych Niemek, nawet w mojej ojczyźnie, gdzie wolą rozkwitłą różę

Paryż, d. 6 czerwca 1844. Ponthieu 30.

W Dreźnie, niedaleko kościółka Panny Maryi, blisko także Grüne Gewölbe i od Elby nie bardzo odległe, zostawiłem ja część mego technienia, — technienie to nie tak święte jak powietrze kościoła i nie tak tęczowe jak emaliowane złotem kruże i urny, w skarbcu saskim stojące, i nie tak spokojne jak Elba, a jednak coś z tego wszystkiego w sobie mające, zmieniło się w jednego z tych duchów familijnych, które za panią chodziły i latały, rozwiewając włosy i szepecąc dawne wspomnienia. — Pani temu może nie uwierzysz, ale ja mocno przekonany jestem, że Skierce winienem drogie dla mnie wspomnienie pani, — z drugiej zaś strony winienem je tu będącemu we mnie duchowi, sercu, które tęskni, myśli tej, która ściga za panią, oczom moim, które dziś jeszcze patrzyły przy blasku brylantowym rannego słońca na zamknięte głucho okna dwóch domów Elizejskich. Pomimo wymówek w liście pani czuć w nim, że pani wierzysz w słonecznikową pamięć serca mego, i dla tego ten list jest mi darem nad wszystkie dary, głosem nad wszystkie harmonie (nawet Liszta), słowem, prawdziwym mi jest szlachetnem dawno-polskiem udarowaniem. Ludzie świata zbliżają się teraz do kobiet jak drewniane figurki, ubrawszy się zupełnie w fajerwerki; oko pierwszej kobiety, czy czarne, czy błękitne,

albo biała lilię, niż sentymentalne wleńce Ofelii. Na samą myśl, że moja teoria została obalona przez osobę, która kilka dni temu mnie zainterpelowała słowami Shakespeara, mówiąc, że byłem kotem dla niej, kiedy starałem się odegrać rolę wiernego psa i usłużyć jej z najzupełniejszym poświęceniem. Jestem zakłopotany i nie wiem, jak pogodzić te ostateczności — jej przeszlą nienawiść z jej teraźniejszą uprzejmością. Kończę, prosząc, żeby wybaczyła żartobliwy ton tych kilku wierszy i chce ją zapewnić, że będę zawsze szczęśliwy zając miejsce, choćby ostatnie, na długiej liście jej najwierniejszych i najpoważniejszych przyjaciół i sług.

zapala odrazu te wszystkie młynki, sypiące skrami tęczowemi dowcipu, kręcące się na piersiach po szalonymu... znajdzie się czasami i słońce fajerwerkowe, palące się na czole u takiego człowieka, — a panie zaraz krzyczycie, że to wulkan, że to człowiek z gwiazd, że to istota, która przez całe życie będzie się różnokolorowym ogniem paliła. Jeżeli w Dreźnie spotkasz pani takie widmo, spróbuj go i każ mu pierwszej skończyć do Elby, nim w nieśmiertelność tych ogni uwierzysz; jeżeli z Elby wyjdzie równie jasny, to wtenczas możesz go pani użyć za latarnię. Ale dla czegoż ja pani daję tę przestrożę? pani, która już o tem przede mną wiedziałaś. Wszakże mnie samego przeprowadziłaś pani przez podwodne otchłanie, zostawiłaś mnie w nich tak długo między wielorybami, ślimakami, wśród gwiazd morskich nimfom świecących, żem zapomniał o ziemi i przywykł żyć w ciemni, wśród fal kołyszących ducha mego... Po takiej próbie co ja mogłem uczynić? Oto zbliżyć się znów do pani, pełny milczenia i zakłętej we mnie tajemniczej braterskiej miłości... to uczucie we mnie wezbrane działało na ducha pani, jak natchnienie, jak siła wspierająca, karmiąca, ożywcza; nie wiedziałaś pani co czynię, i nie opierałaś się wpływowi ducha mego, to też nabalsamowałem niektóre ranne części serca pani, i rany się pozamykały — i powietrze wspomnień, chwytane ustami, już je nie tyle rani niż przedtem... Taka jest zasługa moja pokorna u pani i taka postać moja przed panią, i takie powinno wspomnienie zostać o mnie na wieki. Przekonałem się teraz, że wszystkie prace nasze na ziemi, choć pod różnemi formami pokazują się, nie są czem innem w głębi, tylko zdobywaniem duchów, których jak największa girlanda za nami idąca moc naszą stanowi, a mówię tu o umarłych i żywych. Gdybyśmy bowiem umarłych nie mieli, kłóży nam dopomógł u osób dalekich? Któżby nam listy od osób, będących daleko, otrzymywał? Bez tego pod-

szepu tych, którzy mię na niebiosach kochają, pani mogłabyś była żyć dwa lata w Dreźnie i nigdy o napisaniu listu nie pomyśleć, albo nie zdecydować się na rzecz, która dla pani jest tak miłej wagi, jest tak bladym epizodem życia pani nawet w Dreźnie, a dla mnie jest takim wielkiem szczęściem, nawet wśród wielkiego Paryża. Widzę więc, że moi niebiescy usłużyli mi, i tylko część jedną wdzięczności za list pani posyłam, a drugą I m oddaję.

Pierwszego lipca wyjeżdżam znów nad Ocean do Pornik, i nie tyle dla zdrowia, ile dla pewnego Druidycznego monumentu, gdzie przeszłego roku zakląłem dawne cienie krwawych kapłanów... Uczucie to, z którem w noc miesięczną od tych ogromnych, na pustem polu leżących kamieni odszedłem, przywołuje mnie do nich napowrót. Sądzę, że nie krwi chcą te duchy, ale chęć człowieka, który przez lat tysiące nawet miłością przelecieć umie, i cienie bez imion przywołać... Nie strach mi tych krwawych kamieni, które mi się w myśli pokazują z całą czerwonością przedwieczną — owszem tęskno mi do nich, jak gdyby między krwią w dole a smętnym ołowianym księżycem na górze mój duch stanąwszy pośrodku najlepiej się harmonizował z temi błądościami. Ale cóż ja piszę!... jeśli pani tego duchem nie uczujesz, to zwierzenie się to z czucia, weźmiesz za akord waryackiej muzyki, za chromatyczną gamę ogromną ręką schwyconą w dwóch różnych światach tonów... A propos ręki — jest tu ręka jedna, nawet są obie ręce, prawa i lewa, z gipsu odlane i za oknem sklepowym leżące na ulicznym widoku... jedni mówią, że to są ręce fortepianisty, drudzy, że są fragmentem statuy nieodszukaney i nie odżałowanej, która wystawiała olbrzyma Goliata, czy też króla Katarachesa w naturalnej wielkości; dziesięć stóp miał w biodrach! Aleksander Potocki zapisał je sobie z przyczyny, że są wielkie, a pani?... kto wie, może już leżą na pani stoliku?

Zresztą nie więcej interesującego z Paryża — i ja i Małachowski bez listów jesteśmy. Plotek także nie ma. I dlatego list mój będzie się może pustym wydawał i za dobroć pani niewdzięcznym. Ale prawdziwie, że ja z całego serca służę i całem sercem radować się będę, widząc panią rozweseloną, szczerą, dobrą, wierną wspomnieniom małym i wielkim, słowem, odrodzoną podług natury dawnej i podług nowej już świecącej przed nami piękności, widząc panią zawsze niezmienną, a jednak przemieniającą się.

Nowina o pannie Lolly bardzo mnie pocieszyła, dobry przykład dla Sofinetki i dla mnie, którzy się nie możemy zaokrąglić... Upadam do nóg panienkom.

Nie opuszczaj mię pani i nie rwij tej cudownej jakiejś, małej niteczki, która podług listu pani związek nasz stanowi i bez nieświętości zerwaną być nie może; ile razy pociągniesz pani za tę nitkę, to odezwę się jak dzwonek, nawet z poza świata i po wiekach.

8

Pani! Aż z nad fal zielonego Oceanu, abym dowiódł, że nie są one wodą Letejską, ale owszem słonemi łzami Nimf wodnych, piszę ten list. — Bo pani jesteś jedną z tych osób, których wspomnienie, nie wiem dlaczego, sięga mię w najodludniejszych chwilach życia. Wczoraj, na pustych i wietrznych polach, zbierałem kwiaty dla pani, nie naśladując w tem nikogo, tylko poddając się myśli jakiejś marzącej i niewytłomaczonej... Potem ten bukiet tysiącno kolorowy niosąc nad głucho szumiącym i błękitnem morzem, chciałem, aby mi ono dało koral i pereł, aby te w bukiet być mogły wplecione... i zaprawdę, że taki bukiet ze stepu i z morza, stojący przed pani oczyma, oczarowałby podwójną siłą dwojga królestw natury. Wystaw go sobie pani myślą i niech duch tego bukietu zjawi się pani we śnie, lub w marzeniu, w oczach na pół przymkniętych, w tem półdziennem świetle, w któ-

rem jawią się nam wspomniane osoby... Co pani robisz? Czem jesteś zajęta? gdzie jesteś? Czy to jest dziełem farfadetów a sług pani, że tu zajechała do Pornik jedna osoba, trochę postacią i oczu błękitem i czarnem ubraniem panią przypominająca? Po co egzystują na świecie te fałszywe semitony podobieństw, które jak muchy brzęczą około ducha i ciągle go utrzymują w niespokojności? A ja — czemu ja zupełnie nie mogę obronić się od wszystkich brzęczeń i promyków, i łechtań jakiejs próżnej imaginacyi, a może skutków serca próżnego. Królestwa nie straciłem, a jak król Lear włóczę się po wietrznych wrzoscach i polach ciernistych. Nikt mię nie zdradził, jak córki Leara, a ja jednak, jak gdyby za zdradę jakąś, wiatr wyjący przeklinam, i nic nie straciłem, a jednak za wszystkich tęsknię, wszystkiego pragnę, a nic nie wziąłbym, choćby mi wszystko dawano. Wytlomaczyłbym ja pani te wszystkie dyssonanse, gdybym mógł był pani jeden tylko klucz muzykalny mojego ducha wytłomaczyć, ale teraz muszę być względem pani także dyssonansem. Smutno mi w Pornic, smutno, że wrócę do Paryża i tam pani nie znajdę, bo pókim był w Paryżu, tom się był z tą myślą oswoił, a teraz podróż ta moja mało tak do przeszłorocznej podobna, gorzej mi czuć daje, że ten jedyny dom, gdzie się ja chronił z taką ufnością, gdzie siedzi z taką wiarą po trochę ciszy i współczucia, zniknął i uleciał gdzieś do wschodu, jak chata Loretańska. A tu w Pornic nie się nie zmieniło: ten sam żebrak siedzi na drodze i każdy łachman jego jest taki jak dawniej. Moje druidyczne kamienie nie osunęły się do ziemi, mój doktor nie postarzał, oberżysta nie został deputowanym, sługi mnie poznali, żebrak, oberżysta, doktor nie zapomnieli, dla tych ludzi rok jest mgnieniem oka, chwilą — anieli jacyś przeprowadzają ich po ziemi, zmianę rzeczy zakrywając im skrzydłami. Nie tak dla nas, pani moja, czy prawda? a dlaczego? bo sami je-

steśmy własnymi aniołami, ciągle sami, za wszystko odpowiedzialni, zawsze cierpiący, ja dosyć spokojnie, pani, rzucająca się jak płotka w kryształowej rzeczce Litewskiej. Powiedz mi pani, ale szczerze, czy jeszcze są takie chwile, że się pani rękami chwytasz za włosy, gładzisz je a z takim gestem, jak gdybyś je wyrwać chciała? Opisz mi pani szczerze stan serca swego, i wymaluj mi wiernie swoją osobę, ja z daleka lepszym może będę doktorem niż z bliska; ja jestem dla pani człowiek daleki, w perspektywie niby jakiejs alei ciemnej, tam gdzie się ciemność kończy widzialny... idź pani zwolna i licz wszystkie drzewa alei, i zatrzymaj się czasem, czytając na korze ich suchej napisy — te drzewa to ludzie, a pani właśnie między nimi teraz jesteś, a ja jestem daleko od nich, wszystkimi siłami duszy mojej z pośrodku nich wyrwany, co dzień więcej czujący, że choć dla ludzi, ale zupełnie ludzki nie jestem. Czemuż ja pani pisać nie mogę o tych duszach, których tłum znajomy coraz mię wyraźniej otacza i ziemię zamienia w jakieś niewidzialne królestwo, w którym ja jestem sługą i królem? Gdybyś pani widziała te sprężyny, które ruszają człowiekiem, te dusze, które przez ducha jednego objawiają chęci swoje, tych umarłych, którzy przez jednego żywego są żywi; pojęłabyś pani, jaka to rzecz straszna być człowiekiem — i zrozumieć, że jest w powietrzu mnóstwo, które kocha lub nienawidzi. Ale co to wszystko pani obchodzi? Dlaczego ja to piszę — dlaczego ten list cały napisałem? Ja nie wiem pani — nie wiem prawdziwie. — Dalibóg nie wiem, bo ja z panią nie powziąłem żadnej nadziei, bo mi pani żadnej gwiazdy nowej nie zapalisz, ale nie wiem dlaczego — chciałbym — ot, abyś pani tu się zjawiła na dzień jeden... abyś usiadła na płycie granitu, który kościół podziemny Druidów pokrywa, abym ja stanął ze strony, gdzie włosy pani powieją, aby tak na nas cicho tam będących psy pasterskie zaszczekały, jak na

mnie szczekają; abyś pani słyszała i zlekła się na szelest trącej o kamienie paproci... abyś okiem obejrzała ten okrągły i smętnie blady horyzont, pełny morza i pustej ziemi. Takiej jednej chwili chciałbym teraz, albowiem pusty jestem jak te stepy, i rozkochany w pustyni serca mego, które się ani poddało ani pękło.

Skarżę się i skarżę się bez końca, jak muszla z wymarłym w sercu ślimakiem. Ale pani mi ten szum i te szumowiny wybaczysz, — chcąc widzieć w liście moim to, co jest w nim na dnie — szczerą i wielką i pokorną przyjaźń, która nigdy nie przyrzeka więcej niż chce dotrzymać, ale dotrzymuje czasem więcej niż przyrzeka.

Jul. Słowacki.

Widziałem na wystawie zwierciadło srebrne Dyanny, pełne dyablików i jaszczurek, tak jak skała Pornicka w mojej imaginacyi; przejrzałem się w tem zwierciadle i lękam się, aby w niem cień mojej twarzy nie został i nie pokazywał się w nocy upornie, zwłaszcza że właścicielka przyszła tego lustra wierzy w pokazanie się widm zalustrzanych. Przeszedłem przed tem lustrem, jak może przed pani pamięcią, nie zostawiwszy na tem szkłe żadnego rysu, ale oczy moje w niem były. Wiadomo zapewne przyszłej właścicielce tego wodnego kryształu, otoczonego jaszczurkami, że Guguś wstąpił w śluby małżeńskie i w jednym z najstarożytniejszych zamków francuskich połączył herby Jagiellonów z herbami nie wiem jakimi — ubrany, sprowadzony do ślubu przez swatkę guvernantkę, która go do tak szczęśliwego celu doprowadziła, wszakże nie bez szwanków na drodze. Lada chwila czekam, że panna Lolla odpowie podobnym echem Petersburskiego zurnalu na echo, które to małżeństwo w Paryskich ogłosiło. Kłaniam panienkom.

Pornic, d. 18 lipca 1844 r.

Paryż, Ponthieu 30. 1845, 18 styczeń, n. s.

Przeczytawszy drogi list pani, nazwałem panią wobec duchów, które mnie otaczają, wielką kobietą. Wyrażenie to niezwykle może rozśmieszy, bo w całej Europie nie było dotychczas potrzeby takiego słowa, a odznaczające się dowcipem lub sentymentem damy nazywano sławnymi — wielkość jest zupełnie różną od sławności, a wielkość kobieca jest jakąś rzeczą serdeczną a tak posagową i ciężką, że nawet pani Sand upadłaby pod ciężarem takiego płaszcza ze złotej lamy i zobaczywszy się tak ubraną w zwierciadle, obaczyłaby całą śmieszność sławy kobiecej. Plutarch opisuje matkę Grachów, że ta po śmierci obu synów utrzymywała w Rzymie dom świetny, otwarty, dom pełny zawsze sławnych ludzi. Plutarch powiada, że ta kobieta, dla której świat stał się zupełną pustynią, bez żadnej przyszłości, bez echa żadnego, otoczona ludźmi różnego rodzaju i miary, z największą spokojnością opowiadała im różne szczegóły z dzieci swoich dziecinnego żywota, a jeszcze spokojniej, jeszcze z miłszym na twarzy uśmiechem, śmierć synów swoich opowiadała, tak dalece, że ją niektórzy o nieczułość i twarde serce posądzali; ale powiada Plutarch, że źródłem tej spokojności była wielkość i piękność serca, które biło w piersiach smętnej Rzymianki. Tę wielkość więc Plutarch czuł i odmalował, ja czuję także w pani, ale odmalować nie mogę... W tym ranku mroźnym nowembrowym, obaczyłem czarną postać pani, niby większą, na horyzoncie pół czarnym wrzosem pokrytych, wobec tych firanek złotych i srebrnych, które aniołowie podnosili na niebie i niby na walki zwijali... Widzę blask złoty straszego słońca i twarz pani oświeconą, i oczy i usta w pół otwarte, strój nawet pani jakiś ciemny, obszerny, w złote ła-

miący się fałdy, i pytam się, jaki to żurnal poradził pani krój i kolor tej sukni, w której mi się pani pokazała w Paryżu? Tak ubierała się matka Grachów, ostatnia po prorokiniach dawnej Judei, a po matce Grachów już nikt przez dwadzieścia wieków płaszcza z błyskawicy wschodniej nie wdziewał, aby ukryć smutek i twarz zachmurzoną ozłocić.... Dzięki za ten obraz! — dzięki także za tę myśl pani o smutnym gdzieś człowieku, który na druidycznych kamieniach leży twarzą także do wschodzącego słońca obrócony — dzięki pani! że zamiast szukać go myślała po błotnych ulicach Paryża poszłaś o kilkadziesiąt mil dalej, nad morze grające, na smętne pola, gdzie on siedzi na białych kamieniach i drży jakąś krwawością ciemną podziemnych i przedpamiętnych ludzi. Na tych kamieniach zostawiłem jedną z najpiękniejszych postaci, kiedykolwiek oczom moim zjawionych, prawdziwą Normę, prawdziwą Adalgizę: słuchaj pani jej opisu... Raz przy zachodzie słońca... na tym kopcu druidycznym, z którego świat widać okrągło i pusto na wszystkie strony, opasany przez pół węzłem błękitów morskich — dopaliwszy cygara, upity wonią tamarynów i chwastów, które mi u głów i nóg rosły... dwa kuszcze zielone, cyprysowym krzakom podobne — zamknąłem oczy i myślałem, że prawdziwie jestem już jako Malboroug w piosence umarły ale niezapomniany... Otóż, gdy z tego snu i letargu oczy otworzyłem na nowo, słońca już nie było nad morzem, tylko długa i smętna wstęga purpurowa łuny ciągnęła się na zachodzie, a między tą łuną i oczyma mojemu... postać sylficzna Druidessy, trochę biedna, trochę żebracka, ale cudownie ładna... i kształtna... zwłaszcza włosy jej, włosy złote, lekkie jak pajęczyna, w jedną stronę wiatrem morskim odwiane, jak struny harfy ossyanicznej, a pod nią... dwa półmiesiące z gwiazd, to jest chodaki ogromnymi ewiekami w półmiesiące podbite, które, ku zachodnim

blaskom obrócone, prawdziwie paliły się meteorycznym blaskiem. Teraz więc pani z tych chodaków wniesiesz, że to była prosta chłopka, którą ja przez egzaltację moją podniosłem i uczyniłem jakąś poetyczną figurą. Sądząc tak, bardzo się pani droga omylił... Ciało tej dziewczynki dziesięcioletniej było prawdziwie pastusze, ale duch i ducha tego głos, melancholia, delikatność, przeczucia, uczucia, reminiscencye, przenikliwość i mistyczność świadczyły prawdziwie o królewskim pochodzeniu, w prostej linii od Normy i Adalgizy... Ona mi mówiła o węzach w złotych koronach, które siedzą pod tym kamieniem, na którym ja siadywał, a jam czuł pod sobą tętno i śpiewanie i świst straszego królestwa. Nazwisko jej było proste, a jednak było dla mnie najbardziej czarodziejskim imieniem na świecie... Raz zastałem ją układającą ofiarę z małych błyszczących kamieni; ofiara była słońcu czyniona, bo te kamienie paliły się jak węgle rozżarzone w jej rączkach. I nie myśl Pani, żeby ta dziewczyna naśladowała lud tamedzny albo się od kogo myśli swych nauczyła... lud albo wiem nie nie wie, czarne są chłopcy — orangutanom podobne, a Woltera duch w karczmach i szynkach panuje, wygnawszy zupełnie Fausta i wszelkie Druidyczne wspomnienia. Dziewczyna ta więc była sama z siebie poezją... z nią kilka wieczorów przegwarzyłem, a czasem do łez rozczulony, bo ona mi opowiadała czasem swoją mękę na ziemi, to lato na pracę przeznaczone a zimę jeszcze gorszą... Żeby zaś pani dać miarę delikatności jej domysłnej, przytoczę tylko jeden fakt z rozmowy. Widząc, że pasła krowę dość chudą, chciałem dowiedzieć się, czy ona jest córką domu, do którego ta krowa należy, czy tylko służącą... nie mogłem jednak prosto o to zapytać, tak dalece królewskość jej ducha panowała nade mną... zapytałem więc nie o nią, lecz o krowę, nie pamiętam już

jakim frazesem... ale tak nieobrażającym jej duszy, że pewnie żadne inne dziesięcioletnie dziecko nie domyśliłoby się, o co chodzi. Ona jednak — natychmiast jak jeloniek wzdygnęła się... i bawiąc się niby z medalikiem złotym, który wisiał na jej szyi, podniosła drugą rękę do nieba i z dziwną melancholią odpowiedziała mi prosto na ducha pytanie... O! Pan Bóg nie pozwolił jeszcze, abym ja obcym ludziom służyła! Takie są tajemnice Norm... które od kamieni druidycznych duchami odlecieć nie chciały... Są to w pastuszkach dumne i piękne dusze, które raz może spotykają człowieka, z którym się rozmówić mogą... a widząc go, przychodzą śmiało — z prostotą gołębi — siadają przy śpiącym, czekają, aż oczy otworzy. Mówią do niego, jakoby go brały na świadectwo, że wiedzą czem są, i odchodzą spełnić swój żywot biedny i pracowity... Nie śmiej się ze mnie pani, proszę, ani posądzaj o żadną egzaltację wymuszoną i Sternostwo angielskie, głupio sentymentalne. — Ta mi dziewczyna była nauką — i pokorniejszy wstałem z tych kamieni, niżem był, gdym się na nich, jak marmurowy kto, rozciągnął. Lecz ta gołębica już dawno odleciała ode mnie, a jam ją dlatego tylko w tym liście umieścił, aby spełnić żądanie pani, i najważniejszy fakt z mego dwumiesięcznego życia nad morzem opisać... Inne mniejsze duchy w kitajkowych sukniach z falbanami, polkujące na zapyłonych posadzkach oberży albo na osiołkach odprawiające pełne śmiechu podróże, nie warte są wspomnienia, nie warte aby pamięć zawędrowała tak daleko...

Żadnej błażej myśli nie ważyłbym się posłać do domu tego, gdzie matka moja, wszedłszy, musiała zaraz zalać się łzami — przez Zosieczkę rozczulona... Więc i w tej Zośce jest jakiś serdeczny aniołek, który wie, czego matkom potrzeba?... Więc to jest także fortepianistka, która z serca matczynego całe girlandy

tonów wydobywa, najczystsze perłowe nuty znachodzi?... W różowej jakiejś była ta dziecinka halucynacyi, kiedy matkę moją przyjmowała, otoczyła ją wszystkim czegom się ja dotykał — pieskiem, sztabuchem... i jakąś dziwną litością, niby matczyną, nad matką zapanowała... To też zato kwiatek wrzosu, przez nią urwany, będzie mi świętym...

Co do Judyty, przez jedną nawet chwilę nie miałem za złe, żeś ją pani w tem miasteczku Izraelitańskim zostawiła; owszem tak trzeba było, a ja tylko jeszcze raz to pani szczerze powiem, że, pisząc te rzeczy, ani razu nie miałem na myśli związku przeszłości z teraźniejszością, i teraz sam się dziwię, że jest niby jakaś czasowa okoliczność w rzeczy, która czasu mieć nie powinna. Czas więc to wszystko zatrze, co pod jego stopą prochem być powinno... a bogdajby i ta dziecina sławą swoją, jak karmazynową firanką, zasłoniła te kilka plam na imionach w przeszłości.

Gadałem długo, a pani poczujesz w liście, że mgła ciemna wisi nad Paryżem i od strony pól Elizejskich, gdzie mi dawniej jaśniej bywało, pędzi na ulicę Ponthieu swoje czarne kłęby z dymem zmieszane... Nic nowego nie słyszałem — z Zygmuntem zupełnie komunikację mam przeciętą jego miejscem pobytu, położeniem, a może też przez Fatum dawne, które stało pomiędzy nami. Sądę jednak, że mi to serce nie uderzy fałszywie. Aleksander Potocki wyjechał do Rzymu, także trochę, jak mi się zdaje, na Zygmunta zażalony. Proś pani Boga, aby wrócił nam dawny dzień jasny, w którymby te wszystkie półcienie zniknęły, bo teraz wszystko na winę czasu złożyć możemy, — jam temu przypisywał długie milczenie pani względem najwierniejszego ze smutnych i niepotrzebnych przyjaciół.

Jul.

PRZYPISY.

Joanna z Morzkowskich Bobrowa z Wołynia. Nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim, spędzała lata całe za granicą. Miała dwie córki, Ludwikę i Zofię. Słowacki poznał ją roku 1831 w Dreźnie. Roku 1840 w Paryżu nawiązał na nowo stosunki.

LIST 1.

Mowa o pojedynku z Ropelewskim.

Przyjaciół pisujący do Frankfurtu — Niedźwiedzki.

LIST 2.

Zosienka, córka Bobrowej.

LIST 4.

H. Gedge, angielska, nauczycielka.

Morgue, dom w Paryżu, gdzie wystawiają znalezione trupy, aby znajomi mogli rozpoznać.

LIST 8.

Semitony — półtony.



Wilno.

Listy do Aleksandry Bécu.

Słowacki X—304.

LISTY DO ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

1.

Paryż, 14 grudnia 1842.

Nie wiem, jak pisać, kochany mój Zygmuncie, i gdzie ci pisać, ale postanowiłem szukać wszędzie serca twego, bo mi go potrzeba... Zaleniwiałem był, odebrawszy list twój z Kisingen i nie odpisałem; teraz więc za to srodze pokutuję, bo nie wiem, gdzie się obracasz... serca twego bijącego nie słyszę, a chciałbym, żeby tak było jak moje spokojnie — ale równo i mocno, po człowieczemu. Otóż wiedz, że jest człowiek, który rozwiązuje duchy i stawia je nad ciałami, wkładając im wszelko-możne korony... wpajając w nie królewskość mocy, łącząc z Bogiem; a to wszystko prosta, ożywcza, Bożą siłą, jednym słowem, które świat materyalny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej... A nauka jego nie potrzebuje się rozwijać, bo ci którzy są gotowi, przyjmą ją, a ci na których czas nie przyszedł, odrzuca, a jednak odrzuciwszy, będą mieli targane sumienie i serce do krwi rozdarte... Otóż ta idea w świecie duchowym jest jak systemat naszego Kopernika... Dosyć było powiedzieć któremu uczonemu astronomowi przeszłości, że słońce stanęło... a on już sam w obserwatorium swoim od lunet i teleskopów dowiedziałby się reszty. — Ale gdybyś ty jednak wiedział, jak ten szlachcic Litewski wśród sosnowych lasów wyciągnął z myśli Bożej wszystko — i wszystko odtworzył

na nowo — z prostotą pastuszą i z pohamowaną w sobie ludzkością, wziąłbyś go pewno za Pana i przewodnika... A nie mógłbyś inaczej... bo idąc do któregośkolwiek ze słońc drogi mlecznej, napotkasz go między słońcem a ziemią, a jeśli przez niego nie przejdiesz, będziesz musiał wrócić się na świat, gdzie wiesz sam, co napotkasz?... co tworzyć... z czem walczyć będziesz?

On tworzy to koło, które przez wyduchowanie się swoje nie ma wyższego na ziemi, ale trzyma na ramionach duchy, wiąże się z niemi i działa za nie... Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrag ciebie stają musisz koniecznie gotować teraz podobnych nam — i przyjąć nam z legionem twórczo — duchów w pomoc... Wam wtenczas świat będzie musiał uderzyć czołem, a ja, choć już śród was bez życia i ruchu, będę się radował ze zwycięstwa nad światem i nade mną. — Przemowę twoją do Nieboskiej Komedyi wczoraj czytał z katedry profesor, wystawiając ją Francuzom za model — tego pojęcia jakie my nowi ludzie mamy o poetach i poezyi — dalej o Nieboskiej mówić będzie. Czas idzie — i kwiaty rozkwitają. Raduj się więc, żeś siał Ducha — i porzuć odłód wszelki smutek, a bądź mężem według własnego ideału, a wtenczas przyjaźń żywego człowieka będzie świadczyła o mnie, bom jest z kamienia i padając przed Bogiem, skruszyłem się na kilka kawałków. — Między Aniołami a szatanami były miejsce dla wszystko wiedzących, teraz tych miejsce dla ludzi już nie ma: jedni muszą być z Aniołami, drudzy z innemi, a reszta policzona do trupów... O tem powiedział mi Bóg czuciem serca mego i odpowiedziałem, że tak jest. Zostało mi więc milczenie i ciemność i pokora i modlitwa. Ale ty, świeży, anielski, rozwinięty, proroczy, ty masz wyraźną drogę, robotę i uśmiech stworzonych rzeczy zapłaci tobie, wywołane przez ciebie rzeczy otoczą cię... tyś żyw jest i sam

wywołujesz życie. Nie stawaj więc, ale czyń, bo tu idzie o wielkie zwycięstwo nad światem. Poganizm cały krzyczy i jeszcze raz występuje do walki, palcem posagowym pokazuje wszędy formy swoje, zaśłania się niemi i teraźniejszej chwili tyłowiekowym głosem wyrzuca niewdzięczność. Jam go przeklął, ale jeszcze nie mogę zapomnieć, że mi był litośnym panem, że jego Dyanny były mi kochankami a jego światłość prawie wiecznością! Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historia. W „Anhellim“ ją na końcu przeczułem i oprócz Anioła, co siedział nad trupem i zabraniał budzić go, wszystko się sprawdziło, ale mojego snu nikt od budzących nie broni, wszyscy dotykają palcami piersi mojej martwej i wdętej, wszyscy wywołują ducha, prosząc o prawdziwy płomień, o udzielenie żywota, jaki był w niej... Niech się spytają lasów sosnowych w Litwie o ten ogień i żywot, a teraz powiedz im, niech mnie nie dręczą. A ty bądź mi dobrym i nie strachaj się tej formy ludzkiej, której ja dziś używam jako karyatydy do podparcia rzeczy będących nade mną i ciągle schylam się... aż będę wbity do ziemi ciężarem słonecznych kopuł...

Bądź zdrów.

Juliusz.

Adres zmieniłem tak: Rue de Ponthieu 30.

2.

Rue de Ponthieu 30 Paris, 1843, 17 stycznia.

Kochany Zygmuncie!

Twój list Apokaliptyczny świeci mi jak lampa w gotyckim kościele, jak zożyca różnokolorowa, przez którą patrzy słońce, ale rozłęczowane, niepewne...

Odgadłeś kilka kształtów i ze wzroku, który Adam czynił na jednego ze swych uczniów, kiedym mu o liście twoim mówił, widziałem, że Mistrz tak samo tłumaczy niewiastę w słońcu na włosach, z księżycem pod nogami. Ale czy to starczy? Czy to jest wszystko? Czy nie czujesz, że ta idea musi być działalną na ziemi, to jest czynioną przez ludzi, nie głoszoną przez usta ludzkie... Sercami i rękami trzeba światu wytłumaczyć objawienie św. Jana, spełnić je, być gotowymi do spełnienia, inaczej epoka wypełniająca oddali się jeszcze tysiące lat, nie mając rycerzy pełnych, wielkich ludzi, to jest takich, którzyby dla prostoty i prawdy odważyli się, wbrew malowanemu fałszem światowi, zostać prostymi prawdziwymi. Wielki to trud i duchowie wzięwszy, podobny do tej pracy Herkulesowej, kiedy przymuszony był czyścić stajnię Augiasza; wystawiasz sobie tego Bohatera, po kolana w bagnie, walczącego z błotem, i strumieniami i zgnilizną? Otóż tak dzisiaj eleganckiemu światowi wydają się nowi pracownicy, których ideałem jest chłop i pastuch wierzący, a prawdziwy. A nie dosyć, nawet wszedłszy do groty lub stajni, gdzie tańczują pasterze, cieszyć się z przyjścia Królestwa Bożego, tańcować z niemi i uśmiech mieć na twarzy, trzeba koniecznie uczuć w sercu radość pasterską i być jak jeden z nich, tu więc jest trud... O — moje serce!!!! Ty wiesz, jaki to kawałek szkła błyszczącego to serce moje! A jednak musiało się ruszyć i nie stało to się bez przylewu do jego ducha — Ducha świętego, którego choć najmniejszą wzięłem perełkę, a już sądzę się skarbnikiem Bożym, już widzę postęp codzienny i światło nowe... Wszystko więc leży w tem nowem źródle żywem Ducha, z którego świat może brać, albowiem jest to otwór mały, przebity aż do dna, skąd leją się strumienie niewyczerpane. Wszakże wszyscy Enceladowaliśmy aż do nieba, i udało nam się czasem dla wielkiej boleści serc naszych zdobyć cokolwiek

ognia niebieskiego, ale dla braku prostoty naszej nigdyśmy źródła Ducha Bożego otworzyć nie mogli. W tobie także błyskało nieraz światło prorockie, ale straszne, a głos twój był podobny jękowi. Mówię ci więc, drogi! — że wkrótce szata z jęków a hełm z błyskawic wyda się aktorstwem i sprzeczością wśród prostoty i wypogodzonych twarzy i nagich piersi Bożych rycerzy... Pełz razy ja sam jeszcze jęknę z największą rozpaczą, myśląc, że mnie wszystkie mary tego świata odbiegły, i nie został mi jak Chrystus. Tak duch mój rzucony na różne drogi stracił prawdziwe uczucie nagiej prawdy i nieubranej w złotogłowie piękności! Widzisz więc, że pod chłostę idę i opieram się często... bo wolałbym się nieraz odwrócić znów w te gaje ciemne, laurowe, gdzie świecił księżyc i wspomnienia były drzew Dryadami. Ale już nie można! już nie można! — Nowe sumienie urodziło się z Ducha nowego, nowe cierpienie przyszło dla sfalszowanych serc, dla bohaterów świata przeszłego... A teraz realna jest moc zapisania się w cyrografie Dyabłu na służbę — bo też realnie można się oddać Aniołom.

Otóż jest garstka ludzi, której Bóg obiecał, że wypełni dzieło Ducha wielkiego!... Któż ma dostateczną pokorę, aby stał się częsteczką, kamikiem w budowie?... Widziałeś ludzi, powiedz mi, czy mali przyjdą pierwsi i ofiarują się? — czy wielcy? — I gdyby jeszcze ofiarowanie się było kamieniem probierczym wielkości przed światem, ale jest tylko znakiem Ducha wielkiego przed Bogiem, a podług świata jest takie, że się wydaje jakoby zawrotem głowy, szaleństwem, składaniem koron, mieszanem się królów z ciżbą... teatralną farsą, znizeniem się czasowem dla celu ziemskiego, podkopaniem się pod dumnych, aby kiedyś wybuchnąć większej dumy wulkanem, z pod miast, z pod stosów hrabiowskich koron, księżych mitr i tyar, z pod posadzek salonowych. Wierzysz że temu?

Każdego z nas inaczej uderzyło mistrza słowo, z innej strony każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornem kole braci układa do harmonii. Co do mnie, najmocniej mnie zajmuje twórczość Ducha, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem Bożym łączysz się, jedno jest... Uczuciem więc, ogniem miłości, ściągnięciem woli Bożej na ziemię możemy odbudować świat i postawić go w kształcie zupełnie nowym. Praca więc powinna się zaczynać w nas samych, to jest powinniśmy w sobie wyrabiać doskonałą moc czucia, zlewać go, spiorunować w sercu, a to wszystko z cichością i prostotą ludzi moczonych i mających wielkie rzeczy do wypełnienia. Stwórz sobie myślą takiego człowieka, postaw go sobie przed oczy, niech przemówi do Ciebie twarzą pogodną, wnętrzem uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej — a ujrzysz nasz ideał. Każdy Duch z Boga wetchnięty w organizację ma misję Bożą, to jest przebicie się przez materję, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty, aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu: wypełniło się! Uczucie to skończonej wypełnionej misji zaczyna nową drogę Ducha, wyłamanego już z materji, uwolnionego z organizacji. Wierzymy więc w niedopełnioną pracę Ducha i w łańcuch żywotów... które podług tej wskazówki wyduchowania się uważane, są ewangelią dowiedzione. Wierzymy w Narodowości, to jest w solidarną misję duchów, powiązanych z sobą wspólną odpowiedzialnością, a stąd wypływa, że miłość ojczyzny jest instynktowem uczuciem tej odpowiedzialności — a poświęcanie się za nią nie jest szaleństwem, ale koniecznością Ducha w świecie duchowym... tak jak, te materialne pomaganie sobie, które stworzyło kontrakt socyalny. Wierzymy i w to, że kogokolwiek duchem zaczepimy, stajemy się Duchem odpowiedzialnym za Ducha... A tak, utworzywszy sobie świat wewnętrzny i zrozumiawszy go,

otworzył się nam szereg cnót nowych duchowych i grzechów, które dotąd w konfesyonałach nie były słyszane... Albowiem lenistwo ducha w służbie Bożej wiedzie na potępienie, i ci którzy siebie lekceważą, a myślą, że są tak niewidomi wśród miriad duchowych, że jeszcze na stronie zostać mogą i pobawić się materją, zdając sprawę Bożą na silniejszych, winni są jakoby krwi i morderstwa i kradzieży, albowiem dar ducha kradną Bogu... Więc że i dogadzanie każdemu duchowi podług świata, lechtając go uczuciami, zaspokajając sławą, grzechem jest i zbrodnią, albowiem jest to tańcować na balu, kiedy inni krew wylewają, broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela... Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się łać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki blade, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły.

Wszystko to jest proste i nie do rozumu twojego, ale do serca twojego pisane... Lecz powiedzże, czy sercem nie trzeba było takiej wiary? takiej religii? Czy ta myśl, że duch, już skończywszy misję, a rozwiązany z organizacji, jeszcze jest odpowiedzialny za duchy leniwsze, pozostałe w pracy, nie tworzy ci najcudowniejszej kolumny Świętych Pańskich, którzy muszą podszeptywać, pomagać, a przez łaskę czasem zjawiać się na ziemi wierzącym w nie, aby wypełnienie misji narodowych przyspieszyły... Zamyśl się z tą myślą, a usłyszysz cudowną harmonię między duchowymi pracami a boleściami ciał, które są chłostą niby Bożą i przymusem i nauką duchów. Jednej plagi, jednej choroby nie ma przesłanej na próżno... Narody wydają się jak indywidua, także słusznie karane lub wynagradzane. — Historia ta męka ciał, staje się nauką Duchów; wszystko się wyjaśnia, Bóg się pokazuje z każdej mgły, z każdej chmury. Taka więc jest ta metampsychoza, o którą nas księża katolicyści oskarżają.

O rozwinięciach dalszych tej idei będę ci pisał później, albowiem teraz strudzony jestem różnemi pracami i pełny jeszcze niby melancholii dla rzeczy pożegnanych wczora... Cień tej, który się za tobą ciągnie po księżycowym świetle w Kolloseum, także mi stoi na drodze... Nie uwierzysz, ile temu Duchowi oddać muszę Ducha, nim będę odeń uwolniony... a Duch ten straszny trefi teraz włosy — i rzuca się w świat w wrzaskiem morskiego ptaka... Ale coraz — mimo świata — stawać musi przed sąd mój, wypieknąć się Duchowi... — i składać skrzydła motylowe za ramionami, abym ich nie widział... Mam więc nadzieję, że kiedyś zobaczę ją spokojną — prostą — i cichą... Dobrą zawsze była... i teraz, gdyby w sercu mojem było więcej siły spokojnej, jużbym ją zdobył spoczynkowi. — Ale ja sam jeszcze pracuję nad sobą, wśród ludzi, którzy mię często nie rozumieją i ranią mimowolnie nieufnością i niewiarą w pracę Ducha mojego. To jest krzyż mój. Niech miłość ludzka wyprzedza cię i czeka cię na wszystkich drogach, abys do gotowych serc przyszedł, a nie musiał sobie robić serc sercem twojem. Jam jest i byłem zawsze z Chóru twojego.

Juliusz.

3.

Roztwieram ten list bom się dowiedział wczora, że do Nicei wyjeżdża Izydor S. Kochany Izydor, który tyle lubi dobrego kapłona, ile tłumaczenie wersetu biblij, przez którego z błędnych rabinów dane mu. Otóż wiedz, że względem nas jest on jako człowiek, któryby widząc, że my ogromne beczki prochu znosimy razem, aby je potem w ostatecznej chwili jedną iskrą zapalić — on oddala się na pustynię. A ponieważ kiedyś był chemikiem, więc rzuca się z całym zapalem do retort,

aby sam proch wynalazł i to zrobił, co my zrobić mamy. Słyszał on Mistrza naszego — uznał go — ale potem oddalił się, — zamknął sam — i już od roku coś pisze, a z żadnym z nas nie komunikuje się — wtenczas kiedy my, za każdym krokiem w idei zastanawiamy się, zamieniamy ją w krew, w ciało, w naturę naszą i robimy ją czynem, a czyny te małe na teraz z rozgorzeniem w nas Chrystusowej natury, będą powiększały postać, aż zwyciężymy świat... i zaprawdę, że go zwyciężymy, a nie zostanie po nim nawet takich ruin jak Rzymskie, bo powiedz? czy kupy rozrzuconych pieniędzy w bankach bankierskich będą świadczyły o tych mamutowych figurach zmateryalizowanej, zwierzęcej ludzkości? Czy kupieckie księgi gdzieś gnijące wydobędą łzę z oczu nowej kiedyś Korynnie? A my jednak ani tych pieniędzy rozrzucać będziemy, ani z tych ksiąg robić kolumn dla siebie. Z ducha tworzymy lud nowy, Boży, twórczością ducha, który podług św. Pawła jest Boży, a kiedy z Bogiem złączony, jedno jest. R. VI str. 17. A kto się złącza z Panem, jednym Duchem jest. Wreszcie o zetknięcie się twoje z Izydorem nie lękam się, bo wiem, że cię te szczegółowe odkrycia sensu w wersetach biblij nie zdobędą Jemu, ale przestrzegam, że my nie jesteśmy w nim, ani on z nami. Nauka nasza żywa i do czynu prowadzi i filozofia nasza jest filozofią czynu, nie żadnych marzeń.

Uważaj więc Izydora jako osobny poemat, sercem weź to, co ci piszę, a jeśli tego żadasz, obszerny ci list drugi wyleję prosto z Ducha, abys żadną cząstką ducha twojego nie był odstrychnięty od koła bratniego, które Duchem tworzy to, co potem już stworzone, weźmie jako swoją własność na wieki.

4.

Dzisiaj był u mnie Gaszyński — mówił mi, że w liście swoim dopytujesz się o mnie, (a gdybym mówił mu, iż ty sam ostatnim listem zerwałeś ze mną korespondencją), obiecał uwiadomić cię o mojej przyjaźni i wyszedł, mówiąc, „za dziesięć dni zapewne będziesz list miał od Zygmunta.“

Postanowiłem ten list twój uprzedzić — do mnie bowiem należy rozpoczęcie rozmowy i ton jej... Kochałem ciebie, jak dziecko, jak gdybym dzieckiem był. Kochałem ciebie szczerze i nieraz ze łzami...

Szczerze teraz powiem, iż wiem, dlaczego do mnie nie piszesz, a sam nie wiem, czy możesz, czy nie, prostą ze mną podzielić się duszą — jeżeli twój duch stoi już na wysokości, właściwej jemu, powinienesz mnie kochać i szanować, jeśliś dotąd cielesny jest, a Centaura z orla i lwa, jak ów człowiek, o którym Platon w Republice opowiada, powinienesz jak Centaur stratawać, jak orzeł wszponić, jak lew rozstarczać — a ja powinienem ci się oprzeć jak Ecce Homo — dzisiejszy — to jest ducha mego wyraziwszy ciałem — a nie będąc niewolnikiem nawet przyjaźni...

Przed tobą wszakże, jedynym moim niegdyś, w złych czasach przyjacielem... przed człowiekiem który wtedy nizkość mojego ducha nieraz podnosił i stroił... muszę stanąć jako instrument, który, chociaż przez Anioły dziś jest strojony, wszakże kluczowi swojemu dawnemu odpowiada.

Smętnej rzeczy więc dotknę... tak było:

W pierwszym szale rozbudzonych we mnie ducha wnętrzności, naturą moją wiedzony do tego, abym zawsze uosabiał myśl moją, chcąc koniecznie wytłómaczyć się nie z idei, bo ta tomów i wiekówby potrzebowała, ale z ideału, to jest z pierwszego owocu idei — wpadłem bezmyślnie na jedną figurę historyczną i wypadek, który mógł przez usta swoje i zda-

zenia swoje, mnie, to jest czego chcę i co pojmuję, wytłómaczyć. Obrałem księdza — a sama nęcza zewnętrzna w wykonaniu świadczy, żem w szaleństwie pisał. Jak kochanek, który w bezsennej nocy list, pełen dziwów i wulkanów napisze, a rankiem sam się dziwi wczorajszej głupocie, podobnie ja, aż po napisaniu dramatu obaczyłem i wątpliwość dzieła i boleśniejsze jeszcze, różne, żeń prosto wylatujące strzały, które wszakże, Bóg mi świadkiem! nie w twórczości godzinie ani przed tą świętą chwilą ze mną wypadły.

Po napisaniu więc aż, ale przed wydrukowaniem, obaczyłem się na dwóch rozstajnych drogach — ducha i ciała. Z jednej strony mówiły duchy: „poemat z nas jest — nam potrzebny — jest formą, z której się będą rozchodzić dzbanki różne, a my je będziemy Duchem świętym nalewać:“ jako poemat zrujnuje sławę twoją u ludzi zimnych, podobnie jak list miłośnika gubi go między starcami, gdy list ten dziewczynie wykradną i przy okularach czytają — ale też list tylko taki gada do serca dziewczyny, właśnie dla głupstwa, a jakiejś niewinnej słów przezroczyści — leje ogień w jej ducha — zwycięża ją może jedną tajemniczą, magnetyczną zgłoską — i kochankowi daje królestwo... Wydadź więc na wiatry list twój — zgub się, jako autor — jeżeli co więcej masz poświęcić, poświęć...

Odpowiedziałem: więcej poświęcić. Sto razy więcej!...

A one: co?

Odpowiedziałem: jest jedno serce, które może będzie myślało, iżem zapomniał o jego bolesnej naturze — jest człowiek, który, jeżeli kiedy o spoczynku i nagrodzie doczesnej myślałem, tom sądził — iż spokojna z nim gdzieś pod lipami miejskimi jedna godzina będzie mi nagrodą trudnego i bolesnego żywota — teraz to wszystko muszę... Co duchy?

Była godzina, iż zamilkły... ja sam z własną wolą zostawiony, wybrałem — wiesz co wybrałem... Duchów nie było rozkazu — ofiara jest moją własną — ja za nią odpowiadam...

I tak będzie zawsze... Ile razy przyszło mi między pełną chatą a samotnością i potrzebą wyższą wybierać — zgadzałem się na to, żeby nigdy dzwonek drzwi moich na przyjście przyjaciela nie dzwonił, a czyniłem, co muszę. — Teraz nawet... czynię, co muszę... bolesne rwanie się tego listu zaświadczy ci — ale ty jesteś wielki duch Boży i jeden z Aniołów narodu naszego — zakrwawiać ciebie i zakrwawionym w sercu zostawiać to byłoby grzechem przeciwko Duchowi świata. Zdejm więc z siebie ciężar — ja ci dopomagam — kochaj — mnie — mówię ci, wart jestem... Więcej nadto żadnemu człowiekowi ode mnie się nie należy.

Odezwanie się twoje przez Gaszyńskiego choć ustne, dowiodło mi, żeś wyższy już nad zwyczajność... Uprzedzam Cię więc i pierwszy krok czynię, abyś się zaczęciem ze mną korespondencyi w oczach cielesnych dotąd ludzi nie poniżył... jako duch nie nie rozpocząłem, ty masz do rozpoczęcia, przełamania w sobie wszelkiego ja, które ci do czystej miłości przeszkadza...

Bez miłości prawdziwej nie nie pisz, bo zakrwawiłbyś serce moje jakim wyrazem mimowolnym.

Jeżeli przeciwko mnie w tym czasie duchem powiedział — nietylko iż ci to z ducha wymazuję — ale nawet jako za ulgę mi przyniesioną uważam. Nie odpisuj mi na ten akt rozwiązujący sumienia. Wszystko potrzeba rozwiązać.

Możesz słyszał, żeś mocno był chory, teraz jestem zdrów do czasu... a żyję, póki chcę, bo mi to Bóg zostawia — w rękę mi dał nić żywota mego — nie bez łez, jak widzisz, puszcza ją, aby szła jeszcze... Mocno byłem strudzony...

Alleluja znów! — wiosna — przydaj mi promieni do złotych dniów, które mi świtać zaczynają... Ukochaj mnie...

Ode mnie masz list ten który świadczy:

Paryż, rue de Ponthieu 30, dnia 12 stycznia 1846 r.

Juliusz Słowacki.

NB. Powiem ci prosto, a może rzecz najważniejsza, iż mi się sprzeciwia terażniejsza czynna i głośna dążność twoja — patrz, czy przeciwnika możesz ukochać — a nie możesz, nie przeróśszy go w sumieniu. — Oberwałem się ze wszystkiego, zostaje tylko ziarno.

5.

Pytasz mię z czułością prawie matki lub siostry, czy ja cierpię? — dawno już nie słyszałem głosu takiego — bo ludzie, którzy się do mnie przybliżali — to tak gdybym ja był koniem w karetach najemnych — każdy widział spracowane boki moje — i krew z obdartych skór moich — a każdy nie umiał nie powiedzieć, jedno słowo, które sądził, że jest zachętą i bodźcem do pracy, to: słowo, czemu nie ciągniesz? A sami nie chcieli się i palcem dotykać brzemiennych moich, ale odchodzili, roznosząc, po świecie, że samotnik, tetryk, ludziom już niepotrzebny, we własnej dumie pogrążony — zaczęli nareszcie na mój karb wkładać słowa, sądy i nawet pisma nie moje, próbując jak głęboko leży we mnie ta spokojność, którą, jak ty sam nawet sądzisz, włożyłem przez dumę na czoło moje, niby maskę noszoną z potrzeby na tej ostatniej reducie tegoczesności...

Spokojność moja prawdziwa jest — nie jest jednakże bez cierpienia.

Cierpię — bo mam cel wielki przed sobą a sił mi braknie... Wystaw sobie, że ludzkość jest dziecie-

ciem mojem, a to dziecko choć chore jest i w konwulsjach — a ja wiem o pewnym lekarstwie uzdrawiającem, lecz myśl moja zmęczona boleścią, nie chce mi na ustach położyć nazwiska zioła onego, o którym wczoraj wiedziałem z pewnością jak największą — wyobraź sobie stan taki Ojca, a zrozumiesz, czem jest odosobnienie się moje i nad czem pracuje myśl, na inne rzeczy już obojętna.

Dziwię się, drogi mój, że po tylu latach nie urodziło się w tobie nawet przecuciowe pojęcie sprawy tu zaczętej, nie jest ona ani idejką, ani zbiorem idejek nowych o świecie, ani dogmatycznym mistycyzmem, ani przepowiedniami, ani człowiekiem, lecz jest prawdziwym poczęciem świata nowego w cierpiących dawno matczyńskich duchach ludzkości. — Nie patrz ty, mój drogi, na sceniczną wystawę tej idei — ani tajemnicy szukaj w literze — ale uwierz mi, iż ta idea jest niby klucz nowy, rozwiązujący wiedzę w człowieku; — oskarżają nas o mglistość mistyczną — a tu przeciwnie, myśmy w sobie uczuli poniszczenie tajemnic; cóż my winni, że świat woli dotychczas hamletować się? — Dwie drogi są, któremi ta sprawa spełniona będzie, pierwsza żywa, a tę przedsiębrali bracia moi — jeżeli ich Bóg podniesie i z wielu charakterowych ludzkich niedostatków wybawi, to rozpoczyna nową Epokę świata i tę epokę od sposobu działania nazwiesz Sancta. Jeżeli nie spełnią, to Sokratesowym sposobem będzie uczyniona rewolucja — powolna — bez żadnej doczesnej sławy dla rewolucjonisty — epoka taka sama, co do wypadków, ale z wielkim dla mocy uczuciowych uszczerbkiem — epoka Sacra.

Żałuj człowieka, któryby musiał na upadku pierwszych, drugą rozpocząć. — Nie dziw się, że człowiek ten stoi na stronie, oczyma przeraża zwichniętych, trzyma chylącą się tam i tu Sanktuaryuszów gromadę, a wszakże modli się za nich — im sprzyja, a sam się od brzemion swoich Bogu wyprasza... Biednaż to

była by sprawa, gdyby jej jedno tylko pióro i kałamarz służyło...

Spytasz mię, dlaczego na pierwszej drodze nie pracuję — odpowiem ci prosto: ciało mi nie służy... a bez ciała nie mam potrzebnej energii, braknie mi tej skry codziennej w oczach, któraby piorunowała krzywo idącą bracią moją; braknie mi tych lwich podrzutów, które są potrzebne do walki z usypiającą, sektarską ludzi niektórych gawędą... Trzebaby wziąć kij ostrugany w rękę — chodaki na nogi i pójść między młodzieź pruską — ja nie mogę...

Przez trzy lata walczyłem o to, abym ciało moje postawił na nogi — a nie używałem do tego ani lekarstw, ani doktorów, owszem na wskap radom doktorskim jechałem po trzykroć nad morze — mocowałem się z falami, z wichrem; stołom obfitym kazałem przechodzić w krew moją — słońce piłem oczyma i ustami. Nic nie pomogło; ta jesień była ciężką dla mnie, ludzie jeszcze większym, niż jesień ciężarem — z obojętnemi rozbrat wziąłem — jeżeli mi Bóg nowych nie nadeśle, samotnym zostanę bez skargi.

Otóż masz szczerą odpowiedź moją na to zapytanie, co robię i co robić zamýślam — pozwólś teraz, że ciebie spytam, Zygmunie mój — jakie są twoje cele ostateczne? bo ty, jak drudzy, nie możesz powiedzieć: „Polski chcę“ — a nie pomyśleć wprzód, jakiej Polski i komu potrzebnej...

Żaden Anglik nie mówi sobie: „wynajdę machinę lepszą od wszystkich machin wynalezionych“, a nie skupuje materyału wprzód, nim siłę jaką nową ruchu wymyśli... Bo każdy wie, iż samo przystosowywanie do siebie drewnien, żelaz, sprzężyn i sznurów nie utworzy. — Choćbyś miliony wydał na materyały — a w duchu nie widział już, ku czemu służyć mają różne członki zebrane, nie uczynisz — poczęcie winno poprzedzać urodzenie... Czułbym, gdybyś już miał przysłał Polskę w sobie.

Już z niewinnością prawdziwą Anioła wskrzesitel-
nego przesiębrał-byś mnóstwo środków, wiodących
ku twojemu celowi — a z każdego drewnianka ostruga-
nego przez ciebie mądry domyśliłby się celu. — Już tu
i tam ręka artysty malowałaby myśl twoją — czasem
lepiej niż broszura albo gazetiany artykuł; czasem
na jakim dawnym grobie podniósłby się posąg ka-
mienny i zastraszyłby ożyciem grobowca. — Dlaczegoż
myśl twoja piękna i ognista jak sen nie rozleje się
nad całą martwością, nie otumani Polski... Wybacz
mi, co powiem... Oto mi się zdaje, że zawczasie zma-
teryalizowałeś środki twoje — i ująłeś żywotności si-
łom twoim — jeszcze trochę trzeba było iść na oślep,
a iść tak, aż pókiaby rzeczywiście jasny dzień ci nie błý-
snął... tyś wybrał półświat... i nie zaufałeś do końca
kapryśnym duchom natchnienia... Żleś zrobił, Zyg-
muncie — bo ja cię wiem, kto jesteś — i znam się
z duchami twymi... te same dawały już ludziom wię-
cej niż korony. — Nie dziw się, że ich ręce są pełne
kamelii, pereł i dyamentów... Żleś uczynił, żeś w bo-
gactwo peruańskie nie uwierzył... tyś je miał w no-
wej ojczyźnie odkopać.

Wiesz, co to prawidło filozofii dawnej: poznaj sie-
bie samego. — Nie jest to przestroga, ani zachęta,
abyśmy poznawali moralną naszą naturę; błędy i wady
charakterowe; owszem poznanie takich wad szkodziło-
by człowiekowi... Nie powinien na nie patrzeć —
ani przypadkiem odkrytych rozglądać i lubować się
nad nimi — ale owszem powinien sam sobie zaprze-
czyć, że je ma — a przeciwną wiarę w anielstwo swoje
urodzić... Przestroga ta filozofów ściągała się do du-
cha tajemnic... Miałaby obcy człowiek okrywać je
tobie?

Ważę Ciebie wysoko — i dlatego pracowałem
często nad tobą i wiem wiele o tobie... Wszakże wiesz
sam — iż takie rzeczy w złą godzinę przychodząc —
a na nieprzygotowanego trafiwszy człowieka, wy-



Seweryn Goszczyński.

szyłyby na pośmiewisko... podobnie jak tajemnice światła całego, teraz wydrukowane, ubliżyłyby prawdy majestatowi.

O jedną cię więc rzecz proszę... Wynajduj sercu swemu ofiary — te ofiary składaj Bogu, aż cię rozkwilona twoja natura zacznie uczyć jak dziecko swoje własne, widząc, iż się ono dzieciątko obdarło z koszuli i trzewiczków się wyzuło a drży na zimnie.

Ty może nie zrozumiesz prośby mojej i głosu mego... Wtenczas wybac mi — a ja zamilknę.

Wielki by kamień spadł z ducha mego, gdybym ujrzał i uczuł wielkiego człowieka — od razu jako łuk rozprężony rozpuściłbym moce moje — odetchnął — i rozradował się, jakby przez aniołów tysiące otoczony... Bądź nim albo go wywołaj — tego chcę, po tobie, a prawie ci to rozkazuję... mówiąc jak człowieka, który już nie ma z ziemią do rozwiązania...

A nie tylko teraz, ale po śmierci nie spuszczę ci — ani oka nie spuszczę z ciężaru, który ty podług obrachowania mego masz nieść i dźwigać... bo czuję, żeś silny jest i za milion ludzi poniesiesz...

Nie sądź mnie pokaleczonym przez ludzi — ale sądź dźwigającym...

I słów moich nie przypisuj dumie — i stylu mego konwulsyom — tak będzie pisała kiedyś Polska, z myśli idąca ku formie, nie formą chłuszcząca się, aż myśl wytryśnie... Między anielstwem światła a szatanstwem ognia ta tylko jest różnica.

Wreszcie jak ja cię sądzę — sądź mnie nawzajem w duchu miłości, a ja przyjmę wszystko z pokorą i z miłością — wskaż mi cele Boże i nie idącego ku tym celom, łaj — albo iść ku nim rozkazuj — a ja pójdę, albo na sądzie duchów stanę, jako dezertier.

Jedną rzecz wszyscy sprawujemy — i stąd każdy z nas ma władzę rozkazowania — lecz mocy musi dostać z wysokiego świata — aż od celów Bożych...

Ja te cele widzę — ale jeszcze do nich powołać nie śmiem, bom nie jest dość silny, abym doprowadził...

Oto jest list — oto jest jedna z kar piekielnych litera martwa i papier martwy pomiędzy duchem a duchem.

Twój

Juliusz Słowacki.

6.

Paryż r. de Ponthieu 30. Dnia 17 lutego 1846.

Kochany Zygmuncie!

List twój dla mnie od początku do końca prawdą jest — bo ja go mogę jako gałązkę, wyrastającą z drzewa Rajskiego, na ziemi posadzić i osądzić, którym jest listkiem — więcej powiem, już go za owoc uważam słodki i dobry. To mię jedynie smuci, że go inni ludzie muszą tylko wziąć z wierzchu, jakoby był opinią, bo z opinii wyszedł.

Prawdziwy ty Pan na Opino-górze; na górach bowiem Święto Jańskich zbierasz żniwa a z wiatrem natchnień zasiewasz (daruj mi ten kallambur), jaśniej się wytlómaczę.

Gdy mi jeden z księży katolickich pisze list, zupełnie podług Creda ułożony i pyta, zaliż nie tak jest? zaliż co ci piszę, nie jest prawdą? — odpowiadam mu to samo, że dla mnie prawdą jest, a dla niego opinią.

Więcej powiem, gdyby mi który z umarłych starożytnych napisał dziś list, zapytując: nie mamże uważać za Boga Saturnowe wyobrażenie, a wierzyć w Deukaliona, w Prometeusza, i w Danae i w porwanie Romulusa cielesne do nieba?! to samo bym odpowiedział, bo te rzeczy z rozwiązaney wiedzy w człowieku inaczej pojęte, stają się prawdami i są siostrami młodszemi prawd Ewangelicznych.

Tak twoja Siostra Chrystus — ojczyzna.

Bo wyznaj, iż człowiek w swoją ideę jako w dogmat uwierzyć musi — to jest przyzwolić na to rozumem, a potem po rycersku łamać kopie za opinię, która wiarą się stała...

Lecz z tą opinią, chcąc być doktorem, trzeba się uczyć doktorstwa u Brussego — chemikiem? u Śniadeckich — astronomen? u Aragów — politykiem nawet chcąc zostać trzeba konstytucyjne rządy i formy przyjąć na nauczycielki. Słowem: ta biedna Polska Chrystus zasypała byłaby pod puklerzami nie Chrystusowych rycerzy — tak, jak Chrystus był kiedyś w Rzymie, ubrany w formy pogańskie, wpuszczony niby z łaski do przedpokojów filozoficznych.

A wszakże to, co mówisz, prawdą jest ale taką, iż powinno cię uczynić i naturalistą i doktorem i chemikiem i astronomem i pierwszym z polityków... Wtenczas będziesz prawdziwym przyszłym Polakiem.

Wiesz ty, że najstraszniejszy dreszcz trwogi, który przebiegł przez żyły moje, było to w tych dniach, gdy na Akademii scyentycznej paryskiej wniesiono tysiącno funtowe żelazo, aby nim poruszyć jeden słońca złotego promyczek i z drogi go zawrócić... Słyszac o tem — nie odetchnąłem, aż wtenczas, gdy na końcu tej eksperymentacji usłyszałem wniosek ostateczny Francuzów: posłuży to nam do odkrycia praw elektro-magnetyzmu. Chwała Bogu — Chrystus cało uszedł z rąk Rzymskich żołdaków, lecz jak blisko byli Jego przeświętej natury! jak straszliwie przerazili mnie, że odkrywają to prawo, które ja od czterech lat najprzód noszę w duchu moim, a czekam, aż godzina wielka uderzy — albo też gotów jestem z sobą wziąć w świat Ducha, jeśli sumienie moje przeciwko roz-tajemniczeniu wiedzy ludzkiej będzie zawsze w uporze.

I ty przypisujesz to dumie? — Wystaw sobie, że który z wielkich autorów (myślę o Chrystusie i siłach Ducha świętego) napisał i z wielkim kosztem przy-

gotował dramat bardzo zajmujący — tak natężony w intrydze, iż ostateczna scena jego jak wulkan, wybuchnąwszy z ziemi, ma poruszyć całym narodem. Lecz autorowi trzeba pięciu aktów — trzeba całego natężenia umysłów pięciogodzinne. — Wtem zjawia się drugi poeta, który rozwiązanie dramatu w sobie samym odkrywa — i stanąwszy na ławkach, w prozaicznych słowach, przed sztuką jeszcze, sztukę całą parterowi tłumaczy... a wtenczas głupce parterowi, nie będąc uniesieniem poezyi z natur swoich odarci, odzywają się w większości:

„Więc to tylko to? dramat ów, zapowiedziany!? Idźmyż spać do domów, a nie nudźmy się przez pięć godzin, siedząc na twardych ławkach parteru.“

Mówisz, że ludzkość chce wiedzy — oczekiwania — gotowa jest i godna wiedzy. Ja ci faktami odpowiadam... Wszyscy mnie opuścili, choć przysięgam ci, że zmieniony jestem na dobre, rozkwilony, jak dziecko — bliższy ludzi, niż kiedykolwiek przedtem — sługa ich...

Po rocznem ze mną niewidzeniu przyszedł do mnie Gaszyński — zbiedzony, wyschły, kościany, usiadł przy kominie, i dał mi uczuć całą kamienność swego ciężaru, między innemi zaś rzeczami powiedział mi, jest szczęśliwy mocno z przyjazdu pewnego przyjaciela; a ten przyjaciel jest to jeden z Montalambercistów, jezuitów naszych — od których mi wiele teraz zła idzie, choć niewidomym sposobem... Wytrzymałszy tę rozmowę przez pół godziny, skoczyłem na mego poetę — łajac go sierdziście za to, że napiwszy się herbaty poetą jest — a potem między ludzi chodzi nie w wieńcu bluszczowym natchnienia, ale w szlafmicy — sen rozdaje, siebie samego w natchnieniu wstydy się, albo też naśladować lęka się — mówiłem mu nareszcie o idei — a nareszcie uściskałem go ze łzami, prawie mówiąc: „przebac mi, że się rozkrzyczał, ale nie mogłem.“ Cóż się stało?... Pocziwy

Gaszyński poszedł ode mnie do klubu, i zwykłym sposobem żartownisia powiedział przy obiedzie, że Słowacki kompletnie zwaryował... Jezuitci byli przytomni — w kilka więc dni potem jeden z przyjaciół moich spotkał się z wieścią, już przez różnych powtarzaną, że istotnie zwaryował...

Poznaj sposób postępowania ludzi i gotowość świata do przyjęcia prawdy. Oto największa część ludzi czyni tak, jak owi jezuitci — sami nie skłamią, ani wymyślą rzeczy... lecz usłyszawszy tę rzecz, w tonie żartu mówioną, rozchodzą się po mieście, smutne biorą twarze i powtarzają: zwaryował; a gdy pytasz: „czy naprawdę?“ — odpowiadają: „słyszeliśmy od jednego z jego przyjaciół.“

Wieszże teraz, co taka plotka może mi zrobić, dostawszy się do uszu matki mojej... pomijam inne jej działania na świecie, lecz o matkę mi chodzi... A dlatego i w listach nawet zamknąć pół ducha mego muszę, pisząc do innych, i do niej...

Dla tego mój Zygmuncie, trzeba abyśmy sobie jasno w oczy spojrzeli, ścisnęli się za ręce — a potem, jeżeli się zognią dusze nasze jednym dla sprawy Bożej zapałem, abyśmy choćby na skałach nadśródziemnego morza zatknęli kij, monument braterstwa wiecznego — i poszli każdy w swoją stronę, pamiętni na ów związek i miejsce rozpoczęcia. Dlatego to już mi się śni o jakiejś podróży w blizkie sobie strony, a ciekaw tylko na czas lepszy i jaśniejszy... bo terazbym kilku nocy w dyliżansach przepędzać nie chciał... — Nie uczynię jednak i tego bez twego współczucia — a nawet może zupełnie nie uczynię, pomny na straszną przemianę, którą idea robi w człowieku — przez żalność jakąś, którąby mnie zdjęła — gdybym cię widział rzucającego twój otęczowany świat — dla srogiej i twardej służby — jaka się nareszcie od każdego ducha Bogu należy. Dlatego cię pytam szczerze i otwarcie, abyś mi powiedział czy jesteś szczęśliwy

tak, jak jesteś? Niech listy twoje nie będą o nieśmiertelności ducha ani o innych skrzydlatościach idei — bo tak czyniąc, korepondencya nasza stałaby się zamianą rzeczy wiadomych — albo takich, o których sam duch z siebie dowiedzieć się powinien; lecz niech listy będą zamianą tonów naszych, dźwięku ducha naszego, a tak będziemy mogli na podobieństwo szalek ważyć się wzajemnie i podnosić w górę...

Szczerze, Zygmuncie — jako człowiek, ty jeden jesteś nadzieją moją...

Jednej ci rzeczy tylko niedostaje, a to masz we współnietwie ze światem całym — ambicyi, która wychodzi nawet z granic ziemi a o całym świecie się pyta i drży i dzień dzisiejszy półwieczy za ostatni uważa... ufając, iż jutro który jej z braci pomoże, a rozwiązaniem małej niteczki, ostatecznie rozwiąże.

W czystości serca bierz listy moje, bo tak piszę i mocno ku tobie jestem sercem nachylony.

Juliusz.

Kochany Zygmuncie!

Jeszcze biorę tę ćwiartkę papieru, aby dłużej z tobą pomówić — powiedz mi święcie i sumiennie, czy Polska zdolna jest wyprzeć się tego słowa: chcę umieć, a zacząć od: wiedzieć chcę... to jest umiejętność analityczną wymienić na mądrość wewnętrzną, widzącą? Znasz terazniejszych Polaków — powiedz więc, czy te natury młode nie będą mocniejsze i skorsze do czynu, działając tylko instynktownie — od tychże samych natur, gdybyśmy je dziś od a do z zaczęli odbudowywać z wiedzy dawnej... Jam takie budownictwo odbył w przeciagu lat czterech; a oni dziś zaczawszy, wielu by lat potrzebowali? — Nie byłoby to grzechem czasu zaczynać?...

Dziekiem jest Hamletowe wahanie się w porównaniu z tem, jakie ogarnia duchy, czujące w sobie

ojcowsstwo narodu. — Usta się im pozamykają; błyskawic nawet z oczu rzuconych lękać się będą — otoczą się kołem wieków i cichością czasów przyszłych obalsamują się — trupami je nazwą teraźniejsi; w nich wszakże będzie żywot prawdziwy...

Powiedz: nie lepiejże młodzież zostawić pod Quinetowymi i Micheletowymi retorykami? nie w tych ludziach niema harmonijnego, ale jest spirytusowy pierwiastek; niech więc exaltuje krew — trzeba nam... trzeba mas jakkolwiek stworzonych... Niech Russo przeciw Rosyanom walczy... Niech wyznanie wiary Wikarego Wakfildzkiego Jezuitów wali, niech Jezuitci walą cerkiew, dla nas nieśmiertelnych czas przyjdzie... teraz może milczeć wypada?

Oto są, Zygmuncie, powody mego milczenia i schowania się, a to jest dobrowolne; bo gotowe i napisane są rzeczy, do których napisania sumienie mnie wiodło, równie jak dziś sumienie tylko od drukowania wstrzymuje. Czekam, aż żądza wiedzy obudzi się, aż wiara w to, iż Bóg da Polakom broń nową i moc nową, wstanie w upokorzonych umysłach. Jakże mówić do ludzi, którzy sądzą, że wszystko, co wiedzieć ludziom potrzeba, już jest odkryte, a w dalsze rewelatorstwo prawdy wiary nie mają. Jakże ubogi chłopiec, oddalony od braci swoich, może im w pomoc garścią brylantów synąć, kiedy wie, iż oni to za szkła czeskie wezmą — i szukać nawet w piasku nie będą, a mineralogów nie ma między nimi, nawet prostych, mówię, uczonych mineralogów nie ma — ani jednego nie widzę. Gdyby byli, poznałbym ze słowa jednego...

Nie myśl, że utyskuje na to. Nie, uznaję w tem prosty porządek świata, który chce — aby duchy same z siebie odkopywały prawdy, na dnie ducha każdego złożone i miały stąd zasługę.

Jeżeli skargę mam jaką, to ją niosę na siebie samego, żem nie jest dosyć mocen, abym to mocno uwolnił te duchy od pracy i cierpienia; dlatego pogardzam

sobą — nie tak, jako nas chciało nauczyć dzieło a Kempis, ale tak, jak duch po pracy wiekowej przed Bogiem teraz upokorzony. Nic nie zrobiliśmy po Chrystusie, ani kroku jednego w wiedzy chrześcijańskiej nie daliśmy naprzód... Same westchnienia nasze za prawdą przed Bogiem ważyły i u ludzi sławę uzyskiwały; patrz Goethe sam dziwił się z największą powagą, że wąż ma dowcipne oczy, a Bóg jemu nóg odmówił... ten sam Bóg, który Goethego z łaski swej nogami i oczyma i dowcipem obdarzył!... Powiedzże mi, jak tu nędzemu człowiekowi powiedzieć, że Goethe będzie musiał na ławce w pierwszej klasie w Polsce przyszej od pierwszego bakałarza dowiadywać się, dlaczego wąż nóg niema.

Westchnij więc, aby prędzej były te szkoły i tacy bakałarze...

Sciskam cię.

Juliusz.

PRZYPISY.

Zygmunt Krasiński, znany poeta. Por. Dzieła jego. Słowacki poznał się z nim w Rzymie roku 1836. Korrespondowali z sobą już od roku 1837 począwszy; pierwszych listów nie posiadamy jednak lub są niedostępne. Listy niniejsze podobnie jak do Stattlera pisane są po wielkim przełomie duchowym, któremu Słowacki podległ roku 1842.

LIST 1.

Kissingen, wody w Bawaryi. W tym liście mowa o Towiańskim i wpływie jego na Słowackiego.

LIST 2.

Gaszyński, znany poeta, przyjaciel Krasińskiego.

Ecce Homo — Oto człowiek, słowa wypowiedziane przez Piłata o Chrystusie.

Dramat o którym mowa — Ks. Marek.

LIST 3.

Brennus, wódz galijski rzucił na szalę swój miecz, przez co przeważył szalę ze złotem.

Podług podania domek Matki Boskiej z Nazaretu anieli przenieśli do Włoch do Loretu.

Murillo, malarz hiszpański.

LIST 4.

Zofia Węgierska por. list do niej.

LIST 4.

Konstanty Gaszyński, poeta-emigrant, serdeczny przyjaciel Krasińskiego.

Mowa o „Księdzu Marku“, w którym jeden z Krasińskich wystawiony nienajlepiej.

LIST 5.

Hamletować od tragedyi Szekspira Hamlet mniej więcej tyle co rozpaczać!

Sancta — święta, tak samo Sacra.

Towarzysze Słowackiego to Towiańczycy. Wszakże do Koła Towiańskiego Słowacki w tym czasie już nie należał.

LIST 6.

Opinogóra w Królestwie, majątek rodzinny Krasińskich.

Kalambur — dowcip.

Credo — Wierzę, Skład Apostolski.

Brusse, Śniadeccy, Arago, sławni uczeni.

Za czasów walki pogaństwa z chrześcijaństwem niektórzy uczeni pogańscy czcili Chrystusa jakoby jednego z bożków.

Montalambert, uczony francuski.

Nie mówi tu Słowacki o zakonnikach-jezuitach, ale o ludziach świeckich podszywających się pod religijność.

Quinet (czyt. Kine) i Michelet (Miszele), historycy francuscy celujący wymową (retoryką).

Wikary Wakefieldzki (czyt. Łejkfieldzki) powieść Goldsmitha (czyt. Goldsmisa) wystawia duchownego anglikańskiego.

Russo (Rousseau), filozof francuski.

Cerkiew oznacza kościół prawosławny.

Rewelatorstwo — objawienie.

Mineralog, uczony badający kamienie.

Tomasz à Kempis, autor sławnego dzieła: O naśladowaniu Chrystusa (wyszło nakładem Karola Miarki w Mikołowie na Górnym Śląsku).

Goethe (czyt. Gete), sławny poeta niemiecki.

Bakałarz, nauczyciel wiejski.

LIST DO BENEDYKTA KOŁYSZKI.

Paryż, dnia 6 listopada 1843 r.

Kochany bracie!

Przy sprawie to wam wszystkimi siłami na drodze wskazanej mi przez Mistrza działać będę, póki mi tchu starczy. Ale odstąpienie i oziębłość braci, zaprzestanie zbierających się u mnie siódemek i małe inne okoliczności dyktują mi teraz, abym na zebrania Koła nie chodził, albowiem wolność ducha zachować pragnę, pod żaden indywidualny wpływ nie poddać się i póty będę trwał samotnie, dopóki nie uczuję, że całe Koło jest mi bratnie, że chce ze mną czystej wiary, prawdy i tylko postępu sprawy. W nieomylności bowiem Koła nie wierzę i formom przepisany przezeń dla ducha nie dam się stropić, albowiem pragnę być żywym, abym jeszcze dla Boga mógł pracować ostatkiem tchu mojego. Inne z przyczyn wyznałem zastępcy mistrza na t. z. spowiedzi, której ustanowieniu trwałemu także duchem sprzeciwiać się będę. Oto jest veto duchowe brata waszego. Jeżeli ten brat jest w fałszu, nie zaszkodzi wam. Jeżeli Bóg dopuścił, abyście wy zgrzeszyli, przyjdziecie na porzuconą drogę, a wtenczas ja z wami do śmierci i po śmierci.

Brat *Juliusz Słowacki*.

PRZYPISY.

Generał Benedykt Kołyszko był przewodniczącym siódemki, na które Towiańczycy się dzielili a do której Słowacki należał.

LIST DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO.

Piszę do ciebie, bracie Andrzeju, abym ci wypowiedział z ducha mego słowa, które przed światem uczyniłem dotąd tajemnicą, ciężarem tej tajemnicy obciążwszy samego siebie, abym nie mógł być w żaden sposób przez ducha twego oskarżony przed Bogiem, jako odstręczający świat od sprawy Ducha wykryciem zgorszenia. Gdyś zjawił się, świadectwo braci moich o tobie świadczących przyjąłem, w dobrej wierze połączyłem cię z uczuciem ich — w czystość twoją zawierzyłem, wiernym byłem — w postępках moich starałem się być bez poszlakowania — w pracy mojej pomocnym tobie — ku usłudze w sprawie pierwszym — w cielesnym Koła porządku ostatnim. Jeżeli tego nie czuła duchem, dowiaduj się, a ludzie ust prawdziwych przyświadczą, że tak było. Wystąpienie moje z Koła ciche, a tobie bynajmniej nie uwłaczające, wywołało z ciebie sąd pismu powierzony, w którym ducha mojego osądziłeś. Odważnym będąc w sądzie, bezsilnym w osądzeniu...

PRZYPISY.

Towiański i Mickiewicz pozyskać chcieli dla sprawy Towiańskiego cesarza Mikołaja I.

LIST DO ADAMA MICKIEWICZA.

Bracie Adamie!

Przypominam ci, że przyjęty za brata w Kole naszym przez Andrzeja Towiańskiego, który publicznie mnie bratem być wyznał, w dniu pierwszym października 1843 r. listem do Koła braterskiego pisanym, nie wyrzekłem się bynajmniej braterstwa ale położyłem veto z ducha polskiego przeciwko dążności rosyjskiej, która mszę i nabożeństwo publiczne za ducha nie naszej wiary i nie naszej idei podyktowała.

Przypominam, że jako pierwaj tak i teraz veto moje nie zdjęte z Koła trwa na wieczność a tem samem czyni nieprawnymi i bezskutecznymi wszystkie kroki, które Koło w tymże duchu łączącym nas z Rosją przedsiębierze.

I żądam aby ta nowa protestacya przeciwko ugięciu ducha polskiego przed cesarzem Mikołajem zakomunikowaną była w Kole dla wiadomości.

Zostawiając sobie dalszą wolność czynienia kroków, które mi się wydadzą potrzebne dla ratunku ducha ojczyzny mojej.

W braku aktów, do którychbym wnieść mógł tę protestacyę, oświadczam, że powierzę ją pamięci narodu mego.

Brat *Juliusz Słowacki.*

(1845).

PRZYPISY.

W r. 1842 Słowacki przystąpił do Koła Towiańczyków. Wkrótce jednak przyszło do niesnasek między nim a resztą Koła składającą się z zapalonych zwolenników Mickiewicza, krzywdzących Słowackiego. Wskutek tego Słowacki wystąpił z Koła.

LISTY DO WOJCIECHA I JULIUSZA STATTLERÓW.

1.

Dnia 15 stycznia 1844.

Kochany i drogi mi! Długo bardzo zbierałem się pisać do ciebie, ale czekałem pory, któraby mi dozwoliła w dobrem usposobieniu wprzód obraz twój oglądać — ta pora przyszła aż dzisiaj... Złote zimowe słońce przypomniało mi miesiąc sierpień... ten miesiąc, kiedy dogorywając prawie i siedząc ci do portretu, nie jako człowiek ale raczej gasnąca lampa, jedna z tych lamp rzymskich ludzi, pamiętasz, co to dwoma lub trzema dziobami ogień leją (dzioby, podług ciebie, były to oczy moje). Otóż dwoma takimi dziobami palący się, uciekłem ci z rąk jak płomyk i pojechałem nad Ocean... Dzisiejsze, mówię, słońce miesiąc mi ten przypomniało. Poszedłem więc szukać śladów twoich, tej cząsteczki twego Ja, którąś nam zostawił w Paryżu... już jej nie było na ulicy Savoie.¹⁾ Poszedłem więc po nią do pana Baptiste, lecz już jej i u pana Baptiste nie było. Poszedłem więc do pana Lanta litografa i tam, wszedłszy do małego poddasza, ujrzałem nareszcie obraz, który w środku pracowni oparty o podłogę a wysokością dotykający dachu, zdaje się tworzyć przepierzenie między litografem a jego (nie wiem czem) płci żeńskiej osobą, która z poza obrazu wyglądała.

¹⁾ Czyt. Sawia.

Ale dosyć tej lekkości. Obaczyłem obraz i powiem ci, drogi, że po widzeniu obrazu szedłem prosto, pełny myśli, przed obraz Panny Najświętszej Litewki, aby tam ukłęknać i podziękować Bogu, że mi pozwolił widzieć (a może śnić) patrząc na twój obraz, brzask różany kiedyś przyszłego malarstwa polskiego. Szczerze mówić ci będę... albowiem wszelkie pochlebstwo byłoby zabijającą trucizną; ja sam nigdy się nim nie karmiłem i dziękuję Bogu, że mię od takich nadto dobrych przyjaciół obronił... Bo nie ma większego szczęścia, jak czuć przed śmiercią prawdę życia własnego... Otóż powiem ci, że obraz twój, choć z zakątką nieznanego historyi wydobyty i tem grzeszący, albowiem myśl trzuci się przypominaniem tego rozdziału Machabeuszów, ta myśl, która najwięcej sobie zabicie słonia — ów czyn powtórzony potem przez Wilhelma Tella — przypomina... czyn tak sławny, że aż w Skandynawii kroniki mówią o jakimś rycerzu Toaco,¹⁾ co podobnie jak Tell walczył... czyn piękny równie jak wzięcie w pierś Winkelridową spis niemieckich. Opuszciliśmy więc tę historyczną ciemność, która leży w twoim obrazie, powiem ci, com widział; zacznę od krytyki. Grupa tych ludzi nie jest grupą Żydów, ale zmieszanej rasy tłumem... ach i w tem, drogi mój, jest piękność twego obrazu!... Ta głowa srebrna (zda mi się Matatyasza) ta głowa największa... jasna jakaś, srebrna, mówię, a nie tylko przez włosy, ale przez całą płec srebrną jasność lejąca... to głowa Litwina! To Kiejstut, który mi się śnił tyle razy... a tam drugi podobny jemu jak bliźnia kolumna, to także jakiś litewski kapłan... Kurdów takich widziałem... ale nigdy (i mówiłem to litografowi wśród zadziwionych Francuzów), nigdy Francuz nie stworzyłby takiej głowy; to jest już zupełnie z nowej epoki, romantyzm dosięgający pięknością wykonania da-

¹⁾ Czyt. Toako.

wnej szkoły włoskiej. Camuccini¹⁾ nie zrozumiałby tej głowy... Ingrès musiałby się odrodzić, aby ją zrozumiał... Między temi dwiema kolumnami stoi (zda mi się) Judasz. To jest Żyd!... Żyd prawdziwy! ale srogi... Ale ci imię Judasza drugiego stworzyło ducha, kiedyś tę straszną głowę w profilu kreślił... Dziwię się, że Rzymianin, na którego patrzy, nie drży; gdyby się ku mnie obróciła, zadrżałbym jak listek... A tam, za nim kto?... Dziewica, kobieta... Na Boga! mój Stattlerze, to prawdziwa Rzymianka, prawdziwa dziewczyna z za Tybru, za błąkaną wśród tępymy słowiańskiej... Oczy jej czarne jak aksamit, ale nie są skrzące jej karbunkuły Jerychońskich niewiast... Nie mówię ci nic o sędziwych matkach siedzących z przodu, bo ze łzami musiałbym sobie przypominać te dawne staropolskie niewiasty, które przedły... mężów wysyłały na wojnę, karmiły ubóstwo... a potem jakim głębokiem nieszczęściem dotknięte, schorzałe a piękne, gasły zwolna... i niesione były na cmentarz wśród wrzasku całych miasteczek... Nic nie mówię o Rzymianach... bo zdaje mi się, że ci dowiodłem zupełnej polskości tego obrazu... Wiesz co on znaczy?...

Oto włóż na tę srebrną głowę Matatyzasa hełm z turzymi rogami... i oprzyj go na starym mieczu... Oto z tej Rzymianki zrób żonę Witolda w złotym ruskim kokoszniku... Oto z tej siedzącej matrony zrób Birutę, staruszkę już a porwaną kiedyś od Boskich ołtarzy... Niech ten Judasz stanie się Witoldem i niech im donoszą ci (zamiast Rzymian) Polacy w skrzydlatych husarskich zbrojach, że Jagiełło już w Litwie myśli zaprowadzić Chryścijaństwo, myśli tego boga Peruna wyrzucić... a będzie polska epopeja...

¹⁾ Czyt. Kamuczini.

Lecz nie, drogi... niech to zostanie izraelskim obrazem... Prostota i piękność najwyższa obrazowi temu zapewniają wielką przyszłość... Nie uważaj na to, że jakie poznańskie gazety będą nadeń przynosić obrazy celujące ładnością, obrazy działające na nerwy, tak jak i w poezyi szukają tylko gorzałki chłopskiej i szarlataneryi językowej... Wierz mi, drogi... że zaczynając prawdziwe malarstwo polskie, sławnym za życia być nie można... W twoim obrazie widać, żeś wielką część życia swojego i miłości swojej wenił... Nie lękaj się więc... bo miłość i życie, choć w płótnie zamknięte, jest wielkim pośmiertnym człowiekiem mścicielem... a ludzie wielkich duchów są tylko rycerzami po śmierci... Oby ci Bóg ciągle wznosił ducha na taką wysokość, abyś z coraz większą łatwością mógł równie głębokie wykonywać prace, tego ci życzę na Rok Nowy, abym ci wet za wet oddał to życzenie twoje, które mi z Krakowa przyleciało w samą wigilię Nowego Roku, niby jedyny głos tęskniący za mną w ojczyźnie...

Jeszcze, mój drogi, do obrazu wracam: jak ty dziwnie i pięknie jesteś w niezgodzie z poezją teraźniejszą polską... Wiesz ty, co to jest ta Muza nasza? — Oto dziewczyna uboga rzymska, siedząca gdzieś w ciemnym cytrynowym sadzie, pod wielką płótna tablicą na głowie, wśród róż, które wokoło palą się jak lampy dziwu w ciemności... dziewczyna tkająca szkaplerze... a z jej rąk wylewa się przedza różnobarwnych jedwabi pomieszana ze złotym bajorkiem... i ciągle wylewa się jak tęcza. Podobnie leje się z rąk poetów poezja — biedni! bezsenni! ciągle tkacze.. rzucają na wiatr, co tylko im w oczach błysnie, bo sądzą, że wszystko jest potrzebne, bo dążą do zrealizowania jakiejś wielkiej rzeczy, o której jeszcze ucho nie słyszało, której oczy nie widziały... Któż ty więc jesteś, coś z tych ogromnych kamieni postawił monument druidyczny?... bo, patrząc na

twój obraz, to samo czułem, com czuł tego lata nad Oceanem w jednym z takich pomników, gdzieś całe wieczory pełni księżyców przepędzał, zaklinając te krwawe, twarde duchy, aby mi powiedziały o czem one kiedyś za życia na tym pośepnym cyplu, na tem odludziu marzyły? Otóż i ty z ogromnych kamieni wybudowałeś pomnik i myślałeś o Machabeuszach... Wieszże ty, o kim instynktownie myślałeś?... Zadmaj się a pojmiesz, że i u nas musi być ogromna część narodu do Machabeuszów podobna... Machabeusze, ostatni obrońcy dawnego zakonu, twardzi, zakamieniali, zniszczeni... gdy te same im wydarte zwycięstwo odniósł tłum ludzi spokojnych ze słońcami na głowach... Boże! Boże! jakie tu okropne rozprzepaszczenie się ręki z czuciem... czy sięść na koń i choćby ukłknąć pod słońcem... a wyrzucić go?... Czy tchem jednym duszy niewidzialnie zwać sztan-dary z oblicza ziemi? — Lecz na to trzeba w ogniu miłości powietrze roztopić — a któż ma miłość?... Na Boga, miłujcie się... i wiążcie się bratnią miłością — oby doszła do tego Polska, aby każdy na widok bratniego dzieła tak się rozradował, jak ja dzisiaj radośny jestem z widzenia twego obrazu... Niech wiedzą nareszcie ludzie gryzący się po waszych pismach, że nikomu jednego prawdziwego listka z wieńca gwiazd, którym się duch jego owinął, ukraść ani zgasić nie można... Niech wiedzą, że każde zwycięstwo sztuki jest zwycięstwem ducha w krainie przy-szości. Zapewnie już za życia mego nie będę miał tego szczęścia, abym wśród grona tobie podobnych radował się i podzielał się sercem... Ale wiem, że kiedyś w Polsce, moja rodzinna ziemia, ten to kawałek koło Wołynia, który zawsze i oddawna już wydawał duchy pełne entuzjazmu, choć nikłego dotąd, ziemia — ta kiedyś stanie się jako Ateneum Chrystusowej sztuki. A skrzydłem tej ziemi będzie Kraków, gdzie ty swego ducha i swoje piętno położysz... Lecz

wierz silnie nie w sztukę, bo to wyrażenie jest ohyd-ną arlekinadą Francuzów. Ale wierz, że każda sztuka jest narzędziem otrzymanem z łaski Boga, i da-nem duchowi dla finalnego celu, to jest dla spełnie-nia misji swojej na ziemi...

Gdyby nie trwoga, że zadługo piszę... pisałbym bardzo dużo. Ale obaczysz wkrótce, że się bardzo wiele i może za nadto wypisał... a zamiast obrazu... posłałem wam dwa obrazki i jeden dawny wielki obraz starego Hiszpana odlakierowany przeze mnie na no-wo... Niech się więc mną ten Hiszpan, mnich srogi, opiekuje — bo się teraz zupełnie na opiekę Niebie-skich spuszczam — a o ziemię zupełnie nie dbam... Chciałbym jednak, aby było choć kilka tak czystych duchów w Polsce, aby wierzyły, że zawsze i wszędzie wierny jestem... i tak jak mój Książę Niezłomny (tytuł hiszpańskiej tragedii) srogo i twardo stoje przy dawno strzeżonej chorągwi — a może na straco-nej placówce... Na Boga! nie zadrżysz sercem o mnie, choćbyś mnie widział przez most Alzirahu, to jest po nitce, nad płomieniami piekielnymi idącego, choćbyś widział, że zda się, już padam, nie zadrżysz, ani krzyknij... bo by mi to pewność kroku i serca odjęło... Straszne życie! ale co do mnie, ufam, że zwycięstwo nad wszystkim jest między oczami mojemu, nie wiem czy gwiazdą czy zmarszczką między brwiami zamy-słonemi... ale jest... i świeci nawet teraz, kiedy patrzę w oczy twoje, i zda mi się, że ściskam za rękę — drogiego mi człowieka.

Juliusz Słowacki.

Paryż, Rue de Ponthieu 30.

Proszę pisać prosto pod tym adresem — a pisać długo... i często. Napiszę potem o litografii i o eks-pozycji tego obrazu.

2.

Rue de Ponthieu 30. Paryż, dnia 3 czerwca 1844.

Szanowny i drogi mi Stattlerze! — Oto Constitutionnel,¹⁾ Débats i inne felietony wzmiankowały już o Machabeuszach; Trzeci Maj napisał o nich długo i po polsku — to jest, opierając się na zdaniu Pana Scheffera, który potrzebowałby także oprzeć się na zdaniu czyimkolwiek, a ja chciałbym, żeby to było jak najprędzej zdanie naszego narodu... Co do mnie, pisałem już otwarcie, co myśle o Machabeuszach i powtarzać tu moich przecuciowych uwag nie będę, powiem tylko jeszcze kilka słów o malarstwie. Początkiem i źródłem malarstwa nie było naśladowanie natury, ale wizja, to jest, ta władza tajemnicza ducha naszego, która wzrokowi naszemu ciska jakieś dziwne błyskawice niewidzialnej piękności. Piękność bowiem nie jest tylko dobrem, jak to Sokrates powiedział, ale piękność każda jest jednym z kształtów świętości. Malarstwo więc poczęło się w duchu Świętych i błogosławione było przez Pana, dopóki sprawę Boską czyniło na ziemi. Lecz uważaj, drogi mój, że świętość nie zależy jedynie na malowaniu świętych przedmiotów, albowiem czyniąc to, może malarz być zupełnym materyalistą, równie jak każda dewotka, przywiązana tylko do formy kościelnej, mimo wiedzy swojej gorszą od Woltera materyalistką jest. Świętość więc w malarstwie jest zupełnie w duchu, nie w przedmiocie... Świętość w malarzu jest to zachwycenie się jego pięknoscią i zachwycenie piękności z powietrznej natchnień krainy. W krainie tej zaś są różne związki rzeczy istniejących na ziemi, rzeczy widzialnych, z myślą Bożą o świecie... tęczę te, girlandy słoneczne, krzyżujące się między sobą, łączące wszystkie zjawiska malarz

¹⁾ Czyt. Kąsttjuszjonel.

w natchnieniach widzi... a czasem dopiero wtenczas, kiedy mu się z pod pędzla wyleją, spostrzeżę... Czasem więc malarzem jest Boskim z wiedzą, czasem zaś dziecięciem niewinnem, któremu duchy Boskie kilka tajemnic podszepnęły. Patrzajże więc, jak my poeci i malarze małą być możemy rzeczą!... jaką nikczemnostką i narzędziem mikroskopicznem w sprawie ducha na ziemi — a jednak krzep się, drogi mój, bo ziarnkiem ducha być w krainie ducha więcej jest, niż być skałą w świecie materyi.

Z listu twojego widzę, żeś przeszedł straszną rogatkę, za którą stoją tłumy materyalistów różnych wiar i różnego rodzaju, za którą cała teraz ekspozycja paryska wisi — co mówię! cała ekspozycja malarstwa klęczy przed ekspozycją wyrobów kupieckich — krzyżem leży — prochem się zasypała; i zaprawdę godna jest tego, bo więcej ducha włożono w maszyny niż w obrazy, a płótno na obraz robione większem się artystostwem odznacza, niż to, co później na nim malarz położy... Dobrze jest, żeś nie był w tem pandemonium kolorów i że teraz nie jesteś przy tem upokorzeniu ducha świętości przed duchem pożytku. Z radością myślę, że ty, drogi mój, w tym starym i spokojnym grodzie, jakby szlachcie dawny in fundo wieżę odsiadujący, albowiem takie to być musi uczucie wieżowej i podziemnej tęsknoty dla artysty, który spodziewa się co dzień, że zeń wyrok zdejma i resztę niedziel wieżowych odpuszczają; z radością mówię, widzę ciebie stąd marzącego o najświętszej śnieżnej a zatem najbielszej... która ci się w rubinowych brzaskach wschodu pojawia; gdy spojrzysz głębiej, ujrzyysz za nią drugą płomienną a za nią jeszcze dalej trzecią kwietną w rozpromienionej krainie stojącą. Rozmawiaj się w natchnieniach twoich i we wszystkim, co jest dobre i święte, albo nie będąc ani dobre ani święte, smutne jest; albowiem za temi dwoma pierwiastkami ducha tęsknij, a gdy natchnie-

niom formy nowe wynajdziesz, prowadź ludzi za rączkę do obrazów twoich, jakbyś to z maleńkimi dziatkami uczynił, ciesząc się, że różne głupstwa maleńkie świegocą. Zaczaruj duchem twoim obrazy a potem bądź spokojny o nie i pewny, że one w swoim czasie czarować będą... kogo? ja nie wiem. Dłoń Boża jest pełna nowych duchów dla Polski i przyszłość nasza od otwarcia się tej dłoni zależy... Cierp więc, że żyjesz teraz i ciesz się, że cierpisz, bo ci, co nie cierpieli, w nic poszli i na długo nie rozradują się...

Nie odpisuję z osobna Strzeleckiemu, bo cierpię, że dotychczas polecenia jego wypełnić nie mogłem (on wie jakie). Racz mu więc tylko powiedzieć ode mnie, że to niespełnienie zupełnie nie z woli mojej pochodzi, ale z przerwania czasowego wszelkich listownych stosunków z osobą, która pisać ani odbierać listów nie może tam, gdzie jest, stąd, gdzie ja jestem. Zapory, którą mi położyła, przełamać (bez trwogi o nią) nie mogę. Jesliby Strzelecki kochany nie był w Krakowie, racz mu te słów kilka, tak jak są, wypisać i przesłać, a on je zrozumie i sądzę, że mnie uniewinni i przychyłność mi swoją zachowa.

A do ciebie, drogi mój, ufam, że cię z tej chmury, która przyszłość osłania, w którą już wielu duchów weszło, ciągnęła elektryczność ducha karmić będzie i że coraz głębiej ujrzyś się w mgłę a między ogniami, gdzie blask o blask trąca a głos z głosem się zlewa, a ciepło serdeczne sercu ciepła dodaje... Idź więc i nie trwóż się, choćby na chwilę było ciemno i odludnie a jeżeliś uczuł, że cię kocham, to mi dochowuj przyjaźni, aż póki nie uczujesz, że zły jestem... to jest, że mnie pan Bóg opuścił.

Juliusz Słowacki.

Wkrótce wyjeżdżam nad Ocean, ale przy końcu sierpnia wrócę, czekając cię.

Pisz i nie frankuj listów, we wszystkim bowiem treźba wzajemności, nawet w małych rzeczach...

Jadąc do Paryża, dowiedz się, proszę, o dwóch miniaturach ojca i matki mojej, które pani Szembekowa młoda dla mnie wiozła do Krakowa i podobno je panu Michałowi Wiszniewskiemu oddała, u którego być muszą, czekając okazyi... jeżeli je odzyskasz, to proszę, zabierz je i przywieź.

3.

Nowy Rok. 1845. W Paryżu.

Juliuszowi Stattlerowi Juliusz Słowacki, przyjaciel Wojciecha Stattlera pierwsze pozdrowienie zasyła, jak dawni pastuszkowie wykrzykując radośnie, żeś się narodził, że jesteś z nami i zostaniesz po nas dziedzicem pracy naszej i wszystkich niepełnych radości naszych.

Słuchaj mnie teraz, bo łamiąc czas, nie będę mógł jak człowiek do dziecka, ale jako duch do ducha może większego od siebie.

Oto przyszedłeś z krain, gdzieś radował się radością wspólną duchów i cierpiał cierpieniem świata całego; na słońcach i księżycach opierały się ostatnie ramiona myśli twojej, a czucie cierpiało wszędzie, gdziekolwiek bądź przeciwko prawom miłości Bożej stała się jaka niesprawiedliwość. Teraz więc, gdyś oczki otworzył a pierwszy raz słońce złote zobaczyłeś, wyciągnąłeś rączki ku niemu myśląc i wierząc, że go dostaniesz, bo przed urodzeniem, myśl była rączkami twemi, a gdy uczujesz niepotęgę ciała twego, niedługość rączek twoich, zapłaczesz w kołysce, i twój płacz będzie podobny do boleści ojca twego artysty, któremu często pokazała się święta słoneczna piękność i przed wyciągniętymi rękoma uciekła... Leż więc dzieciątko moje, spokojnie, jako duch ciałem spowity,

i ucz się praw, pod którymi siły twoje mają się objawić na ziemi.

Gdybyś przyszedł za czasów rzymskich, powiedziałbym ci: rozwijaj się tak, abyś doszedł do zupełnej harmonii z ciałem, rozlej elementa siły, czucia twoje pod równą miarą i wagą, do cnót twoich przydad nawet wad nieco jak aptekarz, który nieco truciźny do swoich lekarstw przymieszywa; albowiem inaczej doskonałość twoja byłaby jako przeraźliwa białość nowego marmuru, ujmująca posagowi piękności... Lecz oto przyszedłeś w czasach nowych, w krainie, która te nowe czasy w kotle pełnym łez wygotowuje i trupów tam nawrzucała, i staremi kośćmi cementarzy ognie pod kotłem podsycza, a wokoło jęk i wykrzyk oczekujących, którym się podług ich niecierpliwości nie staje zadość; jeszcze godzin kilka żywota a obaczysz to pandemonium straszliwe i od ciebie będzie zależało wybrać chór, do którego twój duch moce swoje przyrzuci; każdy bowiem z nowo przychodzących ma za pasem miecz Brennusa, który, jak wiesz, przeważył szalę tę, gdzie złoto ważono... rozpatrz się więc dobrze w głębi ducha swojego, bo może ty jesteś siłą sił, głosem głosów i ostateczną potęgą wszystkich potęg polskich. Tak pewny jestem, że ty jesteś z bratniej naszej gromady, że nam na pomoc przychodzisz. Stary ty żóraw może, bardziej już podarty od kul i wichrów niż owe sztandary, które od czasów Sobieskiego wiszą zapylone na Watykanie i pamiętają, że kiedyś z biciem serc polskich bywały zdobywane na Turku; może ty pełny snu o gwiazdach, jak Galileusz przychodzisz pogadać z kmiotkami polskimi o astronomii. Może zaś powołaniem twojem będzie zawieszanie niebieskie widzenia w kopułach. A może sam kopuły w chmurach przyszedłeś zawieszanie... Któż ty jesteś dzieciątko moje? czemu ja mimowolnie gadam do ciebie jak do wielkiego człowieka? czemu chciałbym ci (jak umierający

a przywiązany do pana dóbr zawiadowca) zostawić doskonałe rejestra wszystkiego, co pod moim było zarządem, spisać wszelkie informacye teraźniejszego stanu i czasu, abyś ty na przyszłość z mojej pracy i z trudów moich korzystał... Piszą mi, że ty już z wielką uwagą czarne oczy twoje obracasz. Gdybym ja wiedział, czego ty szukasz, dzieciątko moje, choćby ta rzecz była marą i rzeczą z ducha czystej krainy wyjętą... postarałbym się modlitwą albo siłą prostą poety dać ci w widzialnym kształcie tę myśl, to widzenie, jak cacko i podarunek Nowego Roku. Bo ja wiem, że w dzieciństwie tak szukałem duchów obracającemi się zwolna oczyma, a czarnoksiężnika przy mnie nie było, aż z rozpaczycy zacząłem być samemu sobie dawcą rzeczy duchowych. To mówię o pierwszym noworocznym podarunku dla ducha twojego, bo gdybyś leżał teraz przy mnie w kołysce i rączki twoje wyciągał, to w rączki te włożyłbym godny królewskiego dziecka podarunek — oto pomarańczę jedną, którą mi dziś szlachetny dawny żołnierz polski ofiarował na ulicy, jak pies do taczek z owocami zaprzężony, pomieszany z tłumem przekupników paryskich, między wózkami rzeźników, które psy ciągnęły — on! — żołnierz polski! jako jeden z nich, u którego ja z odkrytą głową tę pomarańczę kupiłem i sam zjem, aby mi sokiem czerwonym serce oblała... Pamiętaj i o tem jabłku Hesperyd, gdy wyrośniesz. Pamiętaj o nim, siedząc przy jakiej wielkiej uczcie narodowej, przy jakiej radosnej uczcie, abyś wiedział, jak przed tobą ludzie ducha ucztowali i żyli.

A teraz nie pójde zwyczajam świata i życząc ci, będę ci życzył geniuszu — Geniusz — to Ojcostwo ludzi, w jednym duchu zamknięte i przychodzące na świat, aby świat umiłowało i przyszło tu samotnie, aby z girlandą duchów zdobytych odeszło... Ojcostwo to już mające w sobie skrę tej radości, z jaką się po raz pierwszy słońca miłością ducha na niebiosach zapaliły.

Ojcostwo to, będące szerznią ramion naszych i wyso-kością ducha naszego, jest najwyższą przedniebieską nagrodą duchów, póki tu na ziemi jesteśmy. Geniuszu więc ci życzę, geniuszu siły, która kiedy chce w słowie, kiedy chce w czynie, kiedy chce, w męce jak u Chrystusa objawia się a panuje zawsze nad słowem, czynem i męką, nigdy nie poddana temu, co czyni, ale Bogu jednemu w Niebiosach hołdująca — kto takiego geniuszu nie chce, ten nie wie, którą się drogą wchodzi do niebios. Wszyscy ludzie ostatecznie przez geniusz i cierpienie z nim połączone przejść muszą, albowiem po umartwieniu ciała naszego, po ubiczowaniu do krwi tego ciała, co jak pies głodny rwie się do jada i posoki, gdy ono już ucichnie i stanie się służą naszym. Duch wolny zaczyna czuć potrzebę podobnego ubiczowania się i zwyciężenia się w sobie samym, a zwyciężywszy się, zdobywa siłę najwyższą, która musi się objawić, czy to mieczem, czy słowem, czy tęczą kolorów; ta potrzeba wydania z siebie siły jest geniuszem, ona rysuje ducha takiego i czyni go widzialnym wśród mgły i zawichrzenia wypadków ziemskich. Ten duch, wyrysowany w pojęciu duchów, staje się modelem a stąd siłą czynną, przekształcającą niższych ludzi w wyższe istoty. Dla czegoż ty, dziecię moje, nie miałbyś wyobrazić ludziom na płótnie jak ojciec twój myśli ich i wspomnienia o dawnej Polsce, tej wschodnio-błyszczącej strony charakteru narodowego, która musi kiedyś wytrysnąć na wierzech obrazowością, podobną kolorytem do obrazów Pawła z Werony z równym zgiełkiem osób, z równą wrzawą kolorów na scenę świata wychodząca... Lecz jeżeli ty masz czarne oczy i głębokie spojrzenie, zostaw twórczość takich gobelinów jakiemu z wielkopolskich na to przysłanych pawelków... A weź za łeb tę szkołę malarzką, która musi wejść tą samą drogą, przez jaką dumki ruskie do nas weszły. Widzę już, widzę stamtąd nadchodzącą szkołę niby wenecką, z ruskich

cerkwi wylatującą na nietoperzowych skrzydłach po-piej sukmany, brodacze, na dnach, na złotych blachach, z pod topora Iwana Groźnego — uciekli i po-chowali się w ciałach polskich, w których drżą jeszcze dotąd szataństwem jednego człowieka poprzerazani... Wysłów lub wymaluj to, o czem one wiedzą (nie wie-dząc, że wiedzą) a będziesz nowym mistrzem Czyngi-skanem malarstwa, przed którego czerwonym i czar-nym pędzlem Wernety ulecą lub pęką jak bańka my-dlana. Przeraż te duchy, lecz nie oddaj się im, bo zdradzisz czystsze.

Dzieciątko moje, ty wiesz o tem teraz, ale może zapomnisz potem, latając za motylami, grając w piłkę na tych dziedzińcach trawą zarosłych, po których nie-gdyś deptały stopy poważne królów, którzy byli po-wagą do Brutusów a czystością do Platonów podobni; przypomnę ci więc, że Polska jest to zbiorowisko naj-starszych duchów, które całą przeszłość noszą w so-bie. Każda więc myśl, każdy kształt z przeszłości wy-dobyty, rozweseli je. Każdą dawną piękność przyjmą jak siostrę wracającą z dalekiej podróży, ale przyjmą spokojnie, radośnie, bez entuzjazmu, bo dla nich głos nawet pani Sand jest starym głosem, nieco zachry-płym, dawnej kapłanki, która w Eleuzis śpiewała wier-szami swoje kobiece skargi, na słabość własną kol-cem zwrócone. Dla nich romans pana Sue jest to potrawa odgrzana składająca się z tych samych mięsa kawałków, co osieł złoty Apuleusza. Jakże więc je rozkochać? jak do nowego entuzjazmu zapalić?... Oto duchem trzeba odgadnąć ich pamiątki razem i przecucia. Przecuciom zwłaszcza nadać kształty widzialne, sny zamienić w rzeczywistość... a w tej pracy ciągle być na kolanach przed Bogiem ciągle pić siłę Boską i ciągle ducha swego urzeczywistniać spo-sobami, jakie są ciału naszemu zostawione...

Ty, dzieciątko moje, obudzisz się i znajdziesz pod ręką przez ojca twego roztarte kolory, obaczysz

wszędę myśl ojca twego ze ścian, z płócien na ciebie patrzącą, nie obronisz się pociągającym uśmiechom piękności, pójdziesz za nią i będziesz pracował dla nowej epoki, wspomnij wtenczas o mnie, a to dla następnej przyczyny...

Przed stu laty (blizko) urodził się w Krakowie Jan Śniadecki, ten człowiek po upadku i wymarcu Stanisławowskich czasów wziął Polskę berło ducha i utrzymywał je aż do roku 1831 nie słowem ani czynem, ale prosto siłą w sercu będącą — duchem, który w nim przybrał kształt brązowego posagu i wielkością jakąś tajemniczą działał na ludzi. Nikt nie zbliżył się do tego człowieka bez trwogi i poszanowania; on też, siwy, ośmdziesiątletni starzec, jak wulkan śniegiem pokryty, bo tak go słowy odmalowali sobie Litwini, stał dumny, twardy, niepochyłony przed nikim, nawet przed Napoleonem nie drżący. Przy tym człowieku ja, dziecko, igrałem jak przy wielkim posagu, ale ten lew brązowy zdawał się nie uważać na mnie, nie wiedzieć, nie czuć, że ja egzystuję na świecie; jam też był przekonany, że oczy jego siwe mnie nie widzą, że ucho jego wyrazów moich nie słyszy, i nieraz wrzał we mnie gniew a serce gotowało się na jakieś straszne wysilenie sił duchowych, aby ściągnąć czynem albo pieśnią tego człowieka uwagę... Stało się jednak inaczej... Młokos jeszcze, skończywszy w uniwersytecie moje nauki, niczem nie odznaczony, opuszczałem Litwę na zawsze i wózkiem pocztowym leciałem na południe, do mego Krzemieńca do moich Aten, abym w nich szerzej odetchnął i przygotował się do walki żywota. Przejeżdżając około wsi brązowego Jana, wstąpiłem do białego pałacu w Jaszunach pozdrowić go raz ostatni i pożegnać... Czas był obiadowy; starzec, u którego ja często dawniej do stołu siadałem a zawsze jako dziecko zawsze widząc, że najpierwej Jowiszowi litewskiemu, potem gościom a potem mnie podawano

półmisk. Tą razą zaprosił mnie na obiad. Osób było cztery, siedliśmy do okrągłego stołu, miejscem więc nie odznaczeni. Lokaj stary, zwyczajem w domu zachowywanym, z pierwszą potrawą zbliżył się do pana Śniadeckiego; on wtenczas, poważnie, półmisk od siebie odsunął i pokazał lokajowi, aby ode mnie usługę swoją zaczynał... I tak szedł cały obiad w wielkiem milczeniu. Mój duch był pełen pokory razem i królestwa...

Piszę ci o tem, Julu mój, abyś wiedział, że między trumnami a kołyskami są wielkie tajemnice — abdykacye trumien — i ukoronowanie ludzi w pieluchach jak ty leżących. Oby ta kruszyna siły narodowego ducha, która we mnie była, poszła moce twoje pomnożyć. Oby ten list, za lat dwadzieścia pożółkły i na pół spróchniały, zachował w sobie trochę woni ożywiającej, i do ust twoich podniesiony był jak miód, i płomień za serce twe młodzieńcze chwytający. Piszę go dla ciebie tylko i piszę z trudnością, bo gram na instrumencie, który jeszcze mi nieodpowiada, bo siła twoja jeszcze ze mnie siły żadnej nie wyciąga. Ty jeżeli za lat dwadzieścia zechcesz mi odpowiedzieć, uczujesz podobną trudność, bo wtenczas ja ci nie odpowiem ani siłą, ani głosem.

Pokój temu domowi, który płaczem twoim nie smutnieje a uśmiechem twoim rozwesela się. Pokój tej willi, która jak loretańska chata skrzydłami złotemi z Włoch przyleciała i usiadła blisko trzech mogił — nad Wisłą... Przez ten dom, jak przez wrota ze słoniowej kości, przez które, podług Homera, sny ludzkie przychodzą na ziemię — piękność przechodzić będzie i osiedlać w Polsce swój lud cudowny ideałów. Ty maleńki odzwierciedlony tych podwoi na gwiazdę zamkniętych, tęczę zaryglowanych, otwieraj je jak aniołek ojcu twojemu Wojciechowi; niech mu żadna godzina w ciemności duchowej nie mija... Kwiatków ma pełno w domu, i dzieciątek mu Bóg nasyla --

czegoż on się smuci? dla czego wątpi? O tym smutku i zwątpieniu będę długo kiedyś pisał srogo i groźnie. A teraz ściskam serdecznie i dziękuję za przysłane mi miniatury — o miniatury!!!

Przez trzynaście lat twarz mojej matki w sercu nosilem... lice jej stało się w myśli mojej podobne której z madon hiszpańskich. Twarz straszna, bolesna, schorzała, w ogromnych oczach zielonych nosiła błyskawice i łzę Marty zaglądającej do grobu Chrystusa. A te oczy obwiedzione księżycami sińców, oczy oglądające się za synem nawet z krainy niebieskiej, oczy we mnie zawsze wryte, o moją boleść pytające się — oczy lekarki serdecznej — i świętej — i matki — zwierciadła, przez które duch królewski wyglądał — te oczy — ta twarz cała — ten koloryt w zmiłowanej pamięci mojej, który ją ociemniał i oświecał — i czynił podobną obrazowi świętemu, który gdzieś w alkwowie królewskiej, z pod karmazynowych firanek na poły odsłoniionych ludziom się pokazuje i strachem świętym przenika — to wszystko, mój Wojciechu, wiesz, widziałeś, w co się zamieniło pod ręką bezserdeczną jakiegoś malarza!... Ta miniatura wydarła z myśli mojej bezcenne płótno, na kawałki je potarła i chybaby teraz sam Murillo¹⁾ przyszedł obraz ten restaurować — a ja miał milion, abym go mógł za pracę wynagrodzić... Przyznaj mi, że taki miniaturysta, jak ów mój, jest szczurem gryzącym obraz i płosząc pięknoscią tych karykaturzystów natury. Ściskam serdecznie Wojciecha rączkami Juliusza.

Słowacki.

¹⁾ Czyt. Murillo.

4.

Wrocław, dnia 9 czerwca 1848.

Kochany i zarówno mi zawsze drogi Stattelrze.

Ze strony dobrych aniołów przyszedł mi twój list. Od miesiąca już siedzę we Wrocławiu, znużony wędrówkami, w których Bóg mię strzegł, ale w skutkach nie pobłogosławił. Od miesiąca już różnemi drogami piszę do mojej matki, prosząc, aby tu przybyła i żadnej od niej nie odbieram wiadomości. Sądziłem więc, że już Lwów opuściła — gdy nagle, list kochaną twoją ręką pisany donosi mi, że ona ciągle we Lwowie, bez żadnej o mnie wieści, dręczy się i smuci, równie jak ja niespokojna i w skomunikowaniu się ze mną bezsilna. Proszę cię więc, ponieważ i Bóg tak chciał, bądź mi w tym wypadku pośrednikiem i pomocą, a list załączony tu mojej matce prześlij. A nietylko o to upraszam ciebie, ale proszę, abyś jeszcze osobno, sam do mojej matki napisał, donosząc jej, że jestem we Wrocławiu, zdrów i jej przybycia, a jeżeli to być nie może, to choć na list od niej jestem oczekujący. Adres mój jest: Herrn Stahlschmidt in Breslau, Bahnhofstrasse, Nr. 5. W środku listu niech będzie moje nazwisko.

Daruj mi na ten raz, że ten list niecierpliwością synowską podyktowany tak mało, zda się, miłosny jest dla ciebie i tak nie wiele ku twemu duchowi nachylony. Ale wiesz, iż często i często myślałem o tobie i w duchu widziałem cię myślącym zwłaszcza nad obrazem Chrztu i pod światłem tej białej gołębiczy, która nad wodą Jordanową wówczas świeciła. Teraz mi o innych twoich pracach powiadano. Myślałem, że sam je ujrzę, ale mię Bóg gdzieindziej odwrócił. W nim nadzieja. W ścianach twoich, tęczami

myśli świecących, także część w przyszłości rozweselenia mego, jeżeli się duch w pełni weselić będzie. Sciskam cię.

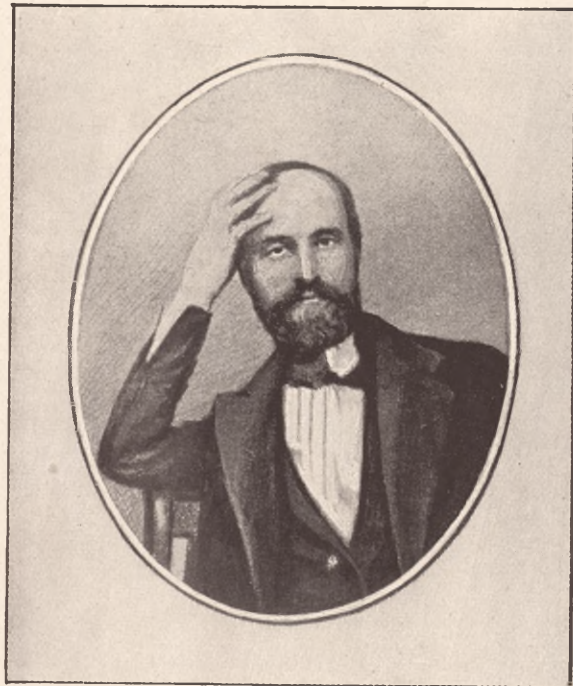
Brat twój *Juliusz Słowacki*.

List do mojej matki racz zaadresować podług wiadomości, którą masz o niej.

5.

Wrocław, dnia 22 czerwca 1848.

Daruj mi, szanowny i ukochany mój Wojciechu, żem ci w pierwszych dniach widzenia się z matką moją nie napisał, o ile ci wdzięczny za nią jestem. Chwile te jednak milczenia nie były stracone. Matka moja, przenikniona czią i wdzięcznością dla ciebie, nie przestaje łączyć mię i zapoznawać coraz ściślej z pięknym duchem, który ulatuje nad tobą i nad twoją świętą rodziną. Wprowadziła mię ona w progi domu twego, zapoznała mię z pięknymi aniołami, którzy cię otoczyli i olśnionego blaskiem natchnienia i piękności prowadzą pod pachy w drodze żywota, niby drugiego Homera. Słyszałem z jej ust prawie jakiś dźwięk jaskółczany gzemsów domostwa twego. Oprowadziła mię wszędzie, pokazała nawet leżącą na pniakach postać umęczonego Słowianina, nad którym dłuto twego dziecka pracowało. Błogosławieństwo Boże, widzę, że świeci nad tobą. Cóż dodam? ja, który dla ciszy domu twego i dla świętości jego zostałem przejęty uszanowaniem i to milezenie ścian napełnionych obrazami z ducha twego stworzonymi uczciłbym także tylko milezeniem, gdyby mię Bóg w drzwi twoje kiedy wprowadził. Czuję się zupełnie bezsilny względem ciebie. Wdzięczny ci tylko za najradośniejszą chwilę życia mego, którą ty jako pośrednik między mną i matką sprowadziłeś... Wierz mi, kochany



Józef Komierowski.

Wojciechu, że mi ją było miło z rąk twoich, w ręce moje niby przeniesioną, odebrać... Zdawało mi się, żeś mi ją przez powietrze pełne Rafaelowych aniołów podał. A uczyniłeś to z taką czarodziejską artysty potęgą, że wsadzona przez ciebie do powozu, gdy wysiadała, pierwszego mnie na debarkaderze spotkała. — Ież w tem cudu serca i woli dobrych ludzi widziałem! Jaką moc związku w duchach miłością związanych spostrzegłem!

Dzięki ci więc i raz i drugi i trzeci za dobre, stałe i pocziwe serce twoje, które raz zgodnie z mojem sercem uderzywszy, już się bić wspólnie z sercem mojem nie oduczyło. Dzięki także całej twojej rodzinie, która mi matkę moją rozradowała samym widokiem wzrostu i rozkwitania talentów, które się dzieje przez ducha w dzieteczkach twoich. Dziękuję ci i z dzieteczkami twemi ściskam cię, prosząc, abys chciał uczuć dla mnie to, co czuje dla ciebie teraz serce moje radosne, że ciebie kocha.

Twój *Juliusz Słowacki.*

6.

Paryż, r. Ponthieu. W dniu Bożego Narodzenia.

Tobie i domowi twojemu szczęścia życzę, kochany Stattlerze. Przez pięć lat pracowałem tak, jak może jeszcze żaden człowiek nie pracował. Skutki tej pracy nie w księgach są, ale w żywych sercach i w duchach, w które je wrzuciłem i posiałem. Małe są to ziarenka i nie wiem nawet, czy Chrystus Pan zechce kiedyś światłością swoją dopomódz, aby wyrosły i kłoski swoje prosom podobne porodziły. A jednak mam tę wiarę i ufność pewną, że praca moja żywa lepszą jest niż praca moja umarła, która już w foremkach się swoich glinianych pokazała i nazywa się poezią moją. Proszę cię, kochany przyjacielu, wierz w to, iż odoso-

bnienie moje od ludzi nie jest z woli mojej. Ale stąd pochodzi, że jeszcze zasiew mój nie godzien jest pola większego. Czasem zaś osobność moja jest wstydem, takim samym jak był wstyd Ewy i Adama, po wyjściu z rajskiej krainy. Straciwszy moc wskrzesitelną, boję się, wśród ludzi, śmierci przydawać mocom śmiertelnym i umarzającym. Boję się, abym nie rozweselał graniem na piszczałkach — tych, którzy przez wiek swój cały nigdy się muzyki anielskiej nie dosłuchali, ani mają w to wiarę, iż się odemknąć mogą nagle niebiosą, a na uszy nasze spaść może harmonia sfer nie do wytrzymania. Wszakże w tem odosobnieniu, w którym żyję, częściej niż mniemasz, byłem z tobą, bo w to wierzę, iż dalekie od siebie duchy, wspólnie razem pracować i wspomagać się mogą — świętem przyzwaniem — i wysoką modlitwą stehnięte. Więć z tobą, który także wiem, iż często krwawym potem oblany, z wnętrzości ducha twojego radbyś wydobyć na chwałę Panu twemu jaki kwiat świeży i złoty, którego by piękność o twórczości wewnętrznej ducha świadczyła, z tobą, aniołem stwórcy globowym, w skrupiance tu glinianej uciemionym, często bywałem. I serce moje w tem żadnego mi wyrzutu nie czyni. Bom w przyjaźnej miłości stały jest, sądząc ją nawet wieczną. Innej bowiem nie znam jak ta, która w nieśmiertelny związek dwa duchy wiąże i dopiero w słowach złotych celów ostatecznych dopiętych rozwiązać się musi. Takim przyjacielem a raczej bratem jestem tobie, dla twojej woli dobrej i świętej, która nad ludzkie drogi cel sobie wyższy obrała i ciągle do niego dąży.

O przyjacielu mój, więc zgromię cię za upadek twój, o którym piszesz, a zgromię za to, żeś uwierzył w to, iż upaść można. Ja bowiem wiem, iż Pan Bóg nie opuścił ciebie, a nawet widzialnie łaskami cię natchnienia obdarza. Wielu z młodych braci mówiło mi z uwielbieniem o twoich świętych obrazach, a ci, któ-

rzy obrazów nie uczcili zachwyceniem, zostali shołdowani tobie pięknością dzieci twych tak, że mi teraz, kilka dni temu, będąca tu Pani Bobrowa o zjawieniu się dzieci twoich w oknie jak o zjawieniu się aniołów mówiła. Patrzajże w tem znaków Bożych i zrozum to wyświęcenie domu twego, które jest znakiem łaski i zapowiedzią chwał duchowi twemu zgotowanych. A sprawami przemiennymi świata nie martw się i nie brudź kolorów ducha swego. Sprawa Boża postępuje, my się porwiemy do życia, jej światłością rozbudzeni.

Wylawszy tak jednym ciągiem pióra moją serdeczną myśl i wolę dobrą ciągle ku tobie zwróconą, żegnam cię, drogi przyjacielu, i proszę, abyś do pracowni twojej wchodził z tą wiarą, że światło z twoich obrazów wyblśnie i odda ci tę moc ducha, którą ty w te zwierciadła natchnień włożyłeś. A wtenczas nowa ci moc będzie daną — o co Boga proszę i przyjaźni się twojej polecam.

Juliusz Słowacki.

List do Adama przez jednego z braci zaraz odeślałem.

Jeszcze ci raz całem sercem dziękuję za ugoszczenie trzydniowe matki mojej. Odjechała ona do kraju z wymalowanym w sereu obrazem domu twego. Czemuże ja ci odsłużyć mogę?

Jeszcze proszę. Nieraz przed panią Zofią Węgierską chwaliłem się z tej miłości, którą mnie serce twoje darować raczyło; teraz ona, będąc w Krakowie, zechce zapewne odetchnąć powietrzem twojej artystowskiej dziedziny. Może nawet odwołać się zechce do imienia mojego, proszę, abyś był przychylny tej osobie, która wierzyć w ludzi i wiary od ludzi potrzebuje. A jest piękną i zdolną zapału i uwielbienia. Chciałbym, aby wszystko to, co ma w sobie pierwiastek życia, zbliżało się, stawało w jeden wieniec wza-

jemnie pobudzający się do ruchu i do wspólnej harmonii. Obracajcie się w krąg, jak dawne greckie godziny, piękne i śpiewające, a nie dawajcie się uciemniać starym formom, które stoją dlatego, bo są spróchniałe, i wszelkiej twórczości świętej zaprzeczają. Ty, kochany Wojciechu, bądź regulatorem tego zegara i pomagaj ruchowi godzin, a nie pozwalaj, ażeby która wykroczyła. Czyń to, co ja, bądź z miłością ale groźny.

PRZYPISY.

Wojciech Stattler, malarz i profesor malarstwa w Krakowie. Z Słowackim poznał się za pośrednictwem Goszczyńskiego w Paryżu roku 1843. Stattler malował Słowackiego i dał synowi swemu na imię Juliusz.

LIST 1.

Stattler wymalował obraz *Machabeusze* wystawiony w Paryżu.

Kurdowie, naród azyatycki.

Camuccini, Ingres, malarze.

Biruta, żona Kiejstuta — była w młodości kapłanką pogańską.

Szarlatanerya — mydlenie oczu.

Ateneum oznacza tutaj przybytek.

Arlekinada — przebranie błazeńskie.

Podług wiary muzułmańskiej dusze umarłych przechodzą muszą most Alziraku opisany jak w tekście.

LIST 2.

Scheffer, malarz ówczesny.

Wolter, bezbożny pisarz francuski.

Ekspozycya — wystawa.

Pandemonium — całe piekło.

Wiszniewski Michał, profesor krakowski wybitny uczony.

LIST DO WŁADYSŁAWA SŁOWACKIEGO.

14 marca 1845 roku. Paryż.

Najukochańszy Bracie!

Ośmnaście lat blisko czekałem, aż się ta dziecina, którą ja niegdyś widział na ręku piastunki, odezwie się do mnie... List twój drogi mi był, ucałowałem go, jak gdyby to było czoło twoje, albowiem jak na czoło człowieka, malowała się na nim męska duma, dobre serce i szczere jakieś braterstwo. Niechże ci Bóg rozjaśnia te stepowe pola, po których ty z dumą na ustach lecisz za biednym zającem, niech ci będzie dobrze w tym domku twoim, którego ja nie znam, lecz maluję sobie myślą, oczami duszy mojej, że jest drewniany, otoczony zielenią drzew, a cichy wewnątrz i przeświecony często strzałami brylantowego słońca... Ty masz godziny spokojne; ja, mój drogi, mam tylko uczucia wypełnianego ciągle obowiązku, a tyś to jedyne uczuciowe szczęście pojął — boś mi w liście wyraził, że mnie za to kochasz, i że to praca moja połowicę całej miłości braterskiej zyskała u ciebie, do której ty drugą połowę pokrewnej a zawsze w szlachetnych sercach odzywającej się miłości dodałeś... I tak całego mam w sobie brata — na sercu twojem nieraz oprę znużone czoło ducha mojego — z ufnością myśli moje do twego domku posłę w odwiedziny...

Duchy ojców naszych przytomne ci były, kiedyś powziął myśl odwiedzenia matki mojej... Oni oba wiedzą i widzą teraz i chcą związku między nami — i wiedzą że ten tylko być może, kiedy się w bolesnym sercu tej wdowy spotkamy i umiļujemy. Do niej więc zbliż się, mój Władysławie, i ukochaj ją. Bez niej, drogi mój, oto ja przez piętnaście lat walczyļbym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba, który tu na bruku leży — błotem nieraz okryty — a jednak celem jest walki ludzi zgłodniaļych. Bo wiedz, że dopiero po dziesięciu latach książki moje zaczęły tak jak twoje łany, ziarno mi posiane oddawać. Ona więc, mnie starego, drugi raz piersią karmiła, a cōż powiedzieć o łzach i boleści za mną uro-nionej... Na tę pamięć zaklinam cię, mój Władysławie, bądź dla niej jako syn, a ja wiem, że ona ci będzie matką. A ty przy niej, chłōpeze stepowy, skraśniesz, bo dzieci przy matkach mają rumiane twarze i rosną prędko... Co do mnie, proszę cię, niech ja będę przytomny w domku twoim, czy to doń szczęście, czy niepomyślność jaka zapuka. — Serce moje które teraz dziwnie odkwitło i pełne jest miłości dla ludzi i pełne cierpienia nad światem, wierz mi, że całe serce twoje pojmie i z wielkiej piękności w tobie odkrytej uraduje się... Nie zmieniaj się, bo z listu twojego i z poezyi twoich widzę, żeś pięknym jest i wzniosłym duchem, ale rośnij... Z tych niebios szerokich, nad tobą rozwieszonych, pij Boga i tym Bogiem w siebie wetchniętym działaj. Niechaj Władysławem otehniona otoczy cię gromadka przyjaciół, którzy w tobie Erazmowā i Euzebiuszowā (ieh ojców) razem potęgę myśli i czucia poczują, a tak dusze nasze chociaź przestrzenią rozdzielone, zbliżą się do siebie a nie rozłączą się na wieki... Gdybym cię tu miał, przez ogień serca mojego przepuściļbym ciebie i stopił, jak kawał ołowiu, albo z tego uścisku

oddaļ ludziom złotem szczerym i godnym choćby uwieńczyć najwyższych świata... Daruj mi ten wykrzyknik. — Są to nieraz krzyki ducha mojego, kiedy walczy ze światowej formy oporem...

Twój *Juliusz*.

PRZYPISY.

Władysław Słowacki (1826—1858), syn Erazma. Mieszkaļ na Ukrainie. Mimo niepospolitych zdolności nie doszedł daleko, dostawszy się w kōłko złotej młodziży — w ówczesnej zabójczej atmosferze ukraińskiej. Melancholia odziedziczona doprowadziła go do samobójstwa.

LISTY DO
SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO
I RUTKOWSKIEGO.

1.

26. XI, 1847 r.

Kochany Bracie Sewerynie!

Głęboko dziękuję Bogu, że mi w Twoim duchu braterstwo tworzy i zachowuje — jest to dla mnie czas łaski — wiele mi serc, do których kołatałem, otworzyło się — samotność moja została ze mnie zdjęta — z różnych stron ludzie odzywają się do mnie. Duch prawdy i świętości, któremu służę, daje mi moc — że ze stratą płuc moich ciągle nad sprawdzeniem światłości w duchy ludzkie pracuję.

Sam pojmiesz, ile mi drogą była terazniejsza odezwa Twoja. Nie zapomniałem nigdy o Tobie, bo wewnętrzną wartość czuję i poświęcenie się Twoje sprawie Bożej wdzięcznością mnie dla Ciebie napętnia. Jak nieśmiertelny wiem, że z Twojego zasiewu nieraz owoce zbierać będę w przyszłości — w wiekach odezwie się nieraz echo głosu Twojego — i z ducha Twojego uczynki urodzone spotkam po wielekroć na drodze pracy mojej — dopokąd mnie Pan spracowanego od męki głodowej nie uwolni. To samo, jak sądzę, czujesz już, widząc trud, który nas na drodze świata spotyka. Mało nas jeszcze i nie silni jesteśmy. Czas opiera się na naszej duchowej potędze — wszystkich sił z ducha naszego wydostać musim, abyśmy mgłom i ciemnościom zewnętrznym zupełnego panowania nie dali.

W tem przeświadczeniu od dawna staram się już, aby jakakolwiek materyalna pomoc głoszącym prawdy duchowe, przyjść mogła z kraju. Staram się, aby dla wydawnictwa dzieł prawdziwie rozwidniających cele Epoki nowej, jakie fundusze złożono. Osobiście jeszcze o to ziomeków prosić nie mogę, bo dotychczas samotny i bez żadnego miłości bratniej poparcia — osobą moją i przykładem chcąc służyć sprawie, nie mogę jeszcze o wysokim tonie, i bez zdrady niejako ogólnego ducha sprawy — o pomoc pieniężną u narodu mego upomnieć się. Ufam jednak, że mi to Bóg wkrótce łatwem uczyni — a wtenczas wezwę Cię do braterskiego na tej drodze piśmienniczej udziału — sam zaznaczysz granice, w których będziesz mógł udzielić mi współpracownictwa Twego — a wolność Ducha twego uszanuję — i nie nad dobrowolne Twoje schylenie się ku mnie, nie będzie dla Ciebie warunkiem. Ta myśl o której piszę, prawdziwie urodziła we mnie z prawdziwego i świętego westchnienia nad niedolą Twoją i nad uciskiem cielesnym, z którym ty się, syn ojczyzny najstalszy, tak długo moczujesz. Bóg widzi, że mię to boli, jak brata.

Posyłam Ci teraz na razie 60 franków, prosząc, abyś w duchu swym tego posłania nie liczył i nie zapisywał... Mianowskiego widziałem przed kilku dniami — teraz trochę chory będąc, nie wychodziłem z domu i nie wiem co się z nim dzieje, bo do mnie nie przychodzi. Spodziewam się jednak, że to nie z obojętności pochodzi, bośmy się ze łzami witali. Niech Cię Bóg strzeże i opiekuję się Tobą.

Twój brat *Juliusz Słowacki*.

(P. S. I.) Proszę Cię — jeżeli widzisz, po zdrów brata Rożyckiego ode mnie, ale tylko wtedy, jeżeli sądzisz, że mu braterskie moje i pełne miłości

wspomnienie, nie będzie obcem — i uczuciu duchowemu przeciwnem. Bóg Ojców naszych niech będzie nad Wami!

(P. S. II.) Proszę Cię, nie zostawiaj mię długo bez wiadomości o sobie — mów jak do człowieka, który przez 5 lat pracował nad sobą srogo i bez przebaczenia dla win własnych.

2.

Paryż, dnia 5 Decembra 1847 roku.

Kochany Bracie Sewerynie!

Nowy Rok następuje — pozdrawiam Cię w Duchu świętym sprawy łącząc się z Tobą w oczekiwaniu i w trudzie terażniejszej pracy. Czuję Ciebie, choć daleko jestem od Ciebie — i proszę Boga, aby na drogach prawdy, w dopełnieniu czynu zbliżył nas i razem postawił. Zmęczony jestem wielce pracą z ludźmi, a jednak czuję, że nie bez owocu za moje usiłowania. Wielu się przybliżyło i rozjaśniło w Duchu nowej epoki — braknie tylko współnictwa serdecznego od Was, któreby mię samego wzmocniło i do swego usiłowania mocnym czyniło. Ufam jednak Bogu, że wejrzy w głąb duchów i usprawiedliwi sumienia ludzkie.

Pisałem do Ciebie dnia 26 Nowembra — nie wiem, czyś odebrał list mój i posyłkę. Teraz, chociaż nie wiem, czy Cię pod tymże samym adresem mój list dojdzie — piszę i posyłam, co mogę — a przed Nowym Rokiem niewiele mogę — wolę jednak upokorzyć ducha mego nędzą tego czynu, niż zostać bez ofiary — zwłaszcza że śnieg widzę padający i — i smutek wielki powietrza i ucisk zimna — a sam od tych wszech rzeczy obronion jestem przez łaskowość Boga.

Upraszam Cię, abyś mi odpisał choćby słowo jedno — dla uspokojenia mojej myśli.

Mianowskiego poszedłem zaraz był odwiedzić, abym go pozdrowił od Ciebie, lecz Bóg tak chciał, że go nie zastałem i że ten człowiek, kuzyn mój — bez pożegnania się ze mną wyjechał z Paryża.

Wybacz mi że krótko piszę — milczenie Twoje względem mnie nie upoważnia mnie do dłuższego pisania. Ściskam Cię więc serdecznie i proszę, abyś mię wspomagał modlitwą Twoją i dobrą wolą Twoją. Sam to czynię.

Załączam franków 20.

Twój brat *Juliusz Słowacki.*

Rue de Ponthieu, 30.

3.

Kochany Sewerynie!

Byłem u Ciebie i w piątek i dziś po dwakroć, chciałem odwiedzić Ciebie i prosić, jak mi polecił Stattler, malarz nasz godny, abyś mu jutro, to jest w poniedziałek, posiedział do portretu. Mieszka on na ulicy Savoie Nr. 5. — zwykle rano oczekuje na swoje oryginały — jeżeli więc czas mieć będziesz, daj mu się.

Życzę Ci zdrowia.

Juliusz Słowacki.

4.

DO RUTKOWSKIEGO.

Brat Seweryn Goszczyński w imię miłości braterskiej wezwał mię, abym Ci ten list załączony odeśłał. Temu jedynie Duchowi posłuszny spełniam jego żądanie, oświadczając, iż mam polecenie ażebym pisma, o których jest rzecz, jeśli będą u mnie złożone, podług adresu porozysłał. Racz więc w tym razie sam osądzić, jak Ci w tem duch sprawy postąpić rozkazuje — i wierz, żem Ci jest zawsze życzliwym sługą i w Duchu Chrystusowym Bratem.

5.

DO GOSZCZYŃSKIEGO.

Jużem był napisał list do brata Rutkowskiego przesyłając mu pismo twoje, gdy po głębszej rozważce Duch Chrystusa zabronił mi udziału wszelkiego w sprawie, do której w Duchu miłości i prawdy nie zostawszy użyty, teraz powołany do niej nie w imię Boże, musiałbym jej jako narzędzie cielesne służyć, przez Ducha rozszczepienia powiększyć rozdział, którego winien nie jestem. Przez zatrzymanie pism waszych uważam rzecz za spełnioną — z wyjazdem zaś brata Adama oddanie tych pism, nie mogących go już zatrzymać, stałoby się nie w Duchu prawdy, ale w duchu legalności, któremu ja służyć nie mogę, albowiem jest marą i oszukaństwem człowieka, którego zwodzi z drogi, zaspakając i uwalniając go od prawdziwego czynu.

Do Mistrza należy powiedzieć otwarcie, jeżeli krok Adama jest lub nie zgodny z natchnieniem Ducha świętego, pod którym on Koło swoje postawił

i w najwyższym duchu utrzymać obiecał. Wy bracia na braci częściowo sądu zwoływać nie możecie, a jeżeli mnie za brata prawdziwego nie uważacie, to mnie jako instrumentu używać wam nie wolno, zwłaszcza używając mnie za narzędzie w oddaniu aktu, na którym podpisu Mistrza nie widzę, tak że mnie od odpowiedzialności żaden urząd nie zastania. Do takiego czynu mógłby mnie wezwać którykolwiek z braci w upadku będący, a wtenczas samibyście mnie potępili. Azali brat Adam jest za swój czyn od Mistrza potępion?

Cierpię ja mocno za wszystkie rzeczy, które się przeciwko Sprawie dzieją, a jeszcze straszniejsze jej męczeństwo przewiduję. Wszakże nie wewnętrzną i ciągle żywioną kłótnią w Kole, która żar fałszywy rozżarza i ducha w zamknięciu trawi — ale publiczną i otwartą Ducha Sprawy twórczością. Czynem, zasiewaniem Ducha prawdy, zaradzić złemu usiłuję spodziewając się, że tem najlepiej przeświadcę braci o mojej miłości, jeżeli ze mnie tylko pożytek a nigdy zgorszenia mieć nie będą.

Teraz czyn, którego po mnie, kochany Bracie Sewerynie żądasz, choćby w duchu usprawiedliwiony, wyszedłby na publiczne zgorszenie — tak jak uchylenia się moje dawniejsze z Koła przez was samych zamienione było w akt złości i zazdrości — i utraciłby tę niewinność wewnętrzną i zewnętrzną, za którą ty sam brata Adama napominasz mówiąc, „że go o złe zamiary nie posądzasz, ale o to tylko winujesz, że stan, w jakim on się znajduje, obróci czyn jego przeciwko Sprawie.“

Dlaczegożś względem mnie nie miał tej braterskiej miłości, a nie rozsądził równie, czyli położenie moje względem paryskiego Koła pozwala mi być skarg wznosicielem... i podżegaczem sporów, choćbym w duchu swoim żadnej nie miał winy?

Oddaję to, bracie Sewerynie, pod twoją braterską rozważę prosząc, abyś w miłości twojej dla mnie usprawiedliwił mnie, a jeśli mnie winnym w Sprawie sądzisz, modlił się za mnie i dla mnie o światło. Teraz światło właśnie przeciwko ziemi radzi mi polecenia twego nie spełnić, a nie obalając wiary w Koło, która jest w Adamie — a rozsądzenie ostateczne czynu — duchowi, który wszystkie wyświeca, na końcu pozostawić. W oświecenie mocno wierzę i w oczekiwaniu tej godziny strawię w boleści ducha mego boleścią dobrowolną nad światem, ile razy upadnie.

Wzywam was nareszcie z najwyższą żalością; nie przez spory ludzkie, ale przez naukę i czyn postawcie otwarcie i wysoko ten sztandar, którego już nie widać, do którego już ja nawet w pracy mojej z ludźmi powoływać nie ważę się, bo części jego widzę rozdarte i po wszystkich wiatrach latające Mowy brata Adama od roku w Kole miewane...

PRZYPISY.

LIST 1.

Karol Różycki, jeden z najdzielniejszych generałów w r. 1831. O nim wiersz Słowackiego p. t. Proroctwo.

Mianowski, patrz „Listy do Matki.“

LIST 3.

Stattler, por. listy do W. i J. Stattlerów.

LIST 4 i 5.

Słowacki należał od r. 1842 do Koła Towiańczyków, ale z powodu odmienności zdania wystąpił z Koła. Z niektórymi członkami Koła mianowicie

z Goszczyńskim utrzymywał nadal stosunki. W Kole tymczasem spory i niesnaski wrzały. Kiedy Mickiewicz r. 1848 wyjechał do Rzymu, przeciwnicy wyjazdu, osobliwie Goszczyński i Rutkowski założyli przeciw temu protest i chcieli Słowackiego skłonić do współdziałania. Słowacki wszakże nie dał się spowodować do czynnego wystąpienia.

LIST DO GEORGES SAND.

Pani!

Kiedy Polska zmartwychwstała wywiera wpływ ożywczy na ducha europejskiego, pozwól pani, że nieznajomy będzie ci mówił o idei tajemniczej poruszającej ten męczeński naród i popychającej go, zdaje się, koniecznie do nowych ofiar. Zwracając się do tak wielkiego umysłu, jakim jest twój, pani, myśli że niepotrzeba się tłumaczyć ze stylu swego. Sądono czyn krakowski jako akt podniosłego obłędu; dozwał, pani, że go pokażę, jako wysiłek konieczny.

Narodu co instynktownie pragnie urzeczywistnić nowy porządek rzeczy w Europie... Polacy są tylko sługami nowej idei Boskiej. Ta idea będąc w prawach postępu, popycha nieodzownie natury Boskie do ofiary... Złożona w duchu narodowym nie pozwala mu długo zostać bezczynnym... Rzekłbym więcej, gdybym nie obawiał się być płytko oskarżonym o mistycyzm, rzekłbym, pani, że ta idea pracując w świecie dusz wciela się z każdym dniem bardziej w ciało narodowości polskiej i każe mu się poruszać podług praw niebieskich... Postaram się być jaśniejszym wykładając ideę polską przez tę, która, jak myślę, wkrótce zapanuje we Francyi...

Wierz, pani, że idea zawsze jest owocem umysłu natchnionego i intuitywnego. Żadna forma rządu nawet nie może być pojęta od razu myślą zimną, jeżeli poprzednio nie istniała w formie snu, pragnienie — tego co zowiemy powszechnie ideałem. Aby zrozumieć



Kornel Ujejski.

myśl moją, racz pani, powrócić myślą aż w czasy Homera i Hesyoda a zrozumiesz jak ludzie byli pierwszymi ojcami rządów konstytucyjnych.

Homer tworząc Iliadę widział już ideał rządu lepszego od tego, co władał Grekami wówczas... ustrojem swoim przewyższającego nawet Rzeczypospolitą Sparty i Aten... Ten ideał... poeta sądził, że taki piękny i tak trudno urzeczywistnić go przez ludzkość tegożczesną lub czasów przyszłych, że zamiast przypisać go jakiemu narodowi nieznanemu, jakiemu ludowi starożytnemu lub bajecznemu, zamiast przełożyć go w wiek złoty, gdzie starożytność umieszczała utopie, Homer rzekł, że istnieje w niebie i przypuszcza, że nieśmiertelni używają go, aby sami sobą rządzić... Zastępte ten Jowisz, pan Olimpu, poddany sam karcie losu i nie mogąc praw przekroczyć spisanych w księgach śpizowych czyli nie jest, że tak powiem, królem konstytucyjnym wszechświata jak my widzimy niektórych także na tronach europejskich? I przypomnij sobie, pani, tę izbę deputowanych składającą się z bogów olimpijskich i podzieloną na dwa zdania, że jedni pomagają Trojanom a drudzy popierają Greków — czy nie wydaje ci się, pani, podobną do tej wielkiej mównicy europejskiej co właśnie dzisiaj wyraża swą indywidualną sympatię dla Polski, kiedy jej upadek mogła postanowić i przewidzieć większość... przeciwny niechęci, którą rząd głosi dla sprawy wolności...

Idźmy dalej... przypominasz sobie, pani, próbę mocy królewskiej i konstytucyjnej olimpijskiej Jowisza, co niegdyś podniósł jedną ręką bogów olimpijskich, zawieszonych na złotym łańcuchu... i pokazał tym sposobem bogów gadającym ich niemoc wspólną przeciwną władzy najwyższej głowy rządu... Otóż nie zechcesz uznać, że tę próbę czyni się wciąż we Francyi i że bogowie olimpijscy są tak samo słabi jak tamci za czasów Homera i że kruszec łańcucha olimpijskiego nie zmienił kosztownej natury posiadającej zawsze te

same właściwości silne i przyciągające... Nareszcie... upadek Wulkan, którego Jowisz zrzucił z wyżyn niebieskich i który zakulał na całe życie, nie przestając pełnić swego rzemiosła podczaszego i dworaka, nie przypomina ci, pani, jakiego ministra przedsiębiorczego, kowala małych myśli topiącego spiż napoleoński, aby go wrzucić w mały młynek swych pojęć. Oto naraz znajdzie się zepchnięty z wyżyn Tuileryów i podniesiony przez nimfy Constitutionela, aby od nowa wstąpić na schody wiodące do władzy.

Taki był, pani, wid natchniony Homera, takie zawsze będzie działanie poezji na rzeczywistość... powolne, cierpliwe i mocne... posługując się wiekami, aby się uwidocznili, używając na to trzech ludów; ukazuje się w Grecji jako marzenie, przechodzi Rzym jako ideał i zatrzymuje się na koniec we Francji na gruncie wypracowanym robotą idei... urzeczywistniona przez dusze, które chrześcijaństwo podniosło do godności olimpijskiej... Słowem... Olimp jest na ziemi a ludzkość winna teraz poszukiwać nowego ideału, który poeci jeszcze wieszają w powietrzu, który urzeczywistnić w czasie teraźniejszym ludzkość uważa za niepodobne, tego ideału nie mniej nie pełni, a jednak pożądanym i zdolnym wzbudzić powszechne pragnienie w duszach wszystkich.

Pokazuje się więc, że Francuzi mający się za chrześcijan, pracowali dotychczas tylko dla pogaństwa — młyn głównej formy, która jest rządem a która wywiera swe działanie zniekształcające na dusze indywidualne, okazuje się homeryckim; księża trudnią się tylko wydzieraniem kilku dusz z tego wielkiego uciśku, co działa fatalnie i materyalizuje tłumy. Na nieszczęście księża sami nie uniknęli działania idei naczelnej; są materyalistami nawet kładąc przystępowanie do Sakramentów... Tak, kult formy... wiara w formę w polityce tak samo jak w religii... Kilka tylko słabych dusz obsługiwanych od Jezuitów spodziewających

się uchronić od świata unikających troskliwie zetknięcia się z ludźmi, pojmującymi życie jako obowiązek czynu. Te dusze myślą, że idą do nieba... zamykając oczy na drogę, co je wiedzie tamdotąd... Są także dusze niektóre jak twoja, pani, które rozpacz zawiodła na pogranicze możliwości, co oczekują zmartwychwstającego ducha ludzkości... Te dusze muszą zwrócić oczy ku Polsce i oczekiwać, aż nie będzie wygrzebana z pyłu wieków; ten drugi ideał, którego pierwszy zarys znajduje się już w starożytnej formie rządu polskiego...

Powiem ci, pani, w krótkich słowach, na czym opierała się forma starożytna; lub raczej jak był zbudowany posąg olbrzymi i Memnoński który wystawili ojcowie nasi... Składał się z trzech części...

Z jednomyślności wymaganej przy obiorze głowy państwa;

Z prawa, które miał każdy zaprzeczyć woli narodowej.

I z możności prawowitej, którą przyznawała Konstytucja obywatelom, że mogli stanąć po stronie zaprzecziela i utworzyć związek (Konfederację) na obronę idei wypowiedzianej przez zaprzecziela.

Otóż trzy główne prawa, pod którymi żyliśmy, dopókiśmy byli godni takiego rządu, co nie może być urzeczywistnione, jedno przez anioły.

I rozważ, pani, zanim potępisz tę formę i przypiszesz jej nieszczęścia nasze, że jeśli wierzysz w postęp ludzkości, inny niż materyaliści, musisz przyznać śmiało, że przed nadejściem Królestwa niebieskiego, cała ziemia winna dojść do celu, który już osiągnęli nasi przodkowie... Nie można wyobrazić sobie ludzkości inaczej jak starającej się i osiągnącej na koniec, że uczyni z dostojności indywidualnej przeciwwagę woli tłumów, ile razy ta wola ujawnia się przez natchnienie Ducha św. i przeciwstawia swoją świę-

tość woli niższej i bardziej ziemskiej kraju...
W trzech słowach...

Tylko w Polsce Chrystus mógł narodzić się w kołysce i wypowiedzieć się publicznie przeciwko mocy Heroda ogłaszając Królestwo Niebieskiego Ojca — a nie mogąc być wezwany przed trybunały jako przestępca praw krajowych...

Tylko w Polsce Apostołowie opierając się na zapreczeniu Chrystusa prawowicie mogli zawiązać konfederację zbudowaną na veto Boskim...

Tylko w Polsce nareszcie ta konfederacja działając prawowicie mogła dojść do jednomyślności i ogłosić Syna Bożego królem wszechświata.

Widzisz więc, pani, że było nam dane natchnieniem dojść do tego kraju nieznanego, którego napróżno jeszcze szukają statysci europejscy... To już nie sen homerowy któryśmy namalowali na obłokach i ubrali w kolor brylantowy natchnienia jak starzec... Ale raczej świątynia prawdziwie cudowna zbudowana ludźmi rżniętymi w nowym młynie, chrześcijańskim, któryśmy dźwignęli przez czas niejaki ponad ciemnościami średnich wieków, aby wskazać przyszłe cele ludzkości... Uczyniliśmy to instynktownie i dlatego to instynktowną miłość inne narody czują dla Polski... Duch ludzkości czuje długo potem i przeczuwa długo tych co prawdziwie są mu potrzebni, by ulżyć jego ciężarom i otworzyć mu nowe perspektywy. Rząd, świątynia zbyt idealna na to, aby służyć długo za mieszkanie ludziom z gliny, upada zabijając tych co go zbudowali, ale Polacy już go odbudowują na rynku wewnętrznym myśli, ich dążenia zwracają się ku temu celowi... Forma konstytucyjna dla nich będzie jedynie zaporą, znosić ją będą z żalością a znosząc mniemać będą, że uwłaczają swej szlachetności politycznej... Tak jesteśmy, że tak powiem, szlachetni zarówno w Chrystusie... Prze-

czuliśmy ostateczną formę ludzką, ponad którą jest tylko światło i jasności apokaliptyczne... Wyślij więc, pani, tego ducha polska pragnącego tworzyć, wzbudź wiarę w niego, przedstaw go Francji ubranego w jego wysokości królewskie i niebieskie... Niechże już przestaną nas uważać za niepotrzebnych w świecie myśli, dobrych co najwyżej po to, by dać kilka przykładów odwagi i bohaterstwa Europie zmaterjalizowanej. Byliśmy poprzednikami wolności indywidualnej sumienia; nasi ojcowie czuli w sobie siłę stwarzać nowe formy ludzkie podług praw Boskich... Upadli cierpią, nie że byli mali i nizcy, ale jedynie że nie wytrzymali wymagań własnego ducha... Nie mogąc jednomyślności otrzymać przez miłość, żądali jej zrozpaczeni od środków ludzkich; veto — posługiwali się nim jak aniołowie ogniem niebieskim — na swój własny upadek. Chodzi tylko o to, abyśmy wznieśli się duszą i stali się zdolnymi rozpocząć pracę idei tam gdzie ją zostawili ojcowie nasi... Pomyśl, że groby, że krzyże dzielą nas od tych co w testamencie za jedyny spadek zostawili nam ideę. I nie dziw się miłości, jaką okazujemy ojczyźnie, widzisz, że co miano u nas jedynie za instynktowne, da się już wytłómaczyć rozumem i stawia się samo między wieczyste prawa postępu. Pomyśl, że trudno nam pochwycić ogniwo łańcucha wysuwające się ze skrwawionych rąk naszych ostatnich konfederatów.

Rozgrzeż wreszcie tchnieniem swem to, co ci daje martwe i bezduszne. Twój głos ukochany jest w Polsce i wiesz, że Polska szuka jeszcze macając by sobie zdać sprawę z własnych natchnień... Dopomóż jej więc sfermentować idee... Choć Francuzka i wiedzioną geniuszem swego narodu, pokaż Polsce jej własną gwiazdę i odradz jej pójść drogą naśladowczą a oducz obawiać się wzruszeń własnego serca... O ten czyn proszę cię z pokorą ale jako brat co wie-

rzy, że może nawet rozkazywać duszy szlachetnej i zdolnej czuć, że rozkaz dany jest tam wszędzie gdzie w zgodzie z głosem wewnętrznym duszy.

Podpisuję nareszcie ten list nadto długi imieniem które ci jest zupełnie nieznanie, w nadziei że mi przebaczysz, iżem się udał do ciebie.

Mniemałbym że obrażę, pani, twój wysoki umysł i twoje serce kończąc ten list komplementami zwykłemi...

PRZYPISY.

Georges Sand (Aurora de Dudevant), słynna powieściopisarka francuska.

List pisany po francusku nie był wysłany. Adresatki Słowacki nie podał.

Czyn krakowski — powstanie z roku 1846.

Homer i Hesyod pierwsi poeci i pisarze greccy.

W Iliadzie, poemacie Homera, Grecy walczą z Trojanami.

LISTY DO JÓZEFA KOMIEROWSKIEGO.

1.

Wrocław 27 czerwca 1848 r.

Kochany Józefie!

Jestem tak zajęty matką moją, która kilka dni temu, po ośmnastoletnim niewidzeniu się ze mną, tu przyjechała, że zaledwo mogę tę parę słów napisać do ciebie — abym ci podziękował za pamięć twoją i zatrzymał dobrą rękę twoją w sypaniu na mnie grudem srebrnym — którym zgodziłbym się chętnie być oblany — gdyby mnie Bóg był w tej chwili z soków owych, karmiących ciało, wysuszył. — Prosto i szczerze i bez figur mówiąc — szlachetnyś jest i rozrzewniłeś mię ofiarą twoją — i troskliwością twoją czujną, która mnie nieprzygotowanego znalazła bom nie przywykł, aby się tak ludzie w usługach względem mnie kwapili — i dla tego nie wiem, jak mam daru nie przyjąć bez obrazy dającego...

Najszczerzej więc powiem — że pieniędzy mam dosyć — że zamierzam wrócić wkrótce do Paryża na kilka miesięcy — i tam spodziewam się ciebie zobaczyć — że chciałbym na nowo i silniej zrealizować jedność i braterstwo, które już nas wiek łączy, a potem znów uderzyć... i tak czynić — aż nowy światły sztandar zacznie być widzialnie przytomny na globie. — W tym duchu i z wytężeniem ku celowi jednemu zawsze pracuję — a z idei, które wiesz że są mną, nic nie utraciłem. — Taki więc idealny — i taki

wieć kochający Cię jak zawsze czekam ciebie — i wyglądam — gdziekolwiek bądź na ziemi, abyśmy się zobaczyć mogli — a ona zimę w Paryżu przebyta — nieco rozjaśnili. Ściskam ciebie — i Młodzianowskiego ściskam serdecznie. — Piszę ten list jak na dyszlu. — Do widzenia się.

Juliusz Słowacki.

Brat Czarnowski przyłącza tu list swój — żądania jego spełń, jeśli możesz.

Pisz do Wrocławia na poste restante.

2.

Kochany Jóezfie. — Obudziłeś mnie twoim listem — ale ocknienie moje było pełne przestachu; wyczytałem bowiem w nim wieść okropną. Piszesz mi zimno i spokojnie, że w Polsce urodziła się już myśl o połączeniu się chwilowem z Mikołajem przeciw Niemcom... Od dawna już w powietrzu i we mgle przedstworzonych światów widziałem tę marę zarazy... jak rosła, czołem przenosiła już nasze lipy wiejskie takie dobre! takie pocziwe; a sama, z całym urokiem Skandynawskiego widma, jawiła się oczom zatrwożonym, chustami skrwawionemi wiejąca... Miecza dobyć — i rzucić się na świat... i panować siłą... któż się oprze takiej tentacyi dyabolicznej? — Dopomóżdź temu który jednym technieniem teraz wyrócił Austryę, pracą szesnastoletniej emigracyi posłużył się jakby wojskiem własnem, demokratami chłopcy rozegrał — arystokratami szlachtę podczupurzył — Meternichem jak swoim knutem klasnął, i rozmoczył we krwi zeszlą skórę ministeryalną niemiecką... a z drugiej strony we Włoszech posiał z fartucha żony swojej, (na miejsce dawnej siejby republikańskiej) — myśl już nie senną, lecz praktyczną — protektoratu

sardyńskiego — która to siejba już sama teraz krzewić się będzie, i podgryzać Meternichową potęgę — aż nareszcie Dunaj lećąc do morza o paszport moskiewski poprosi...

Drogi mój! — Kto w duchowym świecie widzi to Rosyi działanie — ten musi, albo uczuć w sobie, że jako drugi duch globowy stanie, i przeciwko Rosyi wichrowym ramionom równie wielkie i potężne ramiona podniesie; albo też... musi... (jako ci nędzarze, o których piszesz) zachwiać się... i cząsteczkę swojej duchowej tęgości — oddać z ust — w usta wichrowe Moskale... Że ta myśl w Poznaniu się urodziła, nie dziwię się — jest ona bronią polityczną — i przez jakiś czas dobrą na Niemców... ludzie którzy ją głosić zaczną z dwóch stron będą głaskani... Król pruski rozpieści Poznańczyków — a car przez granicę każe ich wonią różaną przez sikawki oblewać... tak wyniańczeni doczekają się lat Mathuzałowych — a potem grobów, które są na rozstajnych drogach narodów — przez obie strony wyklęte...

Lecz Polak z ducha — jednej chwili uronić nie może... z oblicza jego nigdy zejść nie powinna szczerza otwartość... złagodnieć mu wolno względem ludzi wrogów — ale dla narodów nigdy twarzy mniej groźnej mieć nie należy... Dziś lub jutro — dotrwajmy — a wszystko nasze...

Dedykacya mi twoja była miłą — choć wprawdzie zrozumiełem się nazwany publicznie cnotliwym... Wyraz ten już tak dawno nie słyszany — a taki wielki! spadł na mnie jak cały Pantheon... pod ciężarem posagu Katonowego rozkruszony... Księgarz nabożny, który ma twoją książeczkę, z uśmiechem ją drwiącym sprzedaje, właśnie dla tego to staropolskiego wyrazu, i dla tej wskrzeszonej nagle idei — która już między trupami leżała...

Ponieważ o księgarzu piszę... powiem ci iż trzeba koniecznie, aby wszystkie wolne pióra piszące w Po-

znaniu, zaczęły drukować w Paryżu — zaraz inaczej myśleć i pisać będą skoro zrobią ofiarę z imion... a na duchy ludzkie jako duchy niewidzialne i wolne z daleka uderzą. — Na to trzeba koniecznie aby się tu księgarnia utworzyła niezależna i szlachetna... tyle młodzieży biednej przy druku mogłoby zarobić... a Poznań małą ofiarą coroczną pieniędzy mógłby to wszystko utrzymać — aż dzieła wydane same opłacać się zaczęły. — Oto jest myśl lepsza od ogólnego związku naukowego, o którym pisziesz... Zrób to, a wielką potęgę na przyszłość urodzisz... Zbieranie bibliotek to rzecz trupia — nam trzeba koniecznie stworzyć przyszłość — trzeba koniecznie, mówię ci — Bóg tego chce, i Aniołowie Niebiescy pomogą.

Cała Polska widzi teraz że nie dosyć chceć Polski — trzeba wyrobić w sobie narodową ideę... Niechże przez jakiś czas Sokratesową bronią nie pogardza... Niech słucha... proś wszystkich i zaklinaj, niech słuchają głosów wolnych... inaczej roztargani będą myślami — i to będzie podział kraju prawdziwy — gorszy niż ów na ziemi jego dokonany. Proś — pracuj — każde słowo jest czynem.

Obaczysz zapewne Zygmunta Krasieńskiego, pozdrów go od mnie.

Miłe mi, bardzo miłe było to miejsce listu twego, gdzie mi pisziesz że wiecznie i zawsze duchowi memu dasz jakiś udział — w myślach i czynach twoich... Ja też pracując nieraz zadumam się i — oprę się na tobie, jako na wiernym i dobrym i chcącym celów Bożych współpracownik — a sława twoja będzie moją sławą — tu ukrytą — widzę w niebiosach —... Tam bowiem jasno się okazują te nici, które tu miłością i współczuciem nazwane, wiążą duchy i do jednych je celów prowadzą. Nie zasypiaj więc proszę cię, abyś mnie o sen nie przyprawił. — Mówisz, że Poznań śpi... teraz więc czas jest, że słowa życia powinny mieć ogromną potęgę... Jeżeli w zwyczaj-

nym czasie za grosz sprzedają czterech wróblików, to wróbliki te same żywe i wolne, w czasie zupełnego wystrzelania ptaszków, powinny mieć cenę kanarków... Ufaj Bogu — lada świegotem ptaszka obudzony — duch narodowy wstanie groźniejszy niż przedtem. Słów takich kilka żywych Młodzianowski w Rzymie powiedział — a one aż tu do Paryża zaleciały — i wieść o wskrzesitelnej jakiejś potędze — której nagle usta młodzieży polskiej dostają — zadziwiła starce i trupy. Pisano o nim z zadziwieniem; pisano, że wielkie rzeczy gada — a wszakże nie Towiański... tajemnica go owiała — Pan Bóg dalej poprowadzi... bądźcie razem i kochajcie się...

Co za rozkosz, drogi mój, jeżeli za lat kilkanaście — usłyszysz głosy nasze w głosach ludzi — jeżeli sobie w duchu i przed Bogiem będziemy mogli powiedzieć żeśmy się sercem naszym rozdzielili — niby chleba łamaniem — a wszyscy jedli i najedli się — i jeszcze zostało dla przyszłych pokoleń... Zaprawdę — jeżeli tej wiary nie wyniosłeś z Paryża — toś stąd biedny wyjechał — bo obdarty z wielu, jak widziałem, politycznych illuzyi... a cóż dopiero gdybyś słyszał głos pewien na obiedzie londyńskim — gdybyś świadkiem był tych ogłupień, w które teraz wszystkie zawiercone głowy wpadają...

Bądź zdrow — kończę list bo mię upał dociska... jeżeli będziesz pisał do Cybulskiego pozdrów go... bo tak jakieś przewidywał — szczerześć jego naprzód na usta moje uśmiech wywołała... a w tym uśmiechu jakaś dziwna miłość pełna szacunku dla niego urodziła się, tak jak się to zdarzało Olimpijskim bóstwom — że ze mgły lub z uczucia wylegały się jako z jaja — skrzydlaci amorkowie. — —

3.

Dnia 30 Septembra 1848.

Kochany Józefie!

Wychodzi teraz ode mnie jeden człowiek — któremu, gdy utyskiwał nad obecnym stanem rzeczy — tłómaczyłem, jak w rewelacyjnej potędze ducha polskiego rozkochamy kiedyś całe Słowiaństwo — i za Słowiaństwem pociągniemy Słowiany dla samej dziś tylko sławy w braku słowa żyjące. — Otóż i tobie, na cały twój list, tym odpowiadam — bo widzę, że różnych dotknąłeś się ludzi — i zeszmętniałeś nigdzie pewności nie widząc. — A wszakże jesteś w bliskości tej wieży toruńskiej, gdzie niegdyś jeden człowiek począł w sobie całą dzisiejszą syntezę światowej fizycznej wiedzy — i wszystko dzisiejsze postawił — bo nawet na grawitacyi stoi dzisiejsza industria około jednego centrum narodowego usiłująca obracać jak największe kręgi — bo nawet Zollverein¹⁾ pruskie — i zjednoczenie Włochów dzisiejsze w jedność — na myśli słoneczno-fizycznej gruntuje się — i za ojca swego Kopernika wyznaje. — Nie troszcz się więc — a tylko myśl nad tem — jaka to bieda była niegdyś, że ten Kopernik musiał sam sobie strugać te linie drewniane, których do rysowania odbiegu planet używał — dziś każdy fizyk — może o narzędzia udać do rzemieślnika — lecz w Polsce nie tak jest — każdy słysząc o wynalazku — oddała się i myśli, aby sam podobnego czegoś został wynalazcą — a tymczasem narody postępują... Patrz jak Lerroux²⁾ w Izbach francuskich na Trójcy chce konstytucję nową i Francję nową budować — a wszakże to ta trójca z nas idzie — a od izb francuskich jako wygnanka do nas będzie powracać przymuszona

¹⁾ Czyt. Colferajna.²⁾ Czyt. Leru.

— i zamieniać się w trójce inne — dawno wywoływane... Niechże się dzieje wola Boża — więcej nie mogę.

Nie martw się jednak, bo wszystko dobrze idzie. Pan Bóg sam stróżem jest skarbów ducha polskiego i nie pozwala, aby przez Francuzów ręce były roztrwonione — tak jak Chrystusowe były niegdyś przez Rzym — pomieszane ze śmiercią ateńskich kościołów. — Nie — czysta i świeża i po chłopsku mówiona prawda Ducha — przez Izby francuskie nie przejdzie — ani na bagnietach czerwononożnego wojska będzie rozdawaną ludom... Nabożni będziemy w duchu — w najstraszniejszych nawet czynu godzinach.

O dramacie twoim mówię zawsze to samo. — Chciałbym abyś go logicznie zakończył — i zrobił zeń wielką alegorię — a wtenczas będzie potrzebny. Wszystko, co teraz się pisze, z potrzeby powinno wychodzić. W Grecyi się tak kiedyś wszystko rodziło. Gdy cię więc potrzeba przycisnąć pisz a nie dbaj o to jak piszesz — wszystko dobre będzie — i ciebie nie pozbawi.

Kolbe, który pisze listy ciemne, nie ode mnie ma zaćmienie, bo się rzadko ze mną widuje. — Siedzi i duma — ale sądzę że z niego będzie niepospolity człowiek.

Serce twoje złote poznałem stąd, że o perłach myślało.

Proszę cię — nie wąp, żeś ze mną w najświętszym duchu ściśle złączony — że wszystko co się osłabia mnie osłabia — a każde silne drgnięcie ducha twojego jest mi mocą i do nowego rycerstwa zapala.

Kolbe przysyła po list — ścisłam więc ciebie serdecznie i polecam Bogu.

Juliusz.

PRZYPISY.

LIST 1.

Józef Komierowski (1813—1861) z Królestwa zapoznał się i zaprzyjaźnił z Słowackim w ostatnich latach życia tegoż. Napisał dramat August z Kości i inne dzieła. Siostrzeńcem jego był Tomasz Kolbe (1828—1864), obywatel ziemski, który zginął w powstaniu.

O przysłudze przyjacielskiej nie omieszkali Słowacki donieść matce swej, bo po powrocie do Paryża pisze w liście z dnia 12 sierpnia t. r.: „Przyjechał tu ten przyjaciel, który, jeśli pamiętasz, ofiarował mi był 200 talarów.“

Franciszek Młodzianowski, właściciel dóbr Łoniewo w pow. płockim. W roku 1848 poślubił Krystynę Kolbe, siostrę Tomasza, zmarł 1859 roku.

Czarnowski Jan, krewny Komierowskiego, urodzony na Podlasiu, był w 12-tym pułku liniowym wojsk polskich.

LIST 2.

Cybulski Wojciech, uczony polski, ur. 1808 roku w Koninie, 1867 roku we Wrocławiu. Kształcił się w Poznaniu, a następnie w uniwersytecie berlińskim, poczem dwa lata przepędził w Austrii, aby nauczyć się języków słowiańskich. Od roku 1841 był profesorem języka i literatur słowiańskich w uniwersytecie berlińskim, a od r. 1860 we wrocławskim. W r. 1848 uczestniczył w kongresie słowiańskim w Pradze, zaś w roku następnym był deputowanym do drugiej izby pruskiej. Ogłosił sporo cennych prac historycznych i literackich w języku polskim i niemieckim. (Estreicher Bibl. Polska, I. 226).

LIST 3.

Piotr Leroux (ur. 1798 zm. 1871 r.) filozof, publicysta polityk francuski, redaktor i współpracownik wielu czasopism, jak: „Le Globe“, „La Revue encyclopedique“, „Revue des deux mondes“, „Revue indépendante“, „Revue sociale“ i dzieł treści filozoficznej oraz socjalnej, między którymi najznakomitsze jest: „De l'humanité, de son principe et de son avenir“ (1839, 2 t.) W dziele tem przeprowadza ideę ustawicznego postępu człowieka i natury do doskonałości. Doskonałość ową, idąc drogą myślicieli dawniejszych, pojmuje jako pewnego rodzaju troistość, tajemniczą Tryadę, prawo powszechnie, potrójną harmonię wrażeń zmysłowych, uczucia i wiedzy. — Po rewolucyi lutowej wybrany na członka Zgromadzenia Prawodawczego wygłosił w miesiącu wrześniu 1848 r. kilka sławnych mów o polepszeniu losu robotników, o równouprawnieniu politycznem i społecznem kobiet, o tryadach itd. Dnia 25 września t. r. zaprojektował odrzucony przez Zgromadzenie wniosek o „urządzeniu władz publicznych, tworzących konstytucję Rzeczypospolitej według zasady troistości, opisywanej przez wszystkie wielkie religie i wszystkie wielkie filozofie.“ Po zamachu stanu (2 grudnia 1851 r.) powrócił do swych zajęć naukowych. Wydał też bezimienne przekład „Werthera“ Goethego (1843 r.) poprzedzony przedmową Georges Sand.

LISTY DO KAROLA PETTINIAUD.

1.

Drogi przyjacielu!

Odkąd wyjechałem z Paryża, nie mogłem pisać do pana; pozostawałem przez miesiąc prawie w stanie, który mi dawał tylko połowę mojej wolnej woli. Dzięki Bogu, duch mój nie poddał się stanowi i uzyskał od Boga, że życzenia jego nie były bezpłodne. Jestem obecnie w mieście niemieckiem ale wolnem i republikańskiem, gdzie jestem spokojny nie będąc zresztą pewny, czy mię policya nie wypędzi. Kiedy całą emigrację przerzucano jako pakę towarów do Berlina i stamtąd do Krakowa, skąd ją znowu zapakowano i wrócono do Prus, ja wybrałem drogę samotną i zostałem cały czas ubiegły w okolicach które obecnie są teatrem wojny najwznioślejszej i przypominają Termopile. Ludność 700,000 dusz walczy z całym królestwem mimo szlachty chcącej pokoju za wszelką cenę i neutralizujące ile możności siły wulkaniczne ludu. Ach, mój drogi, co za lud. Nigdy nie śniłem o podobnym. Zawiera w sobie ziarno nowej epoki. Jego wychowanie to dar Boży — jego powstanie to cud. Dwa lata temu w Polsce miano ten lud za najbardziej zgniły i najwięcej materyalistyczny. Dzisiaj mówię ci, że przewyższa towarzyszków Leonidasa — a że zawstydzą tych blanków szlacheiców, co chcą nim komenderować. Nasi bracia sami, mój drogi, znaleźli klucz otwierający dusze te o pierwotnej świętości — z niemi tylko zaprzy-



Grób Juliusza Słowackiego
na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

jaźnili się ci ludzie nieokrzesani przypominający swym poważnym wyglądem i męstwem heroicznym starych żołnierzy gwardyi napoleońskiej. Także ochotnicy stali się już postrachem wojsk nieprzyjacielskich...

2.

Kochany przyjacielu!

Oto jestem od tygodnia w Polsce, ale położenie moje nie pozwalało mi dawać ci wiadomości. Cztery dni temu opuściłem Poznań i pozwoliłem sobie odechnąć trochę spokojniej. Jednak nie jestem pewien, czy jutro, nie zmuszą mnie znowu rozpocząć moich wędrówek. Do wszelkich niepokojów napełniających mi serce dochodzi jeszcze jeden, od których ty jeden możesz mię wybawić.

Wyjeżdżając z Paryża zostawiłem tytułem depozytu p. Lomanowi mieszkającemu w Batignolles Rue des Corrières Nr. 7 cały mój mająteczek składający się:

- 1) z biletu kasy Lafitte.
- 2) z drugiego biletu.
- 3) z 30 akcyi kolejowych.

Pan Loman dał mi pokwitowanie, któreś pan sam zaniósł, jeżeli sobie przypominasz, do zapisu w biurze stemplowem. Teraz dowiaduję się, że Loman umarł i obawiam się, aby mój mająteczek nie zawiąkł się w spadek, zanim będę mieć czas upomnieć się o niego. Proszę cię więc, drogi przyjacielu, pobiegnij, póki czas jeszcze, do domu zmarłego. Dowiedz się, czy zostawił testament, i kto są wykonawcy testamentu. Jeżeli nie znajdziesz domu nieboszczyka i gdybyś nie miał nikogo coby ci dał adres, idź, drogi przyjacielu, do pana Eustachego Januszkiewicza rue de Moscou Nr. 1 i powiedz mu ode mnie o co chodzi.

Jako przyjaciel pana Lomana będzie mógł sam dać ci wszelkie informacje potrzebne. Bilety kasy Griu nie mogą być stracone, bo są nie na moje nazwisko, a że dom ten likwiduje, nie można ich tak łatwo sprzedać, ale akcje kolei ługduńskiej wydane na okaziciela mogły już pójść na sprzedaż, jeżeli nie są zapisane w papierach zmarłego. Weź więc, drogi przyjacielu, do serca sobie tę sprawę dotyczącą pod pewnym względem mej przyszłości i staraj się donieść mi jak najprędzej informacje otrzymane. Przyznam ci się, drogi przyjacielu, że ten nagły zgon człowieka, na którym oparłem się z ufnością, o którego zgonie dowiedziałem się nadzwyczajnym wypadkiem, był dla mnie tem, czem dla generała musi być wiadomość o utracie bagażu, kiedy przedsięwziął jakąś rzecz trudną i rozpaczłą. Doprawdy nie wiem, jak zapatrywać się na to zdarzenie pochodzące od Boga, podczas kiedy mu służę z całym zapałem, do jakiego duch mój jest zdolny.

Przepraszam cię, mój drogi, że ten list pierwszy który piszę do ciebie, cały wypełniony jest interesami i tak mało odpowiada uczuciom jakie poruszają teraz nas obu. Ale od dwóch miesięcy jestem w ruchu nieustannym i potrzeba mi jakiegoś wyniku prac moich, abym mógł...

3.

Ostenda 14 lipca 1848.

Kochany przyjacielu!

Oto jestem w Ostendzie, dwanaście godzin drogi tylko oddziela mię od ciebie, wkrótce upłyną a po przebyciu drogi spodziewam się, że w poniedziałek uścisknę cię i podziękuję za dobrą przyjaźń, jakąś mi okazał.

Wszystko dobrze. Jednak nie mogłem po długim umęczeniu moich podróży udać się wprost do Paryża podobnego chyba do mrowiska — którego ruch byłby mi przykry. Potrzebowałem kąpieli w Oceanie a raczej chrztu elementarnego co by mi przywrócił siły.

Proszę cię, mój drogi, jeżeli masz trochę czasu nazbyt, idź do naszego przyjaciela Felińskiego (dowiedz się Rue des Franco Bourgeois S. Michel Nr. 8 u pana Karola Rogawskiego o jego pomieszkaniu, bo wiem że mieszkają w sąsiedztwie jeden drugiego) a kiedy znajdziesz Felińskiego, zapytaj go, czy mu nie potrzeba ze stu franków i ofiaruj mu je ode mnie jako zaliczkę — dano mi tu trochę pieniędzy dla niego — a nie chcę, by cierpiał przez małą zwłokę spowodowaną moim pobytem w Ostendzie. Poczciwy Feliński wyjeżdżając rozdał cały majątek pomiędzy przyjaciół i znajduje się może w niedostatku. — Owszem, zrób to, mój drogi. Dwa dni czekać to wiele dla tego, co jak on rozdawca jest swego majątku a musi jeść codziennie.

Widzisz, kochany przyjacielu, z jakim zaufaniem do twojej dobroci rozporządzam twoim czasem i zmuszam cię biegać po ulicach paryskich. Prawie że wstydę się tego. Przebacz mi — i kochaj mię — bo po powrocie do Paryża liczę na ciebie przede wszystkim, aby pobyt mój nie był tak bardzo prózny a jakoby wypełniony i jakoby pełen braterstwa. Do widzenia więc za dwa lub trzy dni.

Szczerze ci oddany

Juliusz Słowacki.

Dołączam bilecik do Felińskiego.

PRZYPISY.

Karol Pettiniaud, Francuz, przyjaciel z lat ostatnich Słowackiego, malarz i rzeźbiarz. Podług jego projektu nagrobek paryski Słowackiego stanął. Listy do niego przełożyłem z francuskiego.

LIST 1.

List ten pisany zapewne z Wrocławia. Mowa w nim o ludzie wielkopolskim i o powstaniu r. 1848.

Leonidas, król spartański poległ broniąc ojczyzny przeciw Persom w wąwozie górskim Termopilów.

List ten nie ma dokończenia.

LIST 2.

List ten pisany zdaje się także z Wrocławia; końca niema.

LIST 3.

Biletu do Felińskiego, jeżeli istnieje jeszcze, dotychczas nie ogłoszono.

LIST DO ZOFII WĘGIERSKIEJ.

Bracie Najmilszy Sofossie — dla czegoś wątpił? Temi słowy któremi Pan Jezus zgromił tonącego Piotra odpowiadam ci — bom cię spotkał także w morzu świata tonącą — i rzekłem do ciebie. Chodź — i stań ze mną razem na fali najwyższej żywiołów — zapatrz się ze mną razem, w światłości ostateczne — a niewzruszeni i święci przetrwamy na wieki — coraz większych dolatując zachwyceń — ale ty najmilszy bracie zwątpiłeś — i niby obumarłeś był i próbowałeś sił moich ziemskich — a grożąc mi, że toniesz, wyzywałeś mię, abym cię ratował — co więcej, ciekawą cię widziałem i patrzącą we mnie z ciekawością — czyli znajdują się we mnie cnoty bohaterskie dawnego świata z któremi na ratunek się rzucę — czy nareszcie ciebie zginięnej płakać będę?

Dla tych to przyczyn z wielkiej i prawdziwej miłości ku tobie poszło, żem cię opuścił nierozgrzeszoną. Nie uwolniłem ducha twego, nie zostawiłem pokoju w domku twoim, skazałem cię na smutek równo dzielony z kwiatami jesiennemi — na zatrwożenia sennie na szczerości serdeczne — na niemóce anielstwa, oddałem ciebie — a to dla tego, abym cię miał wrócić Duchowi świętemu przez boleść.

Bogu więc niech będzie chwała, żeś przełamała dumę kobiecą — żeś rozjaśniła schmurzenie się ducha twego spojrzawszy w moją stronę. Bo zaprawdę, że

w światem tylko rozweseleniu się duchów ku światłu wędrujących wolno nam zbliżać się do siebie — i spotykać się — pókiśmy oboje smutku i boleści wzajemnej zdolni.

Dobrym więc sądzę list twój najmilszy bracie — nie przez to z prawdziwej piękności ducha nie utraciłaś — owszem woń wdzięczną — owszem światło przyjemne dorzuciłaś aż do mnie tak, że niby w półśnie — i w otechnieniu przyjemnem ducha twego zagrożony — odpisuję.

Tę widząc dobroć twoją i wspomniawszy na piękność twoją — nazwę ciebie jasnym bratem — u chłopka polskiego pożyczwszy tego tytułu — którego on — smuklejszym i widniejszym od siebie paniczom udziela — ani braterstwu prawdy ani elementowi piękności nie ubliżając. A tak ja — dla któregoś ty jest świętą pięknością — przed którym za tę usługę ducha twego stoisz, jak za tarczą dyamentową — nie obrażona.

Pamiętając na to wiedz — że się unizzyć nie możesz jako kobieta... a jednak przez prawdę możesz być spiorunowana — i spalona — aż — aż do garsteczki prochu. Panuj mi więc, ale się bój jak dzieciątko.

Ton listu twego wysoki i przyjemny napełnił mnie serdecznością nieopisaną — powiedz co mogę dla ducha twego?

Ty, najmilszy Sofossie — wiele możesz dla mnie — podnosząc się do tych sfer transfigurujących postacie — w których trwająca piękność staje się nam elementem światła. — Wjaśnić się w ciebie chciałbym tak — aby olśnione moje oczy nieraz ślepemi zostały spojrzawszy na inne niższe cielesne sprawy i kształty.

O taką wysokość więc, w duchu trwającą, proszę — mego Jaśnie Brata Sofossa — któremu zasylam tu pozdrowienie najserdeczniejsze.

Juliusz.

Paryż. Rue Ponthieu 30. D. 8 września 1848 r.

PRZYPISY.

Zofia z Kamieńskich Mielecka później Węgierska żyła od r. 1825—1869, pisywała do różnych czasopism. Słowacki poznał ją r. 1844. Wywarła na nim wielkie wrażenie. Ją to miał na myśli, kiedy pisał w Królu-Duchu o Wandzie i Dąbrówce oraz we wszystkich prawie dziełach z lat ostatnich twórczości poety.

LIST DO PANI BUKOWIECKIEJ.

Pani!

Po wielu wędrówkach niespokojnych, po wielu usiłowaniach bezskutecznych, wróciłem do mego spokojnego schronienia w Paryżu, gdzie od miesiąca już przeszło zostając, często przemyślałem, jakimby sposobem przypomnieć się domowi, w którym z taką łaskawą gościnnością przyjęty byłem. Wiele na tem cierpiałem, że przymuszony był wyjechać z Poznania i porzucić dom, nie pożegnawszy wszystkich osób tej rodziny, z których każda ma wieczne prawo do mojej wdzięczności i uwielbienia. — Lecz nadewszystko smutno mi było i smutno jest dotąd, że głowy mojej nie mógł schylić głęboko przed pani osobą, że tej czci, którą dla niej przeżyty byłem, w ostatniej chwili pożegnania wyrazić nie mogłem. Bo wierz mi pani, szczerze to powiem, nigdy jeszcze charakter matki Polki nie stanął przede mną w takim majestacie, jakim był, gdyś pani, wśród nieszczęść rodzinnych, mimo łez wylanych, całem światłem i całą powagą patriotyzmu świeciła. Nigdy nie zapomnę ani żałoby, którąś była okryta, ani tej energii, z którą syna twego oddawałaś obowiązkowi i Bogu. I dlatego to, błogosławieństwo okolicznościom, które mię pod dach pani zaprowadziły, które kilka chwil pod jej opieką przeżyć mi dały: bo widzenie tak wielkich cnót zostało mi skarbem wiecznym w pamięci i przez uczucie czci, ciągle mię łączy w duchu z jej domem.

Przy tem głównem uczuciu uwielbienia, które tu wyrazić musiałem, wierz mi pani, że serce moje prawdziwie gotowe wziąć udział we wszystkim co się do-

mu pani dotyczy, jak serce domownika. Dlatego to, byłbym szczęśliwy dowiedzieć się, czyli Bóg raczył już ułagodzić boleść pani Korzkowskiej — ani też obojętną byłaby mi wieść, choćby najmniejsza, dotycząca się osób, które składają jej szanowną rodzinę. — Z nieśmiałością więc zanoszę prośbę, nie do pani, bo jej powagi taką pracą trudzić bym nie śmiał, ale upraszam młodych synów pani, jako braci moich, aby mię choć w krótkim liście o teraźniejszym powodzeniu domu pani zawiadomili.

Nie śmiem przedłużać listu tego; bowiem się lękam, aby wspomnienie osoby mojej, z tylu smętnemi zdarzeniami połączone, nie wywołało jakich bolesnych wspomnień w sercach, które radbym uleczone widzieć zupełnie i szczęśliwe.

Racz więc przyjąć, pani, wyznanie moje najgłębszego uszanowania i chciej mi co polecić jako życzliwemu słudze swemu.

Juliusz Słowacki.

NB. Nie śmiejąc osobnym listem utrudzać Wielmożnego Bukowieckiego — składam tu wyznanie głębokiego poważania i szacunku.

Paryż, dnia 5 września 1848 r.

Rue de Ponthieu Nr. 30.

PRZYPISY.

W domu pp. Bukowieckich Słowacki mieszkał podczas swego pobytu w Poznaniu r. 1848.

LIST DO JÓZEFA REITZENHEIMA.

Kochany Józefie!

Oto już, jak sądzę, przekonywasz się, że moc wzruszająca lud polski nie jest już w hasło powstania — ale wyżej daleko — leży w zrozumieniu tej Woli Bożej, która nie chce, aby się lud tak wielki, czysty i święty naopróżno robaczliwością śmiertelną kaził — ale ten lud — do ruchu i do pełnienia spraw nowych na globie powoływa. Z listu twojego czuję — a zwłaszcza z tych słów, w których sąd tak miłośny o chłopka polskiego niewinności rdzennej wydałeś — czuję — że ty rośniesz w Duchu — i wielkimi krokami przybliżasz się — do tego stanowiska, które wprzód zająć musim, nim walkę cielesną wydamy. Cieszę się więc — i dziękuję Bogu, że cię światły, jeszcze niewidzial-nemi tobie, osłania i podnosi, i sądzę, że tam gdzie teraz jesteś — jesteś potrzebny.

Był tu u nas Józef, przyjaciel nasz z Gdańska...

PRZYPISY.

Reitzenheim — przyjaciel Słowackiego,
Józef jest Komierowski.

LIST DO KORNELA UJEJSKIEGO.

1848. Boże Narodzenie, Paryż.

Kochany Kornelu!

W wigilię Bożego Narodzenia odebrałem twój list — w święto same odpisuję ci spędzając wieczór na rozmowie z tobą. Droga mi jest miłość twoja — kilka chwil razem w Bogu przebytych związało nas mocniej niż długie, razem przebywane pustynie życia ludzkiego. Bośmy zachwycili w bratnie usta Niebieskiego tchnienia a teraz ile razy nam ciężko na sercu, znowu do takiego wspólnictwa wzdychamy. Sądzę nawet, że mi w twoim duchu urosła cząstka braterstwa, bo silniej cię czuję tęskniącym.

Dopisałeś mi w liście prawdziwy koniec Anhellego, lecz proszę, lękaj się tego głosu rozpacz, który w tem dziełku słyszał. Takiego jęku nikt nie wydał; rozpacz Byrona jest dzieckiem w porównaniu rozpacz Anhellego, bo w Anhellim jest rozpacz niby Chrystusa. Niechże więc ten siew straszny będzie daleko od ciebie. Niech ta przepaść, w którą Izraela pchnęły prorocтва lamentujące Izajasza, Jeremiasza i innych ostatnich wieszczów, ciebie teraz, że się w języku polskim pokazała, nie zwabia. Duch mi to podyktował wczora; gdy już do serca wpuszczam słodką truciznę harmonijnych słów twoich — i oto widzisz, że przeciwko sobie powstawszy, spełniam mój obowiązek względem ciebie. Bo cię w duchu moim mam za wysokie światło, które za mgłami niknąć nie powinno, ale rozweselić się ma i stać ró-

żaną pochodnią oświecicielką tych stron, w których teraz zamieszkałeś. Aby na gody Pańskie przyszedł ludności tych stron z muzyką wesela serca twojego, chwając się na nogach niby spokojne harmonią radości świętej, tłumy ludu twego krzycząc: Hosanna! Hosanna Panu, że oto Barankowi dana jest chwała i moc i cześć i panowanie a czasu już nie będzie, boleści już nie będzie i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich.

A do takiego hymnu i krzyku jakże dojść, mój drogi bracie, jeżeli się w rzetelności cierpień naszych nie skąpiemy? w rzetelnej krwi, która z męczenników czasów wylana jest? jeżeli nie znajdziemy w rzetelnym bólu wnętrzości naszych rzetelnego Pańskiego wesela? Gdzież jest kochana szyja twoja, abym ją obwiał ramionami i słyszał znów na sercu rzetelne technienie twoje i słowem Bożem mógł cię ucieścić jak dziecko? Baranku mój, zaprawdę nie trać białości twojej, a wszystko tobie dla niej przydane będzie.

Pamiętasz wieczór on, gdy przy bladej świecy nas trzech było, a jeden z nas prorok-rzemieślnik, z lkaniem historycznych mdłości wyrzekł imię miasta, które on już we krwi i w ogniu zobaczył, a my słuchali. Pamiętasz, że w ten czas zgromił tego ducha i nakazał mu, aby nie wyjawiał przyszłych nieszczęść, bo te powinny być w duchach, jak dzieci w matczy-nych łonach, ruszające się, lecz nie narodzone, aby sere ludzkich nie przestraszały. Otóż teraz gdy się spełniło, wspominałem sobie na ów wieczór — i twoja postać smętna, siedzącego przy kominku, jasno mi się w oczach powtórzyła, boś ty miał być widzem spełniającego się proroctwa. I ciebie znów duch natchnienia spotkał, gdy się spełniało. Po takich znakach moglibyśmy logicznie wyprowadzić prawdziwą linię naszej drogi na świecie, i widzieć jako duchy, którądy idziemy.

Uważaj że, mój drogi, abys nie pobłądził a czasem przez gwiazdy i na mnie patrz jako na brata, abys w tem silniejszy będąc nie zwątpił. Co do mnie, Bóg widzi, że często przy gwiazdach w nocy, zawieszony na ganku moim, twarzą obróconą ku waszej stronie, modłę się za wami i z wami i w duchu mi słysząc wzdychające duchy wasze pod uciemieniem, a często coś jakby szmer pługów waszych, które już u was prędzej wschodzące słońce wyprowadziło i niby głos pewnych ludzi biednych z pracą wstających, do Boga się modlących.

Wszystko co uciemione, cierpi — we mnie cierpi. Przez gwiazdy i błękit jestem z ojczyzną moją i z wami. Lecz jeżeli przyjdę, to bez łez lecz ze słowem prawdy, jeśli mię Bóg z natchnienia Swego nie wyłączy a przez godniejsze apostoły Swoje nie zacznie czynić misyi odnawiającej nasz żywot.

Takiego mnie, mój Kornelu, przyciągaj sercem twojem — a czyń duchową rzecz z taką pracą jak majtek, który sznur ciągnie, aby gdzie jedna z łódek dalekich okrętowi z morza wielkiego wróconą była. Za każdą kroplę potu twego, gdy spracowany sprawę prawdy czynić będziesz jak za łzę wdzięczny ci będę.

A ciągnąć sznur, jest to pracować dla sprawy świętej Ducha, dla której jak wiesz, jam się poświęcił, stojąc z lampą zapaloną na piersiach moich tam gdzie dawniej tylko serce krwi pełne było.

Całuję ciebie i ściskam, drogi mój bracie, i dziękuję za wspomnienie twoje.

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY.

Prorok-rzemieślnik, jakiś nieznamomy emigrant, przepowiedział napad wojsk austriackich na Lwów, bombardowanie i pożar miasta w roku 1848.

LIST DO
LUDWIKI REITZENHEIMOWEJ.

Poniedziałek.

Pani!

Nie wiem, jak ci dziękować ani co ci powiedzieć. Niech twoja wola się stanie; wiesz dobrze że nie przed tobą zamkną się drzwi moje. — Jestem bez sił. — A jednak, jaki jestem, mogę trwać jeszcze nie wiem jak długo. —

To smutne i trudno to znieść.

Adieu, Pani, bądź moją dobrą strażą przed aniołami.
Twój sługa

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY.

List ten Słowacki pisał w swej ostatniej chorobie do żony Reitzenheima w roku 1849 po francusku.

LIST OSTATNI.

Pani!

Bardzo i bardzo źle z mojem zdrowiem. Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak, jak upiór, zdolny tylko szklane rzucać wejrzenia na to słońce, które wkrótce przestanie przyświecać snowi.

Przechodząc koło progów pani, jakaś niemoc i zarazem smutek nieprzewyciężony odwrócił w inną stronę kroki moje. Wejść nie mogłem — na serce się moje klnę, że nie mogłem. A jednak niech mi pani wierzy, że z prawdziwem rozrzewnieniem myślę o tej dobroci, która i teraz tak troskliwie dopomina się o tę cześć smutku, którą wiem, iżby wzięła na siebie, gdyby mi tem ulżyć mogła.

Ale wszystko próżno, pani droga, przynajmniej w tych dniach takie jest przedświadczenie moje. Gorączki mię trawia, bicie serca powiększa się ciągle a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia. Proszę więc pani o modlitwę i myśl dobrą któraby wspólnie łącząc się z moją myślą, pomogła mi w tem weselu ostatecznem ducha, który półsenny widzi pęki otwierające się na drzewach i coraz głębiej zasypia — aż do nowej wiosny i dnia pełnego, w którym znów podniesie czoło i rozjaśni się nowe radością.

Zegnam panią i obiecuję przyjść, jeżeli Bóg jeszcze pozwoli.

Wierny sługa

Juliusz Słowacki.

PRZYPISY.

List niniejszy Słowacki pisał na łożu śmierci. Do kogo był zwrócony, nie można powiedzieć z pewnością.

SPIS RZECZY.

Listy do Matki. Tom IX i X do str. 213.
Listy różne.

List do Erazma Słowackiego	217
List do Aleksandry Becu	218
List do Wilhelma Bogumiła Korna	244
List do Antoniego Edwarda Odyńca	245
List do Eustachego Januskiewicza	250
List do Ignacego Domeyki	253
List do Nakwaskiej	254
List do Leonarda Chodźki	256
List do Zofii Balińskiej	257
List do Michała Wisniewskiego	258
List do Hipolita Błotnickiego	263
List do Wojkowskiego	264
List do Gaszyńskiego	265
List do Leonarda Niedźwiedzkiego	267
List do hr. Ludwika Platara	273
List do Joanny Bobrowej	276
List do Zygmunta Krasieńskiego	305
List do Benedykta Kołyszki	331
List do Andrzeja Towiańskiego	332
List do Adama Mickiewicza	333
List do Wojciecha i Juliusza Stattlerów	334
List do Władysława Słowackiego	357
List do Seweryna Goszczyńskiego i Rutkowskiego	360
List do Georges Sand	368
List do Józefa Komierowskiego	375
List do Karola Pettinaud	384
List do Zofii Węgierskiej	389
List do pani Bukowieckiej	392
List do Józefa Reitzenheima	394
List do Kornela Ujejskiego	395
List do Ludwika Reitzenheimowej	398
List ostatni	399

Str.

Skorowidz.

Tom I.

A.

Abelard 358.
Adam p. Mickiewicz.
Afryka 354.
Agamemnon 371.
Akropolis 319.
Albion p. Anglia.
Aleksandra z Bécu Mianowska
10, 19, 22, 47, 54, 71 74,
77, 85, 111, 184, 223.
Algier 75.
Allerd 87.
Alpy 265, 341.
Ambroży 263.
Ameryka 40, 49, 61, 170.
Anals p. Barateau.
Aniela, dzieło, 225.
Anglia 25, 35, 37, 51, 53, 62,
83, 85, 95, 97, 105, 110,
156, 160, 170, 190, 213,
318, 343, 348.
Antiliban 297.
Antoni p. Beaupré.
Antoni Edward p. Odyńec.
Arab, dzieło, 60, 64, 94, 124.
Arabia 47, 96.
Arno 236, 329, 346.
Arwa 189, 194.
Asthon 21.
Ateny 284, 285, 307, 309.
Audley 380.
Austria 144.
Awignon 171.
Azya 354.

B.

Baden 371.
Bagnocavallo 39.

Słowacki. Tom X.

Bajazet 18.
Baka 61, 174.
Balbek 297.
Baldyni 14.
Ballńska 18, 94, 235.
Ballński 318.
Balladyna 218, 222.
Barateau Anais 73, 74, 77, 87.
Barateau, poeta 95.
Barbara, dramat 76.
Bayrut 287, 293, 299, 300,
301, 302, 303, 304, 310.
Bazyllanie, klasztor 360.
Beaupré Antoni 65, 70, 152,
184, 209, 280.
Bec 233.
Bellini 62.
Berlin 14.
Bern 202.
Bernard p. Zeldler.
Bernarda św. klasztor 198.
Betchesban 287, 299.
Betleem 296, 311.
Będziński 65.
Białopiotrowiczowa 60.
Biblia 195, 209, 309, 310, 311.
Blücher 12.
Błotnicki 51, 61, 62, 96, 106.
Bobrowa 18.
Bogarodzica 16, 34, 124.
Bogatka 130.
Bona góra p. Zamkowa.
Borghese 267.
Boulogne sur mer 25.
Bravo, dzieło 40.
Brienz 200.
Brody 17, 122, 243, 255, 307.
Brodziński 166.

Brussels 214, 258, 259, 263, 264.
 Brutus 336.
 Brysnitz 21.
 Brzozowski, malarz 330.
 Brzozowski Zenon 284, 299, 306, 309, 311, 312, 313, 314, 316, 323, 326, 327, 339, 348, 356, 363.
 Bulwer 78.
 Burkut 141.
 Byron 32, 50, 51, 86, 142, 143, 156, 171, 180, 188, 251, 252, 267.

C.

Calais 25, 29, 30.
 Calderon 323.
 Cambacères 90.
 St. Carlino 283.
 Cestiusza piramida 266.
 Cezary p. Plater.
 Chalons sur Marne 24.
 Chateaubriand 36, 191, 205, 225.
 Chavanes 155.
 Chéfs-Eccossais, dzieło 177.
 Chenier 155.
 Chillon 198, 252.
 Chmielnicki 112.
 Chodźko 52, 55, 57, 58.
 Choński Henryk 40, 71, 83, 89, 105, 111, 223, 372.
 Chopin 87, 317, 343, 344.
 Chudoba 317, 344.
 Chwallibóg 16.
 Cirque Olympique 46.
 Clarena 182, 223, 233.
 St. Cloud 68.
 Cologne 156.
 Cooper 40, 43, 72.
 Coppert 108, 198, 229.
 S. Croce 324, 339, 350.
 Cypr 303.
 Czacka 42.
 Czacki 151, 174, 247.
 Czarnolesie 170.

Czartoryska 50, 58, 60, 95, 96.
 Czatyrdach 15.
 Czciciele ognia, dzieło 87.
 Czerca 334, 335, 360, 367, 382.
 Czernołowska 50.
 Czerny 15.
 Czystochowa 8.
 Czterech Kantonów jezioro 202.
 Czy to pies, wiersz 102.

D.

Damaszek 297, 339.
 Damy i huzary, dzieło 180.
 Dante 218, 315, 324, 333, 350, 360.
 Dauphiné 230.
 Dąbrowska 16, 18, 22.
 Delavigne 56.
 Demidow 90.
 Dendera 290, 327.
 Fra Diavolo 156.
 Dijon 117.
 Dobrzycka, pani 16, 18, 22, 42, 85.
 Dobrzycka panna 18, 21.
 Dole 116.
 Donnellan 149.
 Dover 25, 29, 30.
 Drezno 11, 13, 14, 15, 16, 17, 19, 20, 21, 22, 23, 30, 31, 34, 40, 42, 44, 50, 53, 56, 60, 85, 86, 102, 103, 126, 128, 136, 170, 190, 206, 232, 250.
 Dudevant 180, 206.
 Duma o Emirze Rzewuskim 77.
 Dumas 50.
 Dziady 103.

E.

Egipt 223, 284, 286, 287, 291, 310, 314, 343.
 Eglantyna Pattey 118, 123, 126, 130, 131, 132, 136, 142, 146, 147, 149, 151, 157, 164, 167, 168, 171, 172, 175, 180,

185, 186, 187, 188, 193, 194, 196, 203, 216, 217, 234, 237, 250, 254, 264, 270, 308, 309, 311, 345, 346, 362, 363.
 Eisenach 23.
 El-Arisch 292, 293, 312.
 Elba, rzeka, p. Łaba.
 Elba, wyspa 304.
 Eliza 134, 135.
 Ems 79.
 Enelda 163, 267.
 Erfurt 23.

F.

Faulhorn 200, 241, 289.
 Felińska 320.
 Ferduś 223.
 Ferney 117, 229.
 Fétis 62.
 Field 140, 166.
 Fiezołi 329.
 Fil p. Teofil.
 Florencia 238, 271, 276, 279, 281, 282, 288, 293, 298, 305, 306, 307, 312, 313, 314, 315, 316, 320, 321, 326, 328, 329, 330, 331, 332, 335, 336, 338, 339, 340, 345, 346, 350, 351, 352, 353, 356, 357, 368.
 Fok 318, 344.
 Fornarina 91, 351, 354.
 Fortunat 99, 106, 181, 186, 191, 209, 212, 216, 230.
 Français 101.
 Francya 24, 41, 45, 46, 74, 82, 107, 116, 140, 141, 151, 156, 180, 207, 213, 230, 235, 236, 267.
 Frankfurt 24.
 Freyschütz 41, 50.
 Fulda 23.

G.

Gaj 12, 13, 270, 272, 274, 275, 277, 279.
 Galicya 55, 96, 160.
 Gall 155.

Garczyński 171.
 Gaszyński 375, 377.
 Gaza 292, 294, 295, 312, 313.
 Genewa 16, 108, 112, 115, 117, 118, 120, 122, 125, 126, 127, 132, 136, 137, 142, 145, 146, 147, 152, 153, 156, 157, 158, 164, 168, 172, 175, 176, 181, 186, 189, 190, 191, 194, 196, 203, 205, 208, 210, 213, 221, 228, 229, 230, 235, 238, 243, 254, 258, 298, 305, 315, 318, 347.
 Genezaretańskie jezioro 311.
 George 101.
 Gessler 202.
 Getynga 21.
 Ghemi 199.
 Glauc, poemat 171, 223, 339.
 Giedymina 319.
 Giesbach 200.
 Giulio Romano 39.
 Glücksberg 98, 129.
 Godzina myśli 256.
 Goethe 23, 61, 153, 199.
 Gordon 26, 83.
 Gorecki 30, 44, 47, 79, 85, 86.
 Gotard 201.
 Grecya 284, 286, 287, 310, 319, 323.
 Grimsel 201.
 Grindelwald 200.
 Grocholska 18.
 Grocholski 118, 119, 120, 130, 158, 233.
 Gryzimir 23.
 Guiche 74.
 Gulgon 246.
 Gulmara 325.
 Günter 47.

H.

Hamilton 149.
 Hamlet 337, 358.
 Hausner 17, 22, 23, 49, 111, 122, 157, 232, 243, 282, 285, 313, 361, 370.

Hawryszówka 170, 175.
 Hektor 286.
 Helespont 250.
 Heloiza 182, 198, 228, 232, 250.
 Herkulanum 274.
 Herman p. Potocki.
 Herschel 193.
 Hiersylia z Bécu Januszevska 11, 13, 15, 17, 19, 23, 26, 31, 37, 55, 64, 70, 75, 81, 99, 106, 112, 127, 137, 141, 152, 163, 167, 210, 228, 253, 271, 278, 279, 283, 289, 298, 312, 313, 317, 318, 344, 345, 351, 352, 356, 360.
 Heryng, Heryngowa 20, 31, 66.
 Heyman 26.
 Hiszpania 35, 72.
 Hłuszniewicz 40, 67, 71, 105.
 Hołyński, Hołyńscy 284, 290, 291, 292, 301, 302, 303, 313, 327, 328, 335.
 Homer 174, 286, 371.
 Horacyusz, Kokles 86.
 Horacyusz poeta 102.
 Hotentoci 138.
 Irehorowicz 10, 97.
 Hryć 35, 232.
 Hugo Victor 40.
 Hyères 235, 236.

I.

Idalka 238, 239.
 Iliada 163.
 Ilkiewicz 119.
 Indiana, powieść 180, 207, 215.
 Indye 221.
 Inez de Castro 206.
 Ischia 277, 280.
 Izora 102.

J.

Jacotot 41.
 Jaffa 295.
 Jakób Wołoszyński 220.
 St. James Park 30.

Janiszewski 278.
 Januszevski p. Teofil.
 Januszkiewicz 10.
 Jarkowski, matematyk 19, 331.
 Jarkowski Paweł 7, 11, 19, 23, 37, 70, 106, 129, 152, 184.
 Jaś Januszevski 10, 40, 44, 49, 55, 57, 77, 84, 105, 177, 207, 358.
 Jardin des Plantes 76.
 Jean d'Acre 72.
 Jelski 136.
 Jerozolima, miasto 284, 286, 288, 290, 295, 296, 297, 301, 333.
 Jerozolima Wyzwolona 103, 128.
 Jeruzalem p. Jerozolima.
 Jerycho 297, 311.
 Jezierska 211.
 Joaś p. Lelewel.
 John 71.
 Jozafata dolina.
 Józef Korzeniowski 214.
 Józef p. Mianowski.
 Jules d'Avallon p. Juliusz.
 Julia, z Nowej Heloizy 232.
 Julinki 84, 174, 200, 227, 354, 357.
 Juliusz Słowacki, Julo 8, 11, 18, 43, 58, 59, 63, 65, 66, 75, 78, 84, 91, 93, 99, 100, 124, 128, 131, 141, 143, 146, 153, 155, 158, 163, 168, 172, 173, 174, 176, 186, 191, 209, 211, 216, 217, 221, 228, 238, 243, 248, 249, 260, 265, 277, 284, 286, 289, 299, 305, 307, 308, 311, 313, 326, 331, 335, 340, 351, 356, 360, 363, 364, 365, 367, 372, 374, 378, 379, 381.
 Julka Michalska 10, 75, 77, 84, 85, 149, 316, 357.
 Jullien 51, 52, 60, 72.
 Jungfrau 200.
 Jura 116, 117.

K.

Kaczkowski 7, 13.
 Kair 288, 289, 290, 291, 292, 297, 298, 299, 305, 313, 321, 323.
 Kambell 105.
 Kana Galilejska 244.
 Kanterbury 25.
 Kapitol 336.
 Karlowe Wary 10, 22, 211.
 Karlsbad p. Karlowe Wary.
 Kaszin 329, 358.
 Kean 28, 29.
 Keats 266.
 Kenneh 328.
 Khorafan 57.
 Kichote 32.
 Kijów 97, 210.
 Kłara z Nowej Heloizy 232.
 Klembowski 155, 168.
 Kłajpeda 183.
 Kłebowski 13.
 Kniaziewicz 76.
 Kochanowski Jan 103, 128, 145, 158, 159, 164, 166, 167, 170, 183, 195, 215, 217, 246, 255, 260, 343.
 Kochanowski Piotr 103, 128, 183, 195, 255.
 Kolizeum 327.
 Komarowa 16, 22, 53, 338, 339.
 Komnena Anna 44.
 Komorowska Eleonora 335.
 Konstantynopol 44, 287, 289, 298, 299, 314.
 Kopczyński 144, 145.
 Kora p. Pinard Kora.
 Koran 18.
 Korczówka 50.
 Kordyan 183.
 Korfu 285, 287.
 Korn 122, 152.
 Korsarz, poemat, 86, 223.
 Korynna 77, 87.
 Kościuszko 131.
 Kosielski 118, 119, 121, 158, 179, 180.

Kraków 204, 231, 370.
 Krasicki 23, 209.
 Krasieński Zygmunt 266, 267, 268, 340, 361.
 Kremnitz 12.
 Kromer 242.
 Królestwo Polskie 66.
 Królewiec 86.
 Krzemieniec 7, 13, 17, 18, 21, 31, 36, 39, 84, 118, 130, 152, 184, 220, 232, 356, 360.
 Krzysztofowiczowa 366.
 Kukulnik Paweł 184.
 Kukulnikówna 148.
 Kulik 16.

L.

Lafayette 59, 108, 174, 191.
 Lahnsen 7.
 Lalla Rookh 45, 58, 87.
 Lamartine 40, 105, 276, 302, 338.
 Lambro 55, 58, 59, 97, 98, 110, 120, 122, 125, 126, 128.
 Lapiér, Lapiérre 13, 111.
 Lara 325.
 St. Laurent 116.
 Lauterbrunn 200.
 Lear 218.
 Lebrun 130.
 Lecca 278.
 Lelewel 214.
 Lella, powieść 180.
 Lemaitre 60, 64.
 Lemann 315.
 Lenormand 112, 113, 245.
 Liban 297, 298, 299, 305, 318, 320, 328.
 Lido 267.
 Lina p. Morin.
 Lipsk 18, 23, 55.
 Litwa 10, 30, 67, 77, 78, 86, 88, 170, 195, 206.
 Liworno 234, 253, 293, 298, 304, 308, 309.
 Londyn 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 37, 105, 126.
 Louis XI, dzieło 56.

Lozanne 138.
 Lubańska 8.
 Lubecki 20.
 Lucern 200, 202.
 Ludka, Ludwisia Śniadecka 37,
 54, 77, 83, 94, 95, 99, 102,
 110, 127, 141, 145, 170, 359.
 Ludwik XIV 37, 68, 69, 199.
 Ludwik XV 68.
 Ludwik Filip 45.
 Ludzio 66.
 Luèche 199.
 Lulli p. Juliusz.
 Luter 18, 245.
 Luwr 38, 39, 101.
 Luxembourg 114.
 Luxor 227.
 Lwów 160, 375.
 Lwowicz 371.
 Lyon 132, 136, 138, 230.

L.

Łaba 16, 20, 21, 190.
 Łysa góra 350.

M.

Macdonell 37.
 Makdonald 37, 312.
 Malagamba 299, 312, 313.
 Malczewski 143, 144.
 Maleski 87.
 Malet 197.
 Manfred, z Byrona 334.
 Maraton 286.
 Marguerite, Królowa 261.
 St. Maria Novella 315.
 Mars panna 101.
 Marsylla 74, 79, 234.
 Morze Martwe 296, 310.
 Marya p. Wodzińska Marya.
 Marysia 214.
 Matuszewicz 278.
 Maurycy, majtek 143.
 Mazepa 211, 223.
 Mazowsze 8.
 Medyolan 279.
 Meilleries 198, 250.

Melanka Januszeńska 13, 17,
 19, 22, 31, 37, 41, 55, 57,
 64, 75, 84, 97, 137, 158, 261.
 Memel p. Kłajpeda.
 Memnon 291.
 Metz 24.
 Meyerbeer 42.
 Mianowski Józef 54, 111, 120,
 271.
 Miaulis 34.
 Michalska 7, 84, 170, 227.
 Michalski Zenon 22, 41, 55,
 75, 223.
 Michał p. Podczaszyński.
 Michaś p. Skibicki Michał.
 Mickiewicz Adam 13, 30, 45,
 53, 76, 78, 79, 83, 86, 88,
 94, 96, 103, 107, 136, 137,
 164, 166, 170, 182, 183, 195,
 206, 214, 220, 223, 239, 272,
 349.
 Mickiewicz Aleksander 96, 157.
 Mickuny 138, 193, 246, 251.
 Mierzyńska 8, 52.
 Mijou 117.
 Mikulicz 16.
 Milkulski Józef 62.
 Milcyades 286.
 Mills 266.
 Milton 52.
 Mindowe 9, 58, 76, 86, 212.
 Mińsk 97.
 Mnich 60, 94, 96.
 Mniszczka (Michalska) 7, 227.
 Moguncya 24.
 Mohikanie, powieść 58.
 Mokotów 8.
 Mont Blanc 123, 143, 153, 161,
 167, 184, 185, 187.
 Monthoux 121, 188.
 Montreux 250.
 Moore 58, 86.
 Morin 124, Lina 120, 134, 193.
 Moszczyńska Helena 356.
 Moszczyński, Moszczyńscy 356,
 357, 358, 368.
 Munich (Monachium) 279.
 Murray 50.

N.

Napluz 297.
 Napoleon 45, 72, 96, 198.
 Nazaret 297, 311.
 Neapol 20, 55, 58, 171, 250,
 266, 267, 270, 271, 273, 276,
 277, 279, 280, 282, 283, 284,
 313, 334, 340.
 Nelly p. Pinard Nelly.
 Tour de Nesle, dramat 101.
 Niagara 334.
 Nicea 204, 235, 236.
 Nick 152.
 Niema z Portici, opera 50, 276.
 Niemcewicz 8, 9, 29, 35, 47.
 Niemcy 141, 204.
 Niepokojczycka 134.
 Nieśwież 22.
 Nil 284, 290, 291, 292, 293,
 310, 327.
 Norma 341.
 Nubia 291.

O.

Oberhassli 201.
 Odessa 25, 127, 141, 299, 309,
 348.
 Odyniec 13, 14, 15, 18, 19, 22,
 30, 45, 56, 58, 86, 103, 128,
 136, 145, 146, 178, 190, 195,
 206, 223, 239, 242, 316.
 Ofelia 319.
 Ogiński 178, 182.
 Okraszewski 70, 253, 330.
 Olesia p. Aleksandra Bécu-
 Mianowska.
 Oleszczyński 35, 64, 112.
 Ossyan 335.
 Oswald 78.
 Oszmiana 359.
 Othello, opera 62.
 Otranto 285, 286.

P.

Pac 76.
 Palais Royal 24, 33, 40.
 Palestyna 105, 224, 287.

Palmira 297.
 Panteon 90, 346.
 Paquis 121, 198, 288, 309,
 321, 326, 334, 345, 346, 347.
 Paryż 16, 22, 23, 24, 25, 26,
 27, 28, 30, 31, 32, 33, 34,
 37, 38, 42, 43, 44, 49, 53,
 54, 55, 56, 60, 61, 65, 66,
 68, 69, 70, 71, 72, 74, 75,
 79, 80, 82, 83, 84, 85, 86,
 87, 90, 91, 95, 99, 100, 101,
 103, 105, 106, 108, 109, 110,
 111, 112, 115, 116, 122, 125,
 126, 127, 128, 131, 134, 140,
 144, 151, 174, 182, 187, 194,
 196, 206, 220, 230, 242, 248,
 249, 255, 259, 318, 327, 336,
 343, 353, 357, 360, 363, 365,
 367, 374.
 Pattey pani 118, 120, 121,
 122, 123, 127, 129, 130, 135,
 136, 141, 142, 150, 160, 166,
 167, 171, 173, 175, 178, 183,
 185, 211, 232, 251, 253, 258,
 259, 262, 315.
 Pau 213.
 Paweł p. Jarkowski.
 Pelham 78.
 Pelikanowa 139.
 Père la Chaise 33, 90, 93, 125,
 345, 349.
 Pereniattyn 344.
 Perrier 70.
 Petersburg 140.
 Philae 291.
 Pinard 52, 57, 58.
 Pinard Kora 57, 58, 61, 62,
 72, 77, 78, 79, 84, 87, 95,
 112, 126, 249, 361, 375.
 Pinard Nelly 77, 87.
 Piotra św. Kościół 90, 289.
 Piramidy 289.
 Il Pirato, dzieło 62.
 Pireneje 213.
 Piza 234, 236, 238, 333.
 Plater Cezary 47, 87.
 Plater Ludwik 16, 24, 51, 53,
 58, 60, 77, 78.

Plater Stanisław 15.
 Plater Władysław 47.
 Plauen 18.
 Podczaszyński Michał 35, 45,
 75, 82.
 Podhorce 381.
 Podole 145, 357.
 Pompei 274.
 Poniatowscy 17.
 Poniatowski, Józef 61.
 Pont Neuf 115.
 Polska 10, 144, 174.
 Porcyankowa 56.
 Porte S. Martin 101.
 Portici 277.
 Potocka Klaudyna 242.
 Potocka Włodzimierzowa 77.
 Potocki Aleksander 267, 348.
 Potocki Józef 314, 322, 324,
 329.
 Potocki Herman 280, 314, 322,
 329, 331, 340, 342, 343, 348,
 358.
 Potocki Tomasz 7, 9.
 Potocki, pieśń o nim 34.
 Potopof 148, 150.
 Potopowa Aneta 148.
 Poznań 86, 146.
 Poznańskie 45.
 Pradier 229.
 X. Praniec 61, 67, 174.
 Pratellno 354.
 Próby dramatyczne, dzieło 225.
 Prusy 11, 86.
 Pückler-Muskau 156.
 Pułaska 64, 113.

R.

Rachela 382.
 Rafael 39, 351.
 Rajocki 262.
 Raj utracony 52.
 Rakowski 44.
 Rama 382.
 Ramenghi 39.
 Regner 175.
 Ren 24, 34.

René 195, 205.
 Revue Encyclopedique 51, 60,
 64, 72.
 Revue Européenne 124, 128,
 133.
 Rezygnacya, wiersz 88.
 Rhine p. Ren.
 Richthoffen 267, 269.
 Righi 201, 241.
 Leitch-Ritchi 27.
 Rizzio 99.
 Robert le diable, dzieło 41.
 Robert de Paris, dzieło 43.
 Rodan 142, 153.
 Romain de Marnes 87.
 Rosenlauen 201.
 Rosienleky 371.
 Rossini 62, 63.
 Rosya 148, 150.
 Rotszyl 89.
 Roussel 216.
 Rozalia, mniszka 137.
 Rubini 62, 63.
 Russo (Rousseau) 90, 108, 229,
 232, 250.
 Rustem 130.
 O. Rylo 339.
 Rymgajło 35.
 Ryszard II 218.
 Ryszard III 29.
 Rzym 35, 67, 90, 160, 234,
 265, 266, 267, 269, 270, 272,
 277, 279, 281, 305, 310, 316,
 326, 329, 330, 336, 340, 348,
 353.

S.

Sabina 106.
 Salève 142.
 Sally 164, 367, 374, 376, 377,
 378, 381.
 Salomea z Horsztyńskiego 242.
 Salomon 311.
 Sand George 180, 207, 223,
 349.
 Sasy 61.
 Sanders 339.
 Sandersówna Antonina 339.

Sandersówna Julia 262.
 Shelley p. Shelley.
 Walter Scott 27, 43, 47, 220.
 Seidwitz 148, 150, 156.
 Sekwana 53, 74, 82, 83, 101.
 Shakespeare p. Szekspir.
 Shelley 267.
 Siarczyński 129.
 Sienkiewicz 62, 84, 86, 107,
 184.
 Sismondi 225.
 Siut 290.
 Skibicki Michał 49, 51, 52,
 53, 54, 55, 57, 61, 62, 63,
 71, 75, 76, 79, 83, 84, 91,
 93, 96, 103, 112, 114, 115,
 124, 131, 141, 144, 145, 164,
 175, 226.
 Skibicki szambelan 280, 333.
 Skrzynecki 63.
 Słowacki Euzebiusz 63, 130.
 Słowacki p. Juliusz.
 Smith 72.
 Smuglewicz 63.
 Smyrna 289.
 Śniadecka Antonina 94, 110.
 Śniadecka Julia 94, 110, 228.
 Śniadecka Ludwika p. Ludka.
 Śniadecki Jan 8, 9, 63, 86, 89,
 179, 182.
 Śniadecki Jędrzej 63, 133.
 Sobański 242.
 X. Sobkiewicz 323.
 Sokołowski 140.
 Sokołowska 348.
 Sorrento 273, 277, 279, 280,
 281, 284, 318.
 Sowiński 35.
 Spartakus 56.
 Speare 159.
 Spicnagel Aleksander 295.
 Spicnagel Ludwik 184.
 Stael 108, 180, 270, 223, 349.
 Stambuł p. Konstantynopol.
 Stanisław August 8.
 Stany Zjednoczone 170.
 Stare Miasto p. Kraków.

Słowacki. Tom X.

Stary Konstantynów 242.
 Staś Januszewski 55, 84, 179,
 209, 227, 233, 242, 324, 370.
 Staubach 200.
 Sterne 138.
 Straszewicz 87.
 Stroganow 91.
 Strzelecki 25.
 Marya Stuart 76, 99, 124.
 Suchodolski 318.
 Survilliers 329, 333, 338, 341,
 358.
 Swedenborg 344.
 Święty Boże, hymn 165.
 Sybir 165.
 Sylli p. Hirsyllia.
 Synaj 295.
 Syrya 287, 288, 294, 299, 310,
 312.
 Szantyr 47, 139.
 Szaszin 148, 149.
 Szekspir 39, 115, 218, 219,
 251, 280, 336.
 Szwajcarya 20, 136, 145, 170,
 176, 185, 201, 242, 322.
 Szwajcarya 16.
 Szymanowska 17, 18, 214, 220.
 Szyrma 25, 26, 29.

T.

Pan Tadeusz 195, 206.
 Taglioni 50.
 Tamiza 28.
 Tańska 103.
 Tarquini 14.
 Tasso 338.
 Tatu 87.
 Teby 291, 327.
 Tedwen 33, 40.
 Tell 117, 143, 202.
 Teofil (Teofilostwo) Januszew-
 ski 7, 11, 13, 17, 19, 23, 26,
 29, 31, 37, 46, 49, 55, 64,
 75, 83, 84, 90, 91, 92, 97,
 98, 102, 111, 112, 121, 125,
 127, 129, 132, 133, 137, 141,
 145, 152, 163, 167, 169, 170,

175, 177, 181, 191, 196, 202,
203, 209, 210, 215, 216, 223,
225, 227, 228, 230, 233, 234,
235, 236, 237, 238, 240, 242,
243, 244, 245, 250, 251, 253,
254, 255, 257, 258, 259, 260,
261, 263, 264, 265, 267, 268,
269, 270, 271, 272, 275, 276,
277, 278, 280, 281, 282, 283,
284, 285, 286, 289, 298, 304,
308, 309, 311, 312, 314, 316,
317, 318, 320, 322, 323, 324,
325, 328, 330, 331, 333, 334,
335, 336, 340, 343, 344, 345,
348, 351, 353, 355, 360, 374,
381.
Teracino 276, 277, 278.
Teresa 50.
Terst 35, 234.
Testament Nowy 160.
Testament Stary 160.
Thoune 200.
Tivoli 265.
Tonnerre 111.
Toskania 321, 322.
Trembecki 37, 103.
Treny 166.
Trianon 68,
Tripoli 303.
Tryest p. Terst.
Tuilleries 33, 56, 73, 82, 87.
Tulczyn 348.
Tunis 290.
Turcja 47.
Tyberyada 295, 297.

U.

Ugolino 223.
Ukraina 47, 356.
Umiński 53, 76.
Urbański 36.
Ursynów 8.
Uwarow 139, 142.

V.

Valentine, powieść 180, 207,
215.

Vaux-hall 29.
Vendome 45.
Veronese 38, 333.
Vevey 198, 242.
Veytoux 249, 254, 281.
Villeneuve 198.

W.

Walhalla 335.
Wallas 177.
Walombroza 322.
Wański 275, 318, 348.
Warszawa 7, 8, 14, 15, 16, 26,
30, 31, 66, 97, 98, 205.
Weber 63.
Weimar 23.
Wenecja 35, 40, 192, 234.
Wersal 68, 69, 74, 78, 79, 85,
88, 97.
Westalka 56.
Westminster 28, 128.
Wezuwiusz 82, 272, 273, 275,
280, 282, 289, 335.
Wiedeń 35, 131, 234, 279, 326,
339.
Wierchówka 55, 85, 193, 200,
207, 227, 251, 356.
Wieszczek wiejski 229.
Wiklef 18.
Wilenska 138.
Wilno 8, 15, 26, 47, 56, 58,
81, 85, 88, 111, 139, 192,
211, 349.
Wirgiliusz 267.
Witwicki 96.
Władysław p. Plater.
Włochy 38, 55, 139, 149, 204,
206, 234, 235, 236, 253, 255,
258, 259, 279, 286, 287, 305,
312, 315, 330, 339, 341, 352.
Wodzińska pani 166, 179, 196,
197, 205, 208, 223, 224, 237,
240, 242, 245, 250.
Wodzińska Marya 197, 231,
247, 249, 344, 347.
Wolf 157, 160.
Wolter 90, 108, 117.

Wołyń 7, 77, 210, 211.
Worms 245.
Wrocław 11, 12, 13, 14, 17,
109, 122, 156.
Wujek 209.
Wysogierdowa 47.

Z. ż.

Zaleski 73, 83.
Zamkowa Góra 31, 247, 334.
Zamoyski Zdzisław 316, 318,
323, 332.
Zawadzki 152.
Zawierski 74, 82, 105.
Zegatowicz 88.

Zeidler 238, 312, 314, 318,
324, 328, 330, 331, 337,
340, 368.
Zenon p. Brzozowski.
Zenon p. Michalski.
Ziemia święta 300, 338.
Ziemkowicz 78, 79, 81, 345.
Żmija 63, 76, 89, 102, 111,
124.
Zofiówka 21.
Żołoby 350.
Zosia, pseudonim p. Juliusz.
Zszantyr, p. Szantyr.
Zulau 12.
Zygmunt p. Krasiński.
Zygmunt III 129.

Omyłki drukarskie.

TOM I.

Str. 41. Przyp. 1 zam. Żakot czyt. Żakoto.
Str. 87 w. 18 zam. Koryanna czyt. Korynna.
Str. 103 w. 23 zam. to czyt. tu.
Str. 105 w. 24 zam. Rambell czyt. Kambell.
Str. 111 w. 23 zam. Jaszczunach czyt. Jaszunach.
Str. 118 w. 24 zam. Kamieńca czyt. Krzemieńca.
Str. 118 w. 11 zam. Kościelski czyt. Kosielski.
Str. 119 w. 4 zam. Kościelski czyt. Kosielski.
Str. 121 w. 7 zam. Kościelski czyt. Kosielski.
Str. 121 w. 12 zam. Lonthoux czyt. Monthoux.
Str. 198 w. 2 zam. Coppot czyt. Coppet.
Str. 207 w. 21 zam. Wierchowic czyt. Wierchowce.
Str. 278 w. 14 zam. Januszewskich czyt. Janiszewskich.

Skorowidz.

Tom II.

A.

Achilles 63.
 Adalgiza 300, 301.
 Adam biblijny 354.
 Adam p. Mickiewicz.
 Afryka 77.
 Aleksandra Becu Mianowska
 218, 219, 220, 221, 222, 223,
 224, 225, 226, 227, 229, 230,
 231, 232, 233, 234, 235, 236,
 237, 238, 240, 241.
 Algier 41.
 Alzirahu most 339.
 Ambroży 24.
 Ameryka 76.
 Anglia 220.
 Anelli 163, 258, 265, 307,
 395.
 Antoni p. Beaupré.
 Apostołowie 178.
 Apuleusz 347.
 Arago 323.
 Ateny 41, 348, 369.
 Audlej 282.
 Australia 285.
 Austria 376.

B.

Bachus 106.
 Baliński 221, 225, 232, 237,
 241.
 Balińska Julia 257.
 Balińska Marya 257.
 Balińska Zofia 257.
 Ballady, dzieło 224.
 Balladyna 87, 163, 260, 277.

Baptiste 344.
 Bar 54.
 Barthélemy 224.
 Baucis 67.
 Beaupré Antoni 113.
 Beniowski 163, 276.
 Berdon 285.
 Berlin 122, 124, 126, 384.
 Białowieża puszcza 125.
 Bielecki 247.
 Bieńkiewicz 60, 64.
 Biruta 336.
 Biszping 222, 245.
 Błotnicki 263, 271.
 Bobrowa 156, 157, 276, 355.
 Bobrowna Ludwika, Lolly 281,
 285, 295, 298.
 Bobrowna Zofia 48, 52, 54, 57,
 61, 78, 79, 81, 98, 117, 118,
 178, 281, 283, 285, 295, 303.
 Bordeaux 248.
 Bosko 232.
 Branicka 156.
 Brennus 344.
 Breslau p. Wrocław.
 Brodziński 247.
 Brusse 327.
 Brutus 347.
 Bruxelles (Bruksela) 132.
 Brześć 225.
 Brzostowska 246.
 Brzozowska 162.
 Brzozowski Zenon 8.
 Bukowiec 169, 392, 393.
 Bussang 108, 110.
 Byron 62.

C.

Carlsbad p. Karlowe Wary.
 Beatrix Cenci 267.
 Chiaryni 232.
 Chiop milionowy, sztuka 238.
 Chodźko Aleksander 239, 246.
 Chodźko Leonard 256.
 Choński Henryk 231.
 Chopin 83, 84, 85, 86, 91.
 Chrapowicka 231.
 St. Cloud 282.
 Constitutionnel, pismo 340, 370.
 Coudère 281.
 Cromwell, dzieło 224.
 Cybulski 379.
 Cywiński 235.
 Czajkowski 260.
 Czarniecki 79, 235.
 Czarnoccy 218.
 Czarnowski 376.
 Czartoryski 221, 223, 263.
 Czercha 8, 22, 57.
 Czynigian 347.
 Czy to ples 248.

D.

Dagobert 282.
 Damy i huzary 234.
 Danae 322.
 Dante 21.
 Psalm Dawidowy 13.
 Debatów dziennik 274, 340.
 Delavigne 225.
 Deukallon 322.
 Dobrzycka 249.
 Domański 218.
 Domeyko 253.
 Dominikany 225.
 Drezno 11, 121, 122, 126, 135,
 156, 292, 293, 294.
 Dunaj 377.
 Dybicz 228.
 Dziennik bibliograficzny 251.
 Dziewica jeziora, utwór 42.

E.

Edward p. Odyńec.
 Egipt 75, 257, 258, 264.

F.

Farys 229.
 Faust 301.
 Feliński 136, 138, 157, 159,
 160, 162, 164, 168, 387.
 Ferrand 250.
 Fil p. Teofil.
 Filemon 67.
 Florencya 33, 40, 105, 108,
 240, 260, 263.
 Fortunat Heryng 54, 55, 67,
 99, 157, 160, 166.
 Francya 67, 145, 248, 277,
 368, 369, 370, 373.
 Franceska 21, 159.
 Frankfurt 9, 15, 121, 267, 270,
 281, 284, 285, 286, 287, 291.
 Fredro 155.
 Freyschütz, opera 224.

G.

Gaj 233.
 Gajowa 233.
 Galicya 11, 143.
 Gallleusz 344.
 Ganel 281.
 Garczyński 251, 257.
 Gaszyński 154, 265, 314, 316,
 325.
 Gdańsk 167, 394.
 Gedze 284, 285, 286, 288, 290,
 291.
 Genewa 158, 250, 253.
 St. Germain 277, 278, 281.
 Germany p. Niemcy.
 Giesbach 282.
 Gliński 250.
 Glücksberg 229.

Godzina myśli 88.
 Goethe 231, 239, 328.
 Golgota 55.
 Goliat 294.
 Gorecki 253.
 Goszczyński 360, 362, 363, 364,
 365, 366.
 Grachy 58, 299.
 Grecya 257, 258, 267, 370,
 381.
 Grenille 282.
 Grill 386.
 Gruźewski 251.
 Guguś 298.
 Gurowski 247.
 Hr. Gustaw p. Olizar.

H.

Hanower 122, 126.
 Häusner 48, 58, 69, 71, 124.
 Hawryto 24.
 Hentsch 251.
 Herman p. Potocki Herman.
 Herod 372, 373.
 Hersylia Bécu Januszewska 37,
 40, 42, 48, 99, 121, 123,
 125, 126, 127, 129, 133, 138,
 140, 147, 149, 155, 157, 161,
 173, 174, 179, 220, 226, 240,
 257.
 Hesiod 369.
 Hiszpania 51.
 Hłuszniewicz 107, 108.
 Holandia 9.
 Homer 63, 102, 352, 369, 370.
 Hrehorowicz 245, 246.
 Hryć 24.
 Hube 237, 238.
 Hublin p. Ubien.
 Hugo 224.

I.

Ihuzia 123.
 Illada 369.
 Indiana, powieść 86.
 Ingres 336.
 Irydyon 260.
 Iwan Groźny 347.

Izabela 76.
 Izajasz 395.
 Izora 224, 231, 232, 233, 245.
 Izrael 395.
 Izydor S. 312, 313.

J.

Jagiello 336.
 Jakób 241.
 Jan Januszewski 18, 42, 70,
 219.
 Jan św. 47, 308.
 Januszewska Aleksandra 53.
 Januszewski Teofil p. Teofil.
 Januszkiewicz Eustachy 250,
 252, 268, 271, 385.
 Jarkowski Paweł 95, 102.
 Jaroszewicz 218.
 Jaszuny 230, 348.
 Jelska 231.
 Jeremiasz 395.
 Jerozolima 65, 77, 257.
 Jozafat 78, 291.
 Józef 221, 225.
 Józef p. Komierowski.
 Józef 153 p. Mianowski.
 Józia 84.
 Judasz 336.
 Judea 300.
 Judyta 303.
 Le juif, powieść 228.
 Julinki 8, 65, 70, 84.
 Juliusz 77.

Juliusz Słowacki, Julo 8, 10,
 12, 22, 25, 26, 27, 29, 31,
 33, 37, 41, 42, 48, 53, 56,
 59, 62, 65, 69, 71, 75, 79,
 82, 90, 91, 96, 102, 106, 113,
 116, 119, 121, 123, 126, 127,
 129, 133, 136, 137, 139, 141,
 143, 144, 145, 146, 148, 150,
 153, 154, 155, 158, 160, 166,
 168, 171, 172, 173, 174, 176,
 178, 180, 185, 217, 218, 219,
 220, 221, 222, 230, 232, 234,
 237, 241, 246, 249, 252, 253,
 255, 256, 257, 259, 261, 263,
 264, 273, 274, 281, 283, 284,

286, 288, 298, 303, 307, 312,
 317, 322, 325, 326, 328, 331,
 333, 339, 342, 350, 351, 352,
 353, 359, 361, 363, 376, 387,
 391, 393, 397, 398, 399.
 Julka z Michalskich Januszew-
 ska 70, 218, 219.

K.

Kanaryjskie wyspy 285.
 Karlowe Wary 11, 128, 231.
 Karlsbad p. Karlowe Wary.
 Kataraches 294.
 Kempis 328.
 Kicka Teresa 222, 223, 345.
 Kiejstut 335.
 Kijów 253.
 Kilburg 159.
 Kirdżali 260, 265.
 Kirkor 77, 89.
 Kissingen 289, 305.
 Klub polski 274.
 Kolbe 381.
 Kolloseum 312.
 Kolumb 50, 76.
 Kolumbia 248.
 Koło Towiańczyków 331, 332,
 333, 364, 365, 366.
 Kołyszko 331.
 Komierowski Józef 375, 376,
 380, 394.
 Kopernik 305, 380.
 Koran 42.
 Kordyan 163.
 Korn 244.
 Kornel p. Ujejski.
 Korsak 229.
 Korsarz, utwór 269.
 Koryolan 58.
 Korzeniowska Regina 129.
 Korzeniowska Teodora 18, 129,
 239.
 Korzeniowski Józef 239.
 Korzkowska 393.
 Kościalkowska 231.
 Koźmian 239.
 Kraków 52, 53, 80, 87, 126,

167, 169, 251, 338, 342, 343,
 348, 355, 384.
 Krasicki 52.
 Krasieński Zygmunt 15, 48, 52,
 119, 288, 305, 307, 314, 319,
 321, 322, 325, 326, 327, 378.
 Krasieński 245.
 Król-Duch 163.
 Krzemieniec 7, 18, 91, 219, 220,
 221, 222, 225, 226, 230, 231,
 232, 241, 253, 349.
 Krzysztofowiczowa 54.
 Ksaweryna Beaupré 64, 69.
 Książę Niezłomny 77, 88, 163,
 339.
 Kukolnik 225.

L.

Laffarge 75.
 Lafitte 385.
 Lamartine 224.
 Lambro 88, 248.
 Lant 334.
 Lapiér 233.
 Lara 269.
 Lear 296.
 Lebrunowa 241.
 Lemaitre 242.
 Leonard p. Niedźwiedzki.
 Leonidas 73, 384.
 Lerroux 380.
 Leukada 41.
 Lilla Weneda 77, 88, 163.
 Liszt 287, 293.
 Litwa 223, 224, 225, 227, 229,
 230, 232, 246, 307, 336, 348.
 Loman 385, 386.
 Londyn 263.
 Lubecka Paulina 223.
 Lubecka Teresa 223.
 Lubecki Ignacy 223, 236.
 Lubecki minister 221, 223.
 Ludka Śniadecka 20, 221, 235.
 Luxembourg 278.
 Lwów 54, 126, 145, 156, 166,
 351.

Ł.

Łaba 293.
 Łopatta 246.

M.

Macdonald 258.
 Machabeusze, księga 335.
 Machabeusze, obraz 338, 341.
 Makbet 75.
 Malboroug 300.
 Maleski 239.
 Małachowski 295.
 Man 282.
 Manfred z dramatu Byrona 288.
 X. Marek 88, 163.
 Marienbad p. Maryańskie Łaźnie.
 Marta 350.
 Maryanna 218.
 Maryanna z Gräfenberga 11.
 Maryańskie Łaźnie 231.
 Matatyzasz 335, 336.
 Mazepa 88, 163, 264.
 Medyolan 240.
 Melania p. Sobańska Melania.
 Melitele 229, 240.
 Men 121, 285.
 Merry 224.
 Meternich 376, 377.
 Mianowski Józef 129, 153, 221, 224, 225, 226, 231, 234, 237, 238, 361, 363.
 Michalska Melanka 225.
 Michalski Wilhelm 225.
 Michał 227.
 Św. Michała Kościół 20.
 Micheison 270.
 Michelsen 270.
 Mickiewicz Adam 13, 14, 84, 90, 224, 225, 229, 231, 239, 246, 248, 252, 308, 333, 355, 364, 365, 366.
 Mickun 49, 153, 180, 233.
 Mielecka p. Węgierska Zofia.
 Mikołaj cesarz 333, 376.
 Mikulski Józef 220.
 Mikulski Michał 226, 231.
 Miletus 158, 186.
 Milikowski 161, 162, 163.
 Mirmidoni 67.

Mistrz p. Towiański.
 Młoda Polska, pismo 277.
 Młodzianowski 376, 379.
 Les Mohicans, powieść 248.
 Mojżesz 38, 118, 271.
 Molière 74.
 Mostowska 246.
 Munich (Monachium) 162, 164.
 Murillo 350.

N.

Nabielak 278, 279, 280.
 Nakwaski 254.
 Napoleon 348.
 Napoléon en Égypte, utwór 224, 268.
 Nazaret 77, 89.
 Nazaretanka 38, 88.
 Neapol 257.
 Nicea 312.
 Nieboska Komedia 306.
 Niedzielski 153.
 Niedźwiedzki 267, 270.
 Niemcewicz 188, 263, 271.
 Niemcy 291.
 Norma 300, 301, 302.
 Norna 50.

O.

Ocean 48, 49, 53, 66, 76, 294, 295, 334, 342, 387.
 Odessa 71.
 Ody, V. Hugo 224.
 Odyniec Antoni Edward 224, 226, 227, 231, 232, 240, 245, 246, 247, 248.
 Ofelia 291, 292.
 Olesia p. Aleksandra Becu Mianowska.
 Olizar 132, 286.
 Olimp 369, 370.
 Orzechowski Piotr 241.
 Osiński 239.
 Ostenda 156, 157, 158, 164, 165, 178, 386, 387.

P.

Paez 248.
 Palestyna 258.

Paryż 96, 113, 121, 142, 143, 152, 155, 156, 157, 158, 160, 163, 166, 168, 171, 181, 258, 259, 263, 264, 265, 268, 270, 273, 276, 277, 282, 283, 284, 286, 287, 291, 292, 294, 295, 296, 299, 300, 303, 305, 307, 317, 322, 331, 334, 339, 340, 343, 353, 355, 357, 362, 363, 375, 376, 378, 379, 384, 385, 387, 391, 392, 393, 395.
 Pattey 74, 254, 269.
 Paweł p. Jarkowski.
 Paweł św. 36, 54, 310, 313.
 Paweł z Verony p. Veronese.
 Perini 156.
 Petersburg 239, 246.
 Pettinaud 164, 185, 186, 384.
 Piast Dantyszek 163.
 Pielgrzym polski, pismo 251.
 Pirat, utwór 49.
 Pitti galeria 125.
 Plater Cezary 238, 278, 279, 280.
 Plater Ludwik 273, 278, 279, 280.
 Platerówna 246.
 Platerówna Emilia 248.
 Platerówna Paulina 277, 281.
 Platon 314, 347.
 Plutarch 58, 298.
 Podberezka 31.
 Podole 98.
 Polonais, pismo 251.
 Polska 134, 159, 173, 176, 248, 250, 261, 273, 281, 319, 320, 321, 326, 338, 339, 342, 347, 348, 349, 368, 369, 371, 372, 373, 376, 378, 384, 385.
 Północne morze 118.
 Pornik 48, 49, 50, 294, 296, 298.
 Potocki Aleksander 281, 287, 303.
 Potocki Herman 156, 263.
 Poznań 139, 141, 143, 160, 248, 270, 377, 378, 385, 392.
 Proki 334.

Prometeusz 322.
 Próby dramatyczne 239.
 Prusy 388.
 Pszonka, pismo 264.

R.

Radziwiłł 264.
 Rafael 65, 99, 120, 353.
 Regina p. Korzeniowska Regina.
 Ren 124.
 Republika, dzieło 314.
 Reszko 238.
 Reytzenheim 166, 167, 171, 172, 394.
 Reytzenheimowa 159, 168, 398.
 Rogawski 387.
 Romeo et Julietta, dzieło 220.
 Romulus 322.
 Romus 272.
 Ropelewski 278, 279, 280.
 Rossa 30.
 Rozmaitości Teatr 234, 239.
 Różia 153.
 Różycki 361.
 Russo (Rousseau) 55, 90, 108, 261, 327.
 Rutkowski 361.
 Ryga 231.
 Rzym 64, 65, 72, 240, 258, 260, 287, 299, 303, 370.

S.

Saksonia 127.
 Sally 121, 122, 125, 126, 147, 148, 149, 183.
 Salmon 77.
 Salomea z Horsztyńskiego 88.
 Salomea ze Snu Srebrnego 54, 75, 87, 88.
 Salomea św. 53.
 Salvandy 250.
 Sand Georges 86, 299, 347, 368.
 Saunders 13.
 Saundersówny 240.
 Scheffer 340.
 Scott Walter 17, 49.
 Seweryn p. Goszczyński.

Shakespeare p. Szekspir.
 Skłbicki Michał 248.
 Słowacki Erazm 217, 358.
 Słowacki Euzebiusz 358.
 Słowacki Juliusz p. Juliusz.
 Słowacki Władysław 91, 98,
 357, 358.
 Śniadecki Jan 220, 221, 223,
 229, 232, 237, 241, 323, 348,
 349.
 Sobańska Melania 137, 140.
 Sobański 159.
 Sobieski 250, 344.
 Sofos p. Węgierska Zofia.
 Sokolowski 224.
 Sokrates 340.
 Sowińska Eleonora 28, 55, 101,
 103, 106.
 Sparta 369.
 Stanisław 41.
 Staś Januszewski 71.
 Stattler Juliusz 80, 343, 349,
 350.
 Stattler Wojciech 159, 166,
 334, 340, 343, 349, 350, 351,
 352, 353, 356, 363.
 St.-Cyr 41.
 Stern 21.
 Strzelecki 342.
 Sue 347.
 Surveilliers 263.
 Sylli p. Hersylia.
 Sylwe 290.
 Synal 118.
 Szanfary, poemat 225, 229.
 Szembekowa 343.
 Szekspir 84, 220, 291.
 Szpicnagel Aleksander 246.
 Szpicnagel Ludwik 225, 229.
 Szattler Julek 80.
 Szwajcarya 64.
 Szwajcarya, poemat 64, 87.
 Szymanowska 214, 220.

T.

Pan Tadeusz 261.
 Taglioni 247.
 Tangler 77.

Tatarzy 27.
 Te Deum 224.
 Tedwen Tadeusz 247, 248, 249.
 Tell 251, 335.
 Teodora p. Korzeniowska Teo-
 dora.
 Teofil Januszewski, FII 10,
 23, 25, 26, 36, 42, 48, 57,
 58, 65, 70, 77, 78, 82, 98,
 99, 119, 121, 122, 124, 125,
 126, 129, 132, 133, 137, 138,
 140, 141, 142, 143, 144, 146,
 148, 149, 151, 152, 154, 155,
 157, 160, 162, 163, 164, 168,
 171, 172, 176, 178, 180, 181,
 183, 184, 185, 219, 224, 226,
 231, 257, 258, 259, 260.
 Termopile 384.
 Terni 282.
 Thourel 250.
 Toaco 335.
 Toboso 284.
 Towarzystwo literackie 273.
 Towarzystwo Przyjaciół Nauk
 239.
 Towiański 162, 308, 313, 331,
 332, 333, 364, 365.
 Transfiguracja 65.
 Trapiści 99.
 Trembecki 247.
 Trepka 250.
 Trouville 100.
 Trzeci Maj, pismo 340.
 Trzy poemata 163.
 Tullerye 370.
 Tukaj 240.
 Tybr 336.
 Tygodnik literacki 260, 264.
 Tyrol 169.

U.

Ubień 54, 119, 123, 145, 148,
 153, 154, 161, 186.
 Ujeński 159, 395, 397.

V. W.

Warszawa 220, 221, 222, 223,
 224, 225, 226, 227, 229, 230,

231, 232, 233, 234, 235, 236,
 237, 239, 240, 241, 245, 248.
 Watykan 345.
 Weimar 231.
 Wenecja 240.
 Wernet 347.
 Wernyhora ze Snu Srebrnego
 87.
 Wernyhora, powieść 260.
 Veronese 346.
 Wersal 283.
 Vevey 254.
 Węgierska Zofia 152, 355, 389,
 390, 391.
 Wiesbaden 121, 157.
 Wikary Wakfildzki 327.
 Wilejka, Wilenska 40, 49, 153.
 Wilno 221, 222, 224, 225, 227,
 230, 231, 232, 235, 236, 238.
 Wisła 228, 349.
 Wiszniewski 258, 343.
 Witold 336.
 Witwicki 218, 245, 253, 271.
 Władysław p. Słowacki Wła-
 dysław.
 Włodek Dymitr 240.

Włochy 25, 33, 90, 122, 123,
 124, 240, 258, 259, 349, 376.
 Wolter 301, 340.
 Wołyn 338.
 Wrocław 141, 142, 143, 144,
 145, 146, 148, 149, 150, 151,
 155, 157, 162, 164, 174, 351,
 352, 375, 376.
 Wujek 112.

Z. Z.

Zaleski Bohdan 253.
 Załuski 274.
 Zamkowa góra 227.
 Zawierski 236, 240, 241.
 Zenon p. Brzozowski.
 Ziemia św. 264.
 Żmija 247.
 Znajda 24.
 Zollverein 380.
 Zosia pseudonim p. Juliusz
 Słowacki.
 Zosienka p. Bobrowna.
 Zygmunt p. Krasiński Zyg-
 munt.

Omyłki drukarskie.**TOM II.**

Str. 34 w. 6 od dołu: zamiast obejmuje czyt. odejmuje.
 Str. 59 w. 8 od dołu: zamiast ci czyt. co.
 Str. 217 w. 22 zam. wujem czyt. stryjem.
 Str. 223 przyp. zam. szplin czyt. splin.
 Str. 231 w. 26 zam. M. czyt. Mianowski.
 Str. 245 w. 1 od dołu: zam. Bispiny czyt. Bispzing.
 Str. 249 w. 22 zam. Werdsworth czyt. Wordsworth.
 Str. 307 w. 2 od dołu: zam. zożyca czyt. różyca.

Shake
 Skibic
 Słowa
 Słowa
 Słowa
 Słowa
 357
 Śniad
 229
 349
 Sobań
 Sobań
 Sobies
 Sofos
 Sokol
 Sokra
 Sowin
 103
 Spart
 Stanli
 Staś
 Statl
 350
 Statl
 334
 352
 St.-C
 Stern
 Strzel
 Sue
 Survi
 Sylli
 Syloe
 Synal
 Szani
 Szem
 Szeks
 Szpic
 Szpic
 Sztat
 Szwa
 Szwa
 Szym

Czcionkami Karola Miarki w Mikołowie.

Pan
 Tagli
 Tang

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

6386/IX-X S



001-006390-00-0